

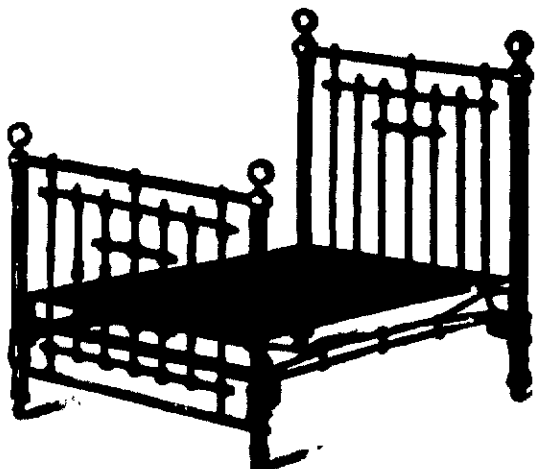
**PRACOWNIA I MAGAZYN  
OBUWIA  
L. NIEMOZYŃSKIEGO,  
Petersburg, M. Italiańska 10.**



Od r. 1856 istniejąca, zaszczycona złotymi medalami na ostatnich wystawach  
**FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH I BRONZOWYCH**  
**BRACI HENNEBERG**

W WARSZAWIE, ULICA WOLSKA № 17.

**MAGAZYN WŁASNY:** w Warszawie: pierwszy główny: Krakowskie-Przedmieście, w hotelu Europejskim, drugi (dla) Krakowskie-Przedmieście, róg Trębskiej. W Petersburgu: Newski просп., vis-à-vis pałacu Anickowa. W Moskwie: Kuznieckij most, dom Twierskiego Podwórja. W Kijowie: dom Kontraktowy. W Odessie: ulica Derybasowska, dom Puryca. W Wiedniu: u L. Perkowskiogo. (702-12-11)  
**WIELKI ASORTYMENT.** Ceny przystępne, katalogowe, fabryczne. Wyroby znane z trwałości, dobrego gustu i wykończenia, rekomendują się jako najtańsze. **SZTUCE SREBRZONE** na białym metalu, wprowadzone od lat wielu przez naszą firmę, trwałe i bardzo praktyczne. Wyprawy ślubne, upominki jubileuszowe, na różne ceny przystępne.



**KONRAD JARNUSZKIEWICZ S<sup>KA</sup>**

Petersburg, Newski pr. № 46.

**SKŁAD WARSZAWSKIEJ FABRYKI MEBLI ŻELAZNYCH.**

Poleca: łóżka żelazne różnych fasonów, materace różnych systemów, kołyski, łóżeczka, wózki i welocypedy dzieciinne, umywalnie i szafki nocne, fotele dla chorych oraz inne wyroby własnego fabrykatu. A także znajdują się w wielkim wyborze kołdry watowe, pluszowe, bajowe i poduszki.

Cenniki gratis i franco.

**SIMON I STECKI W WARSZAWIE,**

DOSTAWCY DWORU JEGO CESARSKO-KROLEWSKIEJ MOSCI.

**HURTOWY SKŁAD WIN I TRUNKÓW ZAGRANICZNYCH,**

istniejący od 1825 roku.

Polecają swoje znaczne zapasy starych win węgierskich i wszelkich innych, **Likierów zagranicznych, STARKE** (starą litewską wódkę), **Romy** i t. p. Ceny stałe, usługa sumienna.

**REPREZENTACJA I SKŁAD KOMISOWY KONIAKÓW**  
ZNANEJ FIRMY

**BISQUIT DUBOUCHÉ & C<sup>o</sup> w COGNAC,**

obecny zapas 1,600 skrzyń po cenach oryginalnych, przez tę firmę ustanowionych. (724-6-6)

**BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA.**

INŻYNIER

**ST. MAŁYSZCZYCKI S<sup>KA</sup>,**

Warszawa, Szpitalna 5.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA

**FABRYKI MASZYN I ZAKŁADU MŁYNO-BUDOWNICTWA**  
**G. LUTHER'A w BRUNŚWIKU.**

**BUDOWA MŁYNÓW** od najmniejszych prostych, do największych automatycznych, z zastosowaniem nowego systemu odsiewania produktów mielenia na pyłach płaskich systemu G. Luther'a, zapewniających: 1) znaczną przewagę w wydajności jakościowej i ilościowej produktów mącznych, w porównaniu z dawnym systemem odsiewania; 2) znakomitą oszczędność siły, miejsca, transmisji, pasów, amaru i rąk roboczych. W ciągu 5 lat ostatnich do d. 1 maja 1894 r. fabryka G. Luther'a urządziła 152 młyny o 760 pyłach płaskich. (722-8-3)

Katalogi ilustrowane na żądanie gratis i franco.

**Mydło Tatrzańskie** kawałek k. 15, 25 i 45.  
**Puder Tatrzański** bez pusku 60 k., z puskiem 1 rs.  
**Perfumy Bukiet Tatrzański** flakon 30 k., 75 k. i 1 rs. (784-16-1)

WYHABIA

**Warszawskie Laboratorium Chemiczne.**

Dostad można w Warszawie w magazynach tegoż: 1) róg Miedowej № 1, 2) Graniczna № 2, 3) Krak.-Przedm. № 1, 4) Malceki № 31, a na prowincji we wszystkich znaczących perfumerjach.

**PODZIĘKOWANIE.**

Na rzecz budującego się kościoła w Riazaniu złożyli ofiary: pp. Kuliczy z Wilna 4 rs., Ter. Okusko z Wilna 3 rs., N. z Rożnyszcz za pośrednictwem redakcji «Kraja» 10 rs., Iwanowa z Riazania 3 rs., Dora Januszkiewicz z Wołkowysk 3 rs., prof. ks. Sudlak z Lublina 15 rs., NN. za pośrednictwem ks. St. Zawrockiego z Włocławka 25 rs., porucznik Trzeciak z Riaz. 25 rs., wdowa N. za pośrednictwem ks. Brzeżnikowskiego z Wilna 50 rs., Edm. Jakowicki z Brianska krosniński platerowany i 2 paski (biały i czarny), Adr. Jakowicka z Riaz. posrebrzana kadzielnica, Inezek z Wilna 9 książek (treści religijnej), kościół w Nowlu 2 kielichy miedziane, maly mszał, puszkę dla komuni-kantów i 2 komze, Hoffmanowa z Mohylowa 2 ornaty i 2 komze, kościół tary w Mohyl. 4 ornaty i mszał, M. Rudawska z Mohyl. 2 szale (jedwabny i tulowy), z Moskwy nadesłano ornat fioletowy, Górska poduszkę na ołtarz pod mszał, Tulowski z Riaz. 10 rs., Świdorski z Petersburg. 15 rs., Wodziński z gub. riaz. 10 rs., Nowodworski z Riaz. 9 rs., Wojakowski z Riaz. 3 rs., Laudanski z gub. riaz. 3 rs., Chajceka z Wołynia 4 rs. 31 k., Lazarewicz z Płońska 5 rs., Gąsowski z Płońska 8 rs., Wł. Kolendo, obywatel gub. riaz., podjął się swym kosztem otynkować i wybielić wnętrze świątyni, a p. W. Porzeziński z Moskwy ofiarował meble do mieszkania księdza. Osobom tym komitet budowy składa podziękowanie.

**NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW. PAROWEJ FABRYKI**  
**CZEKOLADY, CUKIERKÓW I HERBATNIKÓW**

**„E I N E M”**

W MOSKWIE.

Kawa, Czekolada, Cacao, Herbatniki i t. p.

Dostad można we wszystkich składach towarów kolonialnych i owocarniach. (2609-26)

Upraszamy nasz czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub według korzystając z danych ogłoszeniowego, rozprawy powoływać się na «Kraja», jako na źródło, skąd informacja swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraja».

Cena ogłoszeń na wiersz po 10 k. na stronie pierwszej i w dodatku swyrcyjnym: 15 kop. w „Pracowniku” 20 kop. Reklamy w tabelce i re. Przemysłowa 2 re. kwartalnie. Pojedynczo egzemplarze 25 k.

# • KIJÓW •

Prenumeratę „Kraju” przyjmują i przesyłają: sp. z o.o. „Kraj”, w Kijowie. „Kraj” ogłasza „Kraju” znajdując się w Kijowie B. Korywy (Kreszczatik), która też załatwia wszelkie interesy administracyjne „Kraju”.

**Nasiona ogrodowe, polne, traw. Nawozy sztuczne. Maszyny rolnicze i narzędzia. Wszelkie przedmioty w gospodarstwie niezbędne—ofiarowuje**

## SKŁAD KIJOWSKI

POŁUDN.-RUSK. TOW. POPIER. ROLN. i PRZEM. ROLN.  
(Syndykat rolniczy). (2860-50)

## H. SMITH & C°.

Skład maszyn i narzędzi rolniczych.

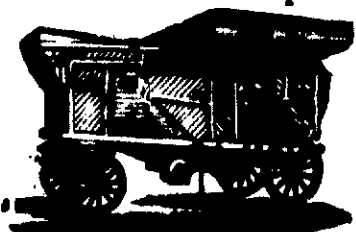
● Kijów, Instytucka 4. ●

Jeneralna Reprezentacja Lokomobil i Młocarni

FABRYKI

MARSHALL'A SYNÓW & C°

w Gainsborough (Anglia).



**ŻNIWIARKI, KOSIARKI I SNOPOWIAZĄŁKI**

fabryki Walter A. Wood w New-Yorku. (2766)

## NASIONA BURAKÓW

wysoko cukrowych, produkcji

ALEXANDRA JANASZA w Dańkowie.

Liczne świadectwa, pierwszorządne nagrody. Dwukrotnie w ostatnim trzechleciu uznane za najcukrowsze w konkursach warszawskich.

Główna reprezentacja przy kantorze

ŁOZIŃSKIEGO i SYMONOWICZA

w Kijowie, Kreszczatik Nr. 14. (2760-8)

## DOM HANDLOWY

LANGE, BOURK & SPÓŁKA

w Kijowie, ul. Fundulejska № 10.

**NAJWIĘKSZE w KIJOWIE składy fabryczne**

WELOCYPEDÓW angielskich „Swift”, „Wittwort” i „Premier”.

MASZYN do pisania „Remington”.

WAG SETNYCH amerykańskich „Vibank”.

MASZYN do szycia.

MASZYN pończosznich.

Welocypedów angielskich, typu 1895 r., na pneumatycznych gumach, od rs. 135.

Ceny możliwie najniższe.

**NAJDOGODNIEJSZE WARUNKI WYPŁATY.**

Cenniki i oferty na żądanie gratis. (2808-12)

E. KRASICKI, KIJÓW,

dom rolniczo-handlowy.

NASIONA traw i innych roślin pastewnych.

**NAWOZY SZTUCZNE.**

Cement portlandzki

fabr. Najw. zatw. Tow. Czarnomorsk. prod. cem. w Noworosyjsku.

Eksport produktów rolnych.

W. KOPCZYŃSKI & S<sup>KA</sup>.

FABRYKA

**pieców kaflowych**

(terrakot., kolor. i białych).

KAMIONKOWYCH NACZYŃ,

posadz. płytek i ogniotrwałej cegły (2814)

w HOŁODKACH

(kijowska gub., poczta Tetijów).

## WŁ. MENCEL.

Odlewnia i Fabryka

**MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH**

w Białej-Cerkwi

(egzystująca od 1850 r.).

Poleca pp. dyrektorom fabryk cukru wszelkie odlewy w najlepszym gatunku z **nowoulepszonego** pieca „Grelnera”. Fabryka posiada **specjalny** burbank do toczenia cylindrów i t. p. Znane ze swej dobroci sławni burakowe „TRIUMPH” i rzutowe „SOKÓŁ”.

Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie. (2681-50)

## NAWOZY SZTUCZNE.

Fosforyt Podolski, sortowany, melty i wysłany na sitach № 110. Superfosfat dla ulepszenia gruntu pod zboże ozime i jare, oraz pod buraki, po 10-12 pudów na dzies. **Siarczan wapna**, czyli wysokogatunkowy gips dla stosowania w maju pod różne rośliny liściaste i pastewne, jako to: koniezyń, lucernę, esparcet, rzepak, raps, groch, bob, soczewicę i buraki, po pierwszej szarawce i przerywie, tylko 10 pud. na dziesięć. (2810-10)

**M. KALICHMAN**, Winnica (gub. podolska).

Pp. nowym konsumentom obniża ceny do minimum.

Próby do obejrzenia w kijowsk. syndykacie rolniczym. (Bulwaru 9).

**Fabryka atramentów** rozmaitego gatunku, laku, kleju w płynie, papieru „ferro prussiatu” do kopjowania planów, kopert, ksiąg rachunkowych i t. d.

Skład i przedstawicielstwo papieru „SOCZEWKA”. Skład cerat meblowych i podłogowych, chodników i wycieraczek kokosowych.

Materiały i przybory piśmienne zagraniczne i krajowe. Szanownym Pantom poleca się wielki wybór eleganckich papierów listowych, oraz maszynki i przybory do robienia sztucznych kwiatów. Biletu wizytowe. (2873-25-1)

## JAN MACH w Kijowie

ul. KRESZCZATYK, dom Nr. 41.

Cenniki wysyłają się na żądanie.

DOM ROLNICO-HANDLOWY

MAKOMASKI i HEYBOWICZ,

Kijów, Kreszczatik, 25.

KUPNO I SPRZEDAŻ

**NASION,**

koniezyń, traw pastewnych, buraków cukrowych i pastewnych, szós, oleistych, strączkowych i t. d.

**NAWOZY SZTUCZNE,**

superfosfaty, mąka kostna, fosforyty, siarczan chilijski, kainit, gips i t. d.

**WĘGIEL KAMIENNY.** (2747-19)

## I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Götze. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juliusza Blüthnera, Steinwaya i innych fabryk pierwszorządnych. Wynajem. reperacja i strojenie. (2727-50)

## „LAMPARCIE ŻYCIE”,

opowiadanie ze wspomnień studenckich

Gamastrona.

Wydanie drugie. Cena rs. 1 kop. 80.

Nakładem i do nabycia w księgarniach

**BOLESŁAWA KOREYWY**

w Kijowie i Odesie.

(2795)

## A. WILCZKOWSKI,

KRAWIEC MĘZKI,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 7.

(2759)

## GRAND HÔTEL

w KIJOWIE. — 120 numerów od 75 kop. do 12 rs. Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia pod nadzorem p. Visconti. (2811-50)

# FOTOGRAFJA W. WYSOCKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik, róg Luteranśkiej.

Pierwosorsędny Zakład fotograficzny, nagrodzony licznymi medalami, otwarty od g. 10 rano do 8 popołudniu.  
Wieczorami zdjęcia przy oświetleniu elektrycznym, na uprzednie zamówienie tegoż dnia wyrażone. (2816-8-8)

## INSTRUMENTY MUZYCZNE

Struny i wszelkie przybory

FISHARMONJE i HARMONJE

najdogodniej nabywać w magazynie

### I. I. INDRIŠEK

w Kijowie, Kreszczatik 56. (2784-50)

Cenniki ilustrowane na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

## W. J. JOZEWSKI.

Kijów, Kreszczatik № 14, dom Biska.

Najdawniej istniejące w Kijowie Biuro techniczne dla budowy różnorodnych młynów, ze składem maszyn i artykułów młynarskich. Przyjmuje budowę nowych i przeróbkę starych młynów, według najnowszych wymagań techniki, z zastosowaniem turbin, koł wodnych, motorów parowych i wietrznych. Wyłącznie sprzedaż na Rosję krupowiejski pod nazwą „REFORMA”, syst. H. Seck w Dreźnie, przewyższającej w dobroci wszelkie inne.  
Katalogi i kosztorysy na żądanie bezpłatnie. (2558-27)

## WALENTY JANICKI

w Kijowie, Kreszczatik, dom (Hôtel de France).

SPECJALNY SKŁAD BIELIZNY,

JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA,

bielizny stołowej, wyrobów pończoszniczych, oraz

Sarpinki Saratowskiej

po cenie fabrycznej. (2765-50)

Przyjmują się zamówienia na całe wyprawy ślubne i takowe wykonują się z wzorową oszczędnością i rzetelnością pod osobistym kierunkiem.

## BIELIZNA

DAMSKA, MĘZKA i DZIECINNA.

WYPRAWY GOTOWE i na obstatunek własnej fabryki moskiewskiej. PŁOTNA bielefeldzkie, holenderskie i ruskie. Chusarki, skarpetki i normalna higieniczna bielizna prof. d-ra Jaegera i wyroby z prawdziwej wełny sosnowej. SZEWIOT na damskie i męskie kostiumy kijowskiej fabryki sukna H. STAMMA. Przy magazynie doświadczony krojeży (francuz) dla przyjmowania zamówień na bieliznę. (2626)

MAGAZYN BIELIZNY I PŁOCIEN

MOSKIEWSKIEGO DOMU HANDLOWEGO

### BRACI A. i I. ALSCHWANG,

Kijów, Kreszczatik, Grand-Hôtel.

Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

## FABRYKA PIECÓW KAFLOWYCH.

PRACOWNIA KAMIENIARSKA.

(Pomniki z marmuru, granitu i labradoru).

SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH

### J. ANDRZEJOWSKI,

w Kijowie, Kreszczatik, dom Zebrań Szlachty № 16.

Zaszczycony medalami na wystawach rolniczo-przemysłowych: we Lwowie, Warszawie, Kijowie i Odessie. (2547-28)

## OPTYK-MECHANIK

### P. SZYDŁOWSKI,

Kijów, Funduklejowska № 4.

poleca okulary, binokle, lornety teatralne, polowe i morskie, barometry, termometry i t. p., urządza telefony, dzwonki elektryczne po niskich cenach. (2777-25)

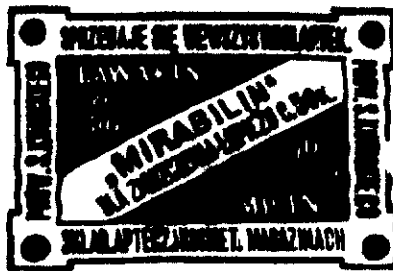
PRZY KSIĘGARNI I SKŁADZIE NUT

### L. IDZIKOWSKIEGO

w Kijowie (Kreszczatik 29)

znajduje się stała wystawa obrazów, sztuki pięknej, malarzy krajowych i zagranicznych. (2872-5-1)

I Wejście bezpłatne!



PIERWSZA I NAJOBSSZERNIEJSZA

w połudn.-zachodnim kraju

FABRYKA

fortepianów, pianin i fisharmonij

### A. STROBL

w Kijowie, ul. Żyłańska, dom własny, № 25. Filja w Odessie, róg Ryszelejowskiej i Polcejskiej. Szczegół. cenniki wysył. się bezpłatnie. (2792)

### A. I. ZOŁOTNICKI.

Starożytności i biżuterja.

Kupno, sprzedaż i zamiana.

Kijów, Kreszczatik 23,

vis-à-vis Grand-Hôtel. (2684)

Zyczą majątek całkiem roz-

nabyć planowany w jednym kawałku około 500 dz. w guberniach podolskiej, poltawskiej albo kijowskiej. Plany i warunki sprzedaży proszę adresować do księg. B. Koreywy w Kijowie. Zwracać się bez pośrednictwa. (2829-2-2)

## CUKIERNIA

FRANÇOIS w Kijowie.

Fabryka cukrów deserowych

po 50 k., po 80 k. i po 1 rs. za funt.

FRUKTY MARSYLSCIE

(własnej fabryki).

Zwraca się szczególniejszą uwagę na

KASZTANY (Marony)

w cukrze smażone, po 1 rs. 20 k. funt.

• Zarecza za trwałość i dobroć. •

Zamówienia z prowincji od 5 funtów wysyła własnym kosztem. (2624)

Sumaryczne restawienie. Książka tabele, proze, nam opowiadanie historyczne z tych dawnych dobrych czasów. Kiedy ułotniły się kochani werni i stali się kiedy tani miła kosztować tylko dziesięć krajcarów. (Other Chapter)

## PRZEWODNIK.

— DENTYSTA LUCJAN POZNAŃSKI, uczeń szkoły paryskiej. Przyjm. chorych od 11-1 i od 3-5. Proreznia 8a. (2726-10-6)

— DENTYSTA-LEKARZ M. ELIASZTAM w Kijowie, ul. Nowo-Elisawet., róg Prorezniej, d. Zajcewa. (2656-10)

— DENTYSTKA A. ELIASZTAM w Kijowie, ul. Nowo-Elisawet., róg Prorezniej, d. Zajcewa. (2657-10)

— «PIESNI UKRAIŃSKIE», różnych autorów, do śpiewu i na fortepian, u B. Koreywy w Kijowie. (2828)

## KURJEREK KIJOWSKI.

— Z muzyki. Trzeci koncert symfoniczny zapowiedziany jest w teatrze miejskim na d. 4 marca. Powtórzenie tegoż koncertu wyznaczono na d. 6 marca. Śpiewaczka amerykańska, p. Nikita, śpiewać ma w d. 28 lutego. Ogłoszono koncert śpiewaczki p. Dylewskiej i barytona p. Winogradowa. Wkrótce ma podobno zawitać do Kijowa opera włoska i dać szereg przedstawień w czasie postu. Po świętach wielkanocnych będzie się prawdopodobnie popisywać w Kijowie

operetka, której wielu tu jest zwolenników.

— «Hypnotyzm», ładny rysunek dużych rozmiarów artysty-malarza warszawskiego, p. Ant. Kamińskiego, wystawiono przed kilku dniami w oknie składu papieru p. Kulzenki na Kreszczatiku. Cenę wyznaczono na ra. 600.

— Z życia towarzyskiego. W ostatnich dniach karnawału odbyły się w Kijowie, między innemi, wieczory taneczne w salonach pp.: Konarskich, Sławińskich i Szubertów; na tym ostatnim wieczorze bawiono się szczególnie ochoczo. Dla licznych przyjezdnych na kontrakty osób ze świata technicznego odbyły się w tych dniach rauty u pp. Węglińskich i pp. Bukowińskich.

— Z rynku cukrowniczego. Do największych tranzakcji z cukrem w tygodniu ubiegłym należały nabyte przez p. Zajcewa do rafinerji w Czarkasach, milion podów płasku, z przyszłych kampanij, z fabryki «Trościaniec», po 1 rs. 60 kop.

— Kantory techniczne i komisowe, nader liczne w Kijowie, od kilku dni tłumnie są odwiedzane. Za to kupcy z towarami galanteryjnymi, loklowymi i t. d. uskarżają się na brak klientów kontraktowych.

— Na placu Kontraktowym pojawiło się w tygodniu ubiegłym dużo powozów i bryczek, przeważnie pomniejszych fabrykantów czeskich z Wołynia. Dużym pokupem cieszą się w domu kontraktowym wyroby z drzewa, sprowadzane z guberni centralnych Rosji. Uwagę zwracają rzeźby w drzewo wychowane w warsz. Instytucji odcimulacyjnych i guchonemnych. Materie perskie i kaukaskie znajdują zwolenników ze względu na gust i stosunkową taniość, zaś kamienie uralskie jedyną sobie oraz najlepszym nabywców, bo są prawdziwie piękne i bardzo oryginalne.

Przybyli: Leon hr. Leduchowski, Benedykt hr. Tyżkiewicz, hr. Bobrinski, Z. hr. Wodnicki, K. hr. Krasicki, hr. A. Maas, hr. Wronge, Wilhelm Rau, M. Sobanski, dyr. Witkowski, Tadeusz Rutkowski, dyr. M. Bojanowski, Sendeck, Edward Wieckowski, F. Wolski, Neumann, Szewela, Piotr Wertheim, m. Mazurak, Ryżew, W. Leszczynski, W. Brzozowski, m. Danilow, W. Meyer, Sapatowski, Gaszczynski, E. Monkski, J. Woganka, F. Gruszecki, M. Zochowski, dyr. Kamocki, inż. Kopyłow, K. Maciejewski, B. Piotrowski, J. Sieklicki, W. Dobrowolski, E. Niewiarowski, J. Jankowski, F. Jankowski, gen. lejtn. Dukmasow, K. Koziński, S. Pietrasiewicz, inż. Januszowski, inż. W. Zaremba, Lechno-Wasutynski, A. Rudnicki, J. Szydłowski, w. Bieleński, K. Hańkiewicz, E. Dobrzyński, A. Zarembki, K. Łukaszewicz, A. Makowski, J. Fluchowski, A. Wiśniewski, A. Wasutynski, J. Dzieryński, W. Nowakowski, S. Ostrecki, F. Dubiński, A. Rogozński, I. Suszewski, notar. Potemkowski, P. Karpinski, Jargocki, R. Rostiszewski, inż. Gąsiorowski, inż. Zajdler, Konrad Olchowicz, ks. Kudaszew, Józ. Montrezor, Tadeusz Dachowski, Bronisław Fudakowski, inż. J. Orłowski, Zygmunt Podhorski, Eugeniusz Epstein, inż. L. Bromirski, Józef Rutkowski, Emil Olszewski, Marjan Iwaszkiewicz, Zygmunt Biliński, K. Jodko, A. Baranowski, J. Ostrowski, ks. Abamelek, L. Gozdowski, A. Zabiello, A. Kulikowski, K. Bobowski, W. Tarnowski, M. Dawidowicz, K. Wygonowski, W. Dąbrowski, C. Krajewski, F. Gutkowski, L. Ułaszyn, G. Lipkowski, Bronisław Czajkowski, Ksawery Orłowski i wielu innych.

Wydawnictwo MAURYCEGO ORGELBRANDA w Warszawie,  
od dnia 15 grudnia 1898 r. wychodzi zeszytami w odstępach 15-dniowych,

# „GEOGRAFJA POWSZECHNA ILUSTROWANA”

Armanda Schweiger-Lerchenfelda.

Przełożył i uzupełnił dr. KAROL JURKIEWICZ, b. profesor cesarskiego warszawskiego uniwersytetu,

«Geografia Powszechna Ilustrowana» wyjdzie w dwóch tomach wielkiego formatu, obejmujących około 1,100 stron, z 400 przeszło ilustracjami w tekście, na wytwornym papierze, drukiem nowym, czystym i wyraźnym. Dla ułatwienia nabycia, wychodzi zeszytami, w liczbie około 45, ukazującymi się co dni 15 po cenie 25 k. za zeszyt, pocztą k. 30. Oplacający zgóry za całe dzieło rs. 10, lub w dwóch ratach: rs. 5 przy zapisaniu się i odbiorze 14 zeszytów, drugie 5 rs. przy odbiorze 15 z dalszemi, otrzymają dzieło kompletne, bez względu na liczbę zeszytów. Za przesyłkę pocztową dopłaca się rs. 2 za całe dzieło. Prenumerujący pocztą, a nie opłacający zgóry rs. 12, lub w dwóch ratach po rs. 6 razem z przesyłką, mogą nadsyłać po rs. dwa dwa lub trzy, a otrzymają za tę kwotę odpowiednią ilość zeszytów. Prenumeratorowie pocztowi otrzymywać będą miesięcznie po 2 zeszyty razem. (787-5-1)

## DOM HANDLOWY

K. WASILEWSKI WARSZAWA, MIODOWA 16,

ma zaszczyt zawiadomić, iż:

Cennik nasion i narzędzi rolniczych na r. 1895

zawierający wiele interesujących i polecenia godnych nowości wyszedł z druku i przesyła się na każde żądanie franco odwrotną pocztą. Klienci pozostający ze składem w stałych stosunkach otrzymują cennik bez uprzedniego zaządania pod opaską.

Nowość sensacyjna:

## GRYKA SACHALIŃSKA.

Nasiona i korzenie przywiezione z Sachalina przez W-go Lucjana Jurkiewicza, b. rządowego inspektora agronomicznego na Sachalinie **wyłącznie dla mego składu.** Szczegółowy opis uprawy Gryki Sachalińskiej skreślony przez W-go Jurkiewicza, dołącza się do każdego zamówienia. (780-3-2)

W. KRONENBERG.  
RÓŻE.  
DRZEWA  
OWOCOWE  
I OZDOBNIE.  
PLANY OGRODOW.  
Cenniki gratis.

(731-24)

FABRYKA I SKŁAD  
TRYKOTAŻY I BIELIZNY  
A. RIEDEL,

istnieje od 1830 r.

w Warszawie, Krak.-Przedm. 15.

Skład Trykotaży zaopatrzony stał we wszelkie wyroby w zakres porcelanizacji wchodzące. Garnitury hutnicze nadzwyczaj lekkie i ciepłe, poleca się do podróży, lub w cierpieniach reumatycznych.

Skład Bielizny zaopatrzony w koszule doskonałego kroju. Chustki do nosa, Ręczniki, Płótna i t. p.

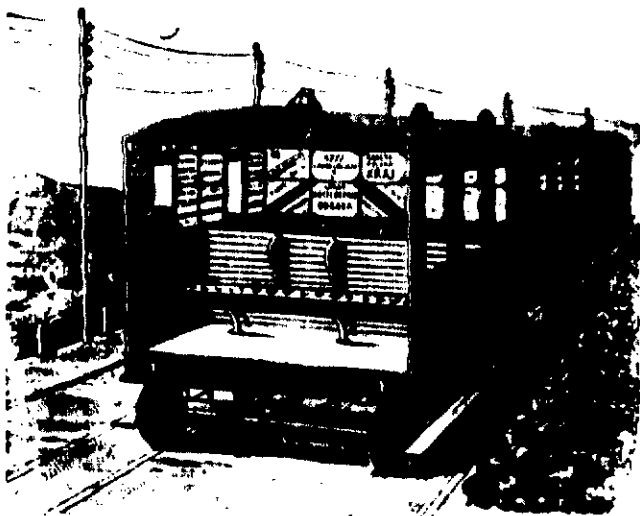
Towary są tylko dobre.

Przyjmują się obstalunki.

(780-26)

## OGŁOSZENIA

w wagonach dróg żelaznych.



(2005-0-57)

Zarząd i Administracja:

w Warszawie, Trębacka 4.

Reprezentacje:

w Petersburgu, Moskwie, Odessie etc.

Cenniki i wzory ogłoszeń wysyłają się na żądanie.

## HOTEL CONTINENTAL w MOSKWIE.

Pierwszorządny. Wielka restauracja z wykwintnymi salami i gabinetami. Oświetlenie elektr. Winda. Telefon. Wanny. Omnibusy kolejowe. Kuchnia wzorowa. Wszelkie wygody. Ceny umiarkowane. (2842-26)

PINCZER.

## KSIĘGARNIA

## HELENY SIKORSKIEJ

w CHARKOWIE (Jekaterynosławsk 18).

poleca książki dla dzieci i młodzieży, posiada wielki wybór książek na składzie, stale zaopatrzona we wszelkie nowości w jęz. polskim i francuskim. Zlecenia spełnia możliwie prędko. Książki wysyła także za salosem pocztowym. Przyjmuje prenumeratę na czasopiisma krajowe i zagraniczne. Posiada wypożyczalnię książek polskich i francuskich. (2768-10)

**BRĄCZKI ŚLUBNE** zwiększa i zmniejsza w 15 minut, bez straty złota. Krzyżki katolickie, oraz wielki wybór wyrobów złotych i srebrnych, poleca Magazyn jubilerski

J. HUTOROWICZA,

Wozniesieński pr. 13 2. róg Ofic. (2785-18)

— Nareszcie jesteś mam! Wybrałaś sobie, pan Adolf oświadczył się o moją rękę!  
— Wyborne, kiedyś tu znów przyjdzie!  
— On tutaj jest, mamusiu. Przez ostrożność zamknęłam go na klucz w tym oto pokoju. (Wstępn. Ilustr.)

Dr. med. Jan Cumfi

po powrocie przyjmuje u siebie codziennie w poniedziałki i czwartki od 5—8, we wtorki i piątki od 7—9, w środy i soboty od 2—4, w niedzielę 1—2. Choroby oczu, uszu, nosa i gardła. Puszczyńska 13. (2858)

DLA KONTRASTU. — Ho, ho! Co widzę! Zaczyna już drugą butelkę wina.  
— To dla kontrastu.  
— Dla kontrastu!  
— A tak nasz wiek XIX jest tak trzewny... (Kur. Warsz.)

## NASIONA

KONICZYN I TRAW,

jako i wszelkie inne, kupuje

B. HOZAKOWSKI,

Toruń (Thorn). (2770-6)

NA ULICY. Pan. Ile chcesz za kurs na Pragę?  
Doradca. Pół rubelka, proszę łaski pana, niech pan ślady.  
Pan. E, nie, ja tylko chciałem wiedzieć, ile sykam, jeśli pójdę piechotą! (Kur. Coda.)

## PETERSBURSKA

Szkola Muzyczna,

Nowski pr., róg W. Morskiej, № 16—7.

Dyrekcja: (2478)

Prof. F. J. Litach, J. Borowka.



(700-20-7)

Poleżenie bez wyjścia. — Powiadam pani, co ja mam kłopotu z tym moim przesyłanym zięciem. Dam mu pieniądze przed ślubem, to się gotów nie ożenić, nie dam, to się także nie ożeni...  
— W samej rzeczy, poleżenie bez wyjścia... (Kur. Warsz.)

Skład Wędlin Litewskich.

GRUZEWSKI W WILNIE,

ul. Ostrobramska, dom Rómerowej.  
Poleca wielki wybór Snynek, polędwio, kiełbas, rolad i t. p. Przyjmuje obstalunki i komis na swierzynę, masło oras sery. Wszelkie wysyła prędko i akuratnie, w razie ządania za saloską. Cenniki dostarcza bezpłatnie. (2798-8-8)

«W tych zasadach, tłumaczył minister, niema oddawna, a w niektórych nie było nigdy nic oderwanego, teoretycznego, przyniesionego z zewnątrz, naśladowanego. Stanowią one przeciętną sumę tego, do czego pracą doznała ludzkość w zakresie wymiaru sprawiedliwości; weszły już one przytem w ciało i krew narodu, stały się zwykłym i cennym jego nabytkiem, stanowią zachowawczy pierwiastek nowych porządków sądowych. Forma ich, tryb i rozmiar ich za-

stosowania mogą się odmieniać, ale esencja i duch ich pozostaną niezmiennie. Jest to pełna wartość spadek, który nam przekazali nasi poprzednicy.

W ścisłym związku z temi ogólnemi uwagami znajduje się rozkład robót komisji pomiędzy wydziałami: 1) miejscowych instytucji sądowych (prezes Goremykin), 2) organizacji sądowej (Schreiber), 3) procedury karnej (Tagancew), procedury cywilnej (Łukjanow). Do tych czterech wydziałów przybył jeszcze w jesieni r. 1894 wydział 5, złożony, pod prezydencją samego ministra, z prezydujących w czterech pierwszych wydziałach oraz z pp.: Zawadzkiego, Szmemana i prof. Siergiejewskiego. Wydział ten zajmie się wspólnemi wszystkim innym zasadami, będzie kombinował i ustalał główne normy dla wszystkich działów komisji w pełnym jej składzie. Już samo postawienie na pierwszym miejscu odrębnych miejscowych instytucji wskazuje nałęczycie, gdzie leży główny węzeł całej kwestji o naprawie sądownictwa i jakie okoliczności sprawiają, że ta naprawa jest tak niezmiernie trudną i zawiłą. W zasadniczym pomysłu sądowych ustaw z 1864 r. tkwił jeden błąd organiczny gruby, do którego przyznawać się nie chcieli przez czas długi obrońcy tych ustaw, a takich obrońców bardzo gorliwych było sporo. Zamiast jednego wielopiętrowego gmachu zrobiono dla sądownictwa dwa pomniejsze odrębne, nie komunikujące się z sobą budynki: sądy pokoju z wyborów z ich zjazdami i sądy, tak zwane, ogólne: okręgowe, oraz izby sądowe z koronnymi urzędnikami. Po nad obu budynkami wzniesiono olbrzymią kopułę kasacyjnego Senatu, jedyną na przestrzeń, równą 1/22 lądu na kuli ziemskiej i na 120 milionów ludności. Wskutek braku wszelkiego zwią-

ku między obydwoma organizacjami, można było każdą przerabiać i uprzątać pojedynczo, co też i dokonano zostało w 36 środkowych guberniach Cesarstwa ukazem d. 12 lipca 1889 roku o wprowadzeniu w miejsce sądów pokoju nowych instytucji sądowno-administracyjnych, t. zw. uczątkowych ziemskich naczelników, zjazdów powiatowych i urzędów gubernialnych, postawionych na szczytach nowej organizacji z atrybucjami kasacyjnymi. Przeniesienie kasacyjnych funkcji na 36 organów miejscowych uwolniło Senat od masy drobnych spraw, zabierających wiele czasu, ale obalonem zostało pojęcie o jedności praktyki sądowej, postawionej pod dozorem jedyne go stróża praw i jedyne go, a przeto konsekwentne go ich tłumacza.

Ponieważ wskutek ustawy d. 12 lipca 1889 r. do ministerstwa spraw wewnętrznych przeszła w ten sposób znaczna część sądownictwa, w której składzie osobowym uczestniczą wprawdzie w małej ilości urzędnicy ministerstwa sprawiedliwości, ale tylko podrzędnie, z niewielkim wpływem na rezultaty jej działalności, przeto i do 1 wydziału komisji powołani zostali wyżsi urzędnicy ministerstwa spraw wewnętrznych, panowie Dołgowo-Saburow i Styszyński, w celu porozumienia się obu ministerstw albo o ściślejszem skojarzeniu sądu i administracji w tych instytucjach, albo o ich ścisłym i systematycznym rozgraniczeniu. Mowa ministra nie zapowiada zamiaru uchylecia nowej kreacji, zapoczątkowanej w 1889 r. wskutek starań byłego ministra spraw wewnętrznych, hrabiego Dymitra Tołstoja, ale stawia kwestję kasacyjnych atrybucji tych sądowno-administracyjnych instytucji, to jest kwestję poddania ich w ten lub inny sposób kasacyj-

nemu Senatowi. Ponieważ komisja ma za cel naprawę sądownictwa, a naprawa nie może się dokonać bez urzeczywistnienia jednego z najrzenniejszych założeń reformy sądowej z 1864 r., mianowicie stanowczego rozdziału funkcji sądu i administracji, można więc, jak mi się zdaje, wnioskować prawie z pewnością, że albo projektowana naprawa odbędzie się nie w całej rozciągłości i poprzestanie na stosunkowo drobnych odmianach szczegółowych, albo że, wskutek naprawy, ziemscy naczelnicy powiatowi przy powiększonej może ich działalności administracyjnej, pozbędą się swoich atrybucji sądowych tak w sprawach cywilnych, nie podlegających, jak dzisiaj, odrębnej jurysdykcji sądów czysto włościańskich, nad którymi są oni dotąd przełożeni, jak też i w przestępstwach ogólnych, wyjąwszy drobne, czysto policyjne, wymagające szybkiego i sprężystego dochodzenia. Ze kwestja, zarysowująca się w tej formie, mogłaby być załatwioną ostatnim ze wskazanych sposobów, to daje się wnioskować z dwóch innych szczegółów mowy ministra, rozważanej, jako kwestjonariusz dla komisji. Minister pyta, czyby nie można było tak uorganizować organów sądowych nowego autoramentu, aby podlegały im i sądy włościańskie, które pozostały całkiem wyodrębnione ustawami sądowymi 1865 r. Minister życzy sobie przede wszystkim, aby komisja, nie wiążąc się istniejącymi organizacjami, ani sędziów pokoju, ani ziemskich powiatowych naczelników i rozumując tak, jak gdyby przed nią była *tabula rasa*, obmyśliła, czyby nie dał się stworzyć typ nowy i powszechny organu sądowego najniższego, to jest w najbliższej styczności z ludnością zostającego, typ,

## AUSTRALCZYK.

POWIEŚĆ

(11)

ELIZY ORZESZKOWEJ.

Roman myślał teraz, że chciałby bardzo wiedzieć, czy spokój jej jest rzeczywistym, lub tylko udanym. Ochmistrzyni, lektorka, guwernantka, wiecznie tylko w tym kącie zapadłym! Co za los dla kobiety młodej i ładnej! Czy ona nie wie o tem, że jest powabną i że życie ma powaby? Śniadanie trwało krótko, dziewczęta opuściły jadalnię, Roman czuł także wielką ochotę wybiec z domu i pójść drogą, która od wrót dziedzińca biegła białym szlakiem przez pole pod las sosnowy. Ta droga, której szlak przepadał za drzewami i znowu się ukazujący widział przez otwarte okno, wabiła go, poprosiła wołała ku sobie, a nietylko jeszcze ku sobie, ile kędyś, kędyś, gdzie biegła sama; ale p. Paulina zaprosiła synowca, aby

usiadł przy niej. Sama siedziała u jednego z okien jadalni i zabierała się do tkania koronki.

Przed nią na stoliku leżała poduszka, stercząca mnóstwem wetkniętych w nią szpilek i okryta niemi, rozsnutemi pomiędzy szpilekami. Ręce p. Pauliny, chude i żółte, bardzo starannie utrzymywane, z wielką zręcznością i wprawą przerzucały pomiędzy osnową klocki również niemi owinięte.

— Widzisz, Romku... ach, ach, ach! do niczego już więcej zdolną nie jestem, oprócz do tej robótki, którą zresztą bardzo lubię. Chodzić i krzątać się nie mogę; Irusia za mnie wszystko robi... Jużbym nieraz i umrzeć chciała, takem marna i nieużyteczna... ale znowu... ach, ach, ach... oni wszyscy są tacy dobrzy dla mnie, pobłażliwi, tak ich kocham, że rozstać się z niemi nie chcę... a śmierć to rozstanie...

— Pocóż myśleć o takich ponurych rzeczach! — pocieszał Roman.

Zauważył, że suknia jej z bardzo taniego materiału była suto przybrana takimi koronkami, jak te, które w tej chwili robiła, co właśnie nada-

wało jej pozór nastrzępiony i trochę zabawny. W tem ubraniu, ze starannie ułożonemi włosami, do których jasnej płowosci gęsto mieszała się siwizna, z kibicią drobną, chudą, jeszcze zgrabną, miała pewien wdzięk delikatny, chorobliwy i trochę zabawny. Było w niej szczególniejsze zmieszanie pretensjonalności i słodyczy, wiecznego lamentowania i jednocześnie cieszenia się swoim losem, coś niezgodnego, nie zharmonizowanego, jakby dwie razem istoty, dwa serca, czy dwa momenty czasu. Mówiła powoli, jak leniwie ciekąca woda. Opowiadała Romanowi, jaki to kąt pusty i senny zrobił się z okolicy, w której znajduje się Darnówka. Sąsiedztwa stopniały; domy, choć i niezupełnie opuszczone przez właścicieli swoich, stoją prawie pustkami. Mieszkają w nich tylko ludzie starzy, rzadka chyba jakiś jeden właściciel młody lub w średnim wieku.

— Pamiętasz pewno sąsiadów Darnówki, a jeżeli nie pamiętasz, to sobie przypomnij. Drzewieccy, naprzykład, mniej więcej rówieśnicy twój i Stefana. Trzech braci... Lucjan do

któryby się dał z małemi tylko odmiannami do całego państwa zastosować.

Na tym punkcie odstania się przed nami druga ujemna strona istniejącego sądownictwa, już nie organiczna, już nie od ustaw r. 1864 zależna, ale będąca nieuniknionym skutkiem ich powolnego, stopniowego do rozmaitych części państwa wprowadzania. Układano je z początku dla środkowej Rosji, najgęściej zaludnionej, z najbardziej jednolitą wielkoruską ludnością, następnie przy zastosowywaniu ich do bezludnych obszarów północy i wschodu, albo do pełnych pstruczyny pod etnograficznym względem kresów południowych i zachodnich, modyfikowano je ze względów językowych i politycznych, usuwając liczne rękojmie dla osób i formy, zabezpieczające należyty typ wymiaru sprawiedliwości, na przykład wybory sędziów pokoju albo instytut przysięgłych. Następnie po wydaniu prawa z 1889 o ziemskich instytucjach okazało się, że na kresach pozostały dziś te zmodyfikowane instytucje, które dla środka państwa uchylono. Minister przytacza, że dziś istnieje i działa w Rosji 12 różnych organizacji sądowych a prócz tego naliczyć można do 9 typów sądów miejscowych niższych. Pierwszorzędnym interes polityczny każe położyć kres pstruczynom, doprowadzić organy sądownictwa do jednego mianownika i ustalić jeden tryb postępowania, a zarazem sądownictwo to, o ile można, zjednoczyć i ześrodkować. Plan przyszłej organizacji, któraby zespoliła w jednolitą całość wszystkie organy sądownictwa, dotychczas zapewne nie jest ustalony i długo może osłonięty będzie dla szerszej publiczności tajemnicą, ale że samo założenie jest mo-

żliwe, o tem już nieraz w prasie traktowano. Wypadłoby zapewne rzec się systematu wybierania sędziów, wyrokujących pojedynczo, wprowadzić koronnych urzędników, fachowo do roboty ukwalifikowanych i, usunawszy, jako rzecz zbyteczną, zjazdy tych sędziów w charakterze wyższej instancji, poddać ich sądom ogólnym okręgowym.

Tyle o pierwszym wydziale komisji. Co się tyczy innych, przemówienie ministra rzuca mnóstwo pomysłów, kwalifikujących się do bardzo szerokiej i wszechstronnej dyskusji, na przykład, o ile należy się przyłożyć do tego, aby w sądach cywilnych przeważało dochodzenie materalnej a nie formalnej sprawiedliwości, innemi słowy poruszono tu kwestję wpływu przekonania moralnego na wyrokowanie. W zakresie postępowania karnego podniesione są myśli o potrzebie uproszczenia śledztwa i formalności przy oddaniu spraw do sądu, o koniecznych zmianach w ciężkiej i dużo kosztującej procedurze sądenia pewnych przestępstw, a w tej liczbie i politycznych z przedstawicielami stanów. Niezmiernej wagi jest pytanie o wprowadzeniu rewizyjnego pierwiastku do postępowania kasacyjnego, to jest o przerobieniu kasacyjnego Senatu na coś nakształt sądu 3 instancji.

Do wydziału organizacji sądowej należeć będą kwestje o reformie adwokatury, o kresie podszłego wieku dla sędziów, o uporządkowaniu klasy kandydatów, o nadaniu urzędowi publicznemu, to jest prokuraturze rozleglejszej władzy i szerszych atrybucyj, a wprowadzeniu sądów handlowych do składu okręgowych w charakterze odrębnych wydziałów.

— Dość dobrze — potwierdził Roman.

— A widzisz! Wszystkim, którzy starają się, szukają — dobrze, chociaż czasem tak, jak z Kaziem Domuntem, zdarzają się i okropności... Niecińscy też niebardzo są zadowoleni... Pamiętasz ich?

— Wyśmienicie. Gdzie są Niecińscy?

— Mój drogi, czyż ja to wszystko spamiętać mogę? Ach, ach, ach, nie pamiętam... ale gdzieś daleko... Nie bardzo się im powodzi... Narzekają w listach do brata...

— Więc jeden z trzech w domu?

— Dotąd, dotąd, ale już nie będzie, już na wylocie... Zdarza się mu jakieś miejsce doskonałe z wielką pensją, rządcy dóbr jakichś ogromnych, nad morzem Białym... Zalesie w dzierzawę wypuszcza i wyjeżdża...

— Poczóż? skoro dotąd...

Pani Paulina złoty palec podniosła w górę.

— Pensja duża, mój drogi, pensja duża, większa niż, dochód z całego Zalesia, które przecież pomiędzy trzech się dzieli. Teraz takie czasy, taki świat, że pieniądze — to grunt...

Z tego krótkiego, pobieżnego i wcale nie wyczerpującego streszczenia łatwo się przekonać, jak obszerne zadanie będzie miała do spełnienia komisja naprawy ustaw sądowych. Na dokonanie tej roboty może nawet nie wystarczy zamierzone pierwotnie trzechlecie.

△

## MYŚLI POLITYCZNE.

Długa nieczynność, kiedy jakimś zewnętrznym wypadkiem nagle jest potrącona, przemienia się zazwyczaj w gorączkowy pęd, a ten bywa gorzszym od pierwszej. Tylko nie przerywana około sprawy publicznej praca daje tę miarę i trzeźwość, daje to jasnowidzenie, przy których od razu zrozumieć można nową sytuację i ocenić, jak z niej korzystać, czego od niej żądać. Przeciwnie, przebudzony ze snu lub apatii, nikt tylko nie będzie miał znajomości spraw, tak koniecznej w działaniu, ale zabraknie mu poglądu i spokoju w sądzie. Wszystko pojmuję nie według własnej możliwości i danych warunków, ale według życzeń własnych; a nie jeden ten śmielesz postawi zadanie, im mniej dotąd o sprawie publicznej chciał wiedzieć. Wtedy nie rozum i nie doświadczenie, ale uczucie i fantazja, albo nawet próżność i chęć popularności będą naszymi kierownikami. Wtedy przewodnicy staną się podobni do ślepego, który przeszkodził się nie lęka, bo ich nie widzi, i w końcu tem boleśniej siebie i innych rozbija.

KS. WALERJAN KALINKA.

My widzimy w każdej pracy człowieka i pracy społeczeństwa walkę o formę przyszłego bytu, niepomni, że forma zmienia się nie może, jeżeli bytu nie będzie, a byt to praca, zgoda, poradność, oświata, dobrobyt powszechny.

JOZEF SZUJSKI.

Głupstwo jest jedno na tym świecie niezwykłe — i niesmiertelne, a przynajmniej jak teniks odradzające się z popiołów dowiedzionej szkodliwości i zgubności.

STANISŁAW TARNOWSKI.

— To prawda — zgodził się Roman i zaraz zapytał:

— A Rosnowscy? Bohdan bawi teraz w Zawrociu. Jakże się powodzi jemu i Zygmunтови?

— Tym się powodzi, o, tym to świetnie się powodzi! — z przejęciem się objaśniła pani Paulina. Bohdan karierę robi, już zrobił... Bardzo rozumny, bardzo miły człowiek... nawet Romuald i Stefek dość go lubią i daleko lepiej uważają, niż innych...

— Niz kogo, na przykład?

— Niz, na przykład, Marcelego Domunta, albo tego Niecińskiego, który za miesiąc wyjedzie nad morze Białe... Oni, mój drogi, to jest Romuald i Stefek, mają swoje wyobrażenia i przekonania... oni są bardzo uczciwi, szlachetni, ach, ach, ach! jacy szlachetni!

— Wiem o tem. Ale dlaczegoż stawią wyżej Rosnowskiego nad Marcelego Domunta...

— Bo widzisz, mój drogi, oni mówią, że Marcelli żyje tylko dla pieniędzy, a Bohdan więcej dla nauki, daleko więcej dla nauki, niż dla pieniędzy...

— Prawda, że jest w tem różnica

Azji wyjechał i świetną karierę robi; Aureli, naturalista, gdzieś w Niemczech siedzi; Feliks urzędnikiem jest, nie pamiętam gdzie, czy tylko nie w Kurlandji. Rodzice w domu, starszankowie, we dwoje tylko, jakby dzieci nie mieli wcale. Majątek, po śmierci rodziców, synowie pewno sprzedadzą, albo może dostanie się temu z nich, który najwięcej pieniędzy uzbiera i braci spłaci. To tak, jak z Domuntami. Marcelli już braci spłacił i jest jedynym właścicielem Kaniówki, ale buja po świecie i podobno miliony kuje...

— Do Kaniówki obiecuje sobie wrócić na starość — wtrącił Roman.

— Ach, ach, ach! któż to może być pewnym, że dożyje starości — westchnęła pani Paulina. O braciach Marcelego wiesz już podobno.

— Jaka to katastrofa stała się z Kaziem?

Machnęła ręką, zasępiła się.

— Niechaj ci to już on sam opowie, albo Stefan... bo ja nie mogę... Jest to okropna historia... ach, ach, ach! co się to czasem dzieje na świecie... co się dzieje! Dwóm braciom młodszym dobrze podobno...

## PRAWDA W MALARSTWIE HISTORYCZNEM.

Wszelkie teorie, narzucane tworzeniu dzieł fantazji, mogłyby już raz spokojnie pójść do kosza. Zabawni się wydają ci krytycy, co każą poecie tak a nie inaczej pisać, malarzowi tak a nie inaczej malować. Nieraz czytamy o jakiej powieści, że forma jej przestarzała, lub o jakimś poemacie, że zapóźno się ukazał, bo znać na nim silny wpływ romantyzmu. Krytycy ci robią wrażenie modniarki, która z oburzeniem patrzy na suknię, skrojoną według zeszłorocznego żurnalu. Talent autora i jego zasady, wierzenia, pojęcia o pięknie, mają się zastosować koniecznie do wzorów, podanych przez najnowszych krawców literackich. Nie wolno ci, poeto, być romantykiem, lecz masz być symbolistą lub dekadentem, nie wolno ci, powieściopisarzu, popuścić cugli fantazji, lecz masz zbierać «dokumenty życiowe», jesteś partaczem, malarzu, jeżeli kończysz drobniawo obrazy, boś powinien malować szeroko lub impresjonistycznie; nie będziesz nigdy uznanym za uczzonego, historyku, choćbyś znakomicie znał fakty dziejowe i świetnie je grupował w opowiadaniu, jeżeli nie będziesz miał metody. Tymczasem wszystkie teorie, wszystkie mody i metody przemijają szybko po sobie, a w dziełach literatury i sztuki pozostają tylko utwory talentu i potomność pyta o to tylko: czy są piękne, a nie według jakiej formułki tworzone.

W ostatnich czasach teoryjki przyczepiły się najwięcej do historii, nie tylko jako nauki, ale jako tła dla fantazji artystycznej. I dziwna rzecz, przyczepki te spotkały się z natychmiastową tak silną odpowiedzią faktów, że polemika z niemi stała się zbyteczną.

Kiedy Brandes wygłaszał konieczność ustąpienia z literatury powieści historycznej, Sienkiewicz zaczął pisać cały szereg swych wspaniałych fantazji na

tle dziejowem. Powieść historyczna stanęła więc u nas na szczycie twórczości, kiedy zapowiadano jej zagładę. I nie tylko, że znalazła bezprzykładne przyjęcie wśród swoich, ale skwapliwie została przez obcych przyswojona, czyniąc taki rozgłos nazwisku autora, jakim mało kto się cieszy z żyjących naszych pisarzy.

Już nie sam Brandes, ale całe setki Brandesików na polu sztuki malarzkiej od wielu lat głosiło, iż historyczne malarstwo nie ma racji bytu, a jednocześnie z temi głosami pojawił się znów u nas Matejko, który całą swą genialną twórczością zadał klam teoryjce.

Jeżeli jednak nie należy kępować artysty w wyborze tematu i formy, to on sam przecież ogranicza swoją fantazję w chwili, kiedy staje do pracy artystycznej z pomysłem już gotowym. Chyba, że ten pomysł jest czystą fantazją, bajką lub legendą, nie mającą nic wspólnego z otaczającą nas rzeczywistością. Wtedy mogą kościotrupy dosiadać rumaków, mogą róże rosnąć na śniegu, mogą gwiazdy przybierać postać dziewic, może nawet słońce spacerować pod rękę z księżycem. Ale cóżbyśmy powiedzieli o malarzu, któryby polską chatę wymalował na tle palm i drzew pomarańczowych, do uczty u Wierzyńka wprowadził samowar, a polujących na słoniu przybrał w kozuchy i czapki futrzane. Mogłoby to wszystko być świetnie namalowane, mógłby każdy szczegół imponować wykończeniem, mógłby każdy z tych obrazów odznaczać się i rysunkiem i kolorytem i perspektywą, mógłby być nawet arcydziełem, ale każdy pytałby, zkad się wzięły te palmy, co tu robi samowar, co znaczą owe kozuchy? Posadzonoby artystę albo o chęć figlów bardzo niedowcipnych, albo, co gorzej, o posiadanie co najwyżej czterech i pół klepek. Od każdej bowiem kompozycji, z wyjątkiem fantastycznych, wymagamy zgody tematu z temi objawami i kształtami świata zewnętrznego, które tre-

ści jego odpowiadają, z pośród których wydobyl go i przyswoił sobie artysta.

Zdawałoby się, iż wymaganie tej zgody jest czemś tak naturalnem, iż nie wywoła żadnej opozycji. I rzeczywiście nie zdarzyło mi się ani w mowie, ani w piśmie spotkać z obrońcą palm i kozuchów. Ale za to już kilka razy miałem szczęście, pomiędzy nawet bardzo inteligentnymi artystami, znaleźć zwolenników i to nawet namiętnych... samowara.

Uczta u Wierzyńka bowiem to obraz historyczny, a z historją w sztuce wolno się tak obchodzić, jak się komu podoba. Jeżeli ktoś źle narysuje fałdy sukni, jeżeli pies na obrazie ma za długi ogon, jeżeli na dalszym planie przedmioty są stosunkowo za wielkie, jeżeli woda jest za niebieska lub za zielona, jeżeli mały palec u ręki zbyt się oddzieliła od swoich towarzyszy, to wszyscy krytycy wołają: okropność! horrendum! i stają w obronie psiego ogona, małego palca i t. d. I mają zupełną słuszość, gdyż bronią prawdy, rzeczywistości, naturalnych kształtów, właściwego koloru i perspektywy. Ale ciż sami krytycy pozwalają fałszować historję, nie każą się liczyć z faktami, drwią sobie z charakterów i z zewnętrznych znamion danej epoki, nie tylko nie chcą w przeszłości szukać prawdy, ale szukających jej ośmieszają. Dla nich historia to tylko legenda, bajeczka, mgliste podanie, które fantazja artystyczna może wyzyskiwać według upodobania, nie zwracając żadnej uwagi na to, co przynoszą historyczne i archeologiczne badania.

Podobne zdania wygłaszane bywały nie tylko w pogadankach towarzyskich, ale i drukiem. Przed paru laty napisał i wydrukował p. Antoni Piotrowski, bardzo tegi malarz, artykuł p. t. «Co to jest historyczny obraz?» W artykule tym twierdził, iż obrazami historycznymi są tylko te, które przedstawiają nam współczesne fakty i są zaraz po nich wykonane — siegające

gruba—zgodził się Roman i zaraz do-  
dał:

— Muszę koniecznie zobaczyć się z Bohdanem.

Ach, ach, ach! jaki miły, jaki rozumny!—zachwyciła się pani Paulina. Tylko... tylko... wiesz? dziwna rzecz! dostał małego, maleńkiego, malenięckiego bzika...

— Bzika? Bohdan? taka, o ile pamiętam, głowa tęga i pozytywna...

— Ach, ach, ach! doskonała głowa... to samo mówią Romuald i Stefek... ale dostał maleńkiego bzika...

— Ależ jakiego?...

— Na punkcie psa...

— Co stryjenka mówi...

— A tak, ma takiego psa... Swoja... Swoją się nazywa... ale sam to zobaczysz, bo pewno lada dzień przyjedzie do Darnówki... teraz jeszcze skończę o sąsiadach...

Dość długo jeszcze mówiła o sąsiadach. Ten tam, tamten owdzie. Temu na szerokim świecie powodzi się doskonale, tamtemu tylko nieźle, owemu wcale nieosobliwie, ale wszyscy mają nadzieje, szukają, zabiegają, starają się o życie lepsze. Tak, o życie lepsze...

— Bo widzisz, Romku, gdyby dzielili się majątkami, na każdego przypadłaby taka mała cząstka, że nie mogliby z niej żyć dobrze... Romuald i Stefek powiadają, że to nieprawda. Ja tam nie rozstrzygam. Ach, ach, ach! gdzie mnie tam do rozstrzygania! Tylko też i nie dziwię się. Cóż robić! Chcą żyć dobrze... Na to przecież uczyli się, aby do czegoś dojść... I Stefek doszedłby, gdyby chciał. Ale nie chce. W myśli mu to nawet nie powstało. Czasem serce mi się kraje, kiedy patrzę, że on się tak marnuje... ach, ach, ach! bo jakie to życie? w samotności, w kłopotach, w pracy chłopskiej i... prawdę powiedziawszy, tylko w chłopskim towarzystwie, bo innego tu niema... nie, niema... kropli rozrywki i zabawy niema. Co to dziwne, że tamci szukają lepszego życia? Starą jestem i chorą, a jeszcze, zdaje się, że szukałabym sama, gdybym tylko mogła. Stefek zaś nie chce...

Rozlamentowała się na dobre i trwało to przez kilka minut, po których jednak inne wcale myśli i uczucia strzeliły jej do głowy i do serca.

— Chociaż z drugiej strony, wiesz Romku, jakie to szczęście dla matki

mieć przy sobie syna dorosłego, patrzeć na jego pracę, rozum, szlachetność... Ach, ach, ach! Biedna Domuntowa! Ileż to razy zalewa się ona rzewnymi łzami, mówiąc, że jest wdową po swoich synach! Sama to nieraz widziałam i słyszałam. Trzy córki ma wprawdzie, ale cóż z tego? Wiedną, starzeją się, o zamążpójściu nawet myśleć nie mogą... bo za kogoż? chyba, jak Romuald mówi, za kogutów? Mater zaś patrzeć na nie... Ze starą Drzewiecką to samo... Albo i siostra Rosnowskich, wdowa, Zawróć od braci w dzierżawie trzyma i coraz to popłakuje. A ja wtedy tryumfuję... Mój przy mnie, ja szczęśliwa matka i moja Bronia hoduje się w domu, dzięki Bogu, nie opuszczonym...

Teraz znowu uradowanie od niej biło, jak błady blask od słońca jesienno. Po minucie milczenia jednak wstęchnęła.

— Ach, ach, ach! ale jemu źle jest żyć, Stefkowi źle... choć nie mówi tego nigdy, ale czyż może być inaczej? Szukać jednak dobrego życia nie chce... nie chce...

Umilkła nareszcie; ręce z klockami ooczynnie złożyła na poduszce, szpil-

zaś w przeszłość są fantazjami, mogącami mieć jedynie wartość artystyczną, od których jednak wymagać prawdy historycznej jest całkiem nie na miejscu. Owszem, według pana P., historyczność zawsze szkodzi obrazom jako dziełom sztuki. Współczesne obrazy, pomijając ich wartość artystyczną, są dokumentami.

Świeżo znów wyszła książka p. Henryka Piątkowskiego, p. t. «Polskie malarstwo współczesne». Należy ją powitać ze szczerą sympatią. Sztuka nasza zajęła tak wybitne stanowisko, że wymaga aby o niej wiele, a zwłaszcza ze znajomością rzeczy pisano. Pan Piątkowski jest zarówno dobrym artystą, jak i dobrym krytykiem sztuki. Kto więc przeczyta jego książkę, ten wiele skorzystać może i musi. Spotka się przedewszystkiem z sądem krytycznym, opartym na znajomości rzeczy. Sąd ten, prawie zawsze dobrze umotywowany, oduchy z jednej strony nieusprawiedliwionych zachwytów przez zręczną reklamę narzuconych, a z drugiej strony podniesie w oczach czytelnika talent i pracę tych, co dzięki brakowi przyjacielskiego poparcia są mniej znani i zrozumiani przez ogół, niż na to zasługują.

Ale nie o to w tej chwili nam chodzi. W szeregu szkiców i notat pana Piątkowskiego znajduje się artykuł «O malarstwie na tle historii». Niema w nim wprawdzie apodyktyczne postawione twierdzenia, iż malarz historyczny z prawdą dziejową liczyć się całkiem nie potrzebuje, ale bądź co bądź wynika to z treści artykułu. Uzniesienie rzeczywistej epoki — mówi p. Piątkowski — jest możebnem dla ludzi współczesnych. Mistrze włoscy i holenderscy z historycznych wydarzeń wysnuwali tylko idee, ubierając je w formę czerpaną ze współczesnego im otoczenia. Gody w Kanie Galilejskiej Veronesa są tylko zwykłą ucztą z czasów Medyceuszów lub Borgiów. Czy w obrazie będzie więcej czy mniej wiedzy archeologicznej... najważniejszym czynnikiem wartości dzie-

ła sztuki będzie indywidualność i talent malarza. Bez niego obraz, choćby o najwspanialszej treści literackiej, będzie powtórzeniem znanych rzeczy, ślepem naśladownictwem dokumentów, na podkładzie estetycznych aspiracji kompozytora. Z każdego płótna treści historycznej wieje duch właściwy epoce ich twórcy; przeszłość jest zawsze tylko tkanką, na której malarze dowolnie dziergają nic swych upodobań i dążeń, skojarzeń myślą ze społeczeństwem, wśród którego żyją. Najwięksi geniusze, malując obrazy treści historycznej, nie zadawali sobie nawet pracy szukania poemacku sztucznego, bo nieznanego im świata. Choć tych fantazji z punktu historii nie można brać na serio, jakże cennymi są natomiast materiałami do poznania ducha czasów, w których mistrze ci malowali.

Tak wyglądają w streszczeniu zaopatrywania p. Piątkowskiego na malarstwo historyczne.

Z tego wszystkiego więc morał prosty: jeżeli chcesz koniecznie, artysto, malować obrazy historyczne, to staraj się, aby one miały przedewszystkiem wartość artystyczną (czyli, jak p. Piątkowski mówi, aby znać z nich było indywidualność i talent) i abyś w nie wlał jak najwięcej ducha epoki, w której malujesz. O prawdę historyczną, o trzymanie się wierne kroniki faktów, o ścisłość archeologiczną, jednym słowem o «treść literacką» niech cię głowa nie boli.

Jest to rzeczywiście bardzo wygodne, ale wątpić należy, czy dzisiejsi malarze historyczni zechcą iść za przepisaną receptą.

Któż temu zaprzeczy, iż obraz, namalowany bez talentu, a więc i bez indywidualności, bo talent chodzi z nią w parze, nie posiada wartości artystycznej, a któż może znów zaprzeczyć twierdzeniu, że ta wartość artystyczna jest główną zaletą każdego obrazu. Dowodzenie rzeczy tak jasnej wygląda na to, jakby się kto silił przekonać, że cukier przedewszyst-

kiem powinien być słodki, że od śpiewaczki wymaga się przedewszystkiem dobrego głosu, a perfumy przedewszystkiem pachnieć powinny. Przepraszam najmocniej p. Piątkowskiego, ale nie mogę zrozumieć, co go skłoniło z takim zapalem bronić niezaczepianego przez nikogo pewnika, że dwa razy dwa jest cztery.

No, tak między nami powiedziawszy, to ja trochę i rozumiem. Schopenhauer uczy, iż chcąc w dyskusji pokonać przeciwnika, niezłym środkiem jest wmówić w słuchaczy, że przeciwnik chce czegoś takiego dowieść, o czem mu się ani śniło. Właściwy temat zejdzie na plan drugi, a słuchający uwierzą, iż ten, co się dopuścił wybiegu, pobili całkiem swego oponenta. Znałem pewnego profesora, który dopomagał sobie często w wykładach, zaczynając je od: «mówią, że» i zbijając następnie to, co «mówią», ale nigdy nie podawał, kto «mówi», bo... nikt nie mówił. Niejeden z czytelników, przeczytawszy artykuły pp. Piotrowskiego i Piątkowskiego, pomyśli sobie: a toż oni mają słuszną zupełną, rzeczywiście przedewszystkiem iść powinno o wartość artystyczną. I nie zastanowi się ten czytelnik, że jak świat długi i szeroki nikt nigdy nie twierdził, aby obraz historyczny mógł być źle malowany, że jego twórca może się obejść bez talentu. Ale czy wartość artystyczną ma posiadać tylko obraz historyczny? czyż to nie zarówno pierwszy warunek wymagany od obrazów batalijnych, rodzajowych, portretów, kompozycji religijnych, fantastycznych krajobrazów i t. d.? Czy nie wymaga się zarówno talentu i indywidualizmu od rzeźbiarza, muzyka, pisarza?

Kazimierz Bartoszewicz.

— DN

kami najeżonej, zamysliła się, z wyrazem zadziwienia na twarzy. Roman, z głową pochyloną, wpatrzony w deski podłogi, milczał także. Rozmowę, która zrazu nudziła go i trochę niecierpliwiła, prowadził potem z coraz większym zajęciem. Ludzie, których nazwiska obijały się mu o uszy, byli mu dobrze znani, pamiętał ich wszystkich wybornie. Tego Kazia Domunta, którego spotkała jakaś historia okropna, niegdyś bardzo lubił; ten Rosnowski, który dostał bzik, starszy od niego, był mu zawsze bardzo sympatycznym, a parę razy, w czasie wakacji, przyjacielsko i skutecznie pomagał mu w uczeniu się łaciny. I ci, i tamci, i owi, należeli do tego samego kółka rezonerów, Donkiszotów, małych obrońców niewinności, w którym on i Stefan rej wodzili. Sympatyczne ich twarze przesunęły mu się teraz przed wyobraźnią wieńcem widm rozwiejnych. Ale były to widma braterskie, budzące żal. Gdzież teraz oni wszyscy i gdzie wszystko, co ich było? Donkiszoci i donkiszotyzm, bracia i braterstwo — bańka mydlana! Gdzie podziały się jej tęczę? Pyłki samotne, błędzące po przestrzeniach niezmierzono-

nych; liście, lecące z wiatrami. Wszystko razem: jakieś unicestwienie wielkie, jakaś klęska, podobna do trąby powietrznej, rozbijającej w perzynę wszystko, co znajduje się na jej drodze. Żyją dobrze. Tak, tak. Alboż nie widział Marcelgo Domunta? alboż sam nie żył dobrze? Śmiać mu się chciało. Miał ochotę wyskoczyć przez okno i pójść drogą, wijącą się po polach, gdzie oczy poniosą, aby w ciszy pól, bez przeszkody myśleć, myśleć, myśleć o czemś niesłychanie zawiślanem, bardzo ważnem, bardzo smutnem.

Ale stryjenka wymówiła kilka słów, które go z zamyslenia obudziły.

— Czy Irusia wyjdzie za Bohdana Rosnowskiego, czy nie wyjdzie? Jak myślisz, Romku!

Zkądże on mógłby wiedzieć o tem cokolwiek. Kuzynka Irena jest mu już teraz prawie zupełnie obcą i nieznaną. Ale czy to rzecz pewna, że Bohdan stara się o jej rękę? O, najpewniej! Zanim przyjechał, już siostra jego mówiła, że przyjdzie po zonę. Po zonę, to jedna przyczyna, a druga — ażeby tu febrę zgubić. Bo w jakiejś błotnistej części puszczy, której jest dozorcą głównym, na febrę zachor-

rował. Lekarze doradzili mu zmianę klimatu na czas pewien. Dlatego wziął urlop i na parę miesięcy do Zawrocia przyjechał. Zaraz po przyjeździe, Kazia Domunta zobaczywszy, powiedział mu: «przyjechałem dlatego, aby febrę tu zostawić i zonę ztąd zabrać». Kiedy Kazio w Darnówce słowa te powtarzał, Irena zaśmiała się i powiedziała: «Pan Rosnowski zna się na handlu. Chce stronom naszym dać febrę, a wziąć wzamian żywą duszę!» Niewiadomo, co ona przez to chciała powiedzieć, ale on spotkał się z nią u Domuntów i od tego czasu wiele razy już był w Darnówce. Naturalnie, że przyjeżdża dla niej, wszyscy to widzą...

— A ona? — zapytał Roman.

— Ona! grzeczną jest dla Rosnowskiego tak, jak dla każdego... ale co czuje i myśli, o tem nikt nie wie, bo do zwierzeń skłonna nie jest. Może i pójdzie za niego... ach, ach, ach, pewno pójdzie. Dlaczegożby pójść nie miała? Rosnowski jest przystojny, miły, przytem świetna partja... Gdyby za niego poszła, byłaby pewno szczęśliwą i żyłaby dobrze. Ale może i nie pójdzie, tak samo, jak nie chciała je-

## PRASTARY USTRÓJ SEJMIKOWY.

### I.

Wydane w r. 1888 dzieło profesora Adolfa Pawińskiego «Rządy sejmikowe w Polsce na tle stosunków województw kujawskich», stanowi epokę w historycznym naszym piśmiennictwie, które aż dotąd, w rozważaniu wewnętrznych politycznych stosunków b. Rzeczypospolitej, zajęte było niemal wyłącznie obrotami takich ciał, jak sejm walny i władza królewska, oraz wzajemnym do siebie stosunkiem dwu tych wielkości. Dopiero z poszukiwań i badań prof. Pawińskiego okazało się, co przedtem zaledwie gdzieś gdzieś przeczuwano, że po nad sejmem i po nad królem stały w dawnej Polsce organizacje znacznie na oko mniejsze i niepocześniejsze — sejmiki ziemskie, które jednakże w gruncie rzeczy były wszechwładne i wolę swą narzucały zarówno koronie, jak i ogólnej reprezentacji kraju. Wszechwładztwo to przechodziło wprawdzie rozmaite fazy i nie utrzymało się aż do końca na kulminacyjnym swym punkcie, upadło wszakże nie pierwaj, aż z doszczętną ruiną i ostatecznym upadkiem ogółu. Prof. Pawiński rozróżnia w rozwoju tej potencji trzy okresy: w pierwszym, od r. 1572 do 1648, znaczenie sejmików wyrasta powoli po nad znaczenie sejmów walnych, podkopując i osłabiając jedność Rzeczypospolitej; w okresie drugim, od r. 1648 do 1764, sejmiki nabierają zupełnej przewagi, ogniskują w sobie, obok nadmiernie rozrosłych funkcji samorządu lokalnego, głównejsze atrybucje wykonawczych organów państwowych i pogrążają w całkowitą niemoc ustawodawczą władzę Rzeczypospolitej; wreszcie, w okresie trzecim, od r. 1764 do 1795, schodzi na próbach ograniczenia wszechwładztwa sejmikowego i podniesienia powagi i władzy sejmu, króla i jedności Rzeczypospolitej — próby, zakończono politycznym zgonem całości («Rządy sejmikowe», stronnica 335 i nast.).

chać z baronową. Romuald i Stefan nie wpływali na nią wcale, nie namawiali do niczego, ja trochę doradzałam, trochę odradzałam, bo i sama nie wiedziałam doprawdy, jak lepiej... okropnie trudno mnie byłoby z nią się rozstać... Ale kiedy już tak postanowiła, Romuald tak ją całował w rękę, aż mu się łysina zaczerwieniła, a ja rozplakałam się z radości, że ona od nas nie odjedzie...

Baronowa była obrażoną i powiedziała do mnie: «wiesz co, *chérie*, ta wasza Irena to geś, która nie rozumie, co to jest dobre życie!» Moze to trochę i prawda, ale też i nieprawda, bo Iruś wcale, wcale głupią nie jest... Ta baronowa to bardzo miła kobieta... a jak żyje! Ach, ach, ach, takie życie jak jej, to prawdziwe tysiąc nocy i jedna. Starsza odemnie, a jak jeszcze ładnie wygląda! jak stroi się i bawi! Jeszcze nawet kochają się w niej ludzie. Ach, ach, ach! szczęśliwa! Jakże różne są losy ludzkie na ziemi! Ale z drugiej strony nie chciałabym być na jej miejscu. Podobno męża nie lubi i dzieci ma niedobre. Powiedziała raz, że najwięcej na świecie kocha jakąś papugę...

Już z tego krótkiego zarysu przekonać się nie trudno, jak wielką doniosłość miała pomieniona wyżej praca prof. Pawińskiego z r. 1888. Obejmowała ona jednak dzieje ważnych tych organów publicznego życia Rzeczypospolitej tylko od r. 1572 do 1795, t. j. w dobach uzupełnionego i niezaprzeczonego ich rozkwitu. Początki sejmików ziemskich, ich powstawanie lub przeobrażanie się ze zjazdów, zebrań lub zgromadzeń ziemiańskich (to jest szlacheckich), mniej więcej sporadycznych i nieustalonych, pozostawiały w cieniu lub częściowo (jak np. u Bobrzyńskiego) kryły się w masie różnorodnych faktów i zdarzeń, stanowiących ogół tego, co nazywamy historją Polski. Niedomówionemu i uzupełniającemu temu przedmiotowi prof. Pawiński poświęcił osobne studia, przedstawione w dziele świeżo wydanem, p. t. «Sejmiki ziemskie, początek ich i rozwój, aż do ustalenia się udziału posłów ziemskich w ustawodawstwie sejmu walnego, r. 1374 — 1505».

Rok 1374, w tytule książki wymieniony, ma w historii naszej znaczenie powszechnie znane. Jest to data sławnego przywileju Koszyckiego, który — jak się wyraża p. A. Rembowski, przewodnik nasz w streszczeniu uczonej pracy prof. Pawińskiego («Biblioteka Warszawska», styczeń, 1895) stał się kamieniem węgielnym wysokiego stanowiska szlachty i zarodkiem kształtującym żywioł sejmików ziemskich. W moc tego przywileju, szlachta, obok prawa przyzwalania na budowanie zamków obronnych, otrzymała nierównie donioślejsze następstwo, zwolnienie od wszelkich opłat i danin, z wyjątkiem dwóch groszy, obciążających nie osobę, lecz łan, osiadły przez zależnych od szlachty kmieci. Oznaczało to, że w razie potrzeby pobrania od szlachty podatku choćby o jeden grosz większego, starać się wypadnie o przyzwolenie — bądź ogółu szlacheckiego, zgromadzonego w wielkiem kole obywatelów, bądź też na zebraniach cze-

ściowych, lokalnych, gdzie rycerstwo tłumnie schodzić się lub zjeżdżać zwykło.

Takie szlacheckie schadzki, czy też zjazdy, zwane «communitates», istniały już w ówczesnem państwie polskiem i odbywały się zwykle w pięciu głównych ogniskach, osobno dla każdej z pięciu składowych jego części: Wielkopolski, ziemi Łęczyckiej, Sieradzkiej, Krakowskiej, Sandomierskiej. Owe communitates z końca wieku XIV były wszakże jakby tłem tylko przygotowawczem, na którym sejmik ziemski dopiero w wieku następnym miał się wyraźniej zarysować, wykształcić i w końcu zmeżnieć. Zasadnicze i znamienne cechy wszechwładnej tej, w czasach późniejszych, komórki zbiorowego życia w dawnej Polsce, nie dają się nawet na razie rozpoznać dokładnie, występują bowiem wprawdzie niekiedy dość ostro i jaskrawo, lecz nader luźnie, przypadkowo, jako wyjątek raczej, niż reguła. Na jednym z pierwszych po pakcie koszyckim zjazdów, mianowicie w Radomsku w roku 1384, jest np. mowa o ustaleniu mocniejszego rządu w państwie, zawichrzonem stronnictwami — co niekoniecznie można sobie tłómaczyć w sensie zwiększenia lokalnych i sejmikowych swobód szlachty. Siejba koszycka kiełkuje wszakże i wzrasta następnie dość szybko. Atoli, chcąc wyrozumieć, na czem ten wzrost się zasadza, pamiętać należy, jaką jest właściwa charakterystyka pierwotnego sejmiku (a względnie i pierwotnego też sejmu). Najdawniejszą tą charakterystyką jest: objęcie całego bez różnicy ogółu szlachty (bądź z jednej miejscowości — jak w sejmiku, bądź z całego kraju — jak w sejmie). Niema tu ani śladu przedstawicielstwa; do zgromadzenia sejmującego czy sejmującego należą nie tylko dostojnicy królewscy, urzędnicy ziemscy, ale wszystka szlachta bez żadnego stopniowania, zarówno ci, co kmieci posiadają, jak i biedna zagonowa szlachta. Sejmik zbiera się w razie zachodzą-

— Która już nie żyje — wtracił, śmiejąc się Roman.

— Nie żyje! kaka! baronowej nie żyje! Ach, ach, ach, nieszczęśliwa kobieta! bardzo nieszczęśliwa! Nie chciałabym być na jej miejscu. Chociaż z innej znowu strony takie życie, jak jej, takie apartamenty, zabawy, przyjemności różnego rodzaju, to raj ziemski! to ach, ach, ach, coś tak ponętnego, czarodziejskiego, że ztąd, z tego kąta zapadłego, wygląda, jak bajka. Jednak Darnówka, pomimo, że jest kątem zapadłym, posiada wiele uroku. Nieprawdaż? Jakże tu są drzewa stare...

Długo jeszcze mówiła, Roman patrzył w otwarte okno. Za niskim płotkiem, rozdzielającym dziedziniec od ogrodu, za drzewami rozproszonemi po trawniku, daleko, kilka kobiet wiejskich coś pełto, czy zbierało, bo chustki ich czerwone i żółte świeciły nisko nad ziemią, jak piwonje i słoneczniki. Pomiedzy temi formami przysadzistemi i jaskrawemi ukazał się ktoś wysmukły, w ubraniu jasnem, przez blask słońca pobielonem. Ta jasna postać przesunęła się kilka razy pośród robotnic, zniknęła za krzewa-

mi, po chwili, bliżej już ukazała się znowu i wnet drzwiami, wychodzącymi na ogród, weszła do oficynk. Nad tą budową, miedzą i pobieloną, wznosiła się z komina wstęga dymu, na ciemnem tle lipy bladej-złota.

Roman wstał.

— Pójdę przypomnieć sobie różne kąty Darnówki.

— Idź, mój Romku, idź! po wielkim świecie, ach, ach, ach, nasza Darnówka wyda ci się bardzo małą... chociaż z innej strony, to kącik miły... ach, ach, ach, jaki miły i kochany!

Jak to pocziwy stryj ma zwyczaj mówić o tem? «Za kogóżby wyszła? chyba za koguta!» Naturalnie; teraz Roman rozumie, co te słowa znaczą. Jednak, znalazł się przecie konkurent... Wprawdzie «Australczyk». No, skoro jednak innych niema!

— DCN —

cej potrzeby; odnawia się nie perjo-  
dycznie wprawdzie, ale w blizkich nie-  
raz odstępach czasu, zyciodajne zaś  
soki czerpie w znacznej mierze, choć  
nie wyłącznie z okoliczności zadania  
nadzwyczajnego zasiłku pieniężnego,  
który za jego tylko pozwoleniem bra-  
ny być może.

Wypadki r. 1404 dość dokładnie  
uwidatniły pierwotne te właściwości  
sejmikowe. Za odstąpienie oderwane-  
go od korony polskiej prastarego jej  
dziedzictwa — ziemi Dobrzyńskiej,  
mistrz krzyżacki zażądał okupu w su-  
mie 40,000 czerw. zł., co na czasy  
ówczesne reprezentowało ogromną war-  
tość 400,000 korcy pszenicy. Dla otrzy-  
mania odpowiedniego zasiłku pienięż-  
nego, król zarządził zwołanie sejmik-  
ów, następnie zaś — sejm walnego do  
nowego miasta Korczyna. Za uchwa-  
łą i zezwoleniem powszechnem prała-  
tów, panów i szlachty całego króle-  
stwa, postanowiono na sejmie wypła-  
cić królowi z każdego łanu osiadłego  
po 12 groszy (czyli 10 gr. po nad  
przywilej koszycki), z zastrzeżeniem  
atoli, że *dobrowolny* ten podatek nie  
będzie uwłaczał prawom i swobodom  
szlacheckim. Szczegóły obradowania  
w pamiętnej tej potrzebie, rozkład po-  
datku pomiędzy ziemie i województwa,  
oraz pomiędzy posiadłości ziemskie  
z kmieciami, a osadników i komorni-  
ków, zawisłych od szlachty, nie doszły  
do naszych czasów. Stosunek przeto  
sejmików do sejmu przypuszczalnie  
tylko mógłby być omówiony. Ale je-  
żeli zważymy, że w rzędzie przyrze-  
czeń przywileju koszyckiego mieścił się i  
ten, iż wszelkie dostojenstwa doży-  
wotnie ziemskie (wojewody, kasztela-  
na, podkomornego, sędziego) nie będą  
nigdy nadawane osobom postronnym,  
tylko wyłącznie ziemianom tej ziemi,  
w której godność zawakuje — będziemy  
mogli ze znacznem prawdopodobień-  
stwem wywnioskować, że już i wów-  
czas najaw wystąpił drugi ów kardy-  
nalny rys sejmikowego ustroju dawnej  
Polski, w moc którego sejm walny  
stać się miał z czasem tylko manda-  
tariuszem sejmików, czyli, jak się wy-  
raził niegdyś Bobrzyński, na sejmach  
głosować będą nie posłowie, lecz sejm-  
niki przez usta swych posłów (Ate-  
neum, kwiecień, 1876).

Cóżkolwiekby, aż do roku 1454,  
czyli do sławnych przywilejów cerek-  
wickich i nieszawskich, które sejm-  
kom nadały sankcję prawną i od któ-  
rych historycy datują niekiedy począt-  
ek ich istnienia, w powszechnych  
zjazdach i zebraniach szlachty obra-  
dującej — w owych *communitates* z wie-  
ku XIV — góruje niezaprzeczenie, jako  
motyw i motor naczelnym, zasadniczym,  
nuta pieniężna, podatkowa. Ale nie  
ona jedna. Sejmik, niby polip, rozga-  
łęzia się i ramiona swe zapuszcza po-  
mału i stopniowo we wszystkie zakre-  
sy życia społeczno-państwowego. Jesz-  
cze w r. 1406 na zjeździe piotrkow-  
skim ogłoszona zasada, że szlache-  
ctwo z wolności, a wolność ze szla-  
chectwa początek swój biorą, zagar-  
nia pod wyłączny przywilej stanu szla-  
checkiego coraz rozleglejsze kręgi  
praw i swobód powszechnych. Uchwa-  
ły łączące z lat 1418 i 1419, ze-  
brania w Sieradzu i Brześciu z lat  
1424 i 1425 świadczą, że sejmik  
w przyspieszonym tętnie swego roz-  
woju wcześniej sięgał po za granice

samorządu lokalnego. Już w począt-  
kach w. XV brał on udział bezpo-  
średni w wielu sprawach ogólnokra-  
jowych, stykając się z ogniskiem na-  
czelnym w państwie nie tylko w kwe-  
stjach podatku publicznego, lecz w przed-  
miotach zarządzeń powazecznych, doty-  
czących np. poprawienia monety, tę-  
pienia herezji, zabezpieczenia następ-  
stwa tronu (po urodzeniu się staremu  
Jagielle syna), a około r. 1440 sejmik  
wkracza nawet w sferę sądownictwa.  
Wprawdzie długi czas jeszcze obrada-  
mi i uchwałami sejmików kierować  
będą, wraz z królem, dostojnicy, pa-  
nowie i woźni; ale szlachta umie po-  
skramiać te zachcianki, ilekroć są  
wygórowane. W r. 1433, kiedy ziemie  
ruskie uzyskały prawo uczestniczenia  
w przywilejach, przysługujących zie-  
miom czysto polskim, nie podobało się  
to bardzo możnowładztwu i, jak świad-  
czy Długosz, zaszły obawy co do  
trwałości równouprawnienia; wtedy  
rycerstwo Podola, oraz ziem Lwow-  
skiej, Przemyskiej, Sanockiej, Halic-  
kiej, Chełmskiej i Bełskiej, zgroma-  
dziło się (1436) między Wisnią a Ro-  
datyczami i utworzyło unję szlachty  
pospolitej — *communis*, ślubując sobie,  
od najwyższego do najniższego, wytrwa-  
le stać przy swem postanowieniu bro-  
nienia się wzajemnie od wszelkich za-  
machów, szkód i ucisku.

Po śmierci króla Jagielly i załat-  
wieniu się z uroczystością koronacyj-  
ną w r. 1447, król Kazimierz-Jagiello-  
ńczyk zwołał do Piotrkowa pierwszy  
sejm walny, z formalnym i wyraźnie  
zaznaczonym udziałem szlachty, która  
też zezwoliła na 12-groszowy pobór  
z łanu kmiecego. Za tę uprzejmość  
szlachta zażądała potwierdzenia przy-  
sięgi i pismem wolności, otrzymanych  
od poprzednich monarchów. Król od-  
mówił. Wtedy to rozpoczęła się głu-  
cha na razie, otwarta następnie wal-  
ka sejmików z koroną, która się po  
latach siedmiu skończyła tryumfem  
szlachty w t. zw. przywilejach nie-  
szawskich, których literaturę, dziś już  
bogatą, ozdobiły przed prof. Pawiń-  
skim imiona takie, jak R. Hubego  
(«Statuty nieszawskie z roku 1454»,  
Warszawa, 1875) i M. Bobrzyńskie-  
go («Ustawodawstwo nieszawskie»,  
Kraków, 1873). Stało się to w sposób,  
który pokrótce za p. A. Rembowskiem  
opiszemy.

W r. 1454 konieczność wojny pru-  
skiej zniewoliła króla Kazimierza do  
powołania pod broń szlachty. Najbli-  
żej leżące ziemie Wielkopolski we-  
zwano do stawienia się pod Chojnicami.  
Podczas kiedy szlachta gromadzi-  
ła się powoli we wskazanym kierun-  
ku, w d. 12 września przybył król do  
Torunia i zaraz się przekonał, że ma  
do czynienia z tem samym rycer-  
stwem, które poznał na sejmie piotrk-  
owskim w 1447 r. Szlachta oświad-  
czyła się wprawdzie z gotowością pój-  
ścia pod Chojnice o własnym koszcie,  
ale nie inaczej, jak po szczegółowem  
zatwierdzeniu dawniejszych praw i  
przyjęciu kilku nowych warunków, na  
pismie streszczonych. Król przystał —  
i w d. 15 września 1454 r. powstał  
t. zw. przywilej cerekwicki, który  
w 35 paragrafach objął szeroki za-  
kres różnorodnych praw i postano-  
wień, dotyczących stanowiska szlach-  
ty *wielkopolskiej* w sejmikach, w sa-  
morządzie ziemskim i w stosunkach

do króla. Po klęsce pod Chojnicami,  
w listopadzie tegoż 1454 r., zebrano  
się i rycerstwo innych ziem, w liczbę,  
przebiegając 10,000. Pod Nieszawą  
ponowiono zadanie; monarcha,  
zmuszony do przyjęcia bezpłatnych  
służb rycerstwa na wojnie, wydał  
w uroczystej formie (jako «Król Pol-  
ski i ziem: Krakowskiej, Sandomier-  
skiej, Sieradzkiej, Łęczyckiej, Kujaw-  
skiej, Wielki Książę Litewski, Pomor-  
ski, Ruski i Pruski») piśmienne zarę-  
czenia dla każdej ziemi oddzielnie,  
tworzące nieznany poprzednio rodzaj  
ustaw, pierwsze w przeszłości naszej  
konstytucyjne karty ziem oddzielnych.  
Owe to konstytucje stanowią przed-  
miot t. zw. «ustawodawstwa nieszaw-  
skiego», a jakkolwiek nie ulega wą-  
tpliwości, że przywileje te otrzymały  
wszystkie bez wyjątku ziemie, to jed-  
nak dochowały się do dni naszych  
dokumenty dla właściwej Wielkopól-  
ski, dla ziemi Sieradzkiej, dla Mało-  
polski i dla ziemi Chełmskiej.

Jan Stekint.

## LUŻNE KARTKI.



[Kult pięści].

...Lat temu dziesięć przyjechał do War-  
szawy z samego krańca Europy znajomy  
mój, artysta z ducha, a z potrzeby foto-  
gra!.

Znajomy ten przywiózł z sobą rzad-  
kiej piękności kobiecej, naczynia metalo-  
we kształtu osobliwego, tkaniny jedwabne  
o barwach jaskrawych i ogromny zbiór  
fotogramów.

Fotogramy przedstawiały typy miejsc-  
we, wyróżniające się zarówno oryginalną  
odzieżą, jak niezwykle i częstokroć nie-  
zwykle pięknymi rysami twarzy.

Los, który rzucił artystę-fotografą  
setki mil od rodzinnego miasta, osadził go  
w mieście wielkiem i pięknym, posiadają-  
cem na froncie pól europejski, w głębi  
zaś kulturę wschodnią. Uwydatniało się  
to właśnie na fotogramach owych, posia-  
dających w znacznej większości wartość  
nie tylko artystyczną, lecz i etnograficzną.

Zachwycaliśmy się oglądaniem: dziewię-  
ć oczach gazet a szatach powłóczystych,  
haftowanych złotem i wyszywanych jedwa-  
bami; młodzieńców smukłych i giętkich jak  
trzcina, z pierściami okrytymi drucianą ko-  
szulką, z łukiem starożytnym, przewieszzo-  
nym przez plecy; matron o ponurem spoj-  
rzeniu, z twarzami do połowy zakrytymi,  
w sukniach tak sztywnych, jakby je z bla-  
chy wykuto...

Nagle artysta, rzuciwszy okiem na kil-  
ka odbitek fotograficznych, wyjął je ze  
zbioru i ze wzgardą na stronę odsunął...

— Co to takiego? — spytaliśmy z zaję-  
ciem.

— Ech! nie ciekawego. Rzecz zbyt głu-  
pia, a przytem zbyt lokalna, abyście w War-  
szawie zrozumieć ją mogli...

— Pokaż...

Artysta podał dwa czy trzy fotogramy,  
które w istocie wydały się nam niedorzecz-  
ne, wtrętne i niezrozumiałe. Przedstawa-  
ły one: dwóch mężczyzn, obnażonych do  
pasa, z karkami byków farniezyjskich, z pier-  
ściami napuchłych Herkulesów, z twarzami  
kretynów, z rękami o mięśniach potwornie  
rozrostłych i tak plastycznie odznaczają-  
cych się, jak na preparacie myologicznym.

Wyraz niewypowiedzianego brutalstwa i niebotycznej, zuchwałostw graniczącej pewności siebie wyzierał z ich oczu, głęboko pod niskimi czołami osadzonych.

— Co to za jedni? — zapytałśmy.

— Ha! ha! — roześmiał się artysta. Bohaterowie chwili! ulubieńcy publiczności ludzkiej, o których dzienniki rozpisują się z entuzjazmem i których złota młodzież na rękach nosi i prezentami obdarza!

— Wyglądają na silaczów jarmarcznych...

— Są też nimi.

— Cóż podniosło ich do roli bohaterów?

— Czy ja wiem! Moda, sport — aksja!

Rozmowa ta nasunęła mi myśl szczególną: że czasy, w których Helmsgail i Phelem-ghe-madone łamali sobie żebra i toczyli z nosów «wino czerwone» dla zabawy prześwietnej publiczności, nie są od nas tak dalekie, jakby się zdawało.

— Jednakże — pomyślałem z uciechą — bohaterami mogą być oni tylko tam, na krańcu Europy...

Któż to jednak byli: Helmsgail i Phelem-ghe-madone? i czy podobnych im dziś już nie ma?

«Helmsgail — opowiada Wiktor Hugo — był to niewielki człowieczek, zaledwie dziesiętnastoletni. Jednakże, nie dalej jak przed miesiącem, przetrącił był żebro i wysadził oczy znanemu bokserowi, co dostatecznie usprawiedliwiało wczesną jego sławę. Helmsgail miał szramę na czole i szczękę przetrąconą. Był lekki i zwinny, a przytem krzepki, krępy, postawy nasadzistej i groźnej. Nie było w nim mięsni, któryby nie zdawał się stworzonym do walki na pięście. Było dużo i zwięzłości i treściwości w jego tegim kadłubie, połyskującym i ciemnym, nakształt miedzi».

A oto portret Phelem-ghe-madone'a.

«Był to człowiek czterdziestoletni. Miał sześć stóp wysokości, piersi hipopotama i postawę łagodną. Uderzenie jego pięści zdolne było przetrącić pomost okrętu. Znać było, że to trwała bestja. Coś w rodzaju niedopieczonego rostbefu, trudnego do ukąszenia, niepodobnego do zjedzenia. W języku technicznym: surowe ścierwo, *raw flesh*. Był zezowaty. Zdawał się przygotowany na wszystko».

Czy takich dziś nie ma?

*Meherde!* Albo pamięć moja zupełnie stępiła, albo też widziałem ich, nie wychodząc za miejskie rogatki...

Widziałem ich na arenie, święcących tryumfy pięści, nagradzanych huraganami oklasków, przywodzących publiczność do historycznego szalu, budzących taki zachwyt w damach, że im pod stopy kwiaty ciskały razem z westchnieniami...

«Bo trzeba wiedzieć: wzięte te niewiasty Nad wszystkie wdzięki cenią tors zylasty».

mówi Juwenal przez usta Felicjana.

Widziałem ich także przemierzających krokiem tryumfatorów chodniki uliczne i aleje ogrodów — a otaczał ich zawsze szmer uwielbienia i głosy biegły za nimi:

— Patrzcie, to on... to on... to on!

Widziałem ich wreszcie w tysiącnych podobiznach fotograficznych, obnażonych po pas, z karkami byków farnezyjskich, z piersiami napuchłych Herkulesów i t. d., jak wyżej.

Pokazywano ich narodowi, jako ulubieńców publiczności, jako bohaterów chwili — nieledwie jako «nasze chwale»...

Czyżbym się mylił? czyżby pamięć moja zupełnie stępiła? Ale nie, na Herkulesa! Życie pomaga wspomnieniom, stwierdzając je faktem niedawnym, kilkoma tygodniami

zaledwie od dnia dzisiejszego oddalonym. *Heroldowie wszelkiej sławy: reporterzy owieścił światu, że jeden z «bohaterów» (Helmsgail? czy też Phelem-ghe-madone?) powrócił do rodzinnego miasta ze swych podbojów zwyciężkich, a powrócił, uginając się pod ciężarem chwały i — łupów.*

Inwentarz łupów tych (raczej ofiar, dobrowolnie, w hołdzie «talentowi» składanych) długi był i oskome budził. Wymieniano w nim: zegarki złote, biżuterje, dywany perskie, zbroje kaukazkie, albumy pamiątkowe, pierścienie, wieniec, żetony...

Ale to nie jeszcze...

«Oddzielna szkatułka (słowa reportera) naszego znakomitego silacza zawierała kilkanaście wielkich, złotych medali»...

Daleki przyjacielu! jeżeli kiedykolwiek jeszcze przyjedziesz do Warszawy ze zborem fotogramów swolch, bez skrupułów pokazuj nam wszystkie...

wg.

## Z KSIĄŻKI O SŁOWACKIM.

PRZEZ

8) Ferdynanda Hösicka.

[Wacław Malczewskiego i Słowackiego. Podróż do Odesy i powrót do Krzemieńca].

Skoro o «Wacławie» już mowa i o p. Małeckim, to mimowoli przypomina się znakomity artykuł prof. St. Tarnowskiego «Profesor Małecki o Juliuszu Słowackim» («Przegląd Polski», 1867 r., IV, str. 265), artykuł, w którym, mówiąc o «Wacławie», autor, polemizując z p. Małeckim, powiada: «Pan Małecki zarzuca Słowackiemu, że w poemacie («Wacław») tknął przedmiotu, którego się tykać nie godzi, jako spraw domowych, zbyt znanych i bliskich. Zarzut ten wydaje nam się niezasłużonym; «Wacław» Słowackiego utrzymany jest z wielkim taktem (?) jako ten sam (?) «Wacław», który się zaczął w Marji. O historycznej tożsamości jego z inną osobą (Szczęsnym Potockim) niema mowy, a przeto wszystko może się wydawać fikcyjnym dalszym ciągiem żywota tamtego Wacława». Co do mnie, to nie wydaje mi się, ażeby słuszność w tym razie była po stronie prof. St. Tarnowskiego. Uważam bowiem, że Słowacki w swoim «Wacławie» nie przedstawia tego samego Wacława, który jest bohaterem Malczewskiego, choćby dlatego tylko, że u Malczewskiego, rzecz dzieje się na Ukrainie ku końcowi XVII wieku, kiedy Wacław Słowackiego umiera na początku XIX wieku. A że tak jest, dowodem jego spowiedź, w której mówi, jak «Szyki się były pod Maciejowicami», w której zapytuje księdza «gdzie teraz Kościuszko?» w *mojile!* (Kościuszko umarł d. 15 października 1817 r.) Wacław Malczewskiego, który się za młodu, w husarskiej zbroi bił z tatarami, nie mógł tego powiedzieć, bo miałby w takim razie, w chwili tej spowiedzi, około 150 lat, albo i więcej.

Pragnieniu Szczęsnego nie stało się zadość: Tulczyn nie zapadł się pod ziemię, a ktokolwiek go zwiedzał, przedewszystkiem myślał sobie, że «tutaj zdrajca chodził, dumal, siał». Począwszy od starego Niemce-

wicza, a kończąc na 18-letnim Słowackim, każdy miał tu chwilę bolesnej zadumy; każdemu mimowolnie, jak Słowackiemu, duma ludu matoruskiego, przeklinająca Potockiego, cisnęła się do ust; każdemu, jak Słowackiemu i Michalskiemu, zdawało się, kiedy patrzył na ten gmach pusty i cichy, że nad temi murami ciąży przekleństwo Boga za zdradzenie ojczyzny<sup>1)</sup>; każdy, czytając napis, złotemi literami połyskujący w marmurze, pytał się, czy nie tak wyglądało Bałta zarowe *Mane tekel*, czy nie takimi złotemi literami błyszczało Dantejskie *Per me si va nella perduta gente*...

Cóż dopiero, jeżeli się, jak Słowacki, przypatruje temu pałacowi wieczorem, przy świetle księżyca. «Długo chodziliśmy po ogrodzie, aż doczekaliśmy się pięknego księżyca; długo jeszcze, stojąc na dziedzińcu pałacu, patrzyliśmy na ten gmach, po którym księżyc białym spływał promieniem»...

Nazajutrz, po nocy przespanej w jednej z oberż tulczyńskich, zanim się puszczono w dalszą drogę, musiano zwiedzić wnętrze pałacu i kościół miejscowy, wzniesiony przez Szczęsnego, a w którym, pod wyniosłą kopułą we środku, dodająca świątyni... jasnej wesołości i nieopodal portretu cesarza Aleksandra I. zawieszono między świętymi, spoczywają zwłoki Szczęsnego Potockiego, obok zwłok autora «Zofjówki».

Z Tulczyna podążono prawdopodobnie do Bałty, z Bałty zaś, nieudnym stepem do Odesy. Jak długo zabawił Słowacki w Odesie? Przypuszczam, że około czterech tygodni<sup>2)</sup>. W każdym razie, pobyt w tem mieście kosmopolitycznem, w którym niemal wszystkie narodowości europejskie i niemal azjatyckie są i były już wtedy — reprezentowane, musiał Słowackiemu bardzo przypadać do gustu; w liście bowiem, pisanym w kilka miesięcy później do stryja swego Erazma Słowackiego, mile wspomina tę podróż<sup>3)</sup>. Przedewszystkiem, kąpiąc się w mo-

<sup>1)</sup> Zob. «Pamiętnik Słowackiego», drukowany w «Przeglądzie Polskim», str. 38.

<sup>2)</sup> Da się to łatwo obliczyć, jeżeli się weźmie pod uwagę, że Słowacki, wyjechawszy z Wierchówki w końcu lipca, albo na początku sierpnia, musiał być z powrotem w Wilnie na dzień 15 września, bo tego dnia rozpoczynały się wykłady w uniwersytecie. Przedtem zaś bawił czas jakiś w Żytomierzu u stryja swego, Erazma Słowackiego, skąd pewno powrócił jeszcze na kilka dni do Wierchówki, ztamtąd do Krzemieńca, i ztamtąd dopiero pojechał do Wilna, dokąd jechał zawsze cztery dni. Przypuściwszy, że wszystko to mogło mu zabrać najmniej dwa tygodnie czasu (bo uwzględnić należy ówczesne środki komunikacji), pozostaje na pobyt w Odesie zaledwie cztery tygodnie, co zresztą, jak na kąpiele morskie, było wystarczającym. Wobec tego jednak upada mniemanie, mianowicie nieczemniezasadnione, chyba posmiertnem pieśnią Benlowskiego, opiewającym jego pobyt w Krymie, że Słowacki, naśladowując Mickiewicza, także w czasie swej bytności w Odesie, zrobił wycieczkę na Krym. Było to może jego marzeniem (zwłaszcza w Wilnie, kiedy czytał «Sonety krymskie»), ale marzenia tego nie zdołał, zdaje się, nigdy urzeczywistnić. Bo nie należy zapominać, że wycieczka z Odesy do Krymu wymaga dłuższego czasu, paru tygodni przynajmniej, że wycieczka Mickiewicza do Krymu przeciągnęła się od d. 17 sierpnia do drugiej połowy października, czyli, że trwała całe dwa miesiące.

<sup>3)</sup> Podróż do Odesy i morskie kąpiele bardzo dobry wpływ miały na moje zdrowie i przez lato nie czułem żadnego bólu w piersiach... List z dnia 5 grudnia 1827 r. Zob. «Gazeta Codzienna», Nr. 225 z r. 1860.

rze, czuł znaczne polepszenie w zdrowiu: ból w piersiach ustąpił, siły się wzmocniły; powtóre, należy i to także wziąć pod uwagę, że dla młodych chłopców, puszczonych samopas, bez kontroli, w wir takiego miasta, jak Odesa, musiała podobna możność zabawienia się wielki przedstawiać urok, tembardziej, że mogli się bawić w paniczek, co bynajmniej nie było przeciwnie ich naturze: zarówno jeden, jak drugi, byli wychowani po pańsku, w zasadach wcale nie demokratycznych; cóż naturalniejszego więc, że, przyjechawszy do Odesy nie pocztą, ale własnym kabrioletem, własną czwórką, z kozakiem w dodatku, a pewno i z odpowiednimi funduszami, postanowili skorzystać z niezależności i nie udawać świętoszków. Nie byli nimi zresztą. A dla nieświętoszków było w Odesie niemało okazji do zabawienia się. Już Niemcewicz, który tu był w roku 1818, znalazł w Odesie parę teatrów i teatrzyków; między nimi wcale nienajgorszą operę włoską; można być pewnym, że po upływie lat dziesięciu, wszystko się tu bardziej jeszcze rozwinęło i udoskonaliło, zwłaszcza pod względem rozrywek, odkąd Odesa stała się miejscem kąpielowym. Słowackiemu, który prawie nie widział jeszcze świata, mogło się tu bardzo podobać; zwłaszcza, że nie czuł nad sobą żadnej opieki<sup>1)</sup>.

Jaką drogą wracał Słowacki z Odesy do Krzemieńca? Tą samą prawdopodobnie, którą jechał w tamtą stronę; z tą różnicą jedynie, że obecnie, zamiast jechać przez Tulczyn, jechał przez Humani, dla obejrzenia drugiej rezydencji Szczęsnego Potockiego, słynnej Zofjówki. Cokolwiekby, faktem jest niezaprzeczonym, że poeta widział Zofjówkę, a wobec tego faktu, który jest jądrem kwestji, można lekceważyć kwestję, czy nastąpiło to w drodze do Odesy czy w czasie powrotu ztamtąd; wystarczy wiedzieć, że nastąpiło tego lata, w r. 1827.

— DN —

## ARGON.

Dotychczas panującym w nauce było przekonanie, że powietrze jest mieszaniną, złożoną z dwóch gazów: tlenu i azotu. Wprawdzie już odkrywcą azotu, Cavendish, w roku 1785, robiąc doświadczenia nad powietrzem, otrzymał małą ilość gazu, niedającego się utlenić, ale uważał gaz ten za reszkę azotu, w czem się mylił, jak to obecnie się okazuje.

W zeszłym roku uczony angielski lord Rayleigh zauważył, że ciężar azotu, otrzymanego z powietrza, prawie o pół procentu różni się od ciężaru azotu, wydzielonego z połączeń chemicznych. Do zbadania przyczyny tego zjawiska lord Rayleigh

<sup>1)</sup> Niestety, do tego pobytu Słowackiego w Odesie nie mamy literalnie żadnych materiałów. Opisał go Słowacki niezawodnie w swoim pamiętniku, w rozdziale X lub XI, ale rozdziały te, jak i rozdział XII, nie dochowały się do naszych czasów. Rozdział X urywa się na pobycie w Tulczynie. W dalszym ciągu musiała w nim być opisana podróż do Odesy; w rozdziale XI był pewno opisany pobyt w Odesie, powrót ztamtąd do Krzemieńca (przez Humani), oraz podróż (z matką) do Żytomierza, do Erasma Słowackiego. W rozdziale XII musiał być opisany powrót do Wilna w połowie września i pierwsze wrażenie w tem mieście, aż do świąt Bożego Narodzenia, rozdział XIII bowiem zaczyna się od powrotu (w styczniu) z Jassu do Wilna.

weswał do pomocy prof. Ramsaya i na wspólnie z nim dowiódł, że azot, otrzymany z powietrza, jest właściwie mieszaniną. Obu uczonym po wielu trudnościach udało się usunąć z tej mieszaniny czysty azot i wówczas otrzymano gaz nowy, dotychczas nieznaną, ten sam właśnie, w którym Cavendish błędnie widział reszkę azotu.

Zaraz wzięto się do określenia własności nowego gazu i wykazano, że jego ciężar gatunkowy przewyższa 20, że jest gazem jednoatomowym i ciałem najnieczynniejszym, jakie dotąd w chemji poznano, wskutek czego został nazwany argonem. Argon bowiem, skrócone aergon, oznacza nieczynność.

Gdy następne próby skroplenia argonu nie doprowadziły do żadnych rezultatów, wówczas prof. Ramsay zwrócił się do profesora Karola Olszewskiego w Krakowie z prośbą o dokonanie odpowiednich doświadczeń, poczem przesłał mu 300 centymetrów kubicznych nowego gazu. Uczony nasz rodak określił, że temperatura krytyczna argonu wynosi — 121°, wrzenia (przy ciśnieniu zwyczajnem) — 187°, a marznięcia — 189°<sup>1)</sup> niżej zera.

Pomimo tych świetnych rezultatów, otrzymanych przy badaniu własności argonu, nowy gaz sprawia jeszcze kłopoty uczonym. Doświadczenia, mianowicie prof. Olszewskiego, przemawiają za tem, że argon jest ciałem prostem, gdy tymczasem badania W. Crookes'a nad widmem argonu skłoniły nawet chwilowo Rayleigh'a i Ramsay'a do przypuszczenia, że nowy gaz może być mieszaniną dwóch pierwiastków. Nadto sprawia trudność umieszczenie argonu z jego ciężarem atomowym około 40 w systemie periodycznym Mendelejewa, co również zdawałoby się przemawiać za tem, że argon jest mieszaniną. Prawdopodobnie nowe badania niebawem trudności te usuną i wszelkie wątpliwości rozwiążą.

Pierwsze wiadomości o nowym odkryciu spotkały się z głośnie niedowierzaniem ze strony niektórych uczonych; szczególnie przeciwko Rayleigh'owi i Ramsay'owi wystąpił prof. Dewar, ten sam, który od «Royal Society» otrzymał medal za prace naukowe, dokonane właściwie przez prof. Olszewskiego. Rodak nasz w swoim czasie ogłosił w piśmie «Nature» protest, któremu prof. Dewar nie zaprzeczył, tłumacząc się tylko, że jego aparat nie jest prostą kopją aparatu prof. Olszewskiego.

Ważnym przyczynkiem do tego sporu, rozstrzygającym stanowczo całą kwestję na korzyść prof. Olszewskiego, są dwa listy prof. Ramsay'a, które tu za «Kurjerem Warszawskim» przytaczamy:

«Londyn, University College, d. 29 listopada 1894 r.

Panie!

«Już temu kilka lat, jak z bardzo wielkiem zajęciem czytałem pańskie komunikaty do Akademji (francuskiej) o własnościach gazów w niskich temperaturach. Wiesz pan zapewne, że p. James Dewar powtarzał pańskie doświadczenia na ogromną skalę w «Royal Institution» i że udało mu się demonstrować skroplenie powietrza kilkuset osobom. Lecz, zdaje mi się, — pan nie wie, że tak publiczność, jak i dzienniki angielskie mniemają, iż to p. Dewar skroplenia te po raz pierwszy wykonywał, ponieważ on pomija milczeniem pańskie nazwisko. To mi się wydaje niesłusznem; więc piszę, aby panu poddać myśl wydania *resumé* swych prac na tem polu, w celu wykazania swego pierwszeństwa. Jeżeli nie potrafisz pan napisać po angielsku i napiszesz po francuzku, to podejmę się tłumaczenia; jeżeli wolisz pan pisać po polsku, jeden z mych przyjaciół, dr. Jas. Walkes, chętnie pańską pracę przełoży.

«Royal Society» obdarzyła właśnie profesora Dewara medalem Renoforda, aby okazać, jak ceni jego poszukiwania; co się mnie tyczy, ja nie mogę w jego odkryciach odkryć nic nowego, ani żadnego faktu, którego byś pan już nie był opublikował, oprócz własności magnetycznych

tlenu ciekłego, i badań, wykonanych do spółki z p. Flemingiem, moim kolegą, które wykazują, że przewodnictwo elektryczne metali rośnie w miarę zniżania się temperatury.

«Sądzę, żeś pan jest winien swej reputacji, tu w Anglii, przedstawić rezultaty swych prac przed publicznością angielską, i, jak już pana upewniłem, oddać się panu do dyspozycji, aby unieść pańską pracę w łamach «Philosophical Magazine».

«Może zainteresuje pana wiadomość, że posiadam w wielkiej ilości nowy gaz i że jestem obecnie zajęty badaniem jego własności fizycznych i chemicznych. Gęstość jego wynosi 20.3 (H=1).

«Zechciej pan przyjąć i t. d.

«W. Ramsay».

«Londyn, University College, d. 1 lutego, 1895 r.

«Wielce szanowany panie kolego!

«Wczoraj miałem odczyt o argonie przed «Royal Society», w którym opisałem pracę lorda Rayleigh'a i swoją. Crookes'a i pańskie cenne doświadczenia. Taki był natłok, że zebranie nie odbyło się w zwykłej sali posiedzeń «Royal Society», lecz w wielkiej sali uniwersytetu londyńskiego, wobec co najmniej 1,000 słuchaczy. Wyimieniu pańskiego nazwiska towarzyszył wielki aplauz; uczona nasza publiczność nie ma teraz w każdym razie wątpliwości co do pańskiego pierwszeństwa w skropleniu gazów, t. zw. doskonałych. Pańska praca (o argonie) zostanie osobno wydana, lecz ponieważ się do tego samego przedmiotu odnosi, więc zacytowałem pańskie rezultaty w ciągu swego komunikatu. Na scenie wisiała tablica, na której były uwidocznione pańskie rezultaty co do skroplenia gazów, a wśród nich argonu; widniało na niej również pańskie nazwisko, nieco trudne do wymówienia dla angielskich ust. Lecz zaniedbałem dotąd swego pierwszego obowiązku: podziękować panu za łaskawą współudział w uzupełnieniu naszego odkrycia. Bez pańskich oznaczeń byłaby ta rzecz wiele na interesie straciła.

«Przyjmij pan w moim i lorda Rayleigh'a imieniu nasze najszczerze podziękowania.

«Z serdecznem pozdrowieniem oddany

«W. Ramsay».

## KOBIETY W ŻYCIU NAPOLEONA.

FREDERIC MASSON «Napoleon et les Femmes» (Paris, 41-  
leur Ollendorf, 1894).

I.

[Stronne poglądy na Napoleona. Pogląd cesarza na rządy kobiet. Konieczność okrywania miłości tajemnicą. Pierwsza miłość brygadiera Bonapartego].

Zajmującą zrobiłby dziś można statystykę wydanych w ostatnich lat dziesięciu dzieł o Napoleonie, jednych, przeważnie na największą jego chwałę, drugich, pragnących zniżyć nowożytnego cesarza. Gdy w pamiętnikach swych i wspomnieniach pod niebiosą wynoszą go ci, co pod jego rozkazami podbijali świat, nowszej epoki historycy, jak Taine i tegoż naśladowcy, ludzie, już nie ulegający niezaprzeczonemu czarowi osobistości bohatera, z zimnym skalpelem krytyki analizując i człowieka i wypadki, widzą w Napoleonie początek wszystkiego złego, jakie się we Francji od ostatnich lat XVIII wieku dzieje. Że się tam dużo złego działo, a i dziś jeszcze dzieje, temu zaprzeczyć nie można; ale czyż doprawdy złe to właśnie od napoleońskich czasów ród swój wiedzie? czyż lata, choćby tylko poprzedzające ukazanie się Bonapartego na szachownicy dziejów ludzkości, nie przedstawia-

ja jednej z najohydniejszych epok historii świata?

Pomimo kilkakrotnego zaklinania się, że jest zupełnie bezstronnym, pisząc ostatnią swą książkę o Napoleonie, p. Fryderyk Masson ludzi się jednak, stanowczo bowiem należy on do obozu gorących cesarza wielbicieli. Zadnej mu to, co prawda, ujmy nie przynosi, ale tylko niech nie twierdzi, że rzeczy bierze obiektywnie i zimno. Przeciwnie—p. Masson, jak każdy prosty śmiertelnik, unosi się, zapala, gniewa lub raduje, ale, że koniec końcem, dla prostych śmiertelników pisze, niema więc powodu, aby czytelnik miał za to jakąś pretensję do autora nader ciekawej i pełnej nowych szczegółów książki.

«Nie życzę sobie bynajmniej kobiecych rządów na moim dworze. Zaskodzyły one Henrykowi IV i Ludwikowi XIV». W jaki sposób roztropna powyższa teoria rzeczywiście i z pożądanym skutkiem przez Napoleona w praktykę wprowadzona była, tego ma nam przedewszystkiem dowieść dzieło p. Massona. Inteligentny, gruntownie z przedmiotem swym obznajomiony, ale bądź co bądź w Napoleonie nadto rozmiłowany, aby na sąd jego ślepo spuścić się można, autor tedy w bardzo zajmującej pracy swej stara się dowieść, że stosunek Napoleona do płci pięknej nigdy w niczem jego wielkości nie naruszył, że stosunki te podrzędną w życiu jego odgrywały rolę, że ich w porównaniu z innymi panującymi tylko bardzo małą była liczba. Ale tymczasem jak p. Masson znacznie zwolna, jedne po drugich stosunki te z zapomnienia wdzięcznie i zabawnie wydobywać, suma ogólna wzniesie się do dość pokaźnej cyfry, o czem z dalszego ciągu niniejszych kartek czytelnik sam się przekona. Zajrzawszy też do kilku innych jeszcze książek, by nieco skontrolować zbyt nieraz stronny sąd p. Masson, skreślmy tu kilka zajmujących sylwetek kobiet, na które spadł promień cesarskiej łaski.

Gdy ludzie, około których skrzydlały uganiania się bożek, wysokie zajmują stanowisko, każde zwycięstwo, przez miłosnego odniesione psotnika, na tajemniczości traci, nabierając mimowolnie, a czasem i świadomie, psychologiczno - historycznej wartości. Ale w tem właśnie tkwi, dla piszącego o tem, trudność. Pragnie on i to słusznie być wiarogodnym i za takiego uchodzić, a tymczasem jakże tu ręczyć za wiarogodność delikatnych, miłosnych tajemnic? O wiele łatwiej było biogram XVII i XVIII wieku rozpisywać się o amorach Ludwika XIV, Ludwika XV lub księcia Regenta, bo królewskie i książęce faworyty używały w owych czasach nawpół oficjalnej pozycji, w sprawach publicznych o wiele czynniejszą odgrywały rolę, o wiele większy wywierały naokoło siebie wpływ, niż koronowane, obok monarchy tron zajmujące królowe. Za Napoleona tego nie było. Zrozumiał on doskonale, że jako uzurpator—genjalny wprawdzie, ale niemniej uzurpator—afiszować nie może miłostek, związanych *extra muros* małżeńskiego pożycia. Tem więc też trudniej tym razem przychodzi dokładnie odszacować, gdzie się w tej mierze kończy granica prawdy, a gdzie zaczyna

granica fantazji, zwłaszcza, że w tak zwanej krainie *du Tendre* fantazja i prawda, pewną dla kochanków wiedziona czułością, nieraz sobie pokrywają ręce podają. A zatem najbezpieczniej może będzie z książki p. Massona wyciągnąć to, co w niej jest ciekawego, nowego i najbardziej prawdopodobnego, ale zdań jego niekoniecznie za dogmat przyjmować. Że Jowiszowi wszystko uchodziło, to jeszcze nie racja, aby Jowiszowe Napoleona sprawy miały dodawać blasku jego chwale. Co kraj, to obyczaj.

«Miłość jest egoizmem we dwoje»—orzekł, nie pomnę już, kto. Mimocho-dem powiedzieć też warto, że jest to paradoks łatwy do pokonania, każde bowiem gorące a szczere uczucie, rozszerza serce, zamiast je ścieśniać. Psychologiczną w tej sprawie dyskusję trzeba nam atoli *ad feliciora tempora* odłożyć, boby nas mogła na dalekie zapędzić manowce. Ale jeżeli miłość ma być rzeczywiście egoizmem, na dwoje ludzi podzielonym, to natomiast—i to już bez dyskusji—ambicja jest egoizmem, nie dzielącym się z nikim, absorbującym całe jestestwo, egoizmem, nigdy nikomu z drogi nie ustępującym. Czy Napoleon, od lat niemal dziecięcych olbrzymią trawiony ambicją, do władzy doszedłszy, powodzeniem i sławą ambicję tę nasycając, czy człowiek, z rzadkich chwil pokoju korzystający, aby tyloma latami bezładu rozprzężoną Francję do administracyjnego ładu przyprowadzić i zwolna, w miarę nowych podbojów, administracją tą większą część Europy uposażać—czy, pytamy, takim nawiałem pracy i takim ogromem trosk obarczony człowiek, miał czas i ochotę myśleć o kobietach? Logicznie, a raczej matematycznie rzeczy biorąc, zdawałoby się, że nie. Z drugiej zaś strony dowiedzionem jest, że najważniejsze nawet historyczne wstrząśnienia natury ludzkiej nie zmieniają i że jedną z najsilniejszych ludzkości tej sprężyn, jednym z najszybciej bijących jej tętn, jest ta, mężczyznom wrodzona chęć przypodobania się kobietom i podbijania ich serc. Takiej roli, jak za czasów dawnej francuskiej monarchji, kobiety w życiu Napoleona odegrać nie miały. Nie przeszkadza to jednak, że dokładne zbadanie niejednego miłosnego stosunku cesarza, jaskrawe na jego charakter rzuca światło, i że nikt dotąd dowieść nie mógł, czy miłość dla tej lub owej kobiety nie odbiła się w politycznych postanowieniach wielkiego człowieka.

P. F. Masson wstęp swój do dzieła «Napoleon i kobiety» następującymi zakończa uwagami: «Na własny sposób cześć ja i uwielbiam niezrównanego człowieka, któremubym chciał ołtarze stawiać, przekonany, że im się dokładniej charakter jego zgłębia, tem się go więcej podziwia, że im się gruntowniej życie jego odsłania, tem się większe jego pamięci oddaje usługi, że podane dziś przeze mnie, może nie całkiem znane szczegóły, przyczynić się powinny—wobec ludzi szczerych i dobrej wiary—do ocenienia jego istoty moralnej».

Zapowiedziane tedy powyżej szczegóły, przychodzi i nam z kolei przejrzeć w głównym chociaż zarysie, nawet bowiem dla ludzi, o wiele mniej

od pana Massona w Napoleonie rozkochanych, są one niezmiernie zajmujące. Czy się tylko autor dzieła owego nie myli, z głębokiem przeświadczeniem twierdząc, że książką swą pamięci czczonego cesarza nowy wzniosł ołtarz? Do zbudowania czegokolwiek—bądź—a cóż dopiero ołtarza—słabości ludzkie zbyt kruchym są materiałem. Bądź co bądź, zabierzmy się jednak do opisanie «ołtarza» tego; może też nie runie, zanim zdołamy niniejsze uwagi do końca dociągnąć.

Małego wzrostu, z twarzą jeszcze nie opromienioną twórczością genjuszu, podejrzliwy, ubogi i bardzo skromnie odziany, młody porucznik Bonaparte o kobietach myśleć nie mógł i uwagi ich na siebie nie zwracał. Lecz w duszy tego o nikłej powierzchowności człowieka, w najgłębszym, stannym przed ludźmi ukrytym zakątku, tkwiła drgająca żyłka serdeczności, i już w r. 1795, świeżo mianowany brygadjer, Napoleon, «grotem miłości w samo serce ugodzony», chce się koniecznie żenić z siostrą bratowej swej, Józefowej Bonaparte, panną Désirée Clary, czując odpłacającą mu się wzajemnością—czując, ale niekoniecznie (u obojga zresztą) stałą jak to przyszłość stwierdzić miała. Zupełny brak majątku młodziutkiego konkurenta, rodzinę panny nieco zastanawia; proszą o czas do namysłu, co rozmarzonego młodzieńca tem bardziej martwi, że, wyższy odebrawszy rozkaz, musi wyjeżdżać do Paryża. Będą więc kochankowie pisywać do siebie listy à la Jean-Jacques Rousseau, pełne kwiecistych wyrazów i owej, w modzie wówczas będącej czułościowości. Po kilku już wszakże tygodniach, Paryżem oszłomiony południowiec, odzywa się do przyjaciela: «By wiedzieć, co jej się należy, i całą potęgę swej siły zmierzyć, kobieta potrzebuje choć pół roku spędzić w Paryżu. Tu dopiero, z całego świata najbardziej urocze kobiety, tworzą główne społeczeństwa zajęcia». Biedna, ciężko zawiedziona Désirée Clary, niebawem o mało życiem nie przypłaciła wiadomości o ożenieniu Bonapartego, lecz on, rzeczy biorąc po ludzku, sownie jej zawód ten miał wynagrodzić, wydając ją z czasem—i to wyposażoną—za generała Bernadotte. Z biegiem lat, będzie też mógł zgodnie z prawdą napisać: «Jeżeli Bernadotte został marszałkiem Francji, księciem Pontecorvo, wreszcie królem szwedzkim, jedynie to zawdzięcza swej żonie. Darowałem mu ciężkie jego wobec mnie przewinienia tylko dzięki temu związkowi». A pani Désirée Bernadotte? Ona, w rok po ślubie, prosie będzie Bonapartego, aby został chrześnym ojcem jej syna (tego syna, za którym miał Napoleon tyle lat namiętnie tęsknić, by go się wreszcie doczekał, być z nim na zawsze rozłączonym). Pani Bernadotte głośno szczyci się tym potomkiem, którego «stara»—tak zwała zniechęconą przez siebie Józefinę—dać Napoleonowi nie zdołała.

Takim był przebieg pierwszej miłości przyszłego władcy świata. A przy nim tylko nieco inaczej wygląda przebieg wdzięczności Bernadotte'a względem tego, tak po monarszemu hojnego dobroczyńcy. Widząc czarne chmury, gromadzące się nad głową Napoleona, przewidując, że iście szalona wojna z Rosją musi się dla wojsk fran-

czekich zakończyć katastrofą, przejdzie on całkowicie do nieprzyjaciela i osobiście przyczyni się do upadku Napoleona, podczas gdy owa, kilkanaście lat temu jeszcze w Bonapartem zakochana panna Désirée Clary, dziś obasypana darami i odznaczeniami dawnego wielbiciela, płocha i próżna, obojętna na rozgrywające się tak tragiczne wypadki, pomimo nalegań męża, aby do Szwecji wracała, pomimo, że ją do wyjazdu, przez poczucie przyzwoitości, sam Napoleon namawiać każe, pani Bernadotte, a raczej królowa szwedzka, z «ukochanego» Paryża ruszyć się nie da, jedynie rozrywkami i zbytkowymi strojami zajęta we francuskiej stolicy, przeczeki pierwszą inwazję skoalizowanych wojsk, następnie powrót Napoleona z Elby i «sto dni», i 17 czerwca 1815 r., to jest w wigilię bitwy pod Waterloo, o tem tylko myśleć będzie, aby szwaczka na czas jej ukończyła «nankinową amazonkę i perkalowy szlafroczek z koronkami»<sup>1)</sup>.

A. M. L.

## ZDALEKA I ZBLIZKA.

Z PISM I KSIĄŻEK.

Wystawienie w Krakowie Arystofanesowskiej «Lisistraty», przerobionej przez p. Koźmiana z przeróbki Donnaya, wywołało, jak wiadomo, wielką wrzawę. Wiele krwi się z tego powodu napsuło, wiele papieru zaczerniło, a rozciekawione tłumy przez wiele przedstawień zapełniały parter, loże i galerje. Ciekawe komentarze do tej sprawy znajdujemy w «Przeglądzie» (lwowskim). «Wszystko, co jest tromtadratycznego w naszym grodzie—pisze korespondent tego pisma—stanęło do apelu, aby urządzić wielką Koźmianowską hecę. Ale bo też setnie nienawidzi tromtadracja p. Koźmiana, nienawidziła go dawniej, gdy był redaktorem «Czasu» i ciętym swem piórem ją smagał, nienawidzi go dzisiaj za «Rzecz o 1863 r.» jeszcze więcej. Zaszła tu jednak ta pomyłka, że hecę wprowadzić zrobiono, ale nie Koźmianowską tylko Arystofanesowską, albowiem—prócz aluzji do miejscowych stosunków, o których roztrząsanie milczą organy tromtadratyczne—w przedstawionej komedji niema zgola nie p. Koźmiana, a wszystko, z małemi przypomnieniami Donnaya, jest wielkiego atenskiego komedjopisarza. Z filozoficznym zatem spokojem i z satyrycznym uśmiechem na ustach może przypatrywać się hecy autor «Rzeczy o r. 1863», gdyż wszystkie przekleństwa, obelgi, ciosy i nonsensy krytyki, uderzają nie w niego, ale wprost w Arystofanesa. Nie potrzebuję zapewniać, że ta śmieszna poza była wyrachowana i, jak cała agitacja z powodu «Lisistraty», oparta na nienawiści do przeciwnika politycznego. Skandal obyczajowy mieć miejsca nie mógł, bo by go nie dopuścił ten, który Arystofanesa na scenę krakowską wprowadzał; nie mogło go być i dlatego, że jest przecież cenzura teatralna. Pozostała komedja polityczna, która klucze w oczy przez analogiczność położę. Myśl bowiem główna polega na tem, że gdzie rzeczą publiczną kieruje nie rozum, rozsądek i obowiązek, ale namiętność, bezmyślność, w pewnej mierze nieuczciwość i niesumienność, tam idzie się do zguby, jak azli do niej atęnczy, bezrozumną wojną ze Spartą, a polacy powstaniami i zgnębieni demonstiacjami. I wtedy powstaje konieczność zaradzenia złemu wyjątkowym

<sup>1)</sup> «La famille Clary et Oscar II». p. Félix Véraamy.

nadzwyczajnym sposobem. Wynajduje go i urzeczywistnia Lisistrata: polega zaś ona na rozłączeniu żon z mężami dopóki pokój nie nastąpi. Mężowie tego nie znoszą i pokój rychło zawartym zostaje».

Wysłannik z Aten do Krakowa wygłasza «Prolog», z którego przytaczamy strofy następujące:

...Odkąd stąkam tu po waszem błocie,  
Jakieś rodzinne czuję dla was dreszcze,  
Widzę, że w onocie, a więcej w niecnocie  
Potomstwo Aten nie zamario jeszcze,  
Że mimo wieków przedziatu i lądów  
Nie brak atenskich tu prądów i... trądów.

Peryklesowi byłoby tu ciasno  
Bez jego sztuki i jego afektów;  
Miał on komisie budowlaną własną  
Bez urzędowych miejskich architektów,  
Którzy, zazdroszcząc Akropoli złomów,  
Z góry już dbają o wywrotność domów.

Trochę też może dla jego fantazji  
Zbrakłoby tutaj niewieścich uśmiechów,  
Próżnoby szukał uroczej Aspazji  
W mieście, gdzie więcej pokuty, niż grzechów.  
Więc by powiedział, że to miasto serjo  
I nad Aspazję przenosi Egerję.

Zatoby spotkał swoich epigonów,  
Którzy przemogli po nim w miejskiej radzie,  
Poznałby wnuków sierdzystych Kleonów,  
Co celowali w górnołotnej swadzie,  
Rzekiby, że zmienne są ludzkości gusta,  
Lecz nieśmiertelną jest wymowa pusta.

Wymowy takiej gromowładnym dźwiękiem  
Lubią się wasi politycy bawić,  
Chcełoby trąby Jerychońskiej brzękiem  
Powalić wrogów i ojczyznę zbawić.  
Szedł też na waszej wystawie w zawody  
Z strugami deszczu... zalew ciepłej wody.

Gdyby Sokrates z Hadesu przestworów  
Zjawił się nagle wśród waszych penatów,  
Złakłby się, widząc tylu profesorów,  
Tyle przybytków wiedzy i warsztatów.  
On, który chodząc po Aten ulicy,  
Wywabił myśli z głów ciekawej młodzi,  
Mniemałby chyba, że w waszej stolicy,  
Więcej uczonych, niż myśli się rodzi.

Sam on o sobie trzymał, że wie mało  
I to uważał jako szczyt mądrości.  
To też wyroczni Delickiej uchwałę  
Z tytułem mędrca wszedł do potomności.  
Mąlowiedzych i u was by stało,  
Do nazwy mędrca wielu prawa rości,  
A po delickiej wieszczki abdykacji,  
Są tu wyrocznie z własnej nominacji.

Gdy zyl, trąpiono go wszelkim sposobem,  
Posłano nawet przed sądowe kratki,  
Wreszcie uznano go wielkim... nad grobem,  
Czego i u was nie rzadkie wypadki.  
Według greckiego bowiem obyczaju  
Czcicie swych wielkich, gdy osiądą... w raju.

Widzę ja dalej na waszej Agorze  
Potomków ludu, co całe godziły  
Na pracowitym trawil rozhovorze,  
Wiecznie czyhając na świeże nowiny  
O królu persów, miejscowych wielkościach,  
Ich sławie, mieniu, zdrowiu i słabościach.

Tu równy popyt wśród ulicy gwarów,  
Lecz jakoś mało się dzieje i zmienia.  
To też krakowskich podaje towarów  
Nie dla wybrednych greków podniebienia.  
Krakowski ludek ma zadanie małe,  
Chętnie przeżuwa nowinki zwietrzale.

Myśl jednak buja w bardzo śmiałych rzutach  
I wszechstronności nikt wam nie zaprzeczy.  
Słowo mówi chętniej o sztuce, niż butach,  
Każdy od rzeczy świetnie, niż do rzeczy.  
A sąd wydany przez znawców z zawodu  
Zawsze poprawia później głos narodu.

Bo więcej znaczy—to opinja wasza—  
Kilka miar krakowców od jednej... Fildjasza.

I to na karby pokrewieństwa włożę,  
Że w Grecji sądził lud zapamiętale.  
Ludek tutejszy w moralnym ferworze  
Sądzi zjadale wszelkich bliźnich: ale,  
A inkwizycja ta bardzo nieświęta  
Wcale pokazuje wydatne talenty.

A jeśli w Grecji, wśród walki hałasów  
Silnie buchały pragnienia pokoju,  
U was też widzę gust wielki dla wczasów,  
Wybitną skłonność do wytchnień... bez snaju.  
I świętując z zapalem tak przednim,  
Ze się aż dalszonom obrywa powszednim.

To też i to was snów z grekiem szeptoli:  
On lubił nagość, wy jesteście gołi.

Pod tytułem «Tłum» wygłosił w lwowskiej sali ratuszowej odczyt p. Bronisław Łoziński. Interesującą treść prelekcji przytaczamy tutaj wedle sprawozdania «Gazety Narodowej»:

P. Łoziński zaczął od pytania: czy człowiek, czujący instynktowo odrzę do większych zbiegów ludzkich, do tłumów—z wyraźną predylekcją do samoistności idealnej—utrzymuje się na swym poziomie indywidualnym, wstępując w szeregi tego tłumy, czy też poniża się, uznając głos większości za swój własny? Dążenie do odosobniania się jest prawem psychologicznym i jednocześnie paradoksem społecznym, bo już stara zasada chrześcijańska głosi hasło: *Vae soli* (Żle samemu). Supremacja większości nie ma za sobą żadnego usprawiedliwienia, nie ma też rękojmi, że człowiek, idąc za większością, nie poniża się indywidualnie, ulegając fikcji, jakiej sugestji pośredniej, które wpływają na podanie się opinji tłumy. Zdanie to podziela filozofowie tej miary, co J. S. Mill, Hartmann, Schopenhauer i Herbert Spencer.

Dalej prelegent zastanawiał się nad większością parlamentarną, poprzedziwszy uwagę w tym kierunku rzutem oka na tak zwaną większość wyborczą. Dr. Łoziński bez najmniejszej aluzji do stosunków naszych i wogóle austriackich cytuję wiele mówiący przykład, który zdaje się podawać w wątpliwość fakt, czy większość jest zawsze wyrazem inteligencji. Oto w Berlinie upiększono większość wyborców obalili kandydaturę Virchowa na rzecz robotnika...

Brutalne prawo amerykańskie (lynch) jest również owocem uchwały większości...

Nie dziw, że podobne objawy, wysnuć z opinji tłumy, musiały zwrócić uwagę badaczy i uczonych na ów tłum i poddać go psychologicznej analizie, jako agregatu społecznego.

Zahaczywszy o stronę prawną, kryminologię współczesną, zwłaszcza o Lombrosę i jego teorię szukania w tłumie typów dla swego *l'homme delinquant*, człowieka z pierwiastkiem krwiożerczym w sobie, przeszedł dr. Łoziński z kolei do poglądów słynnego deterministy francuskiego Tardela, który, poddawszy tłum sumiennemu badaniu, przyszedł do przekonania, że człowiek oddaje się w niem naśladowictwu i że postępowanie nasze w wielkim zbiorowisku jest wprost anormalne.

Na zjeździe antropologów kryminalnych Tardel zadał ciekawą teorię Lombrosy, dowodząc, że herszt w tłumie odpowiedzialny jest za cały efekt, uczestnicy zaś do pewnego tylko stopnia. Dzisiejszy postęp techniki ekonomicznej, życie prędkie, forsowne, powszechna mobilizacja społeczna, wzrost miast, t. zw. ognisk cywilizacji, kosztem wsi spokojnych i osad małych, nadają stosunkom znamiennej charakter kulturalny i wpływają zasadniczo na etyczno-moralne kształtowanie się społeczeństwa. Lud z upadających wsi i osad łączy do wielkich mrowisk, miast, a więc do tego tłumy, gdzie znajduje pozorne zrozumienie swoich zawodów, rozgoryczenia, gdzie świadomość społecznego upośledzenia w nim dojrzewa, podniecona jeszcze przez ogół w kierunku zemsty i nienawiści.

W ten sposób lud ten, stając się częścią tłumy, jednocześnie przejmując się ideą, że należy dążyć wszelkimi sposobami do reformy obecnego stanu, inaczej staje się narzędziem partji wywrotu, rezerwą socjalno-demokratyczną. Tylko drogą rozbudzania w tłumie pojęć etycznych, wiary i miłości—można zapobiedz smutnym następstwom.

P. Strindberg, wielki nieprzyjaciel kobiet, toczy oddawna zażartą, długotrwałą walkę z płcią nadobną. Rzucił niewlastom rękawicę; nie spocznie, dopóki nie zwycięży lub nie legnie śmiercią walecznych. Przed rękawicą rzucił białogłomom i chustkę: by uzbroić się do tych homerycznych zapasów, by przeniknąć swego wroga, poznać słabe jego strony, zgruntować całą

jego przewrotność, p. Strindberg — ożenił się. Rozwiódł się niebawem i wydał potem po niemiecku pierwszą swą antyniewieścią książkę, pełną realistycznych, autobiograficznych szczegółów, pouczających czytelnika, że autor byłby idealnym mężem, gdyby pani Strindberg była idealną żoną. Wtedy to widocznie zaświtała mu myśl, że pierwsza jego żona nie była złym wyjątkiem, że wszystkie niewiasty do niej podobne, że w czambuł wszystko nie nie warto.

Ożenił się więc po raz wtóry i po raz wtóry ma się podobno rozwodzić. Po drugim tym eksperymencie rozwiały się wszystkie wątpliwości. P. Strindberg zyskał pewność, że pięć piękna jest bardzo brzydka. Tą myślą przesłanki utwory jego dramatyczne, tę myśl sformułował, rozwinął i naukowem (?) argumentami poparł w rozprawie: «O niższości kobiety», ogłoszonej w «Revue Blanche».

Konkluzją jego jest, że kobieta—to stworzenie, które nie rozwinęło się całkowicie, które zatrzymało się w procesie swego rozwoju w stadium młodzieńczym, nie došlo do harmonii i równowagi wieku dojrzałego i pozostało na całe życie chimerycznym dzieciakiem! By twierdzenie to udowodnić, chwytła się wszelkiego argumentu: waży jej mózg, mierzy czaszkę, zarzuca, że krew traci w najbezsensowniejszy sposób bez żadnego dla organizmu pożytku i t. d. Dowodów swych nie sprawdza; posługuje się wazmatkiem, co mu wpadnie pod rękę. Gdy napotka na coś, co przeciw teorii jego przemawia, woła tryumfalnie: «Widzicie, kobieta o tyle jest niższa, że nawet mimo tej pozornej wyższości, nie dorównywa mężczyźnie! Nawet kawy nie umie porządnie uwarzyć!»

We Francji wystarczy być oryginalnym, aby pozyskać rozgłos, fanatyzm zaś skandynawskiego pisarza mógł wszędzie zadziwić. We Francji wywołał on zdumienie. We Francji sprawa emancypacji kobiet mniejsze zrobiła postępy, niż gdziekolwiekby indziej. Wedle napoleońskiego kodeksu, żona podlega mężowi pod każdym względem: majątkiem swym nie rozporządza, nawet zarobiony przez nią samą pieniądź mąż może trwonić, nie pytając o jej pozwolenie.

Nie może ona wnieść skargi z powodu niedotrzymanego przyrzeczenia małżeństwa, nie może dochodzić ojcostwa. Z życia publicznego wykluczona, bez możliwości zarobkowania, bez oparcia się w ten lub ów sposób o mężczyznę, ma utrudnioną pozycję na każdym kroku. Tam, gdzie oddawać może równe z mężczyzną usługi, praca jej wynagradzana bywa cztery razy gorzej i jeszcze natłok kandydatek niezmierny. Uczelwa dziewczyna, z wyjątkiem nielicznych specjalistek, pracować musi 10 godzin, by zarobić 2 fr. Na zmianę nie zanosi się zupełnie, chyba gdyby bywa niewiasty chwyciły się dwóch środków, któremi przeprowadzają się tu reformy: rewolucji lub bezrobocia. Uczęszcza wprawdzie znaczna ilość dziewcząt do uniwersytetu, ale w 2/3 są to nie francuzki. Prezydentka krzykliwej tutejszej ligi emancypacyjnej, panna Astja de Valsayre, rzekła się swej godności, uzyskawszy patent na lekarke.

W tych warunkach walkę wypowiadać niewiastom, starać się je poniżyć i upokorzyć musi wydawać się przedsięwzięciem po warjacku oryginalnem. Francuz, ubezwładniwszy kobietę na wszystkich polach, nie szczędzi jej kadydel. Podnosi i idealizuje w niej te zalety, z którymi męski egoizm znajduje swój rachunek; trzyma ją w klatce ozdoby i złoczonej bogato.

Niektóre dzienniki, utartym zwyczajem, urządziły plebiscyt wybitnych pisarzy o artykule p. Strindberga. «Mówić o niższości kobiet — pisze A. Daudet — toż w kobiecie widzę matkę». «Nie jestem już, niestety, w wieku, w którym mógłbym z góry patrzyć na kobiety» — odpowiada Aleks. Dumas. Leon Daudet, syn, unosi się nad

kobiecością kobiet, ale dodaje, że, upominając się o równe prawa, rzekają się one swych przymiotów i prawa do jego uwielbienia i sympatii. (Czy w ten sposób straciła jego sympatję żona, wnuczka W. Hugo, z którą się rozwodzi?)

W ogólności przeważa w tych odpowiedziach zapatrywanie: kobieta ani nie jest niższą, ani wyższą od mężczyzn; jest tylko odmienną.

W Bremie odbywają się od niepamiętnych czasów w jednym z lokal publicznych zebrania towarzyskie marynarzy. Owóż na ostatnim takim zebraniu kapitanów, sterników i oficerów okrętowych toczyła się, jak to łatwo pojąć, ożywiona dyskusja nad katastrofą, jaka spotkała parowiec «Elbe». Wszyscy zgodzili się na to, że zachowanie się kapitana «Elby» (Gössela) i innych oficerów tego okrętu było zupełnie prawidłowe i zgodne z przepisami marynarskimi. Również jednomyślnie uznano, że bezpodstawne są zarzuty wielu pism, jakoby powodem wielu katastrof na morzu, a także tej, która spotkała «Elbę», było to, że okręty za szybko płyną. Przeciwnie szybka jazda zmniejsza niebezpieczeństwo, już to dlatego, że okręty prędzej przebywają sfery niebezpieczne, do których w pierwszym rzędzie należy zaliczyć kanał La Manche, już też dlatego, że podczas szybkiej jazdy ster działa z nierównie większą precyzją, aniżeli podczas powolnej. To też w rocznikach marynarskich nie znajdzie ani jednego udowodnionego wypadku zatonięcia okrętu jedynie wskutek szybkiej jazdy. Niebezpiecznymi są zatem nie szybkie parowce, ale właśnie małe, liche okręty, przeważnie węglarskie, których załoga bardzo wiele do życzenia pozostawia. Ludzie ci są niedbali w służbie i oddają się pijactwu, a głównym powodem tego jest ta okoliczność, że wszyscy majątkowie na okrętach węglarskich są ustawicznie niesłychanie znużeni, podział pracy bowiem na tych okrętach jest tego rodzaju, że ludzie właściwie podczas jazdy mają czas do wypoczynku. Aby okręt mógł jak najwięcej podróży odbyć, ładują nań węgle dnem i nocą. Przejazd z Anglii do Holandji trwa 24 do 36 godzin, poezem z gorączkowym pośpiechem odbywa się wyladowanie i ponowne naładowanie. Zazwyczaj po jednodziennym zaledwie pobycie w porcie odbija taki parowiec ze znużoną załogą od brzegu. Łatwo więc wytłumaczyć sobie, że ludzie ci na nogach się utrzymać nie mogą i przez brak uwagi często obce okręty najeżdżają.

Przeciw takim to statkom, jakim właśnie jest «Crathie», najokazalsze parowce są zupełnie bezbronne, tak samo jak przechodzień w mieście jest bezbronnym wobec wypadającego z bocznej uliczki wściekłego psa.

#### NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

*Jelski Aleksander. Wiadomości historyczne o pasterstwie radziwiłłowskiej w Słucku. Kraków nakład Akademii umiejętności 8-o str. 38.*

Broszura p. J. stanowi cenny przyczynek do historii wyrobu pasów polskich, o których, zwłaszcza o słuckich, dotąd trwa pamięć. Wiadomości, które autor czerpał ze źródeł archiwalnych, tem są cenniejsze, że literatura odnoszącego przedmiotu jest nader uboga i ogranicza się prawie wyłącznie do drobnych artykułów w pismach periodycznych. Najważniejsze w tym względzie są prace: Kołaczkowskiego «Wiadomości dotyczące się przemysłu i sztuki w dawnej Polsce», (Kraków 1898) oraz «Paszy polskie» Römera, gdzie znajdujemy ciekawe rysunki, tekst objaśniające. Pan Jelski w swojej pracy daje nam historję pasterstwa czyli «operajarni» słuckiej założonej przez Jana Madiarskiego w r. 1758, potem prowadzonej przez syna jego Leona, już nobilitowanego szlachcica i szambelana a nakoniec przez Józefa Borsuka, również szlachcica, któ-

ry był przedtem robotnikiem przy warsztatach tejże fabryki. Fabrykę zamknięto dopiero w roku 1844. Najwyższa cena pasu wynosiła od 15 do 80 dukatów, najdroższe miały wartość 75 dukatów.

*O. Karol Antoniewicz. Poezje tom I, Kraków, nakładem księgarni spółki wydawniczej str. 155.*

Ostatnie wydanie poezyj ks. Karola Antoniewicza ukazało się w r. 1861; jest ono już dawno wyczerpane, a wreszcie obejmowało zaledwie połowę utworów kapłana poety. Biograf Antoniewicza, ks. Jan Badeni, znalazł się w posiadaniu utworów nieobjętych tym zbiorem, przygotował więc nowe wydanie, które wyjdzie w czterech tomach. Tom pierwszy obejmuje same poezje religijne. Wiele z nich rzewna prostota i prawdziwa poezja serca. Pod względem formy nie wszystkie stoją na jednym poziomie, co łatwo zrozumieć jeżeli wiemy, że Antoniewicz w młodzieńczych latach lepiej władał językiem niemieckim, niż polskim. Pomijając, iż należało się pamiętać Antoniewicza zupełnie wydanie jego pieśni, hymnów i legend, zbiór ten jest ciekawy i przez to, że wykazuje jak gwałtowny przeskok uczyniłszy w treści naszych natchnień poetycznych. Dziś tak, jak Antoniewicz, nikt już nie pisze, a jednak choć forma się wydoskonaliła, mimowoli zapytać się musimy, czy zyskała na tem ta rzeczywista poezja, co przemawia do serca i uczuć ludzkich.

#### KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Ernest Tissot, w jednym z ostatnich numerów wychodzącej w Genewie «La Semaine Littéraire», w kilkuzłotowej «Pogodance literackiej»: «Ames et livres de Pologne» streszcza wydaną świeżo w Paryżu monografię Krakowa, piora Kazimierza Strzyżewskiego, a następnie charakteryzuje wybitnych, wedle siebie krakowskich, autorów: Asnyka i Sienkiewicza. O pierwszym mówi, iż «zrewawszy z tradycją, odważył się być samym sobą», a podczas, gdy Mickiewicz, Zalescy i inni tworzyli piękne bardzo strofy, szlachetnym bardzo poświęcone wzusłom, jakby dyktowane im przez geniusza zewnątrz ich stojący. Asnyk, za przykładem poetów współczesnych, opowiada z prostotą drobne radości i wielkie smutki «powszedniego życia». Zwią go dalej «pesymistą z natury, ale bez gorczy», znać jednak nie chwytą tonu tej obcej sobie liry, skoro ją o sentymentalizm «gitary» i przestarzałą prostotę posłucha, streszczając się ostatecznie w zatytułowaniu Asnyka poetą «empire», którego utwory kartami są niedłwie «albumowemi». Dokładniej o wiele zdaje sobie sprawę Tissot z działalności piarskiej i talentu Sienkiewicza, o którym powiada, że «znanym jest prawie we Francji». Uwagi swoje rozpoczyna od podania doskonale odczutej i zrozumianej treści «Bartka zwojczycy», tej, jak się wyraża, «epopei współczesnej». «Wypowiadał się po namyśle» — mówi Tissot z całej literatury, mającej związek z wojną z roku 1870, żadne dzieło nie wzruszyło mnie tak do głębi, jak opowieść Sienkiewicza, nawet «Pogrom» («La Débacle» Zoli), którego ustępy przesłane gubią się w secinach frazesów, scen i stronie zbytecznych. Nie podobnego w opowiadaniu powieściopisarza polskiego, którego treściwość przykuwa uwagę czytelnika, podczas gdy szczerzy realizm szczegółów, piękność i heroizm bojk, doprowadzają go niebawem do zachwytu». «Sienkiewicz» — powiada dalej Tissot — posiada w wysokim bardzo stopniu to, co Bourget zowie «le don du pathétique moral», to jest zmysł odczuwania duszy cudzej, zdolności przeżywania, aż do męczarni dramatów obcych i udzielania uważnemu czytelnikowi przejmujących wzruszeń własnych».

Hania. Jeden z pierwszych utworów Sienkiewicza «Hania», przerobiony został za pozwoleniem autora na sztukę teatralną. Przeróbki dokonał artysta teatrów warszawskich, p. Józef Mikulski.

# Z TYGODNIA.

Petersburg, 22 lutego.

Z powodu obudzonego znowu ruchu emigracyjnego w Galicji, rzucona została w „Przeglądzie” lwowskim myśl utworzenia instytucji, wspomagającej, ułatwiającej i popierającej istniejące jakoby parcie włościan z zachodu na wschód w granicach samej Galicji. Autor projektu mniema, iż mazur będzie wśród rusinów pierwiastkiem cywilizacyjnym i spójnią dwu pokrewnych szczepów. Przypuszczamy, że w poważnym i oględnym dzienniku lwowskim projekt taki przedarł się na szpalty wypadkowo i stanowi jakiegoś *lapsus calami*. Przypuszczenie to jest tem prawdopodobniejsze, iż projekt podany był właściwie przez londyńskiego korespondenta „Przeglądu”. Może byśmy też tej materji nie poruszali, gdyby inne pisma nie były podały pomysłu za zupełną własność „Przeglądu”, przez co rzecz nabrała wagi. Najprzód instytucja taka, chociażby najniewinniejsza w założeniu, chociażby co do istoty swojej całkiem różna od komisji kolonizacyjnej pruskiej, będzie obmówiona o pokrewieństwo z nią, a więc jednym dostarczy argumentów, usprawiedliwiających gwałt, innym—oskarżających o gwałt. Nas oczywiście o tem przekonywać nie trzeba, że przy istniejącym usposobieniu opinji i prądów życia politycznego w Galicji instytucja tameczna byłaby czemś całkiem odmiennem w celu i w środkach od instytucji księcia Bismarcka, ale pozory wszędzie na szerokim świecie byłyby fatalne. A w danym razie uniknięcia niepożądanych pozorów strzedz się należy bardzo, gdyż one zdziałać mogą wiele, a korzystać z instytucji więcej niż niepewna. Niedużo chyba można przytoczyć przykładów, ażeby sztucznie wytworzona, czy nawet tylko popierana kolonizacja przyniosła zamierzone rezultaty. Ileż to razy wszystkie względy i warunki kazały spodziewać się powodzenia dla usiłowań podobnych, a tymczasem rzeczywistość zawiodła rachuby. Niedaleko szukając, też sama komisja kolonizacyjna: parcie Niemców na wschód jest zjawiskiem naturalnem, żywiołowem, bo im ciasno w domu; parcie to datuje się od wieków, wiele wysp niemieckich powstało za czasów Rzeczypospolitej; osadnik germański, idąc na wschód, niesie z sobą wyższą kulturę, i często większą pracowitość; prąd kolonizacyjny popierany jest w Niemczech przez opinję, narzeczcie państwo oddało na jego usługi 100 milionów marek i całą swą potężną władzę. I cóż? Może rezultaty, osiągnięte przez komisję, nie są zupełnem flakiem (choć i to wielu twierdzi), ale wątpliwości nie ulega, że oczekiwania zawiodły i może wskutek pobudzającego oddziaływania na żywioł miejscowy,

kolonizacyjne zdobycze mniej może powiększyła, niżby to zrobił naturalny bieg rzeczy. Instytucja galicyjska środków takich by nie miała i mieć by ich nie chciała, czy podobna zaś zaręczyć, że nie wytworzyły się ferment, rozdrażnienie, a przede wszystkim wyborny grunt do agitacji? a wszystko to dałoby *napewno* skutek, wprost przeciwny zamierzonemu.

W pismach zakordonowych znaleźliśmy wzmiankę następującą:

«Emigracja polska w Stanach Zjednoczonych nie posiada, pomimo swej stosunkowo znacznej liczby, odpowiedniego znaczenia i poważania. Inne narodowości, rozporządzające wielkimi kapitałami, więcej oświecone i przedsiębiorcze, prawie wszystkie mają już reprezentantów w obydwóch izbach prawodawczych; o posłach polskich zaś prawie wcale nie słychać. «Kurjer Polski», donosząc, że w Wiskonsin w obydwu izbach zasiadają razem tylko 2 polacy, przypisuje niekorzystny ten objaw skutkom nadmiernej ambicji i zawiści. Według tego pisma, mogliby polacy posiadać w Wiskonsin znacznie większą liczbę reprezentantów, gdyby nie przeszkadzali sobie nawzajem. Skoro bowiem gdzie wystąpi polak ze swoją kandydaturą, zgłasza się natychmiast z pół tuzina zazdrośnych, stawiając swoją własną kandydaturę, a skutek jest ten, że ostatecznie przepadają wszyscy. Gdyby jednakowoż emigracja nasza przyszła narzeczcie do zrozumienia swych obowiązków narodowych i solidarności, zyskałaby niechybnie więcej mandatów, a, posiadając głos w ciałach prawodawczych, mogłaby się też przyczynić skutecznie do polepszenia doli emigracji, a przynajmniej powiększenia jej powagi».

Niestety—prawda. Co gorzej, wad tych emigracja nie nabyła podczas podróży przez ocean, nie są one skutkiem klimatu ani warunków społecznych w Stanach Zjednoczonych. Przywozi je ona z sobą z ojczyzny. Z daleka, z zewnątrz obejmujemy okiem ogół, dokładnie rozróżniamy przyczyny i skutki; uczestnicząc zaś w wirze, ocenić go nie jesteśmy w stanie. Może więc nie należy poprzestawać na wypowiedzeniu przestrogi, lecz wyciągnąć ztąd naukę dla siebie. W odzwierciedleniu amerykańskiem moralnej i politycznej naszej fizjonomji szczegóły mogą być przez zmianę warunków powiększone lub wykrzywione, ale główne rysy pozostają a nawet występują wyraziściej, w bardziej charakterystycznej postaci. Wychodźstwo, szczególnie pierwsze pokolenie, musi gospodarować zasobem moralnym, wywiezionym z domu, bo innego nie ma. Ambicje, zawiści, psujące usiłowania bliźnich, mącające, krzywiące życie! czyż aż do Ameryki jechać trzeba, aby je znaleźć, gorszyć się i martwić? Gdzieindziej stronnictwa walczą, ale się rozumieją, przez dzielące je granice mogą sobie podać rękę. U nas przepaście, nienawiść, pogarda! My się odmienimy, a i emigracja nasza będzie inna.

Rozdział radykalny, stanowczy pomiędzy dwoma typami szkół średnich, sprowadza bardzo kłopotliwe, a czę-

sto nawet smutne następstwa. Dla realisty droga do uniwersytetu, a więc do wielu zawodów zamknięta. Dla klasyka wszystko stoi otworem, ale zi to ani rodziców, ani dzieci nie uęci obcowanie przez lat 8 z łaciną i greką przy doprowadzonych do doskonałości niemal utrudnieniach, przy zasłonięciu całego niemal otaczającego świata, jego praw i potrzeb, bibułą z autorami starożytności, najczęściej bardzo nudnymi i wcale nie budującymi. Gdy dziecko dochodzi do lat 9—10 już trzeba się ostatecznie zdecydować, na jaką drogę go skierować, a tymczasem wskazówek po temu niema żadnych. przewidywania w tym okresie o rodzaju uzdolnienia, o usposobieniu, muszą się opierać na bardzo zawodnych przypuszczeniach. W praktyce wprowadzie kłopot ten usunięty był przez okoliczność, iż w danem miejscu lub okolicy jedna tylko szkoła istnieje, a w większych miastach tam się syna z radością weiska, gdzie jest miejsce, niemniej przeto istniejący podział szkoły stanowi słabą stronę organizacji oświaty. To też w całym społeczeństwie ruskim i w prasie powitano z radością pomysł kuratora z Kaukazu, Janowskiego, aby do piątej klasy podziału nie było, czyli, by wybór kierunku wykształcenia następował o 4 lata później, kiedy już danych realnych co do usposobienia dziecka znacznie jest więcej. Projekt p. Janowskiego i dlatego zyskał odrazu sympatię opinji, iż obiecuje zmniejszenie nauki języków starożytnych, które zaczynałyby się dopiero w klasie V. Projekt ten powinien mieć wszelkie widoki urzeczywistnienia: jest prosty, łatwy do przeprowadzenia, a dobre jego strony biją poprostu w oczy. Pracuje też już nad nim specjalnie wydelegowana komisja.

Co do nas, pragnęlibyśmy bardzo, aby przy tej sposobności przypomniano, iż zawsze ważna część użyteczności jakiegoś prawa zależy od jego wykonania. Szczególniej w tym wypadku jest to prawdą niezawodną, gdyż organizacja szkolnictwa była raczej pomysłem teoretycznym, niż wytworem potrzeb życia i wymagań doświadczenia. Otwarcie wyznamy, iż w tej chwili, za najpożyteczniejszą reformę szkolnictwa uważalibyśmy wydrukowanie złotemi literami wydanych przed paru laty okólników p. ministra oświaty co do sposobów wykładania, egzaminów i innych szczegółów taktyki pedagogicznej i wywieszenie ich we wszystkich gimnazjach i szkołach realnych z nakazem, aby dyrektorowie i nauczyciele przestrzegali ich, jak najściślej. Były to rady i przepisy bardzo mądre, bardzo humanitarne, bardzo pedagogiczne, cóż, kiedy w wielu miejscach praktyka szkolna prawie nie zwróciła na nie uwagi.

Rozwój przemysłu i handlu, rozrost kolei żelaznych spowodował konieczność znaczniejszej swobody ruchów dla jednostek. Charakter rozwijającego się wciąż ustroju ekonomicznego wymagał usunięcia utrudnień nieodzownych przy uzyskiwaniu każdego paszportu. Zniżenie opłaty na kolejach powiększyło jeszcze ruchliwość w społeczeństwie. Reforma paszportowa, świeżo wprowadzona w Cesarstwie, a pozwalająca każdemu zaopatrzyć się w ogólny paszport do wszystkich punktów państwa na lat 5 lub 10, byłaby wielce przydatną dla Królestwa, tam bowiem paszportów jest parę rodzajów i dostaje się je na rok i tylko. Cóż pożądanego, co pomyślniejszego, jak reforma prawodawcza w momencie, gdy się jej życie domaga? owocem jej jest wtedy spokój i pomyślność. Wątpić niepodobna, że przepisy ogólne niebawem zastosowane zostaną do Królestwa. Wszystkie względy, przemawiające za, działają tam z większą siłą, niż w wielu innych częściach państwa, które dotychczas zachowały charakter wyłącznie rolniczy. W Królestwie istnieje wiele miasteczek lub osad, będących większymi ośrodkami życia przemysłowego i handlowego, które nie są nawet stolicami powiatów, a więc wyjednanie paszportu najprostszego na 10 guberni kraju, pociąga za sobą i kłopot i stratę czasu. Wyjazd do Cesarstwa wymaga już skomunikowania się z rządem gubernialnym, a przy dzisiejszych stosunkach, w epoce telegrafu i pary, często załatwienie interesu, wyjazd, nie pozwalają na żadną zwłokę. Przytem zachodni cypel Królestwa, Kaliskie, okolica bardzo przemysłowa, nie ma kolei, a więc komunikacja z powiatem lub gubernią jest trudna i długa. Naturalnie idealna zapobiegliwość poradzić sobie w tem może, pamiętając we właściwej chwili o zaopatrzeniu się w paszport, stosownie do przewidywanych potrzeb. Ale idealna cnota za podstawę rozumowania w tym razie brać być oczywiście nie może; przytem niepodobne do przewidzenia, a pilne interesy zdarzają się dziś bardzo często we wszelkich stanach i zawodach. Trudno, aby każdy co Nowy rok zaopatrywał się we wszystkie paszporty na wszelki wypadek. Nie koniec na tem, ileż to się razy zdarza, iż bawi się po za miejscem stałego zamieszkania dłużej, niż rok, co za ambaras pamiętać o terminie i wyrabiać paszport z odległości, no i kosztuje to wtedy znacznie więcej, niż wynosi taksa. Do całkiem też pospolitych wypadków należy, iż właśnie kiedy potrzeba spada gwałtowna, wystąpienie się o paszport pochłania dni całe. Ileż to razy ten paszport stanowi poprostu przeszkodę, burzącą całkowicie plany. Bardzo się często, wobec niemożności szybkiego uzyskania paszportu, chwyta jakiś inny dokument i tem się legitymuje.

I nie można powiedzieć, władze policyjne zazwyczaj uwzględniają takie wypadki i tolerują brak formalnego paszportu. Pocóż jednak ratować się łagodzeniem niedogodności, wymijaniem ich, kiedy zastosowanie ogólnych, gotowych przepisów nie ma naprawdę nic przeciwko sobie, a od razu wszystkie komplikacje usuwa?

«Rosyjska Agentura Telegraficzna» podaje następującą wiadomość: «Według informacji, zaczerpniętych z zagranicznego źródła dyplomatycznego, japoński zarząd wojenny, choć rozporządza jeszcze 175 tys. wyćwiczonych żołnierzy, oraz środkami pieniężnymi, tem niemniej jednak gotów jest do układów o pokój z jadącym do Japonii pełnomocnikiem rządu chińskiego, byłym wicekrólem prowincji pieczelijskiej, Li-Chung-Czangiem. Na to postanowienie wpłynęła między innymi i ta okoliczność, że rząd japoński wie, jak niekorzystne wrażenie zrobiłoby w Rosji, Francji i Wielkiej Brytanji uchylanie się od paktowania dla względów formalistycznych.

Organy dyplomacji zagranicznej, «Fremdenblatt» i «Norddeutsche Allg. Zeitung», uważają mianowanie ks. Lobanowa-Rostowskiego na ministra spraw zagranicznych za rzecz zdecydowaną. Taką samą wiadomość rozniosła po świecie depesza z Petersburga do prasy europejskiej. Tutejsze dzienniki są przekonane, iż depesza ta pochodzi z kompetentnego źródła. Oznajmia ona, iż ukaz o nominacji ukaże się natychmiast po wręczeniu przez ks. Lobanowa-Rostowskiego cesarzowi Franciszkowi-Józefowi listów odwołujących, co, jak wiemy z depesz, nastąpiło już w d. 2 marca (n. st.).

Wobec namiętnej agitacji przeciw wysłaniu eskadry francuskiej na otwarcie kanału północnomorsko-baltyckiego, pisze «Journal des Débats»: Wyślemy nasze okręty do Kiełu! Protesty rozczochranej prasy nie odniosą skutku. Nie żyjemy już w czasach Boulanger'a. «Gaulois» powiada: Francja i Niemcy żyją w pokoju z sobą. Musimy przeto przyjąć gościnne zaproszenie Niemiec.

#### ZJAZD ROLNICZY W KIJOWIE

(telegram «Kraju»).

Kijów, 22 lutego.

D. 19 b. m. wieczorem nastąpiło otwarcie trzeciego zjazdu gospodarzy rolnych. Posiedzenie zajął prof. Pichno, podnosząc znaczenie rolnictwa w gospodarstwie krajowym. Następnie odczytany został referat o organizacji gospodarstw i niezbędnej potrzebie zmiany systemu trzypolowego. Kwestja ta była następnych dni obszernie dyskutowaną, jak również kwestja rąk robotniczych. Referaty Brokła i Kulickiego wywołały ożywione debaty. Dla wypracowania podania do ministerstwa rolnictwa, obejmującego różne kwestje, wybrano komisję z pp.: Pichno, Jankowskiego, Lychowskiego, Chauenki, Hanickiego, Rewy, Brokła i in. Zjazd jest bardzo liczny. Uczestniczy w nim około 300 osób z rozmaitych okolic kraju południowo-zachodniego. Prezjdującym zjazdu jest hr. Repnin; do rady zjazdu wybrani zostali: Benedykt hr. Tyazkiewicz, baron Maas i p. Czujkiewicz. Sekretarzem zjazdu jest p. Kazimierz Grabowski.

#### ECHA POLENDEBATÓW.

Parę razy jeszcze wybuchały w sejmie pruskim «debaty polskie», chodziło głównie o szkolnictwo. Liczna rzesza dziennikarstwa szowinistycznego z równą zajądłością, jak lekkomyślnością rozdmuchuje padające iskry roz-

drażnienia, przesadza się w oskarżeniach. Niech te głosy zginą w niepamięci. Zanotujmy natomiast i zapamiętajmy raz jeszcze, że w takiej chwili roznamietnienia nie zabrakło w Niemczech organów uczciwych, odważnych, szlachetnych i że potrafiły wymierzyć sprawiedliwość i swoim i obcym.

Już drugi raz mamy w tych czasach przyjemną sposobność zanotowania bezstronności ze strony «Posener Zeitung». Oto co pisze ten dziennik:

«Swawola, jaka od czasu silniejszego zaakcentowania kwestji polskiej objawia się w prasie stolicy niemieckiej, uraga wręcz wszystkiemu, co dotąd w tym względzie pisano. Niema dnia, w którymby w tem lub owem piśmie berlińskim nie znajdował się opis jakichś okropności, zachodzących w naszej prowincji; cała armja (prawdopodobnie dobrowolnych) sprawozdawców zdaje się być zatrudnioną wyzyskiwaniem kwestji polskiej i lokowaniem w piśmie, nie mających o naszych stosunkach najmniejszego pojęcia, wszelkich możliwych kłamstw. Na czele tych pism, które pocziwem Niemcom obecnie codziennie przedstawiają polskiego kosynjera z całą jego okrutnością, kroczą «Berl. Neueste Nachr.». Pismo to zamieszcza np. korespondencję z Kołciana, według której na pogrzebie polskiego radcy sądu okręgowego, Zawadzkiego, proboszcz do zgromadzonego na cmentarzu tłumy wygłosił polską mowę. Straszna to rzecz, w istocie! «Berl. Neueste Nachr.» oburzone są, że na pogrzebie prawnika-polaka proboszcz-polak nie mówił do polskiego tłumy — po niemiecku. Wobec tego rozumie się samo przez się, że ojczyźnie grozi niebezpieczeństwo! Jeżeli pismom niemieckim w Cesarstwie tak bardzo chodzi o poparcie niemieckości na wachodzie, to możemy im tylko radzić, żeby tego rodzaju maloduszniemi skandalami nie popsuły całej sprawy. Należy raz przecież zaznaczyć, że szowinistyczny sposób, w jaki cały szereg pism zamiejscowych traktuje sprawę polską, jest z gruntu chybotliwy: jeżeli polacy popełnili jakie nadużycie, to prasa niemiecka prowincjonalna natychmiast je zwalczała; ale ogłaszane w Berlinie niezręczne produkty prasowe mogą tylko utrudnić sytuację».

Nietylko sprawiedliwie, ale z siłą wzruszającego uczucia, jak to zresztą zawsze prawie robią mówcy i pisarze centrum, przemawia katolicka «Germania»:

«Ostatnie rozprawy w sejmie pruskim pokazały znowu katolikom polskim, że płonne były ich nadzieje, iż rząd przyjdzie do lepszego przekonania i sprawiedliwym się okaże dla nich. Zdaje się panować nadzieja, że polacy, ucieszeni prześladowaniem i dręczeniem szpiegostwem i bojkotem — inaczej nie można po najnowszych odkryciach mówić o Związku H. T. K. — nareszcie uderzą ciosem przed rządem i całować będą smagającą ich rękę. Jak można jednak żywić podobne głupie nadzieje po 25-letniej walce, trudno pojąć. Czego bowiem brutalna polityka Falka i terroryzm Bismarcka nie zdziałały, czego nie zdziałały 100 milionów i 25-letnie męczarnie i hece, tego nie osiągnie także ani pan Tiedemann, ani pan Bosse. Naród polski jest żywotny, bardzo wytrzymały i bardzo ofiarny. W otwartej walce nauczył się wzmacniać swoje siły i zbierać źródła pomocy. Narodowe nie-szczęście stało się dlań poważną szkołą. A im sumienniej pojmuje obowiązek rozszerzania we wszystkich kołach poważnych i idealnych poglądów życiowych, oraz popierania duchowego i materialnego rozwoju, tem bezakuteczniejszą będzie broń, jaką się posługuje biurokracja i wolni strzelecy à la Kennemann et Comp.».

Dalej szanowny organ katolików niemieckich wyraża przekonanie, że dzi-

siejsza polityka szkolna długo trwać nie może, gdyż przeciwko niej protestuje pedagogika, wolność chrześcijańska i prawo narodowe». Co zaś o tej polityce sądzić musi człowiek wyższego umysłu i serca, przekonać się można ze słów Jentscha, który «ani ultramontaninem nie jest, ani dla polaków sympatji nie żywi»:

«Dla przepelnienia miary tej mądrości politycznej zakazano wreszcie pruskim poddanym narodowości polskiej używania własnego ich języka, a dzieci ich zniewolono do pobierania nauki, podczas której nauczyciele i dzieci wzajemnie się nie rozumieją. Nie jest to więc żadna nauka, to bezowocna męczarnia. Nie będę się rozwodził nad politycznymi i narodowymi motywami. Ale piszę to, co czuję, ponieważ wiem, że moje uczucia więcej odpowiadają narodowi, niżeli biurokracji i narodowoliberalnym notabloom. Nie jestem przyjacielem polaków... nie jestem też sentymentalnym... Ale gdy pomyślę sobie, że parę set tysięcy dzieci przez ośm lat musi poddawać się tej nierozumnej, bezcelowej i bezowocnej męczarni, wtedy czuję, jak burzy się we mnie cała istota ludzka, i uczuwać to będę, czy to będą dzieci niemieckie, czy francuskie, czy tureckie».

«Do tego ostrego ale słusznego werdyktu, mówi «Germania» od siebie, nie mamy nic do dodania. Dzisiejsza polityka polska nie zjednała rządowi wśród polaków ani jednego zwolennika, przeciwnie, powiększyła jeszcze wśród lojalnej, pokojowej ludności polskiej rozgoryczenie przeciw tym dokuczliwym środkom. Naszem zdaniem nie mogą dziś rządy mądrości swej inaczej stwierdzać, jak przez zastosowanie polityki, wytwarzającej zadowolenie. Mamy w Niemczech nadmiar niezadowolonych, przypominamy tylko owe 1,786,238 głosów socjalno-demokratycznych, oddanych w roku 1894, agitację «*Bund der Landwirthe*», wołanie rzemieślników o pomoc. Czy nie byłoby nareszcie na czasie, żeby rząd pruski przyszedł do uznania, jak mało mądra jest rzeczą, żeby wobec wielkiej armii obywateli, niezadowolonych z socjalnych powodów, corocznie jeszcze przez nieuwzględnianie praw obywatelskich i stosowanie przewrotnych środków powiększał jeszcze i wzmacniał zupełnie słuszne niezadowolenie ludu katolickiego i polskich obywateli państwowych?».

Zdaje się, niestety, że wiele jeszcze wody z Warty wypłynie i wiele też ludzie wyleją, zanim panowanie złości się skończy, a prawda słów powyższych zrozumiana zostanie przez rząd pruski.

## WYBRYKI STUDENCKIE.

O wypadkach, jakich sprawcami i ofiarami byli studenci, mówi «Prawit. Wiestnik»:

«W dniu 8 lutego, jako w doroczne święto uniwersytetu petersburskiego, w zakładzie tym odbył się akt uroczysty, podczas którego panował wzorowy porządek. Wieczorem, tegoż dnia, według zwyczaju, praktykowanego od lat wielu, urządzono były wspólne obiady koleżeńskie. Z zalem wyznać należy, że pewna część młodzieży, zgromadzonej w różnych restauracjach, po skończonej uczcie, dopuściła się na ulicach i w miejscach publicznych licznych ekscesów, które skończyły się tem, że musiano użyć siły, celem przywrócenia zakłóconego spokoju».

O godz. 8 dał się zauważyć w restauracji «Tulon» — w «Pasaz» — znaczny napływ studentów. Zebrał się w liczbie 80, młodzież poczęła częstować się wzajemnie, a następnie odochocona rozproszyła się po «Pasaz», zaczepiając znajdujące się tam osoby, szczególnie kobiety.

Większość też publiczności zmuszoną była natychmiast «Pasaz» opuścić. Studenci także wkrótce stąd wyszli, udając się do Michałowskiego maneżu, dokąd weszli nadzwyczaj szumnie, nie zaopatrując się wcale w bilety. Popasali tam zresztą nie długo, projekt bowiem zmieniono, postanowiwszy udać się do cyrku. Kiedy z hałasem wkroczyli na salę cyrkową, przedstawienie już się zaczęło. O kupowaniu biletów nikt nawet nie myślał. Bez ceremonji zajęto wszystkie łóża, w których jeszcze publiczności nie było; nie wszyscy jednak mogli się w nich pomieścić, niektórzy też usadowili się w krzesłach, a inni jeszcze uplasowali się na barjerze, oddzielającej łóża od areny. Zachowanie się ich było haniebne: nieustannie rozlegaly się krzyki, hałasy, a nawet łajania. W czasie przedstawienia, niektórzy przeskakowali przez barjerę i, znalazłszy się na arenie, czepiali się ogonów końskich, a podczas tańca dahomejek, którzy ze studentów w nieprzyzwolony sposób zaczęli jedną z tancerek, za co ta silnie uderzyła go kolbą karabina. «Ani protesty ze strony publiczności, ani nawoływania policji, ani nawet perswazyj spokojniejszych i rozsądniejszych kolegów nie zdołały zapobiedz i położyć kresu nieprzyzwoitemu zachowaniu się rozruchanej młodzieży. Większość tedy publiczności zaczęła powoli opuszczać cyrk, tem więcej, że do obecnych przyłączyło się jeszcze 50 świeżo przybytych studentów, będących w niemniej wesołym nastroju». Po skończonym przedstawieniu studenci, opuściwszy cyrk, podzielili się na dwie części, z których jedna (mniejsza) udała się znowu do maneżu, druga zaś na zabawę do «Alkazaru». Pierwsza partja zachowywała się w maneżu tak samo nieprzyzwoicie, jak w cyrku. Doszło nareszcie do dość poważnego zajścia z obecnym tam oficerem, skutkiem czego aresztowano 8 studentów. Obie partje połączyły się znowu w «Alkazarze», gdzie znaleziono także wielu innych kolegów. Ponieważ, przez studentów, nikogo tam prawie nie było, wesoła kompanja, potańczywszy trochę i pohulaszawszy, podążyła do sali tańca Tumpakowa, przy czem podrodze kilku studentów rozbiło u jednych sal latarnię, a paląc się świecą ktoś z nich rzucił w twarz formanowi. Za mostem Antczkowskim odebrali ławkę od stróża, wartującego około pałacu Cesarskiego, i strzaskali ją uderzeniem o trotoar; idąc następnie dalej, potłukli szyby w drzwiach, prowadzących z ulicy do mieszkania lejeb-chirurga Hirsza. Prócz tego z krzykiem i śmiechem rzucali czapki z głów napotykanym dorożkarzom i zaczęli przechodniów, którzy nie byli na tyle ostrożni, żeby przejść na drugą stronę Fontanki. Około zakładu Tumpakowa do tej partji przyłączyła się inna, która wracała z teatru Małego, gdzie też nie działo się lepiej jak w cyrku i maneżu. Przedstawienia nie dokończono.

O godz. 12 w nocy na wybrzeżu Fontanki około mostu Siemionowskiego, gdzie właśnie mieścił się ów zakład Tumpakowa, zgromadziło się przeszło 300 studentów. Część ich zdołała wdrzeć się do wnętrza, większość jednak pozostała na ulicy, natarczywie szturmując, aby i ich wpuszczono. Nie obeszło się i tutaj bez licznych awantur: kiedy do zakładu przyjechała jakaś kobieta, studenci pochwytili ją na ręce i po nad głowami poczęli ją sobie wzajemnie przetrzącać. Poturbowaną policja zdołała nareszcie odbić i uprowadzić do wnętrza. Żadne perswazyje i nalegania policji, nawołującej do rozejścia się, nie skutkowały; lżono nawet obecnego tam oficera policji i obito kilka osób, które znalazły się w tym tłumie rozruchanej młodzieży. W końcu studenci oświadczyli, że czekać będą, dopóki nie wyjdą ci, którzy dostali się do wnętrza. Zaproponowano im tedy wysłać do nich deputację. Zgodzili się chętnie i wybrali czterech z pośród siebie, którzy nareszcie zdołali uprowadzić z zakładu awanturujących się tam także studentów.

Ztąd większość studentów, podzieliwszy się na grupy, różnymi ulicami doszła do restauracji Palkina. I znowu przechodnie, którzy pochód ten spotykali, narażeni byli na niemałe niebezpieczeństwo: obito bez żadnego powodu spleśniałego z rozkazami żołnierza lejeb-gwardji pułku siemionowskiego, dostało się także policjantowi, który usiłował go bronić, zatrzymywano przejeżdżających i nawet przewracano sanki z siedzącymi w nich osobami. Niewpuszczeni do restauracji, korzystając z licznej przewagi nad oddziałem policji, broniącej wejścia, zmusili ją do cofnięcia się i potłukli szyby we drzwiach restauracji. Wtedy komisarz cyrku przywołał na pomoc stróżów, celem zmuszenia awanturników do rozejścia się. Studenci stawili opór, i zaczęła się bójka ogólna, w której ucierpeli nie tylko studenci, lecz i osoby, wypadkowo znajdujące się w tem miejscu.

«Przez cały czas trwania opisanych wypadków, policja usiłowała drogą perswazyi zapobiedz szerzeniu się nieporządków i ograniczyć je do możliwie najmniejszych rozmiarów, unikając przytem środków gwałtownych, ażeby tym sposobem nie wywołać jeszcze większego wzburzenia wśród podnieconej młodzieży, która w tym nie normalnym stanie mogła łatwo posunąć się do czynów nader niepożądanych. W jednym tylko wypadku, mianowicie w maneżu, kiedy zajście studentów z oficerem mogło łatwo przyjąć groźniejsze rozmiary, policja wmieszała się natychmiast i aresztowaniem 8 studentów zapobiegła dalszej awanturze. Również bezpośrednia interwencja policji przerwała bójkę około restauracji Palkina».

«Pogłoski, jakoby w czasie tych nieporządków zaszyły wypadki poranienia lub śmierci nie mają najmniejszej podstawy i do żadnego z miejskich szpitali ranionych nie przynoszono».

W organach prasy ruskiej, które dotychczas zabrały głos w sprawie awantury studenckiej, zdania nie są jednobrzmiące. «Piet. Wied.» są przekonane, iż całe wykształcone społeczeństwo zostało głęboko zasmuczone wypadkami.

«Czyż naprawdę czytamy tam — w Petersburgu również zagnęździ się na trwale niegodny zwyczaj, praktykowany w Moskwie, zamieniacz rocznice uniwersyteckie na dni zuchwałych skandalów pijackich. Szczególnie smutnym objawem jest tu wielka liczba uczestników awantury. To nie byli wyrodki z rodziny studenckiej, nie, to był rzeczywiste tłum, który się ukazał jednocześnie w 15 różnych punktach miasta».

Również tylko smutny objaw widzi w zajściu «Swiet». Pisz on:

«Nietylko ludność stolicy, ale Rosji całej patrzy z osłupieniem na bezecny fakt 8 lutego, w którym nie dziesiątki, ale setki studentów dopuściło się wybryków, nie godnych noszonego munduru».

Natomiast «Grażdanin», nieusprawiedliwiając zresztą młodzieży, znajduje jednak w zajściu stronę pocieszającą. Mianowicie dawniej tytuł «rozruchy studenckie» zawierał w sobie koniecznie odcień polityczny, a więc rzucał zaraz trwogę wśród ojców i matek i kazał im drzeć o przyszłość synów i całej młodzieży.

«Teraz chwala Bogu inne czasy. Rozruchy były swyczajnem zajęciem policyjnym, które się zdarzyło nie 7, ani 9, lecz właśnie 8 lutego, gdyż to było święto studenckie i młodzież podpita sobie, a w sztyku wesołości wzięła się do awantur, co się zdarza we wszystkich miastach studenckich. Mówię chwala Bogu, bo mi się zdaje, że każdy w dzień święta studenckiego woli oglądać tłumy studentów sztyt *chauffes*, niż przesiadujących w różnych mieszkaniach, dysputujących z rozpalonymi głowami i rozdrażnionymi nerwami. Naturalnie, najlepiej byłoby, aby jedno i drugie miejsce nie miało, jeśli jednak mówimy o objawach zbyt wesołego nastroju wśród młodzieży, to trzeba przysłać awanturników

(bujanów) ulicznych nad filozofów, gdy pierwsze właściwe jest młodemu wiekowi, a drugie stanowi jeden z symptomatów umysłów skrytych, a nieraz nawet śtych».

Na zakończenie «Grażdanin» daje młodzieży radę, aby w podobnych wypadkach udawała się do ustronniejszych części miasta, bo «młoda natura z nadmiaru wesołości chce sobie poswanturować się, chce pobłądzić i szklanki, a zaraz jakiś nikczemnik usiłuje podszusować ją do takiej awantury, ażeby powiedziiano: studenci się buntują».

Przytem radzi studentom «Grażdanin» unikać zetknięcia się z prostą klasą ludności, bo ta łatwo wszelki wybuch wesołości weźmie za objaw jakiegoś ruchu korporacyjnego, a stąd rodzą się i potęgają instynktowe, żywiołowe antypatje do studentów.

## ZGROMADZENIE OGÓLNE PARAFJAN KOŚCIOŁA ŚW. KATARZYN.

W d. 19 b. m. odbyło się oddawna zapowiedziane zgromadzenie parafjan głównej świątyni katolickiej w stolicy. Na zebraniu tem prof. Rudzki i adwokat przysięgli p. Czopowski jednomyślnie prawie powołani zostali na syndyków, zaś pp. Żarnowski i Adamski na kandydatów.

Po dokonaniu wyborów, których rezultat łatwy był do przewidzenia, uwaga obecnych skupiła się na sprawozdaniu administracji kościelnej i jej projektach, dotyczących się dalszego zarządu funduszami tej wyjątkowo uposażonej, lecz i obciążonej licznymi zobowiązaniami parafji... Wedle sprawozdań kasowych, za rok miniony dochód z domu kościelnego za wynajęte mieszkania wyniósł 116,577 rs., przy czem pominięto wartość lokali, zajmowanych przez szkoły męską i żeńską, ocenionych: pierwszy na dwa, a drugi na 7 tys. rs., mieszkań duchowieństwa, służby i t. p. Tak znaczny jednak dochód pochłaniają znaczne również wydatki. W tej ostatniej rubryce, kosztu reperacji i utrzymania budowli wynosi 12 tys. rs. z górą, inne pomniejsze wydatki przeszło 4 tys., opał około 14 tys. i t. d. Do wydatków zaliczyć też należy spłatę długu, zaciągniętego w Tow. kredytowym, co wynosi 7,212 rs. rocznie. W ogólności, po odciążeniu tych wydatków koniecznych, a dodaniu jeszcze procentów od zapisów, jednorazowych ofiar, dochodu z koncertu, co razem stanowi około 4 tys. rs., okazuje się, że dochód czysty w r. z. wyniósł 67,211 rs. Sumę tę zużytkowano w sposób następujący: na utrzymanie kościoła i duchowieństwa, oprócz t. zw. jura stolae wydano 17,968 rs., na szkołę męską, po odciążeniu wszelkich jej dochodów—17,630 rs., na szkołę żeńską—28,022 rs., oraz na utrzymanie dziewcząt w przytułku «Ouvroire» 1,191 rs., czyli razem na cztery te pozycje 64,811 rs.

Potrzeby kościoła tem jednak bynajmniej się jeszcze nie wyczerpują: istnieją, niestety zaległości z lat poprzednich, wylaniają się coraz to nowe braki i niedokładności; tak na przykład dług bieżący, przekazywany jak się zdaje z roku na rok, a pochodzący z nieopłaconych rachunków różnego rodzaju, wynosi aż 32,203 rs. Do wydatków niezbędnych zalicza się:

10 tys. rs. na urządzenie wentylacji w kościele, tyleż na odnowienie wewnętrznych organów. Oprócz tego przewiduje się stale zwiększenie rozchodu, z powodu wzrastających potrzeb. Obecnie przystąpiono do reorganizacji szkoły elementarnej żeńskiej, co spowoduje wydatek stały około 5 tys. rs. rocznie. Ową reorganizację, wedle słów sprawozdawcy, rozpoczęto w nadziei, że Pan Bóg da środki na wykonanie tego dobrego dzieła, przedsięwziętego na rzecz ludności najbardziej potrzebującej zarówno oświecającego wpływu kościoła, jak i pomocy materialnej.

Administracja kościelna mniema, że szkoła żeńska znajduje się w pomyślnym stanie, lecz z powodu znacznego napływu uczennic powinna być rozszerzoną.

Natomiast szkoła męska uleść musi reformie zasadniczej, mianowicie przekształceniu na szkołę rzemieślniczą gwoili potrzebom ludności, z której rekrutują się głównie uczniowie szkoły. Naturalnie reforma tego rodzaju, w razie skutecznego, pociągnie za sobą nader znaczne wydatki... Wreszcie administracja, mając na widoku los nauczycieli i nauczycielek szkół parafjalnych i pragnąc jakiegokolwiek zabezpieczenia ich starości, projektuje urządzenie kasy oszczędnościowej, do której oprócz opłat uczestników wpływałaby pewna składka i od kościoła.

Niezbędność wyżej wymienionych nakładów z jednej strony i brak odpowiednich środków z drugiej, skłoniły administrację do zaproponowania parafjanom przyjsia z pomocą materialną potrzebom kościoła. Administracja mniema, że żaden parafjanin nie uchyli się od wnoszenia na rzecz kościoła składki, chociażby nie większej nad 1/10 procentu od dochodu rocznego. Ogólne zobowiązanie się takie, w razie jego dotrzymania, miałoby ogromną doniosłość moralną i przyczyniłoby się do tyle pożądanego utrzymania świątyni i szkół parafjalnych na odpowiedniej stopie.

Po wygłoszeniu sprawozdania, proboszcz ks. Kluczewski, oraz syndycy, pp. Rudzki i Czopowski, rozwijali i uzasadniali projekt proponowanej składki. Staraniem i ofiarności poprzedników naszych, pierwszych parafjan kościoła św. Katarzyny, zawdzięczamy powstanie jej majątku, oraz instytucji tak niezbędnych i użytecznych. Dzisiejsi parafjanie, zarówno korzystający z dobrodziejstw, odziedziczonych po gorliwych poprzednikach, jako też i ci, którym losy parafji katolickiej nie są obojętne, powinni kroczyć dawniej wytkniętym szlakiem i przyczyniać się do dalszego rozwoju kościoła i jego instytucji. Niema i nie może być praw bez obowiązków, każdy więc gorliwy parafjanin, gwoili tej maksymie, winien nie tylko słowem, ale i czynem swój stosunek do kościoła zaznaczać. Ludność katolicka stolicy coraz bardziej się zwiększa i w miarę tego rosną wydatki kościoła, który zadawania potrzeby religijne nie tylko dorosłych, lecz pracuje nad zabezpieczeniem przyszłości duchowej dzieci, naradzonych w tak ogromnym mieście na wpływy bardzo zgubne.

Projekt administracji, przyjęty w zasadzie życzliwie przez zgromadzonych,

wywołał dyskusję nad środkami jego przeprowadzenia. Proponowano, między innemi, pobieranie składek za niektóre miejsca w świątyni, bądź w prebiterjum, bądź w ławkach. Ostatecznie zgromadzenie, w uznaniu słuszności i niezbędności projektu administracji, podpisało zobowiązanie opłacania rocznych składek na rzecz kościoła w stosunku od 1/10 do 1 proc. od dochodów. Nadto postanowiono prosić administrację o obmyślenie środków celem realizacji danego zobowiązania.

Jeżeli wziąć pod uwagę doniosłe znaczenie kościoła św. Katarzyny, oraz zakładów naukowych, przy nim istniejących, niepodobna nie uznać, że projekt administracji zasługuje pod każdym względem na wykonanie. Przekłamyśmy do myśli, że świątynia jest bogato uposażona; gdy mówimy o jej sprawach, zwykle na wstępie daje się słyszeć frazes: «taki bogaty kościół... jakby z góry przesądzający o tem, że nie już tam nie potrzeba, oprócz umiejętności i uczciwej ręki szatara bogactw ogromnych. Tymczasem dość wstąpić w progi świątyni, żeby się przekonać o bardzo skromnym jej utrzymaniu, dość pobieżnie poznać stan jej szkół, żeby się dowiedzieć, jak znaczna ilość ubogiej młodzieży bez nadziei do ich wrót kołace. Zapoznanie ogółu parafjan św. Katarzyny z tym stanem rzeczy jest prawdziwą zasługą administracji, mamy bowiem nadzieję, że myśl, przez nią poruszona, nie przebrzmi bez skutku i szerokiem echem odbije się w sercach ludzi, miłujących prawdę i dobro.

X.

## PRZEGLĄD PRASY.

— Pisma ruskie nieraz już ogłaszały instytucje i tendencje Austro-Węgier za ostatni wyraz ucisku narodowego i wyznaniowego. Przy każdej też sposobności bardzo skrętnie przytaczają fakty, mające stwierdzać to założenie.

«W Bosni—pisze «Now. Wr.»—władze austriackie, według dawnego zwyczaju, wciąż przesładują wszystko, co nosi narodowy charakter słowiański. W roku bieżącym zabroniono tam nawet obchodzić uroczystości świętego Sawy, apostoła słowian południowych. Zniesienie tego święta narodowego—powtarza to pismo za «Swietem»—skrepowanie swobody zabaw ludowych, wycofanie z obiegu śpiewników, a nawet instrumentu narodowego, zakaz opodatkowania teatrów i koncertów na rzecz szkół serbskich—są to objawy tak krzywdzące, że mimowolnie nasuwa się pytanie: dokąd dąży i czego chce Austro-Węgry? Chce, ażeby w Austrii wszyscy zostali Niemcami, szwabami i katolikami; na Węgrzech zaś, aby wszystko przetworzyło się w madyjarów, którzy, uganiając się za marą swego odrębnego pochodzenia, atają się jakimś chazarско-żydowskim państwem. Austrija tedy chce mieć jedynie Niemców-katolików, którzy z czasem wzmocnią partję katolicką berlińskiego rejschtagu; Węgry zaś usiłują powrócić do czasów Salomona i Heroda. Do osiągnięcia tych celów mają posłużyć kościół i mięso słowiańskie».

Oba zacytowane dzienniki zgodnie dowodzą, iż wszystkie usiłowania Niemców i madyjarów celu nie osiągną, bo siły narodowe w walce o byt wyczerpują się niełatwo («Now. Wr.»). Życie narodu zapanuje nad sztucznymi tamami, złamie je. «Swiet» też oczekuje, że niebawem ukaza się ludzie, którzy ciemniznictwu Austrii dobrą dadzą naukę.

— «Świat» w obszernym artykule usiłuje wyświecić, ile prawdy i szczeroci mieści się w twierdzeniach prasy zagranicznej, która posadza Rosję o jakies dążności zaborcze.

«Co się tyczy nowych zdobyczy wojny, przysłańca do nas ziem pograniicznych, to czas byłoby zrozumieć wreszcie, że nie potrzebujemy ich wcale, i jeżeli co nam chwilowo dolega, to właśnie nadmiar przestrzeni».

Zarzuty podobne, zdaniem gazety, mogą być uczynione właśnie państwu Europy zachodniej. Niemcy, zawdęcające Rosji wzrost swojej potęgi, odpłacili jej traktatem berlińskim, którego nie zapomni im nigdy żaden rosjanin. Nie dość jednak na tem: w roku 1879 też Niemcy weszli w przymierze z Austrią i Włochami, celem zgnębienia swego wschodniego sąsiada. Moltke ze sztabem układał plan przyszłej kampanji, a jednocześnie Królestwo polskie zaroiło się od robotników niemieckich, którzy mieli za zadanie ułatwić zamierzone operacje wojenne.

«W Galicji i w ogóle w Austrii nie saniechano niezego, co prowadzi do wytepienia pierwiastku słowiańskiego. Polacy tamtejsi, kontenci z tego nastroju, bez ceremonji dotykali przedmiotów, najdroższych dla uczucia ruskiego. Zamierzano oderwać od Rosji Królestwo polskie, Besarabję, Podole, gubernię kowieńską, kraj Nadbałtycki i niektóre inne».

Te wrogie zamysły—kończy «Świat» zmusiły Rosję i Francję do wzajemnego porozumienia, które wydało już liczne owoce dla obydwu państw sprzymierzonych. Doniosłość jego byłaby jednak o wiele jeszcze znacniejszą, gdyby droga do Francji nie prowadziła przez państwo niemieckie.

— Tocząca się obecnie wojna pomiędzy Chinami i Japonją, i ujawniona w niej niemoc państwa niebieskiego przypomniły p. Suworinowi te czasy, kiedy w Rosji debatowano nad kwestją zwrócenia Chinom Kuldży:

«Biedne te Chiny, co się z ziemi stanę? Czy je rozświetlają, czy też pozwolą im wyświecić się w sztuce wojennej dla tego, aby za kilka lat walczyć do gromienia i mordowania japończyków? Mój Boże, jakieśmy byli wspaniałomyślni dla Chin! Kilka lat temu dr. Piasecki przedstawiał nam Chiny, jako groźną potęgę wojenną. Przewalski, przeciwnie, twierdził, że z kilkoma pułkami podbije Chiny, wojenne bowiem ich siły są bardzo nieznaczne. W polemice ówczesnej przyjął udział nasz chińczurowy i psuli papier. Było to po zwrocie Chinom Kuldży. Biedna Kuldża, poczośmy ją oddawali? Chińczycy wymordowali tam zaraz spore bezbronnych mieszkańców. Wiadomo, że była wtedy utworzona komisja celem rozstrzygnięcia tej kwestji: zwrócić Kuldżę, czy nie? Komisja pracowała długo i nareszcie przyszła do wniosku, że należy zwrócić. Jednocześnie jednak rozległy się głosy, a między innemi, jeżeli nie mylić się, i głos A. Kuropatkina, które mówiły, że Chiny powinny zapłacić nam 100 milionów odszkodowania. Zapytano ministra skarbu, którym był wtedy Grejg. Ten odrzekł dumnie na wzór hidalgo hiszpańskiego, że powinniśmy dotrzymać danego słowa: «droższe nam słowo, niż pieniądze, pieniądze nie potrzebujemy». Czy to zdanie poważnie wpływ wywarło, czy też były inne przyczyny, ale większość członków komisji oświadczyła się przeciw 100 mil., i Kuldża zwrócona została bez żadnego wynagrodzenia ze strony Chin. Na pierwszym uroczystym przyjęciu dworskim, jakie było po tem zdarzeniu, cesarz Aleksander II podszedł do Grejga i rzekł, uśmiechając się do brodnianina. No cóż hiszpański hidalgo? Nie potrzebujemy pieniędzy? Mamy ich dosyć, hidalgo! Z temi słowy cesarz oddalił się od ministra skarbu, uśmiechając się ciągle, obecni zaś nie mogli zrozumieć, jaki może istnieć związek pomiędzy hiszpańskim hidalgo a panem Grejgem. Zagadka jednak wkrótce została rozwiązana. Cesarz zasartował ze słów swego ministra, które rzeczywiście nie zasługwały na nie innego. W wyrazach tych jednak mieściła się istota naszych stosunków międzynarodowych nie tylko z Chinami. Do-

Klasot, którego często braliśmy sobie za wzór, pochodził z Hiszpanji, jak i hidalgo».

— W czasach ostatnich prasa raska (albo ściślej pewien jej odłam) wzięła za cel krytyki działalność, a nawet intencje ziemstw. Wśród ostrych słów można się też spotkać i z pogroźką.

«Zebrania ziemstw—pisał «Mosk. Wied.»—nie tylko nieustannie rozstrzygają kwestje, należące do kompetencji wyłącznie władz centralnych, ale często biorą się do takich, których nie ośmieliłby się dotykać nawet władze centralne, np. do ustroju państwowego. Zgromadzenia sanitarne zabierają głos w sprawie stosowania przez władze kary cielesnej, co o wiele bliższe jest polityki administracyjnej, niż dziedziny sanitarnej; do zamiaru przedsięwzięcia starań, aby kara cielesna została zniesiona, doprowadzają również debaty nad oświatą; zgromadzenia ekonomiczne i rolnicze proszą o przywilej zajmowania się nauczaniem ludu i t. d. Brakuje tylko, aby stowarzyszenia cyklistów żądały konstytucji, albo farmaceutów — zniesienia deportacji administracyjnej».

«Mosk. Wiedom.» liczą trochę, że ziemstwa do porządku doprowadzone zostaną przez swoich przewodniczących, od których przedmiot obrad zależy i od których się można domagać usuwania niewłaściwych tematów. «Grażdanin» tej nadziei nie żywi, bo pewnie jakie ziemstwa, tacy i prezesi. «A więc...» — powiada «Grażdanin» i urywa. Trudno zgadnąć, co sobie czuły czytelnik w duszy dośpiewa: zamknąć ziemstwa, lub dać im prezesów z urzędu. Z korespondencji do «Now. Wr.» i z tegoż «Grażdanina» dowiadujemy się, iż ziemstwo, w którym kwestja usunięcia z praktyki urzędowej kary cielesnej była poruszona, wniosek odrzuciło, uznawszy go za «brednie» i «blagę». Natomiast myśl tę porusza włościanin jakiś w «Now. Wr.» i redakcja nie odmawia mu swego poparcia. Twierdzi on, iż poziom włościanstwa przez lat 30 tak się podniósł, że kara cielesna jest nieraz anomalią i często boleśnie rani godność człowieka. «Grażdanin» wstawia takie nazywa «wnoszeniem rozkładu do życia społecznego» i daje takie zapewnienie:

«Mieszkańcy na wsi, nigdyśmy nie słyszeli dotychczas skarg włościan na karę cielesną, przeciwnie, chłopi są wogóle nadzwyczajnie zadowoleni z istnienia kary prawdziwej, gdyż daje ona sposób utrzymania w porządku szkodliwych członków gromady».

Sam list chłopca w «Now. Wremia» «Grażdanin» uważa za fałszykat, sfabrykowany jedynie dla sensacji, i artykuł swój zamyka życzeniem, aby podobne korespondencje, zdolne jedynie wprowadzić ludzi w błąd i zaniepokoić umysły, nie znajdowały miejsca w pismach i nie dochodziły do ziemstw.

— «Now. Wr.» konstatuje, iż projekt zmniejszenia w szkołach zakresu nauki języków starożytnych wywołał wśród klasyków takie oburzenie, że dyskusja stała się niemożliwą. A tymczasem system dzisiejszy trwa już lat 25, pierwsi wychowawcy jego doszli do lat mekkich, pracują przy warsztacie społecznym i można dziś już przekonać się faktycznie, czy programy i tendencja szkoły odpowiadają potrzebom społecznym. «Now. Wr.» przypuszcza, że odpowiedź wypadłaby przecząca. Artykuł kończy się taką uwagą:

«Dodac chcemy, że czas już, aby Rosja miała swój własny system szkolny, przystosowany nie tylko do potrzeb duchowych i materialnych, lecz także do charakteru narodowego, do żywej fisjonemji rasowej inteligencji. Przecież nawet alfabet nie jest u wszystkich nar-

dów jednaki. Czyż więc przystoi, aby wielki naród włączał się niewolniczo w cudzy system szkolny, wytworzony wśród całkiem odmiennych warunków?»

Pewnie, ale w danym razie łatwiej o idee, niż o jej wcielenie. System szkolnictwa, przystosowany do narodowych właściwości, to konieczny warunek najlepszego rozwoju umysłowości, ale taki system nie może być rezultatem pomysłu teoretycznego, takie rzeczy jest w stanie wytworzyć jedynie normalnie rozwijająca się praktyka życia. To nie zależy od formuły, od postanowień. Taką istotnie wielką rzecz zrobić mogą powoli długoletnie usiłowania pedagogów. A czy znajdują się oni na zawołanie? Czy warunki będą sprzyjać ich pracy?

— «Odeskij Listok» zamieszcza w feljetonie następującą odezwę pod adresem swej stołecznej braci:

«Jesteśmy szczęśliwi, że inicjatywa pomocy dla będących w potrzebie publicystów i wdów po nich, oraz sierot wychodzi z wysokości Tronu. Prasa ma obowiązek gorąco podnieść tę wysoką, szlachetną, piękną inicjatywę. Najwyższy ukaz wspomina o tych funduszach «które mogą napływać w postaci prywatnych ofiar». Takie fundusze już się znajdują. Są to te dochody, które będzie przynosiła «Rosyjska Agencja Telegraficzna». Agencja ta należy do «syndykatu prasy», a raczej do kilku najbogatszych wydawców, którym interes wydawniczy przyniósł już milionowe majątki. Utworzywszy swoją agencję, wydawcy ci uwolnili się nie tylko od wydatków na telegramy, lecz nadto nałożyli olbrzymi haracz na wydawnictwa prowincjonalne. Czyż ci stołeczni milionerowie będą się łuszczyć na te dziesiątki tysięcy, które pobierają od prasy prowincjonalnej? Oni i tak dosyć wzięli od prasy. Wstyd byłoby eksploatować swych współbraci, publicystów. Te pieniądze powinny iść na zwiększenie funduszy pomocy dla będących w potrzebie publicystów, wdów po nich i sierot. Lepszego przeznaczenia dla tych pieniędzy, pobieranych przez bogatych stołecznych wydawców od ich kolegów prowincjonalnych, nie można wynaleźć. Niech szlachetna inicjatywa wywoła czyn szlachetny!»

Bardzo można wątpić, czy gorące słowa powyższe sprawią, a raczej, czy mogą sprawić skutek pożądany, a to tego powodu, iż «miliony stołecznych wydawców» są w znacznym stopniu legendą prowincji. O ile wiemy, dwie tylko gazety petersburskie mają znaczne dochody, reszta niema się bardzo czem dzielić.

W «Mosk. Wied.» znajduje się energiczna filipika przeciwko Petersburgowi. Wyjmujemy z niej ustęp najistotniejszy:

«Pod jakim względem Petersburg jest głową Rosji? Petersburg ma znaczenie wyłącznie administracyjne, takie, jakiego miały Czeboksary lub Kobielaki, gdyby tu, lub tam przeniesioną została rezydencja. Głową zaś pod względem umysłowym Petersburg nigdy nie był. Petersburg to sztucznie zaszczeplona brodawka, która tylko przyprowadza zdrowy rozsądek Rosji o zapalenie».

«Piet. Wied.», przytoczywszy ten ustęp, powiada:

«Ot, macie: brodawka i basta. A przecie nawet poczytywano Petersburg za okno do Europy. Zresztą, prawda, warjat Gogola też coś rozumował o brodawkach».

## ECHA ZACHODNIE.

Genewa, w lutym.

[Anarchiści w Szwajcarii. Obstrzeżenia w kodeksie karnym. Nauczyciel Caseria. Wydalenia].

△ Ostatnie wybryki anarchistów, które kulminacyjnego punktu dosięgły w obyd-nym mordzie Carnota, przekonały nawet Szwajcarję o koniecznej potrzebie wejrne-

nia bliżej w sprawy dobroczyńców ludzkości, pragnących ją uszczęśliwić z pomocą bomb i sztyletów.

Już tedy w sierpniu r. z. rada związkowa, na mocy uchwały zgromadzenia związkowego, wzbogaciła osobnym dekretem kodeks karny szwajcarski, wyposażywszy go w kilka paragrafów, określających odpowiedzialność ludzi, którzyby jakkolwiek bądź drogą starali się o zakłócenie porządku publicznego i prawem objętego stanu rzeczy. A paragrafy to wcale nie planiczne: za posługiwanie się materiałami wybuchowymi w celach zbrodniczych, minimalnie 10 lat więzienia; za fabrykowanie tych materiałów najmniej 5 lat więzienia; za ich przechowywanie i przewóz, za podburzanie do czynów karygodnych minimalnie sześć miesięcy więzienia. Osobny artykuł dotyka przewinień analogicznych w prasie, pociągając do odpowiedzialności tak autorów, jak również ich współników i pomocników.

Mimo obostrzeń tych i wcale nieprzychylnego usposobienia ludności miejscowej, po ostatnich wydaleniach z Francji i Włoch, anarchiści, zwłaszcza włoscy, rzecz można, tłumnie jeli się w Szwajcarii gromadzić. Jak zaś ich przyjmowano, świadczy np. petycja, złożona radzie związkowej przez p. Suter, inżyniera cywilnego z Zurychu, zaopatrzona 27,775 podpisami, domagająca się energicznej przeciw przybyściom działalności rządu. Rada na petycję odpowiedziała zapewnieniem, jako z całą ścisłością zamierza stosować nowe przepisy i ostatnimi czasy wyraźny tego złożyła dowód.

Rycerze bomb i sztyletu względnego spokoju spodziewać się mogli w Szwajcarii jedynie pod warunkiem spokojnego ze swej strony zachowywania się, to jest zupełnego zaniechania wszelkich machinacji i propagandy. Pokazało się jednak, iż zwłaszcza dla krewkich włosków, całą kolonją osiadłych w Lugano, na samej granicy włoskiej, warunek ten wydał się zbyt uciążliwym. Niedarmo dowództwo «duchowe» objął tu nad nimi osławiony adwokat Gori, ów przyjaciel i pedagog Caseria, który w chłopcu tym, z natury, zdawałoby się, zgolił innemi obdarzonym instynktami, dzikie rozdmuchać umiał popędy i żądę mordu, odkupioną na rusztowaniu.

Powagę i wpływ Gori'ego podniósł jeszcze i utrwalił w umysłach współwyznawców jego zamach, skierowany przeciwko niemu we wrześniu przez dwóch niewykrytych napastników. Ogólnie przypuszczano, i słusznie prawdopodobnie, iż pobudką zamachu była zemsta rodziny Caseria, Gori jednak zwał winę na tajną policję włoską i odgrywał rolę niewinnej ofiary, czem zjednać sobie umiał przychylność kilku obywateli miejscowych, nie z anarchizmem nie mających wspólnego. Wierzyli oni święcie, iż zbiegły z Włoch adwokat, jak to powiadają, Bogu ducha winien, nigdy propagandą anarchistyczną się nie zajmował, aż oto wydała się sprawa.

Policja włoska schwytała ostatniemi czasami w Côme dwóch włosków, przybyłych z Lugano, przy których znaleziono proklamacje, wzywające do rewolucji. Odkrycie to spowodowało rząd włoski do zażądania ze strony władz związkowych śledztwa, w celu wyświeślenia machinacji anarchistów, zamieszkałych w Tesynie. Prokurator związku, Scherb, wnet nakazał uwięzienie niejakiego Zillani'ego, anarchisty z Brescii, utrzymującego w Lugano szynk, miejsce schadzek całej bandy. Energicznie zaś prowadzone śledztwo stwierdziło niebawem istnienie w Tesynie szajki anarchistów, włoskich przeważnie, której członkowie zajmowali się wprowadzaniem do Włoch druków rewolucyjnych. W rezultacie tego wszystkiego, rada związkowa nakazała wydalic z granic Szwajcarii siedemnastu winnych, a między nimi i Gori'ego. Dano im jedynie wolny wybór granicy, ku której miano ich odstawić i większość odwiozła się za niemiecką. Dwaj nacelnicy, Gori i Milano, powędrowali do

Anglii, reszta zaś do Ameryki. Przemycanie do Włoch broszur podburzających stanowiło tylko jedną z przyczyn wydalenia, istniały bowiem podobno i inne, zachowane w tajemnicy. Niedawno znów, jakżeś o tem już donosili, rada związkowa ponownie zasadziła wydalenie z granic Szwajcarii pięciu anarchistów włoskich, przebywających w Lugano, między którymi znalazł się i dziennikarz Ernest Majocchi, rodem z Voghera.

Widoczna zatem i tu przysła kreska na anarchistów, a Szwajcarię, tak wygodne dla nich dotychczas schronienie, o które każdy niemal zawadzał bodaj chwilowo, na przyszłość zgoli ich tolerować nie myśli. Wielki już był czas na to.

Helveticus.

Lwów, 28 lutego.

[Akcja przedwyborcza rusinów. Rezultaty polityki ugodowej. Emigracja. Z komisji konkursowej. Nowa sztuka Bałuckiego. Władomości teatralne. Miscellanea].

△ Do niedalekiej kampanii wyborczej pierwsi zbroić się już poczęli rusini. Wydany właśnie manifest stronnictwa p. Barwińskiego, które ochrzczono nazwą «partji dyplomatycznej», objaśnia, kto, w jaki sposób i o co walkę prowadzić myśli. A więc komitet centralny, w porozumieniu z biskupami, zawiązał b. posłów ruscy do sejmku i rady państwa, łącznie z «patriotami lwowskimi», tudzież mężami zaufania z całego kraju. Po wspólnej naradzie uchwalono na zasadach: narodowej odrębności ruskiej, wierności dla ruskiego kościoła i uległości względem panującej dynastji, dołożyć wszelkich starań, trudów i zabiegów, by do nowej izby wszedł jak najliczniejszy zastęp ludzi, wiernych ideałom ruskim. Komitet wytyczył siły, by wyborów dokonano wedle reguł sprawiedliwości, bez żadnej presji i demonstracji. O ile z przyjęcia tego manifestu przez tutejszą prasę ruską sędzić można, pod sztandarem powyższej partji skupią się nie wszystkie ruskie żywioły, czytamy już bowiem zapewnienia, iż naród ruski na to wszystko będzie zimno spoglądał i pozostanie obojętnym dla frymarczych jego doborów...

Niezależnie od tych zarówno pesymistycznych, jak tendencyjnych poglądów, godzi się zwrócić uwagę na przeprowadzony przez b. posła, Wachnianina, rachunek sumaryczny z owoców czteroletniej ruskiej polityki ugodowej. W ogłoszonej dopiero co broszurze zamieszczony suchy wykaz uzyskanych przez rusinów między rokiem 1891 a 1894 praw i instytucji, lub reform jest wymowniejszym od wszelkich teoretycznych, choćby najdłuższych i najbardziej zręcznych wywodów. Zdobyto mianowicie: utrakwizm językowy w męskich seminarjach nauczycielskich i czteroklasowe przy tychże szkoły ćwiczeń; paralelki w gimnazjum kolomyjskiem pod osobną dyrekcją; klasy przygotowawcze w Przemyślu i Kolomyi; katedrę historii Rusi na uniwersytecie lwowskim; stypendja naukowe, ruskie napisy na starostwach i dworcach kolejowych; korespondencję władz politycznych alfabetem ruskim; Tow. ubezpieczeniowe «Dniestr»; subwencje państwowe i krajowe (2,500 zlr. rocznie) dla nauk Towarzystwa im. Szewczenki i wydawnictw; usamotnienie gimnazjum przemyskiego; przeniesienie urzędników-rusinów z zachodniej części kraju do wschodniej; uwzględnienie ruskich kandydatów przy obsadzaniu bukowickich posad notarialnych; ruskie wpisy do ksiąg gruntowych; nominacje rusinów na członków kraj. rady szkolnej i t. d. i t. d. Na podstawie tego rachunku zacznie się niezawodnie formować świeże stronnictwo ruskie, aby rozpocząć nową licytację in plus.

Prąd emigracyjny, o którym przychodzi mi już od kilku tygodni stale wspominać, nie rokuje rychłego końca; owszem, rozszerza się, nabiera siły i mocniej opłakuje masę wiciśniętą. Prasa w rozmowy na ten smutny temat artykułach

nie skąpi dalszych wyrzutów organom polityczno-administracyjnym za ich bądź obojętne i jednostronne, bądź wprost niedbale nieudolne, a w każdym razie zbyt formalistyczne traktowanie tej najgorętszej dziś sprawy.

Członkowie komisji, mającej na celu rozstrzygnąć konkurs dramatyczny wydziału krajowego, zdawali wczoraj sprawę z przeczytanych utworów; prace, co do których opinie wypadły niejasne, niezdecydowane. Porozdzielano ponownie między innych członków komisji; resztę, czyli sztuki wybrane, zaczęto dzisiaj czytać wspólnie. W sesjach, między innymi, biorą udział przybyli z Krakowa pp. Estreicher i Kotarbiński.

Zanim z tego turnieju coś prawdziwie udatnego wypłynie dla naszej sceny, pomagając sobie będzie ona «Ciepłą wdówką» Michała Bałuckiego, która wczoraj nader szczęśliwie zdała egzamin kwalifikacyjny: pod względem literackim rzecz jest może trochę zanadto «koloryzowana», żargonem i rubaszością zaprawna, ale wesola i dowcipna zajmuje i bawić będzie przez czas dłuższy, jako silna satyra na upadłych moralnie, fizycznie i materialnie łowców posagowych. Autorowi świetnie dopomógł do sukcesu wyborny ансамbl wykonawców z panią Cichońką, Fiszerem i Żelazowskim na czele. Nie mogę tego powiedzieć o «Manon Lescaut» Pucciniego, która, mimo widoczne starannych przygotowań ze strony dyrekcji, nie zdołała ani zwać publiczności, ani przybyłej upić sobie; wynik ten był łatwym do przewidzenia, gdyż «Manon» jako utwór, którego wartość muzyczna i urok polega niemal wyłącznie na bogatej instrumentacji i wspaniałem prowadzeniu chóralnem, został w naszej orkiestrze i personelu właściwie największe braki i wady. Panna Maria Kozłowska, o której debiucie koncertowym niedawno wzmawiałem, odniosła przedwczoraj w «Fawnie» tryumf ogromny. Kontrakty z artystami mają być odnowione na warunkach odmiennych, a gaże ulegną znacznym redukcjom, czego nieuniknioną potrzebę wskazywał tu już dawniej.

Towarzystwo muzyczne urządza wielki koncert ku czci Ant. Rubinsteina; przy udziale pierwszorzędnych sił amatorskich i panny Carnoli-Zapalkiewiczówny wykonanym zostanie 3 i 7 obraz z biblijnej opery «Mojses» i największa zmarłego mistrza symfonia «Ocean». Zbiorowa krytyka, której na trzech zebraniach w «Kole literackim» poddano «Rzecz o roku 1863» p. Kozmana, wyszła w osobnej, sporej broszurze. Aurel Urbanski kończy duży poemat satyryczny w stylu «Beniowskiego», pod charakterystycznym tytułem «Warchol wniebowzięty».

Spr.

Kraków, 1 marca.

[S. p. Marjan Barański. Język grecki w gimnazjach. Towarzystwo rybactwa. Smutny koniec dobrych zamiarów. Miscellanea].

△ Przed trzema dniami zmarł Marjan Barański, profesor matematyki na uniwersytecie jagiellońskim. Poważny ten uczyony, autor bardzo licznych prac fachowych, podręczników, oraz artykułów treści naukowej i pedagogicznej, był dzieckiem Warszawy, w której też zdobył sobie to uznanie, które go wyniosło na stanowisko szacowanego profesora naszego uniwersytetu. Urodzony w roku 1848, ukończył byłą Szkołę główną ze stopniem magistra nauk fizyczno-matematycznych. W Lipaku otrzymał stopień magistra *bonarum artium* i doktora filozofji, w Moskwie stopień magistra matematyki teoretycznej. Następnie pełnił obowiązki nauczyciela gimnazjalnego i docenta prywatnego matematyki teoretycznej na uniwersytecie warszawskim. W r. 1885 powołano go jednocześnie na profesora uniwersytetu krakowskiego i politechniki we Lwowie. Z ofiarowanych stanowisk przyjął pierwsze. Zaledwie jednak przez lat kilka mógł pełnić swe obowiązki, gdyż nieuleczalna choroba przyprawiła go

o utratę wrażeń. Podczas takiego czasu, nie ustawał w pracy, do ostatnich chwil prawie oddawał się ulubionej nauce i przy pomocy swych uczniów pracował nad podręcznikami. Nad grobem jego przemawiali: dziekan wydziału filozoficznego prof. Anatol Lewicki i były uczeń zmarłego prof. Grabowski.

Podczas pobytu w Krakowie wice-prezydenta rady szkolnej krajowej, d-ra Bobrzyńskiego, odbyła się konferencja w sprawie nauki języka greckiego w gimnazjach, w której wzięli udział dyrektorowie i profesorowie gimnazjalni, oraz czterech profesorów uniwersytetu. Wśród dyskusji oświadczone się za ograniczeniem gramatyki greckiej w gimnazjum niższemu do form niezbędnych. Utykiwano nad brakiem dobrego podręcznika do ćwiczeń na klasy niższe, czemu, według oświadczenia d-ra Bobrzyńskiego, postanowiła zaradzić rada szkolna, wezwawszy do napisania nowego podręcznika dwóch profesorów gimnazjalnych. Co do sposobu nauczania uznano, iż należy więcej, niż dotychczas, kłaść wagi na ćwiczenia ustne, które jednak mają być jedynie środkiem do lektury i zrozumienia arcydzieł literatury greckiej w gimnazjum wyższemu. Ponieważ sprawa owej nieszczęsnej greczyzny, gwałtem utrzymywanej wbrew prądowi ogólnemu, przeciw niej oświadczałem się, jest kwestja, że tak powiem, na dobie, przeto może wybaczą czytelnicy, że piszę z Krakowa... o greczyźnie.

Z pomiędzy licznych walnych zgromadzeń, jakie się zwykle z początkiem roku odbywają, zasługuje na uwagę walne zgromadzenie Towarzystwa rybackiego, ponieważ to Towarzystwo należy do tych, co pracuje cicho a pożytecznie dla podniesienia bogactwa krajowego. W roku 1894 liczba członków Towarzystwa doszła do 266, co za bardzo pomyślny objaw poczytać należy. Do rzek krajowych wpuszczono w roku ubiegłym 832,000 sztuk żywego zarybku. Na wystawie krajowej spotkało Towarzystwo najwyższe odznaczenie, przypadł mu bowiem w udziale dyplom honorowy ministerstwa rolnictwa. Dla wzbudzenia zamiłowania do rybactwa pomiędzy właścicielami, Towarzystwo wyznacza nagrody, z których cztery rozdano w roku ubiegłym. Towarzystwo brało udział w wiedeńskim wiecu rybackim i w wystawie artykułów spożywczych w Wiedniu, na której przedstawiło zbiór muszli rzecznych, złowionych w starym korycie Wisły pod Krakowem. Na rok bieżący wytknął sobie zarząd Towarzystwa zadanie stworzenia krajowego zakładu hodowli ryb. Nad sposobem wprowadzenia w życie tego zakładu odbyła się na walnem zgromadzeniu dłuższa dyskusja, w której, między innymi, zabierał głos p. Wiktor Burda, doświadczony znawca w tej sprawie, gdyż, z upoważnienia wydziału krajowego bukowin-skiego, urządził taki zakład na Bukowinie, kosztem 26,000 zlr.

Nie może się natomiast pochwalić dodatnimi rezultatami Towarzystwo oświaty ludowej w sprawie wydawnictwa czasopisma dla rzemieślników polskich. Myśl tę podniesiono już przed czterema laty i wówczas, widząc, jak się zabierano do wprowadzenia jej w czyn, pisałem w korespondencji do «Kraju», że nie wierzę w dodatni rezultat tego projektu, co starałem się uzasadnić brakiem praktyczności ze strony inicjatorów i całkiem złym zrozumieniem, jakiego właściwie pisma potrzeba dla naszych ster rzemieślniczych. Gniewano się na to i twierdzono, że się nie sprawdzą moje horoskopy. Tymczasem po czterech latach przekonano się, iż prawda leżała po mojej stronie. Wydział Towarzystwa, zdając sprawę ze swoich czynności w tym kierunku, ubolewa, iż zebrał niecałe 1,500 zlr., uważa tę sumę za niedostateczną i ogłasza, że postanowił zaniechać podjętej myśli i wrócić płacone składki oddarowcom. Kto się nie zgłosił po odbiór w ciągu miesiąca, tego odara przelać zostanie

do funduszu wydawniczego Towarzystwa oświaty ludowej. Chyba tam tylko mogą się pocieszać znaczący inicjatorzy i członkowie komitetu oświaty ludowej, że wyręczyli ich poniekąd socjaliści przez wydawnictwo dla ster robotniczych dwutygodnika «Naprzód», który obecnie, waktak smilany w ustawie prasowej, przemienił się na pismo tygodniowe. Jest to rzeczywiście bardzo ciekawe, a bardzo źle mówiące o energii i ofiarności pewnych stronnictw, że się dotychczas nie zdobyli na jakiegokolwiek bądź pismo codienne czy tygodniowe, przeznaczone dla klas pracujących. Wszak o tem szeroko mówiono i na wiecu katolickim, ale jak wszystkie uchwały tego wiecu, który był popisem tylko dla kilku osobistości, tak i ta sprawa poszła *ad acta*.

Na restaurację katedry na Wawelu ofiarował ks. Puzyna 2,000 zlr. Prezesem Towarzystwa technicznego został Karol Zaremba, znany architekt. Hanusia (Hannele) Hauptmana, wystawiona w tłumaczeniu M. Konopnickiej, zasilła stale kasę teatralną. Koło nauczycieli szkół wyższych wybrało na swego przewodniczącego d-ra Ernesta Bandrowskiego. Profesor Siemiradzki otworzył za dni parę wystawę etnograficzną w gmachu nowego uniwersytetu.

Średnik.

#### Prusy zachodnie.

Δ «Dz. Pozn.» zamieszcza korespondencję z Prus zachodnich, zawierającą notatkę o rozwoju prasy, drukarń i księgarni polskich. Wzmoczenie się ruchu umysłowego wśród polaków, zamieszkujących Prusy zachodnie, czytamy tam, datuje się od r. 1848. W tym czasie zaczynają powstawać pisma i drukarnie polskie. W Chełmnie założoną została «Szkółka Narodowa», która w roku 1849 powiększyła swój format, przyjmując miano «Szkół Narodowej»; w Toruniu, w tym czasie, zaczął wychodzić «Biedaczek». W roku 1849 powstało pismo «Katolik diecezji chełmińskiej». Prócz tego, drukowano także książki w języku polskim, przeznaczone głównie dla ludu. Czasy te jednak trwały niedługo; w rządzie pruskim wnet, bo już w roku 1850 nastąpiła reakcja i zaczęto używać wszelkich sposobów, aby stłumić tak jeszcze młody ruch polski. Wszystkie też wydawnictwa wspomniane zakończyły swój żywot wskutek prześladowań, dochodzących do tego, że poczta nie chciała rozsyłać gazet polskich. Na ich jednak miejsce powstawały nowe i duch polski zwyciężył to wszystko. Obecnie z pism polskich w Gdańsku wychodzi «Gazeta Gdańska» i «Kurjer Gdański»; w Toruniu «Przyjaciół» i «Gazeta Codzienna»; w Pelplinie «Piełgrzym»; w Grudziądzu «Gazeta Grudziądzka»; w Olsztynie «Gazeta Olsztyńska». Księgarnie polskie znajdują się: w Chełmnie, Toruniu, Pelplinie, Chełmży i Gietrzwałdzie; drukarnie zaś: w Chełmnie, Toruniu, Pelplinie, Grudziądzu, Gdańsku i Olsztynie.

#### Ziemie słowiańskie.

Lubljan, 28 lutego.

[Sprawa gimnazjum w Celci. Stan szkół ogólny. Potrzeby szkolne słowców].

o Sprawa słoweńskiego gimnazjum w Celci mastrza się coraz bardziej i nabiera znaczenia pierwszorzędnego na polu austriackiej polityki wewnętrznej, zagrażając koalicji parlamentarnej rozbiciem. Sprawę tę odświeżył rząd koalicyjny po hr. Taafem, który poczuł się do obowiązku uczynić choć cokolwiek dla słowców w nagrodę za ich wierną służbę i dał im formalną obietnicę założenia tego gimnazjum. Po upadku Taafego wstąpił hr. Hohenwart wraz z posłami słoweńskimi do koalicji parlamentarnej, mastrzując sobie z rządem koalicyjnego spełnienie obietnicy rządu po-

przedniego, na co także z przyzwoleniem niemieckiej lewicy zgodził się zupełnie i, zamieniając obietnicę w czyn, wstawił też do budżetu r. 1895 pierwszą kwotę, na ten cel potrzebną. Później jednak namiętna agitacja narodowców niemieckich wpłynęła tak dalece na niemiecką lewicę, iż ta cofnęła swoje pierwotne postanowienie w tej sprawie i powzięła wręcz przeciwną uchwałę: wykreślenia z budżetu tej kwoty, a w sejmie styryjskim nawet niemieccy zachowawcy dali się porwać ogólnemu prądowi narodowo-niemieckiemu do tego stopnia, iż głosowali wraz z niemieckimi liberalistami i narodowcami za rezolucją przeciwko gimnazjum celejskiemu. Naturalnie, pozostał hr. Hohenwart w tej sprawie na dawnym swoim stanowisku, a w klubie jego, w którym zasiada siedmiu posłów słoweńskich, uchwalono wszelkimi siłami obatawać przy żądaniu utworzenia gimnazjum. Tym sposobem stanęły dwa kluby koalicyjne w diametralnej sprzeczności z sobą, a w tem tkwi rdzeń przesilenia bardzo poważnego, które atoli stanie się dopiero za kilka tygodni, t. j. podczas obrad nad budżetem, aktualnem.

Skargi słowców na upośledzenie w szkole są z pewnością uzasadnione, a zaczynają się już od szkoły ludowej. W Gorycji i Trjeście pozostają zawsze jeszcze próśby licznych rodziców słoweńskich o narodową szkołę ludową dla swych dzieci bez skutku. W Styrii, gdzie ludność słoweńska tworzy trzecią część ogólnej ludności krajowej, nie posiadają słowcy ani jednego zastępcy w krajowej radzie szkolnej, wskutek czego nawet w jednoklasowych szkołach wiejskich wszędzie dążności germanizacyjne silnie się objawiają. W Karyntji istnieją prawie tylko tak zwane utrakwistyczne szkoły, w których już w najniższych klasach uczą języka niemieckiego, do wyższych zaś umyślnie dobierają nauczycieli, nie znających języka słoweńskiego. A podnieść tu wyraźnie należy, iż środki te, praktykowane w szkole ludowej, chybią zupełnie celu, gdyż dzieci słoweńskie nie wynoszą bynajmniej ze szkoły znajomości języka niemieckiego, a że i po słoweńsku niewiele się uczą, zatem przy tym systemie oświecania ludu, pomimo kilkuletniej nauki, wychodzą ze szkół uczniowie bardzo zbliżeni do analfabetów. Z seminarjów nauczycielskich posiada Lubljan, Gorycja i Kapodistria utrakwistyczne zakłady, zaś Marburg i Celowiec—wyłącznie niemieckie. Dopiero po długoletnich wysileniach zdolali słowcy osiągnąć ustępstwo, iż w ostatnich dwóch seminarjach umieszczono nauczycieli, posiadających uzdolnienie do wykładu w języku słoweńskim. Zupełnej szkoły średniej nie posiadają słowcy wogóle żadnej. W samotnem niższemu gimnazjum w Lublannie, w niższych klasach gimnazjum w Rudolfswercie, jako też w świeżo reaktywowanem gimnazjum w Krainburgu i w gimnazjum w Marburgu, wykładają tylko niektóre przedmioty (prócz języka słoweńskiego: religję, łacinę i matematykę) po słoweńsku.

Ze słoweńskie gimnazjum w Celci jest istotną potrzebą, wystarczy na to przytoczyć kilka liczb ze statystyki szkolnej. W roku 1893—94 było w niższemu gimnazjum 78 uczniów niemieckich i 132 słoweńskich; w r. b. stosunek ten jest jeszcze większy. Nadto Celca jest naturalnem ogniskiem całej, przez słowców wyłącznie zamieszkałej okolicy, miejscowością, połączoną drogami żelaznymi z innemi punktami we wszystkich kierunkach, siedzibą sądu okręgowego i instytucji finansowych. Dla tego zrozumieć łatwo, iż słowcy tak obatają przy Celci, a której Niemcy chcieliby gwałtem uczynić twierdzą niemiecką w środku kraju czysto słoweńskiego.

Uass.

## Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Ces. Wilhelm i prymas uroczystość między-narodowa w Kiel. Rozprawy nad ustawą przeciwko stronnictwom przewrotu. Wystąpienie p. Liebknechta. Pismo odrębne ces. Franciszka-Józefa. Pogłoski o ustąpieniu ks. Windischgracza. Ograniczenie prawa bezrobocia we Francji. Algier. Zniszczenie kościoła państwowego w księstwie Walji].

Jednym z wielkich dzieł stulecia bieżącego jest niewątpliwie przebiecie kanału łączącego morze Niemieckie z Bałtykiem i przecinającego półwysp Jutlandski. Zdawna już, bo w XIV jeszcze wieku, myślano o tem, a bogate miasta hanzeatyckie Hamburg i Lubeka w r. 1398 przekopały kanał, łączący morze Bałtyckie z Elbą. W roku 1550 skorzystano z biegu rzek Alster i Beste, by nanowo połączenie mórz skutecznie, w r. zaś 1784 za króla duńskiego Chrystjana VII zbudowano kanał Eldery, po którym statki ówczesne rzeczne żeglować mogły z ujść Elby do zatoki Eckernförde Bałtyku. Wszystkie te budowy przeszłości, dziś zresztą bezużyteczne, miały na celu ułatwienie komunikacji wewnętrznej, nie zaś umożliwienie statkom oceanowym ominięcia żeglugi przez burzliwe i niebezpieczne cieśniny duńskie. Dopiero w r. 1864 powstał projekt zbudowania kanału, dostępnego dla największych statków marynarki kupieckiej i wojennej, w roku zaś 1878 rządy pruski i niemiecki postanowiły urzeczywistnić pomysł pp. Dahlströma i Bodena. Zbudowanie kanału kosztowało 156 mil. marek, z których 50 dostarczył skarb pruski, resztę zaś skarb ogólny cesarstwa. Kanał ma przeszło 98 kilometrów długości i łączy zatokę kielską Bałtyku z leżącą u ujścia Elby do morza Niemieckiego miejscowością Brunsbüttel. Wejścia do kanału bronią forty, uzbrojone według nowych wskazówek sztuki fortyfikacyjnej. Kanał ma 67 metrów szerokości u poziomu wody i 22 metry u poziomie dna. Głębokość jego równa się 9 metrom. Jest to zatem budowa olbrzymia, przeznaczona dla żeglugi statków największych i stanowiąca dla skoncentrowanej w Kielu floty niemieckiej niezmiernie dogodną drogę do morza niemieckiego.

Uroczystość otwarcia kanału odbędzie się w końcu czerwca r. b. i na tę to uroczystość zaprosił ces. Wilhelm floty wszystkich państw cywilizowanych, nie wyłączając Japonji. Zewsząd przybyłe odpowiedzi zapowiadają ukazanie się w zatoce kielskiej niezliczonej ilości statków wojennych cudzoziemskich, jedna tylko Francja z odpowiedzią na zaprosiny zwlekała dłużej może, niż wypadało. W prasie i w opinii publicznej francuskiej szowinizm i rozważa zatarła toczyły walkę, wreszcie ostatnia zwyciężyła, i p. Hanoteaux oświadczył ambasadorowi niemieckiemu, że flota francuska reprezentowana będzie na uroczystościach w Kielu przez dwa pancerniki i jeden krążowiec pod dowództwem kontradmirała. Po raz pierwszy zatem od lat dwudziestu pięciu staną obok siebie w obchodzie pokojowym francuzi i Niemcy i po raz pierwszy od tego czasu cesarz i wódz naczelny sił zbrojnych rzeszy niemieckiej usłyszy od marynarzy republiki okrzyk na cześć jego «Vive l'empereur!». Chwila to be-

dzie uroczysta prawdziwie, może zaznaczy ona początek ery nowej w stosunkach międzynarodowych, może umożliwi pobyt ces. Wilhelma na wystawie paryskiej w r. 1900, a w każdym razie przytrze rogów szowinizmowi w obu zwaśnionych od ćwierci wieku krajach. Mnożą się zresztą oznaki zanikania tej waśni. Młode pokolenie francuskie nie żywi już do Niemiec przekazy mu przez świadków pogromu uczuć nienawiści. Stwierdza to w najbardziej rozpowszechnionej wśród młodzieży francuskiej «Revue bleue» p. Anatole Leroy-Beaulieu, energicznie powstający przeciwko zakusom szowinizmu i uznający stanowczo zasługi cywilizacyjne Niemiec i ich wyższość pod pewnymi względami nad Francją. Krążą pogłoski o oddaniu wizyty flocie francuskiej w Cherbourgu, do którego przybędą w jesieni statki wojenne niemieckie, i pogłoski te opinia francuska przyjmuje obojętnie, nie wybuchając wcale protestami. Artysci malarze i rzeźbiarze francuzcy wezmą udział w wystawie w Berlinie, i słusznie zauważył prezes francuskiej «Association nationale des beaux arts», pan Puy de Chavannes, że artyści gotowi są walczyć, gdyby wojna wybuchła, ponieważ jednak jest pokój, nie widzą powodu, dla którego nie mieliby wraz z niemieckimi kolegami czcić mistrzyni swej—sztuki.

Tymczasem w Niemczech dzieją się dziwne rzeczy. Kurs najnowszy (o «nowym kursie» z epoki rządów hr. Capriwiego mowy już niema), pędzi całą siłą pary, dokąd? sam dobrze nie wie, gdyż w powikłanych jego myślach przewodnich raz bierze górę idea absolutyzmu, raz znów troska o dobro poddanych, raz racja stanu, po bismarkowsku rozumiana, raz jakieś nieokreślone uczucie szlachetniejsze, na chwilę rzucające promyk jasny w tę gmatwaninę zasad politycznych, która mieni się być puklerzem porządku, moralności i Bóg wie czego jeszcze. Na tle jej porastają bujnie wszelkie chwasty, jak wybujała po nad wszelką miarę agitacja agrarjuszów, jak stowarzyszenie przeciw polskości w Poznańskim i Prusach zachodnich, oświadczenia w swych odezwach, że członkom jego zapewnia się zupełna co do ich nazwisk dyskrecja. Jednocześnie zaciekli wsteczniczy głoszą światu, że należy za pomocą siły zbrojnej poskromić żywioły przewrotu i wszelkie inne, jakie panom junkrom pruskim ochrzcić się tak podobą, wskrzesić absolutyzm w. XVIII, i... narzucać, komu się da, wolę pruskich zachowawców skrajnych. Tak mówią liczne broszury, z obozu tego stronnictwa pochodzące, jak «Voll dampf-nicht Scheinkampf» niejakiego p. von Bogusławskiego. Pierwszą ofiarą najnowszego kursu padną demokraci socjalni, dlatego też oni pierwsi podnoszą rzuconą rękawicę. Uczynił to w parlamencie p. Liebknecht, żądając ażeby Niemcy poszli za przykładem Szwajcarii i zamiast armji stałej utworzyli milicję narodową. Doskonale wiedział p. Liebknecht, że wniosku jego nikt nie poprze i postawił go jedynie w tym celu, by napiętnować agitację wsteczniców skrajnych i wykazać ich niebezpieczeństwo dla normalnego rozwoju kraju. Nie hordy pretorjanów, lecz armję narodową mają mieć Niemcy,

wołał p. Liebknecht, i trzeba dać ludowi broń w ręce, by mógł się bronić, skoro pretorjanie zechcą mu narzucić rolę swych wodzów.

W odmienny od junkrów pruskich sposób zapatrują się na rolę armji sfery wyższe w Austro-Węgrzech. Przyjmując deputację sejmu tyrolskiego, który przyczynił się do wzmocnienia sił zbrojnych kraju przez polepszenie warunków formowania landwery, cesarz Franciszek-Józef powiedział: «Ofiary na uzbrojenie nie wydadzą się zbyt uciążliwymi, ponieważ celem ich jest obrona interesów pokoju przy pomocy armji, która służy tronowi i ojczyźnie, jako szkoła poświęcenia się dla sprawy ogólnej i ścisłego spełniania obowiązku». Jeszcze bliżej łączy sędziwy monarcha austro-węgierski armję i naród w piśmie odrębnym do prezesa ministrów, ks. Windischgracza, któremu poleca, by stał się wobec ludności Austrii tłumaczem uczuć serdecznej, gorącej wdzięczności, jaką żywi cesarz, wzruszony objawami udziału ludu w smutku rodziny cesarskiej z powodu zgonu arcyksięcia Albrechta. W odezwach ces. Franciszka-Józefa do różnoplemiennych ludów monarchji tkwi zawsze jakaś nuta szczerego uczucia, wydana przez drgającą żywostrunę, która łączy monarchę i naród węzłami szacunku, zaufania i miłości.

Trudno rządzić państwami, z tak wielorakich złożonemi pierwiastków, jak Austrija i Węgry. Do różnic, jakie w innych państwach dzielą obozy polityczne, łączą się tu różnice aspiracji rozmaitych narodowości, które przedzą dalej nie dziejową, przekazaną im przez przeszłość odrębną każdego ludu. Ztąd zmiany ustawodawcze i reformy austriackie mają charakter dwojaki, raz czysto polityczny, raz polityczno - narodowy zależnie od usposobień i poglądów mężów stanu, stojących przy sterze władzy. Dzisiaj, jak zawsze, zanosi się tam na zmiany, które, według krążących o ustąpieniu ks. Windischgracza pogłosek, mają mieć zakres donioslejszy. Pogłoski te urosły na podstawie faktu długotrwałego posłuchania, jakiego udzielił cesarz namiestnikowi Czech, hr. Thunowi. Nikt wprawdzie nie wie, o czem na posłuchaniu mówiono, w sferach dworskich przebakuje coś o możliwym ustąpieniu ks. Windischgracza, któremu o piastowanie władzy wcale nie chodzi. Następcą jego miałby zostać właśnie hr. Thun, jeden z najwybitniejszych członków czeskiej szlachty feudalnej, podzielający jej przekonania i zasady polityczne. Otóż wiadomo, że szlachta czeska nigdy prawa państwowego Czech nie zaprzeczała, chociaż potępiała stanowczo politykę awanturniczą młodoczechów, dążących do natychmiastowego urzeczywistnienia tego prawa. W razie nominacji hr. Thuna na stanowisko prezesa gabinetu, inny obrót wzięłaby mogła reforma wyborcza. Przeprowadzono by zapewne nie tyle zasadę przedstawicielstwa interesów stanowych, ile zasadę federacyjną, wyznawaną przez obóz szlachty czeskiej.

We Francji podniesiono kwestję ograniczenia prawa zawieszania robót przez robotników, pracujących w arsenalach i przy drogach żelaznych, któ-

rych ustawa swaśnia od obowiązku czynnej służby w armji. Projekt ma na względzie zabezpieczenie dostaw dla armji, szczególnie w czasie wojny. Agitatorowie i uczestnicy bezrobocia w arsenałach i przy drogach żelaznych karani będą za wszelkie uciążliwa, zmierzające do zawieszenia robót. Gubernator Algieru uskarża się na rosnące wśród arabów niezadowolenie z rządów francuskich. Środkiem przeciw temu byłoby jego zdaniem nadanie Algierowi samorządu w pewnych granicach, arabom zaś praw, przysługujących innym obywatelom francuskim. Jeżeli to nie nastąpi, niezadowolenie ludności arabskiej, szczególnie w razie zawikłań międzynarodowych, wybuchnąć mogłoby w formie zbrojnego nawet powstania.

Parlament angielski przyjął w drugim czytaniu bill o zniesieniu praw kościoła anglikańskiego, jako państwowego w księztwie Walji. Otrzymała ztąd oszczędność obróconą zostanie na emerytury wysłużonym pastorom anglikańskim i na instytucje dobroczynności publicznej. Dokonano zatem jeszcze jednego wyłomu w systemie państwowym W. Brytanji, co jest dobrą wróżką dla Irlandji i dla innych krajów, podległych berliu królowej Wiktorji. Powoli i stopniowo, bez krwawych wstrząszeń, w drodze uchwał parlamentu, który, zdaniem prawników angielskich, może uczynić wszystko, na co prawa natury pozwalają, zmienia się ustrój olbrzymiego mocarstwa, niepodobnego dziś wcale do swej postaci z przed lat pięćdziesięciu.

Bohdan K.

Francja. Sędzia śledczy w Tuluzie pościągając do odpowiedzialności kilka osób z najwyższego towarzystwa miejscowego i urzędników wyższych, oskarżonych o demoralizowanie dziewcząt. Całkowicie łuby i senatu otrzymała księżę żółta, zawierająca dokumenty, stwierdzające pierwszeństwo praw Francji do Kongo. Jeden z wybitnych dziennikarzy, pan Harry Allis, został zabity w pojedynku przez oficera rezerwy, Le Chatelier. Utworzył się komitet wznieślenia posagu marszałkowi Canrobert w rodzinnem jego mieście Saint-Céré.

Niemcy. Stronnictwo centrum zaprzecza, jakoby miało popierać projekt ustawy przeciw stronnictwom przewrotu za cenę powrotu jeźdźców do kraju. Centrum uważa dwie te kwestje ustawodawcze za całkiem wyodrębnione. Projekt reformy finansowej, regulującej ponownie stosunek skarbu rzeszy do skarbów szczególnych państw niemieckich, łaba przekazała komisji, pracującej nad reformą podatku od tytułuj. Ces. Wilhelm powrócił z Wiednia i udał się do Wilhelmshaven, gdzie będzie obecnym przy składaniu przysięgi przez nowościanych marynarzy, poczem wyjedzie na wyspę Helgoland.

Anglja. Minister spraw wewnętrznych, pan Asquith, odczytał dwa projekty do ustawy, z których t. zw. *Factory bill* zawiera przepisy, dotyczące kontroli nad stosunkiem fabrykantów do wyrobników, drugi zaś *Truck bill* zakazuje spłacania robotników w naturze z nielegalnymi wyjątkami. Wszystkie stronnictwa łaby gmin przyjęły mowę p. Asquitha nad tymi dwiema i mówcy winowali mu szczególnego zapoczątkowania tak doniośle w skutkach swych akcjje ustawodawczej.

Hiszpanja. Powstanie na wyspie Kubie trwa, pomimo że wojska rządowe rozproszyły oddziały powstańcze i alokalizowały rozruchy do miejscowości pomiędzy Beira i Guantonomo. Komitet powstańczy we Florydnie zamierza przesłać na wyspę posiłki w ludzkiej i uzbrojenia. Wojska rządowe otaczają z trzech stron oddziały powstańcze. Z Hiszpanji odjeżdżają nowe oddziały bataljonów.

Włochy. Agitujący przeciwko p. Crispi mąż, margrabia di Rudini miał rozmowę z ministrem

s pewnym dziennikarzem katolickim, którego zapewniał, że w razie powrotu swego do władzy postara się o usunięcie powodów, jakie stanowiły dotąd dla ludności niemieckiej przeszkodę do brania czynnego udziału w życiu politycznem kraju.

Szwecja i Norwegja. Nieporozumienia pomiędzy storthingiem a koroną trwają nieustannie. Istnieje wszakże nadzieja, że na podstawie uznania praw Norwegji przez króla, choćby tylko w teorji z początku, nieporozumienia te zostaną usunięte i harmonja przywrócona.

Belgja. Król miał oświadczyć, że szczerze się tronu, jeżeli kraj nie zgodzi się na przyłączenie państwa Kongo do Belgji. *Exposé* dotyczące dziejów dotychczasowych Kongo, jego rozwoju, stanu obecnego politycznego i gospodarczego, i widoków na przyszłość, zawiera stron 212. Traktat zjednoczenia z Belgją składa się z 4 artykułów.

Portugalia. Z powodu postawy wojowniczej kafrow w Mozambiku wysłano z Lizbony statek «Vasco de Gama», wiozący oddział kilkuset żołnierzy. Traktat handlowy pomiędzy Portugalią a Holandją orzeka, iż w razie jakichkolwiek nieporozumień między temi państwami, obowiązują się one uciec do sądu polubownego.

Japonja i Chiny. Japończycy zburzyli fortyfikacje lądowe Wei-ha-wei i opuścili półwysp Szantung. Siły stron wojujących koncentrują się obecnie w Mandżurji, dokąd przybyły nowe posiłki japońskie. Z nastaniem wiosny japończycy będą mieli w Mandżurji i w okolicach muru chińskiego armję, liczącą 150 tys. żołnierzy, i wtedy zapewne rozpocznie się marsz na Pekin i szereg bitew z olbrzymimi liczebnie armjami chińskimi (przeszło 800 tys. ludzi).

## KRONIKA POWSZECHNA.

> Rzadko który okręt ma w swojej historii chwile tak ciężkie, jak «Gascogne», którego zniknięcie na kilka dni stwierdziła z niepokojem cała Europa. «Gascogne» wyjechała z Hawru w d. 26 stycznia. W d. 29, po trzech dniach podróży, maszyna stanęła: pękła oś jednego z cylindrów. Przez wypadek ten statek był ułneruchomiony. Na szczęście, morze było spokojne. Wszyscy mechanicy wzięli się do roboty i po ośmiu godzinach wytrwałej pracy uszkodzenie naprawiono jako tako. Okręt puścił się w drogę, ale bardzo wolno, nadto musiał stawać co chwila, aby zastępować nowymi silnikami się wciąż części maszyny. W d. 2 b. m., jedenaście dni podróży, oś pękła znowu. Reparacja tym razem była ciężka i długa. W d. 4 b. m. morze wzburzyło się silnie. Zerwał się huragan, który odrzucił «Gascogne» o 150 mil. od drogi właściwej, w stronę ław Nowej Ziemi, gdzie można było zarzucić kotwicę i wziąć się do ponownych napraw. Reparacja szła bardzo wolno i niedokładnie, silne bowiem rzucanie się okrętu przeszkadzało mechanikom w pracy. I znowu okręt puścił się w drogę. Burza tymczasem przeszła w orkan, na domiar zaś złego w d. 7 znowu stwierdzono zepsucie się maszyny. W dniu 10 spostrzeżono parowiec, który jednak nie dostrzegł sygnałów na trwogę, bo był za daleko. Wreszcie w d. 11, posuwając się z niesłychaną ostrożnością, dojechano do Five-Island, w d. zaś 12 b. m. «Gascogne» wjechała do doków nowojorskich. Według opowiadań pasażerów, burza srożyła się straszliwie. Od czasu do czasu olbrzymie batwany pokrywały pokład, tak, iż kapitan zabronił pasażerom wychodzić z kajut. Wszyscy pasażerowie oddają jednomyślnie pochwały szmnej krewi i przytomności umysłu kapitana Baudelon, znanego, jak wiadomo, z Joanną hr. Rostworowską. W New-Yorku tłumy witały parowiec, tak długo, a tak niecierpliwie oczekiwany. Żadnych uszkodzeń zewnętrznych okręt nie doznał. Korespondent «Figara» podaje następującą notatkę o pannie Szumowskiej, która jechała na «Gascogne» za ocean na tournée artystyczne: «Jest to jedna z najlepszych uczennic Paderewskiego. Poznałem ją w Paryżu u znakomitego okulisty, jej rodaka, w którego salonie często zachwycała grą swoją. Jest to szczupła, piękna, dystygnowana blondynka, bardzo inteligentna, mówiąca kilkoma językami. Początkowo panna Szumowska miała jechać w d. 28 stycznia na parowiec «Touraine». Drobną jednak niedyspozycją sprawiła, iż pianistka wyjechała dopiero na «Gascogne».

> W sali berlińskiej Akademji wojskowej miał cesarz niemiecki prelekcję: «O ko-

niecności współdziałania armji i floty z uwagą i niecierpliwością japońskiej wojny». Audytorjum stanowiła cała jenerałja i znaczna część korpusu oficerskiego z Berlina i Poczdamu, razem około 600 osób. Cesarz zjawił się w sali w towarzystwie księcia Henryka na długo przed oznaczoną godziną, szczegółowo oglądał przygotowane według jego polecenia przedmioty, mające służyć do demonstracji podczas odczytu i czynił pewne zmiany w ich ugrupowaniu. Odczyt cesarski świadczył, jak cesarz Wilhelm sumiennie zagłębiał się w fachowe sprawozdania, nadchodzące ze wschodnio-azjatyckiego pola wojny. Konkluzja odczytu polegała na tem, że we wszystkich współczesnych wojnach niezbędna jest silna i dobrze wykształcona marynarka, i że ostatnie walki morskie ponownie dowiodły wielkiego znaczenia pancerników w starciu z najlepiej uzbrojonymi krzyżowcami. Mimoходом zaznaczył cesarz, że Krupp ofiarował się sporządzić nowe pancerniki jedynie za cenę kosztów. Odczyt trwał od godz. 7 do godz. 9 wieczorem. Po odczycie zaprosił cesarz «na piwo i na chleb z masłem» czterdziestu oficerów do sali jadalnej, gdzie przepędzono na rozmowie czas do godz. 11 w nocy. Odczyt cesarza Wilhelma niebawem pojawi się w druku.

> Zabawną historję opowiadają pisma ruskie. Powtarzamy główną jej treść tak, jakomy ją znaleźli w «Now. Wrem». Znany dziennikarz ruskij i francuski, a nawet bodaj przez czas pewien czynny polityk, p. Cyon, wydrukował w Paryżu książkę czy broszurę, zawierającą krytykę i potępienie stanu, oraz prowadzenia finansów ruskich. Wydawnictwa nie puścił w obieg, lecz pięć egzemplarzy posłał różnym osobom interesowanym do Petersburga w nadziei, że ci zechcą go ulagodzić i publikację zniszczyć. Tymczasem ruskij minister finansów (jak wciąż twierdzi «Now. Wrem»), za pośrednictwem domu bankierskiego Gosquien et comp., oświadczył w «Figaro» w imieniu redakcji «Le Bulletin russe de statistique financière et de législation», iż, jeżeli do d. 1 marca publikacja (p. Cyon nie jest wymieniony) nie ukaze się na widok publiczny, redakcja «Bulletinu» przedrukuje ją w całości w Petersburgu i rozeszle swoim prenumeratorom bezpłatnie, a jeśli się ukaze, to też redakcja zakupi do rozdania 500 egzemplarzy. Tak samo inniej więcej, opowiadają tę sprawę również pisma niemieckie.

W demonstracji, urządzonej przez studentów niemieckich na cześć ks. Bismarka w dzień jego urodzin, udziału nie wezmą ani studentki katolickie, ani alzaczyści. Prócz tego cała grupa studentów z uniwersytetu w Getyndze, postanowiła powstrzymać się od uczestniczenia w owacji i krok ten wyjaśniła w gazetce miejscowej w sposób następujący: «Uznając starą zasadę, że podstawą wszelkiego państwa winna być sprawiedliwość, nie chcemy się przyłączać do demonstracji na cześć człowieka, który przez cały ciąg swojej kariery politycznej zasadę tę deptał nogami. Jako prawdziwi studenci niemieccy, biorąc mocno do serca jedność narodów rasy niemieckiej i wielkość całej ojczyzny naszej, opartej na fundamencie prawa, za ideal swój poczytujemy tradycyjną niemiecką wierność i lojalność». Pod tem oświadczeniem znajduje się 81 podpisów.

> Hr. Ignatjew otrzymał z Szumli depeszę, w której powiedziano, że po 9 latach uolasku dziś dopiero bułgarscy świędci swobodnie mogą dzień wydobycia się z niewoli tureckiej, dzięki pomocy bratniego narodu. Po wzmiance o zasługach osobistych adresata w tem dziele, mieszkający Szumli proszą hr. Ignatjewa o zaświadczenie wobec Cesarza i narodu ruskiego gorących uczuć wdzięczności i przywiązania do narodu bułgarskiego, który błaga Stwórcę o zniwolenie wielkiego ideału słowiańszczyzny — zjednoczenia.

> Według «Mémorial Diplomatique» cesarz Franciszek-Józef pragnie przekazać tron nie bratu swemu, arcyksięciu Karolowi-Ludwikowi, lub, ewentualnie, jego synowi, lecz rodzinemu wnukowi swemu, będącemu jeszcze w wieku dziecięcym, synowi córki cesarza, arcyksięcia Walerji i arcyksięcia Franciszka Salwatora. W takim razie wypadnie zmienić prawo następstwa tronu, ustanowione przez sankcję pragmatyczną.

> W Wiedniu zmarł na atak apoplektyczny książę Ryszard Metternich. Za Napoleona III był on przez długie lata ambasadorem austriackim w Paryżu. Porzuciwszy dyplomację, powrócił do Wiednia i tu wraz z żoną, osobą niezmierznie wykształconą i przedsiębiorczą, stał w staru życia artystycznego stolicy austriackiej.

## PÓŁSŁÓWKA

Aby uciec od erudyty, literata, szanowanego, wystarczało angielski miedzi wia-  
domości, chociażby bezładnych i niepoży-  
tecznych. Za tytuł do krzesła w pałacu  
Stasica służyła nieraz ładajaka broszura,  
gęsto przetykana cytatami.

Tę, z jednej ostateczności przyszuca-  
jąc się w drugą, napędziliśmy erudyty do  
roczników Akademii. Po za niemi sztuka  
literacka na tem polega: kto więcej wierszy  
słajetonowo napisze o niczem?

W wyścigu takim odrzuca się oczywi-  
ście wszelki «balast», przyczem zdarzają  
się niekiedy zabawne potknięcia. Oto je-  
den śpiewaną po wszystkich kościołach  
pieśń Karpińskiego przysądził ks. Wujko-  
wi; drugi odsądził Zielińskiego od autor-  
stwa «Stepów» i «Pokusy», a trzeci le-  
gendy polskie pomieszał z bretońskimi i  
szkockimi.

Do konkursu tego przyłączył się świeżo  
pewien korespondent pewnego piśma.

W «Księgach» Mickiewicza znajdują się  
następne słowa:

«A rządcą ten nazywał się Kazimierz Pé-  
rier, imieniem słowiańskim a nazwi-  
skiem romańskim. Imię jego znaczy ska-  
ziciela czyli zniszczytelę miru, t. j. poko-  
ju, a nazwisko znaczy, od słowa *perire* al-  
bo *perir*, zgubiciela czyli syna zguby.  
A imię to i nazwisko jest antychrystowe.  
I będzie zarówno przeklęte w pokoleniu  
słowiańskim i w pokoleniu romańskim».

Przypomniał te słowa jakiś francuz, na-  
trząsający się nad b. prezydentem, donosi  
więc o tem odkryciu p. korespondent i  
wspaniałą prozę Mickiewicza tłómaczy  
z francuszczyzny w ten sposób:

«A minister ten zwał się Casimir-Périer  
o imieniu słowiańskim a nazwisku łaciń-  
skim. Imię jego pochodzi od słów «kazio»  
i «mir» i oznacza kaziciela czyli niszczy-  
ciela pokoju. A nazwisko jego, pochodzące  
od słowa «perire», oznacza tego, co niszczy,  
czyli syna zniszczenia. I będzie on  
przeklętym zarówno przez rasę słowiańską  
jak przez rasę łacińską»...

Tak wygląda Mickiewicz zmodernizowa-  
ny. Czyżby dzieł jego nie było w Paryżu...  
i we Lwowie?

\* \* \*

Wpadł nam w ręce list dziewczynki,  
uczenicy szkółki szlacheckiej, pisany w listo-  
padzie r. z. do redakcji piśma polskiego  
w Bytomiu. Jako dokument cywilizacji pru-  
skiej, przytaczamy go w całości:

«Niech będzie pochwalony Jezus Chry-  
stus! Z tem pozdrowieniem piszę parę słów  
szanownej redakcji «Katolika» w Bytomiu,  
com se umieniła (zamierzyła) w moich dzie-  
cinnych latach opisać, że nie śmiemy nie  
po polsku ani pisać, ani czytać, doś na  
tem, ani pomówić jedna z drugą, bo by-  
my dostały bicia od nauczyciela. To mi-  
to jest bardzo smutnie w tej szkole, tela  
dzięka Bogu, że moi ojcowie nas uczą po  
polsku pisać i czytać; to mi to bardzo  
ciężko, ponieważ po niemiecku choć się  
naucza nas pamięć historje albo katechizmu,  
to bardzo z tego mało wiem, albo wcale  
nie, bo ja się wolę uczyć po polsku od o-  
jca albo matki. Tak też jeszcze proszę sz-  
anownej redakcji «Katolika» o przebaczy-  
nie, jeżeli się w eam omyliła, bo jeszcze  
dobrze nie umię, ale z łaski Boga się nau-  
cza, bo mi dopiero dziesięć lat będzie.  
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!  
NN, córka chałupnika z NN».

Do zatajenia nazwiska małej korespon-  
dentki zmusza nas właśnie wzgląd na owo  
bicie.

\* \* \*

Serce nie służy, nie zna; co to... panie.  
O prawdziwości tego zdania przekonały się  
radzające, profesorowe, lekarzowe i w ogóle  
gospodynie domu w turyngskich miastach  
Langensalza i Mühlhausen. Kiedy się ob-  
udziły pewnego pięknego poranka, znacma-  
ją ich oszczędnie nadarmo oszukiwała pojawiała  
się kapłanek szesnocy i garaka. Co się sta-

ło z Lischen? pytała zdziwiona pani pro-  
fesorowa i otrzymała odpowiedź, że Lischen  
udała się do Hanau. Tak samo do Hanau  
udała się i Kitchan pani oberbaurathowej,  
i Elise pani burmistrzowej, i Gretchen pani  
spareassakontrolerowej. Oprócz tych czterech  
reprezentantek piod pięknej, poświę-  
cającej się gotowaniu obiadu i sprzątanu  
pokojów, jeszcze 250 ich koleżanek prze-  
niosło się w ciągu jednego tygodnia do  
Hanau.

O tej wędrówce zawiadamia urzędowo  
obwieszczenie magistratu miasta Mühlhau-  
sen. Co za przyczyna tych gromadnych  
przenosin?—trudno zgadnąć, domyśleć się  
tylko można. Dzienniki podają wiadomość,  
iż na parę dni przed tym faktem z obu  
wymienionych miasteczek przeniesiono do  
Hanau szósty pułk ułanów...

Krajozy.

## WIADOMOŚCI DWORSKIE.

W d. 17 b. m. Ich Cesarskie Mo-  
ście Najjaśniejsi Państwo, wraz z Ich  
Cesarskimi Wysokościami Michałem i  
Pawłem Aleksandrowiczami, oraz Ale-  
ksandrem Michałowiczem i Jego Naj-  
dostojniejszą Małżonką, Wielką Księż-  
ną Ksienją Aleksandrówną, zwiedzili  
wystawę akwarel w gmachu Cesar-  
skiego Towarzystwa popierania sztuk  
pięknych. Dostojni goście nabyli po  
kilka obrazów.

«Praw. Wiestn.» ogłasza Najwyższy  
Manifest o zgonie J. C. M. Wielkiego  
Księcia Aleksego Michałowicza, który  
zmarł w San-Remo d. 18 lutego. Z po-  
wodu tej śmierci Najjaśniejszy Pan  
raczył rozkazać noszenie żałoby przy  
Dworze przez trzy miesiące.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× **Reforma taryf węglowych** jest obec-  
nie na porządku dziennym. Pod przewo-  
nictwem dyrektora departamentu spraw  
kolejowych toczą się w tej kwestji obrady  
przy udziale reprezentantów dróg żelaz-  
nych, delegatów kopalń węgla kamiennego  
i przemysłu naftowego, reprezentantów de-  
partamentu górnictwa i spożywców węgla  
kamiennego. O ile się wyjaśniło na pierw-  
szym posiedzeniu, główną kwestją będzie  
regulacja taryfowa pomiędzy naftą a wę-  
głem donieckim, nadto cały szereg drob-  
nych zmian w taryfach dróg poszczegól-  
nych, między innemi, prawdopodobna zwyż-  
ka taryf od Wołoczysk i Radziwiłowa dla  
powstrzymania dowozu węgla kamiennego  
szlacheckiego. Najważniejsza dla dróg żelaz-  
nych Królestwa, oraz dla naszych spożyw-  
ców węgla, sprawa obniżenia taryfy na  
drogach warszawsko-wiedeńskiej i łódzkiej,  
roztrząsana była d. 21 b. m. w specjalnej  
podkomisji, przyczem zdecydowano znacz-  
ną więkzością, iż ku takowemu obniżeniu  
obecnie niema dostatecznych powodów.  
Drugie walne posiedzenie odbyło się d. 22  
b. m.

× **Reforma departamentu.** W sferach  
rządowych, jak donoszą «Russk. Wied.»,  
podniesiono kwestję reformy departamentu  
gospodarczego ministerstwa spraw wewn.  
i przekształcenia jego na osobny zarząd  
główny, z odpowiedniami statami i pełno-  
mocnictwem. Zamierzona reforma wywoła-  
na została przeobrażeniami ekonomicznymi,  
które rżennie zmieniły warunki bytu i  
położenia rozmaitych miejscowości, jako to  
pomniejszanych miast, osad i miasteczek, a  
nawet wsi, wreszcie całych powiatów. Zmie-  
nione warunki wymagają odpowiednich re-  
form w urzędzeniach miejskich i wiejskich,  
nowych komunikacji etc. Wszystkie należy  
do kompetencji departamentu gospodarcze-  
go, który w danym składzie nie może już  
sprostać zadaniu. W związku z zamierzo-  
ną reformą ponastają kwestje uporządko-

wania gospodarki finansowej miast i mia-  
steczek, samizany niektórych wsi na osady  
miejskie, zmniejszenia osobnego stanu rze-  
mieślniczego, uporządkowania licznych mia-  
steczek w kraju zachodnim, budowy w kra-  
ju poł.-zachodnim bitych dróg dojazdowych  
i t. d.

× **Ostrzeżenie.** W «Praw. Wiestn.» czy-  
tamy: «Zważywszy, że piśmo «Nabluda-  
teli» uporczywie trwa w nagannym kie-  
runku, czego dowodem służy wydrukowany  
w seazycie z lutego artykuł: «Nowe prą-  
dy umysłowe w Niemczech», otwarcie sym-  
patyzujący z teorjami socjalistycznymi, mi-  
nister spraw wewnętrznych, na podstawie  
art. 144 ust. cen. i pras., «Zb. pr.», tom  
XIV, wyd. 1890 r., i zgodnie z opinią ra-  
dy głównego zarządu prasy, postanowił:  
zakomunikować piśmu «Nabludateli», w oso-  
bie jego redaktora-wydawcy, rz. r. stanu  
Aleksandra Platowskiego, pierwsze ostrze-  
żenie».

× **Nowe przepisy o rozwiązywaniu mał-  
żeństw.** W «Cerkown. Wied.» ogłoszone  
zostały Najwyżej zatwierdzone przepisy  
prowadzenia spraw o rozwiązanie małżeń-  
stwa z powodu nieobecności i niewiadome-  
go pobytu w ciągu lat pięciu jednego z mał-  
żonków. Pomienione prawo, jak wiadomo,  
istniało oddawna, obecnie odnośne przepi-  
sy uległy pewnym modyfikacjom i uzupeł-  
nieniom. Przepisy opracowane zostały przez  
prokuratora Synodu.

× **Protest żydów.** Żydzi ruscy zaprote-  
stowali przeciwko oznaczaniu w ich pasz-  
portach wyznania czerwonym atramentem  
zamiast czarnego. Inowację tę wprowadził  
pierwszy b. naczelnik Petersburga, generał  
Gresser, a za nim poszły zarządy policyj-  
ne miast innych. «Nied. Chron. Wocho-  
du» podaje pogłoskę, że już sfery odpo-  
wiednie wyjaśniły niestosowność tego środ-  
ka, nie mającego oparcia w obowiązujących  
ustawach.

× **Zakaz.** P. minister spraw wewnętrz-  
nych, na zasadzie art. 174 ust. cen. i  
pras., wyd. 1890 r., uznał za konieczne  
zabronić sprzedawania na ulicach, placach  
i t. p. miejscach, oraz kolportowania przez  
przekupniów wędrownych broszury: «Cesarz  
Mikołaj» (odt. a z miesięcznika «Sienja-  
nin», 1891 r.).

× **Nominacja.** Naczelnikiem wszystkich  
zakładów górniczych w Królestwie miano-  
wany został już. Wincenty Choroszewski,  
dotychczasowy naczelnik zarządu górnicze-  
go w Suchedniowie. Podobno na pomocni-  
ka naczelnika przechodzi p. Iwanow, inży-  
nier zakładów rządowych w Cesarstwie.

× **Przyjazd.** W dniu 16 b. m. przy-  
był do Petersburga generał-gubernator wi-  
leński, jen. Orzewski, a w d. 7—dowodzący  
wojakami okręgu wileńskiego, jen. Ganecki.

× **Kara prasowa.** «Kijewlanin» pozb-  
awiony został, z decyzji ministra spraw w-  
ewnętrznych, sprzedaży częstkowej w ciągu  
miesiąca.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

— **Nabożeństwo żałobne.** W kościele  
św. Katarzyny odbyła się dnia 28 lutego,  
z powodu śmierci arcyks. Albrechta, ż-  
łobna msza św., odprawiona przez biskupa  
Symona w asystencji licznych duchowieństwa.  
Na nabożeństwie obecni byli: Ich C. M.  
Cesarz i Cesarzowa, Wielka Księżna Ma-  
ria Pawłówna, Wielcy Książęta: Michał  
Mikołajewicz, Aleksander Michajłowicz, Je-  
rzy Michajłowicz, Paweł Aleksandrowicz,  
Dymitr Konstantynowicz, Mikołaj Mikoł-  
ajewicz, dalej ks. Aleksander Oldenburski,  
członkowie Rady państwa, ministrowie, cla-  
no dyplomatyczne, dostojnicy dworcy, je-  
nerałowie i reprezentanci wszystkich pał-  
ków ruskich, w końcu wiele osób z ar-  
ystokracji, jakoteż z tutejszej austro-węgier-  
skiej kolonii, oraz liczni austriacy oficer-  
owie rezerwowi, którzy przybyli w munda-  
rach. Członkowie austro-węgierskiej ambas-  
ady przyjmowali gości żałobnych przy wy-

ścis. W pięknym kościele stał katecheta, obity księgą, s berona arcybiskupa, oświecony swętością krzewami i świętościami. Kościół udekorowany był szarpanymi draperiami i szeregami tarcz, z inicjałami arcybiskupa. Albrechta, oplecionymi wawrzynowymi wienkami. Artystyczny chór śpiewaków i śpiewaczek wykonał «Requiem», które wywarło silne wrażenie. Po ukończeniu nabożeństwa dziękował ambasador, ks. Lichtenstein, Cesarzowi za obecność na nabożeństwie.

= O co starać się powinien Petersburg? W «Piet. Gaz.» znajdujemy szereg myśli, wypowiedzianych na temat, jak ważną rolę w życiu miast odgrywa większy lub mniejszy napływ elementów prowincjonalnych. Myśli te wywołane zostały żywieniem, jakie się obecnie zauważyć daje w Petersburgu z powodu przyjazdu znacznej liczby deputatów. Autor, kryjący się pod pseudonimem «Debutant», słusznie twierdzi, że przemysł, handel i inne dziedziny życia dużych miast podtrzymywane są w znacznej mierze przez tych prowincjonalnych przybyszów, którzy z tego lub owego powodu odwiedzają wielkie środowiska ludzkie. Dlatego też każde miasto starać się powinno o przyciąganie możliwie największej liczby tych gości. Tymczasem—zdaniem autora—w Petersburgu nie się w tym kierunku nie robi; nawet warunki sanitarne miasta są bardzo jeszcze zaniedbane, wskutek czego wielu zamieszkałych obywateli prowincji woli przepędzać zimę w Moskwie lub Kijowie, niż w Petersburgu. Następnie wskazuje autor na potrzebę urządzania wystaw czasowych, wybudowania oddawna już projektowanego dużego teatru, odpowiadającego wszystkim wymaganiom nowoczesnym. Bez tych zabiegów—kończy p. «Debutant»—przemysł petersburski może być skazany na powolne zamieranie.

= Wystawę drukarską, urządzoną staraniem Cesarzowskiego rosyjskiego Towarzystwa technicznego, otwarto w niedzielę dnia 19 b. m., w obecności jej dostojnego protektora Jego Cesarzowskiej Wysokości Wielkiego Księcia Konstantego Konstantynowicza. Wazechrosyjska ta wystawa dzieli się na dwa główne działy: historyczny, którego komitet składa się z najwybitniejszych uczonych tutejszych pod prezydencją p. Stan. Ptaszyckiego i przemysłowy, rozpadający się na osobne działy np. wydawniczy, rycin i t. p. W każdym z tych działów wydawnictwa polskie grają wybitną rolę, a nawet w pierwszym, historycznym, Królestwo polskie posiada własny swój oddział osobny. Można tu więc śledzić stopniowy w ciągu wieków rozwój sztuki drukarskiej w Polsce, a raczej w tych częściach dawnej Rzeczypospolitej, które wcielone zostały do państwa rosyjskiego, podczas gdy stan obecny drukarstwa i wszelkiego związanego z nim przemysłu w Królestwie można ocenić, zwiędzając resztę innych oddziałów. Obzerniejsze sprawozdanie o wystawie podamy w jednym z przyszłych numerów «Kraju».

= Sanatoria dla suchotników. W tutejszym Towarzystwie lekarskiem, dr. medycyny pan Popowska, podniosła projekt założenia sanatoriów dla suchotników w okolicach Petersburga. P. Popowska zwraca uwagę na straszliwe spustoszenia, które czyni wśród ludności miejskiej gruźlica, pospolicie nazywana suchotami. W kołach lekarskich choroba ta przestała być uważaną za nieuleczalną. Odpowiednie odżywianie i świeże powietrze są najskuteczniejszymi czynnikami leczenia. Niestety, sanatoria obecnie są dostępne jedynie dla ludzi samotnych, czyli sier, wśród których suchoty wagiłnie najłatwiej są rozpoznawane. Ponieważ klimat południowy nie jest już uważany za warunek sine qua non wyzdrowienia, można więc urządzić sanatoria w pobliżu wielkich miast, które odzwierciedla ich potrzebę, z uwzględnieniem przedmiotem. Alas małej samodzielną, gdyż obecna zakłady leczenia

są dla nich wprost niedostępne. Dla Petersburga p. Popowska za «najwięcej odpowiednią» uważa, Łachtę i Ładę Nos, jako położone wśród lasów iglastych. Projekt przyjęty został przez członków Towarzystwa z wielkim uznaniem i wywołał żywe debaty. Podniesiono myśl konieczności współdziałania rządu w walce z suchotami.

= Z teatru. Z końcem pierwszego tygodnia sezonu rozpoczęło się panowanie malarstwa i muzyki. Trzy wystawy sztuk pięknych, dwie włoskie opery, «La Damnation de Faust» Berlioz w Maryjskim teatrze, a koncertów, szczególnie fortepianowych, bez liku. Najzapalaszemu melomanowi zabraknie tu i... pieniędzy. W teatrze Aquarium wykonano «Demona» Rubinstein po włosku z wielkim powodzeniem. W roli tytułowej wystąpił p. Battistini i wprawił w zachwyt pięknością głosu i wyborną grą. Rola Tamary nie należała do efektownych, ale i w niej p. Marcella Sembrich, jako wielka artystka zdołała ujawnić takie piękności, które, przy innym wykonaniu, ginęły. Na drugi dzień po «Demonie» szła «Carmen» dla pierwszego występu panny Emmy Calvé, śpiewaczki, mającej ogromny rozgłos na największych scenach lirycznych Europy i Ameryki. Artystka posiada nie bardzo duży, ale śliczny głos, szczególnie niskie nuty, wyborną szkołę i, sądząc po wykonaniu «Carmen», pełną życia i oryginalności grę. Do tego należy się dodać: postać o posągowych linjach, pełne ognia oczy i zęby jak perły. W wykonaniu panny Calvé wszystko to bierze bardzo czynny udział. Debiutantka miała duże powodzenie. Don Jose w osobie p. Garulli znalazł wyśmienitego wykonawcę, mianowicie pod względem dramatycznym, bo gatunek głosu tego śpiewaka nie zachwyca swym dźwiękiem. P.

= Panna Uszyńska, utalentowana śpiewaczka, po ukończeniu studjów muzycznych we Florencji pod kierownictwem znanego profesora śpiewu, Ciaffolego, przybyła obecnie do Petersburga i d. 28 b. m. daje koncert w sali szkoły Piotrowskiej. Rodaczka nasza miała już sposobność dać się poznać zagranicą, mianowicie w Berlinie i Wiedniu, gdzie miejscowa krytyka jak najpochlebniej odzywała się o głosie jej i szkole.

= Koncert. We wtorek, d. 28 b. m., w sali Towarzystwa kredytowego da koncert pianistka, p. Ratuszewicz, przy współudziale śpiewaczki, p. Bakmanson. Na afiszu czytamy nazwiska najznakomitszych kompozytorów, jak: Chopina, Beethovena, Mozarta, Schumana, Schuberta, Liszt, Rubinstein, Paderewskiego i in. Bilety nabywać można w składzie nut Johansena, Newski 44.

= Szkoła muzyczna p. Raphofa urządziła d. 12 b. m. w sali klubu szlacheckiego doroczny popis swych uczniów. Na program wieczoru składały się utwory na fortepian, śpiew i skrzypce; na zakończenie zaś zostały odegrane dwa akty z opery. Z pomiędzy młodych śpiewaczek, które dały się słyszeć, największe powodzenie przypadło w udziale pannie Józefowicz, uczennicy pani Narducci. Dobrą techniką i zrozumieniem wykonanych utworów zwróciła też na siebie uwagę młoda pianistka, uczennica p. Raphofa, panna Miller.

= Biblioteki ruskie. «Piet. Wiedom.» donoszą: «Zagraniczne instytucje naukowe często swracają się do ministerstwa oświaty z prośbą o przysyłanie do chwilowego użytku tych lub innych rękopisów z księżnic ruskich. W miarę możliwości próśbom tym czyniono zawsze zadość. W ciągu roku ubiegłego do instytucji zagranicznych wysłano 144 rękopisów. Z całą uprzejmością spełniono życzenia nawet uczonych krakowskich, którzy tak często organizują zagranicą frondę przeciw Rosji. Do uniwersyteku krakowskiego wysłano 12 rękopisów, do krakowskiej Akademii nauk 8, do Berlina 6, a do Lwowa 4».

= Z «Lutnia». Na ogólnym zebraniu członków kółka muzycznego, «Lutnia», wysłuchano sprawozdania o interesach bieżących, przyjęto 24 nowych członków i wybrano na członka komitetu p. Nitczawskiego. W przyszłą sobotę, d. 25 b. m., «Lutnia» rozpoczyna sezon podwójnym koncertem wieczornym, na którym da się słyszeć p. K. Jaczynowska, utalentowana fortepianistka, tak zyczliwie przyjęta przez poważną krytykę tutejszą. Śpiew reprezentuje p. Tomkowicz. Deklamacja i orkiestra dopełnią całości sympatycznego wieczoru. Początek o godz. 9<sup>15</sup>.

## KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa. 2 marca.

[Ostatni wystrzał karnawału. Pieszczochy fortuny. 111 procent dywidendy. Kenig o emeryturze dla aktorów. Potrzeba kolonii letnich «dla dzieci bardzo biednych i bardzo słabowitych». Sprawy bieżące i sprawy chroniczne. Kto będzie przenosił szpital Dzieciątka Jezus? Po sprawie bulczenej, sprawa mięsna].

+ «Tombola» była ostatnim strzałem w kanonadzie karnawałowej. Odbyła się ona w salach rezerwowych, połączonych z widownią teatru Wielkiego na rzecz pieszczochów Fortuny i publiczności artystów i artystek dramatycznych. Udała się, naturalnie, gdyż tym szczęśliwcom wszystko się udaje.

Dochodem z Tomboli, który przedstawiał się musi nader okazańie, pokrzepi się kasa pożyczkowo-wkładowa, z której korzysta dziś około 600 osób ściśle lub luźniej z teatrami warszawskimi połączonych. O kasie tej pisze właśnie w ostatnim numerze «Tygodn. Ilustr.» Józef Kenig. Z początkiem roku bieżącego uczestnicy kasy posiadali swego kapitału razem z dywidendą rs. 160,994 k. 74, bez dywidendy z roku 1894, a już po potrąceniu sum, wypłaconych na rachunek wniosków obowiązkowych. W ciągu lat 8 występującym uczestnikom wypłacono rs. 46,000, w tem zaś mieszczą się i sumy, wypłacane sierotom, a stanowiące dla nich jedyną spulczającą po ojcach. Co się tyczy dywidendy, jest ona wprost zdumiewająca. Nie pochwalili się taką nawet «Warsz. akcyjne Tow. pożyczkowe pod zastaw ruchomości», choć jest również arcykwiatem przedsiębiorczosci ekonomicznej. Szczęśliwi uczestnicy kasy teatralnej otrzymywali tytułem dywidendy: w r. 1892—81 proc., w r. 1893—90 proc., a w r. 1894 — aż 111 proc. od swolich wniosków. Już tem jednym daby się wytłumaczyć epidemiczny dziś wśród młodzieży pici obojga popęd do poświęcania się zawodowi aktorskiemu. Kenig, biorąc asumpt ze świetnego stanu kasy pożyczkowej, wnosi, aby obok niej utworzyć i kasę emerytalną, któraby pracownikom teatralnym zapewniała spokojną starość, a wdowom po nich stały zasiłek. Emerytura w teatrach warszawskich zawieszona została w r. 1868 tymczasowo tylko, tymczasowość owa jednak przeciągnęła się niesłusznie i trwa do chwili obecnej. Bardzo wymownie i bardzo gorąco argumentuje sędziwy dziennikarz swój wniosek, który niewątpliwie zwróci na siebie uwagę sfer właścicielskich.

Pisałem kiedyś na tem miejscu o wielkiej miłości, jaką okazuje Warszawa dzieciom—ale tylko ładnym i ładnie ubranym. Opinię moją stwierdziła wydana w tych dniach odezwa przewodniczącego w «kolonjach letnich». Odezwa ta, dająca się zresztą w niektórych punktach doskonale zrozumieć i usprawiedliwić, nasuwa jednak przypuszczenie, że nazwa instytucji: «kolonie letnie dla dzieci biednych i słabowitych»—jest niefortunna, a przynajmniej—nie spełnia. Cóż bowiem pan przewodniczący stronom interesowanym objawia? Oto zapowiada on w formie kategorycznej, że «dzieci mocno chore, bardzo osłabione, nie

magas, chodzą balaki, śpią, głuchoniemi, śpią, mając kresy, miewające konwulsje i t. d., a wreszcie się i uporne—przyjmowane i na kolonie wysyłane nie będą.

Jakkolwiek Chrystus, gdy mówił: «Pójdźcie do mnie maluczkich», nie dodawał: «ale takich tylko, co są czysto umysł, gładko uszereźnieni, dobrze ułożeni i chorobom żadnym nie podlegają» — konieczność owych zastrzeżeń, co do niektórych punktów, uznaję. Ale w takim razie okazuje się, że Warszawa, tak mocno miłującej dzieci, potrzebna jest na gwałt nowa instytucja, a mianowicie: «Kolonie letnie dla dzieci bardzo biednych i bardzo słabowitych». Jeśli się nie mylę, to te dwa rodzaje maluczkich najbardziej właśnie dobrodziejstwa owego potrzebują, a dzięki Bogu, bezpówtrośnie minęły już czasy, gdy wszelkiego rodzaju «nieczyści», uznani za dotkniętych karą Bożą, wytrącani bywali z pośród dbałego o całość swą społeczeństwa.

Oprócz spraw bieżących, które niekiedy bywają «palącymi», każde miasto posiada jeszcze sprawy, którym możnaby dać miano «chronicznych». Dla Warszawy chroniczną jest np. sprawa zebractwa ulicznego, bulwarów nad Wisłą, wygodnych i trwałych bruków, tanich mieszkań, porządku wewnątrz domów i t. d. W ostatnich latach przybyła na tę listę sprawa szpitala Dzieciątka Jezus. Będzie czy nie będzie przeniesiony? kiedy przeniosą go i dokąd? kto się tem zajmie i ile na tem skorzysta? — wszystkie te pytania prasa warszawska od kilku lat na wszelkie możliwe sposoby obrabia i przerabia nigdy ich wszelako ostatecznie wyrobić nie umiając. Obecnie chroniczna ta przypadłość naszej wewnętrznej gospodarki w nowej wystąpiła formie. O osławionej «kompanii francuskiej», występującej zawsze, jak Jowisz, z za chmury, tym razem wcale niema mowy. Wielkiego dzieła dokonać ma samo miasto, na własną korzyść i własnym sumptem. Budowę nowego szpitala na folwarku Świętokrzyskim zajmie się Rada miejska dobroczynności publicznej, której miasto udzieli na ten cel fundusz w kwocie rs. 1,400,000. Kapitału tego jednak nie weźmie miasto z własnej kasy (przyszłoby mu to z niejaka trudnością), lecz wypóży go od skarbu państwa na lat 15. Na inne, związane z tem wydatki, kasa miejska wyznaczy od siebie rs. 74,000. Rozbiórka starego szpitala dokonana zostanie za lat 6, wówczas też zaraz, ze sprzedaży placów miasto będzie miało znaczne wpływy, które w ostatecznym rachunku wykazać powinny znaczną przewagę zysków nad wydatkami. Serdecznie cieszyćby się z tego można, gdyby sprawa nie należała, jak rzekłem, do «chronicznych»...

Po sprawie «bulczanej», która w swoim czasie tyle hałasu robiła, występuje teraz pokrewna jej sprawa «mięsna». Mięso w Warszawie jest dość dobre ale drogie, co najważniejsza zaś, cena jego nie normuje się bynajmniej ceną wołów, lecz zależy najzupełniej od dobrej woli rzeźników. A że ta «dobra wola» wyraża się chęcią nieustannego podwyższenia taksy, o tem mówić chyba nie potrzebuje. Gdyby spór trwał wyłącznie pomiędzy konsumentami i producentami, wynik byłby wątpliwy i spodziewanej obniżki możebymy nigdy się nie doczekali. Na szczęście dla konsumentów, rzeźnicy przysiali do wojny z handlarzami wołów, posykalii przeto nieprzyjaciela wewnętrznego, który ich celabia i czyni skłonniejszymi do ustępstw. Nieprzysiężel ten składa publiczne świadectwo, dowodzące, że drożyznie mięsa winni są wyłączenie rzeźnicy, którzy na podwójnem wyzyskiwaniu: publiczności i handlarzów, bogacą się niepomniernie, dochodząc do własnych kamienie i powonów. Magistrat rozpatruje w tej chwili ciekawą tę sprawę, dzięki czemu na stole niezamożnego warszawianina częściej może pojawiać się zaccie—płoczek.

Maxer.

Warszawa, 3 marca.

[Offenbach przywrócony do scen i do repertuaru. «Małżeństwo przy latarniach». Co stare to dobre; co starsze to lepsze. Pięciu jubilatów czyli razem: 250 lat nawodu artystycznego. Projekt nowego pisma. Satyra katolicka ks. Dębskiego. Mała książeczka pod wielkim tytułem].

+ Z Offenbachem, którego w swoim czasie wszyscy «porządni ludzie» uważali za obowiązek potępiać, świat przychodzi obecnie coraz bardziej do zgody. Rehabilituje rzekomo wszetecznego mistrza talent, ten oudowny talizman, któremu uprzedzeni mogą się przez czas pewien opierać, ale który zawsze w końcu tryumf nad przeciwnikami odnosi.

Teatr Mały wznowił świeżo operetkę Offenbacha «Małżeństwo przy latarniach». Jest to jedna z najpierwszych prac autora, który, gdyby nie tworzył był w Paryżu i nie w rozpasanej epoce drugiego cesarstwa, poszedłby niezawodnie w innym zupełnie kierunku. Miał on w duszy dość wątku do snucia obrazów wspaniałych pięknych i poważnych. Ileż pogodnego, klasycznego piękna w jego «Orfeuszu»! Ileż pojętnej, barokowej figlarności w «Państwie Denis», ileż południowej namiętności, jakby z Musseta «Powieści hiszpańskich» zapożyczonej w «Gadulach» i t. d.

«Małżeństwo przy latarniach» doznało dużego powodzenia zarówno u tych, co pierwszą znajomość z niem zawarli, jak u tych, co przyszli tylko po to, aby dawne wrażenia odświeżyć i skontrolować. A zdaje się, że do repertuaru starego «wszetecznika» będziemy częściej zaglądali, gdyż system wznowień poczyną być u nas obowiązującym. Zaraz po Offenbachu pójdzie Donizetti, po «Małżeństwie przy latarniach» — «Córka regimentu». To arcydzieło starsze jeszcze, więc tem pewniejsze powodzenie. W epoce wyjaławiania się twórczości artystycznej, im głębiej sięga się w przeszłość, tem piękniejsze wyławia się perły.

Od jutra rozpoczynają się w teatrze Wielkim gościnne występy artystów ruskich, włoscy natomiast w znacznej większości Warszawę opuścili. Z udziałem pozostałych: pani Bonaparte i pana Cardinali, opera wznowia «Lohengrina».

Wspominałem o trzech malarzach warszawskich, którzy w tym roku święcą pięćdziesięciolecie zawodu artystycznego. Po ściślejszym obliczeniu okazało się, że ich jest nie trzech, lecz pięciu. Oto nazwiska jubilatów, przypruszonych wprawdzie mniej lub więcej siwizną, ale dalekich od tego, aby ich można było nazwać starcami: Alfred Schouppé, Antoni Murzynowski, Władysław Gumiński, Józef Polkowski i Polikarp Gumiński. Wczoraj uczczono ich obiadem składkowym, który przy wspólnym stole zgromadził kilka pokoleń, częstokroć obcych sobie i duchem i dążeniami, choć złączonych wspólną miłością—sztuki. Tego rodzaju agapy, gdyby częściej się powtarzały, mogłyby usunąć wiele niepotrzebnych różnic—bez naruszania samodzielności talentów, która w sztuce jest zawsze rzeczą najważniejszą.

W liczbie innych wykluwających się projektów wydawniczo-dziennikarskich, zapisać trzeba, że o założeniu własnego organu przemysłowa warszawska Towarzystwo pracowników handlowych i przemysłowych. Organ taki ma niezawodną rację bytu. Prócz znaczenia specjalnego informatora, może on też, przy odpowiednim rozwinięciu i pod sterem uzdolnionej redakcji, stać się pismem ekonomicznem w szerszym znaczeniu tego słowa.

Z nowości książkowych notaję: polemiczny traktat ks. Władysława Dębskiego «Wielkie bankructwo umysłowe». Jest to bezwzględna satyra wszystkich bez wyjątku kierunków filozoficznych i artystycznych naszego stulecia.

Wyniła też mała, nadładowana z angielskiego książeczka pod sbył wielkim tytułem: «Klasyfikacja encyklopedja powszech-

na ilustrowana» — książeczka, która byłaby użyteczna, gdyby nie przepelniała jej błędy i nie spełnił chaotyczny układ, przywołujący na myśl przysłowiowy «groch z kapustą». Jeżeli książeczka doczeka się drugiego wydania, błędy te powinny być koniecznie usunięte.

Urbanus.

+ Podróż. Pisma petersburskie donoszą, że w marcu J.E. warszawski generał-gubernator hr. Szuwałow ma odwiedzić Petersburg.

+ Pismo ruskie. «Now. Wremia» donosi, że pozwolono wydawać w Warszawie codzienną gazetę polityczno-literacką w języku ruskim, p. t. «Warszawskij Listok».

## LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, 18 lutego.

[S. p. dr. Kontrym. Koncert Kontskiego].

□ Wczoraj odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki ś. p. d-ra Wincentego Kontryma. Nieboszczyk był nader popularną osobistością, bogato uposażoną w wielkie zalety moralne: jako lekarz zdolny i jako człowiek, potrafił sobie zjednać powszechną miłość i szacunek. Sprawy tutejszej kolonii polskiej żywo go zawsze obchodziły i chętnie stawał do apelu, ile razy radą lub datkiem mógł przyczynić się do otarcia łez bliźniego. Ukończywszy studia w tutejszym uniwersytecie w r. 1872, otrzymał stopień doktora medycyny i do ostatniej prawie chwili zajmował miejsce ordynatora przy tutejszym szpitalu miejskim. Przez długi czas był też kasjerem naszego Towarzystwa dobroczynności i członkiem rady kościelnej. Śmierć ś. p. W. K. zrobiła wielką szczerbę w naszym niewielkim kole.

W zeszłym tygodniu p. Zygmunt Kontski dawał koncert w tutejszym klubie szlacheckim. Współudział w tym koncercie przyjęły panie Lednicka i Miller-Choroszewska. Część dochodu p. K. przeznaczył na rzecz Towarzystwa dobroczynności. Artystów przyjmowano nader gorąco za doskonałe wykonanie programu. Podobno p. K. da się słyszyć po raz drugi w ciągu postu.

Pobóg.

Wilno, 19 lutego.

[Budowa nowego teatru. Przesilenia finansowe. Nowa odnoga kolei żelaznej. Telefony].

□ Kwestja budowy nowego teatru w Wilnie zdaje się została ostatecznie rozwiązana w sposób dla miasta nadzwyczaj dogodny. Oto p. gubernator wileński osobiście wyjednał zezwolenie sfer decydujących na użycie w tym celu z sum ziemstwa guberni wileńskiej 250 tys. rs., sposobem pożyczki, umarzającej się w ciągu lat 28. Obliczono, że procenty wraz z amortyzacją wyniosą rocznie 15 tys. rs., które się formują z następujących źródeł: 3 tys. subsydium, wypłacanego corocznie od miasta teatrowi, 6 tys. subsydium od skarbu i 6 tys., które miasto łatwo może otrzymać ze starego gmachu teatralnego, przerobiwszy go na pasaż lub utylizując w inny sposób. Oczywiście, że jeśli zarząd miasta sprawę tę sbył przewlekać zaczęło, powierzając ją do rostrzasanania coraz to nowym komisjom, sprawa budowy teatru może być oddaną technicznemu wydziałowi rządu gubernialnego. Wówczas jednak zarząd miasta straci na powadze i następnie nie będzie miał wpływu przy redagowaniu kontraktu z przedsiębiorcami teatralnymi, ani kontroli nad rozwojem sceny. Jednem słowem sprawa jest pilną i magistratowi trzeba się szybko zdecydować na czynne wystąpienie.

Zbiegły się dwie niepomysłne okoliczności dla drobnego i wnikliwego kredytu: sam książęle czasowe lombard i kryzys banku wzajemnego kredytu. Lombard ciągle jeszcze czyni nowe dyskonto, bank zaś chwytając się pod ciążem zmian na se

strony rządowej banku rządowego, która odpowiada redukcji wahał przy-  
mawanych przez bank wzajemnego kredo-  
tu, dopóki ten ostatni nie wykaze bilansu  
optymalnego od deficytu. Jak wiadomo,  
w celu jego pokrycia na ogólnym zgroma-  
dzeniu uchwalono podjąć 25 tys. rs. z ka-  
pitału zakładowego, drugie 25 tys. rs. za-  
brać drogą składek; te ostatnie jednak na-  
pływają powoli. Obecnie więc dla kilku ty-  
sięcy rs. niepokrytego deficytu, nie można  
w operacjach dyskontowych oprzeć się na  
filii banku rządowego, a tymczasem dy-  
skonto stanowi główną rację bytu banku  
wzajemnego kredytu. Świeżo zbankrutowa-  
ły w Witebsku cztery firmy kupieckie i  
przemysłowe, ogółem blisko na milion ru-  
bli, a w gub. mińskiej mieliśmy też upad-  
łości w sferze handlu zbożowego i leśnego,  
które niezmiernie szkodliwie oddziaływały na  
kredyt miejscowy.

Dnia b. m. otwarto odnogę kolei p.-w.  
od stacji Orany do stacji Patarancy nad  
Niemnem przy m. Olita, długość 85 wiorst;  
na stacjach: Orany, Artyleryjska i Pata-  
rancy — przyjmują się pasażerowie, багаж  
i ładunki na ogólnych warunkach, a na  
przystankach: Gał, Dangi i Powortany pa-  
sażerowie bez багажу. Za kilka miesięcy  
rozpocznie się ruch i na bocznicy świę-  
ciańskiej: od st. Święciański do m. Głę-  
bokie.

Niedługo już otrzymamy telefony, przy-  
czem w kilku punktach miasta staną par-  
latoria, gdzie za opłatą 25 kop. udzielać  
się będzie 5 minut rozmowy ze stałym abo-  
nentem.

A. R. Z.

Kijów, 17 lutego.

[Kontrakty i ich rozwój. Ze świata technicz-  
nego. Nowe wynalazki i nowe stowarzysze-  
nie. Brak rynków zbytu. Posiedzenie pp. cu-  
krowników. Inne zebrania ogólne. Miscella-  
nea].

□ Kontrakty od dni kilku zaczęły się  
rozвивać i doszły do punktu kulminacyjne-  
go. Zjazd jest już ogromny, przeważnie  
rolników i cukrowników, możnych obywa-  
teli i dzierżawców, dyrektorów cukrowni i  
wzajemnych inżynierów, chemików i techni-  
ków. Zawitali także przeróżni komiwojaże-  
rowie, agenci, przedstawiciele firm. Ale  
najliczniej zjechali, niestety, biedni oficja-  
liści rolni, którzy na kontraktach szukają  
kawałka chleba, a niewiadomo, czy go  
znajdą...

Fizjognomja miasta zmieniła się znacz-  
nie. Na Kreszczatiku ruch jakiś świątecz-  
ny, hotele przepełnione, wszystkie jadlo-  
dajnie, jak ule, huczą gwarem biesiadników,  
we wszystkich instytucjach, kantorach i  
składach rolniczych oraz technicznych  
mnóstwo interesantów, ale — jak się któryś  
z dzienników tutejszych wyraził — nie ku-  
pujących, lecz przypatrujących się jeno...

Czy to słuszna uwaga?... Zdaje nam się,  
że nieco przesadna. Bądź co bądź, mimo  
kryzysu, kontrakty zrobiły swoje i pewien  
żwawszy bieg handlowi Kijowa przynio-  
sły. Nie mówię tu o jarmarku na Padole,  
który jest sobie zwykłym dzisiejszym jarmar-  
kiem małymiasteczkowym, gorzej nawet  
choćby od niedzielnych targów na «Su-  
charewce» w Moskwie. Ten «jarmark» ma  
codziennie olbrzymi kontyngent targujących się  
z zapalem dam miejscowych i z nonszalan-  
cją rozruszających... kpiętki «kontrakto-  
wiczów», dla których spacer po brudnych  
salach i wśród nędznych przeważnie kra-  
mików stanowi pewną rozrywkę...

Robią się atoli w Kijowie w tej porze i  
interesy poważniejsze. Słyszałem o znacz-  
niejszych zakupach dla fabryk i folwarków.

Wielki jest też obecnie w Kijowie ruch,  
że tak powiem, moralno-mysłowy. Przyj-  
mujemy w tej chwili u siebie całe zastępy  
ocapnych specjalistów, którzy ze swych  
ciężkich, tu i ówdzie rozruszonych siedzi,  
przywiali do nas nowe pomysły, nowe  
dobre, nowe doświadczenia i wynalazki. Jest  
to może jedna z najwęższych szlaków kon-  
traktów kijowskich...

Także ważne zbiorowisko ludzi nauki i  
pracy praktycznej musi w obserwatornie  
postronnym sędzić zarówno uczucia smu-  
cznika, jak i radości nieklamanej. Jakoś  
leż się patrzy w życie, kiedy się widzi,  
że jednak tyła ludzi dźwiałych, energicz-  
nych, wykształconych i szlachetnie ambic-  
yjnych, myśli o naszych potrzebach żywo-  
wych, o materialnym dobrobycie kraju, o  
podniesieniu przemysłu i wypaleniu po-  
wszechnych nędz prastarych!

Przybyli inżynierowie, chemicy, agrono-  
mowie, technicy i t. d., zbierają się tutaj  
coraz na sesje lub poufne gawędy. Prze-  
dłużają tym obradom posiedzenia w kijowsk.  
Tow. technicznem, bardzo zawsze liczne i  
ożywione. Na owych posiedzeniach wygło-  
szono już kilka poważnych odczytów, jak  
np. odczyt inż. Tolpygina, p. t. «Prze-  
mysł, jako środek rozwoju rolnictwa i  
umorzenia nędzy wśród ludu». Świetne to  
przemówienie wzywa do rozwoju przemy-  
słu w imię interesów biedaków, którym  
chleba nie staje i pracy. Inż. Tolpygin  
oblicza, że w Rosji co roku brak 1,136 mi-  
lionów pudów zboża dla potrzeb ludności i  
mówi, że «czas pomyśleć o środkach, mo-  
gących dać ludowi stały zarobek», miano-  
wicie w fabrykach i wielkich warzysłach,  
którymi powinna się zapełnić ziemia pań-  
stwa rosyjskiego... W tem samym Tow.  
technicznem odbyły się również, między in-  
nem, odczyty p. Stefana Węglińskiego i  
p. Reicha, a także zajmująca «dyskusja  
nad sprawozdaniami z kampanji cukrow-  
niczych».

Z dziedziny wynalazków technicznych,  
jakie się na kontraktach wyloniły, notuję  
tu: 1) przyrząd pomysłu p. Jarosława Sla-  
skiego dla wykrycia cukru w akroplonych  
wodach, powstałych podczas gotowania so-  
ków; 2) aparat do wyparowywania soków  
wynalazku dyrektora cukrowni w Babinie  
p. Graffa; 3) przyrząd, ułatwiający kon-  
trolę dodawanego mleka wapiennego do so-  
ków, przez pp. Czernego i Szołca; 4) przy-  
rząd pomysłu p. Izopolskiego, pozwalający  
automatycznie odbierać średnie próby soku  
dyfuzyjnego, celem poddania tegoż kontroli  
chemicznej.

Wspomniałem wyżej, że goszczący w Ki-  
jowie świat techniczny zbiera się tutaj na  
poufne gawędy... Otóż na tych «gawędach  
poufnych» poruszono kilka kwestyj arcy-  
znamiennych. Zwrócono więc uwagę i po-  
parto projekt inżyniera Benedykta hr. Tyaz-  
kiewicza co do kontrolowania dobroci na-  
sion buraczanych, uznając, iż w hodowli  
tej dzieją się pewne «niewłaściwości», a  
co gorsza, pojawia się groźna nadproduk-  
cja, która świeżo jednego z najwybitniej-  
szych hodowców z Królestwa zmusiła prze-  
znaczyć część przechowywanych wysad-  
ków na paszę!... W dalszym ciągu, przy-  
jęto z zapalem projekt p. Sendeka, wice-  
dyrektora jednej z cukrowni, utworzenia  
w Kijowie «Stowarzyszenia pracowników  
cukrowniczych». Będzie to Tow. wzajem-  
nej pomocy, w połączeniu z kasą emery-  
talną, z głównym zarządem w Kijowie i  
trzema oddziałami: w Moskwie, Warsza-  
wie i Woroneżu. Członkowie stowarzysze-  
nia mają otrzymywać, po 40 latach uczest-  
nictwa, całkowitą, pobieraną przez nich  
pensję; inne normy opracować przyoblecał  
dyrektor kasy emerytalnej na kolejach po-  
łudniowo zachodnich, p. Lessman. Do ko-  
misiarzy przyznanego związku należą obecnie,  
między innymi, prof. Bunge i inż. Zdzi-  
śław Dąbrowski.

Rolnicy wciąż się akarzą i utykają, choć  
w ostatnich czasach ceny na pasenność pod-  
niosły się nieco i dosięgły 60 a nawet 65  
kop. za pud na rynku kijowskim. Nowych  
atoli, szerszych dróg zbytu, jakoś nie wi-  
dać, a przecież kryzys tegoroczny wywo-  
łany został nietylko spadkiem cen na zbo-  
że, ale także — absolutnym brakiem nabyw-  
ców... Słyszałem tu tedy z ust gości wię-  
kszych sporo ubolewań, przyczem pewne ad-  
monicje sypią się także pod adresem mło-  
dego naszego syndykata rolniczego, że się  
dotąd nie postarał o nowe rynki zbytu i

nie popycha naszego zboża, choćby po ce-  
nach najniższych, aby je, bądź co bądź,  
przynajmniej uruchomić...

Ostatnim, bo wczorajszym zaledwie, a  
wybitnym faktem kontraktowym było ogólnie  
zebranie członków syndykatu cukrow-  
niczego. Posiedzenie to zaliczyć wypada  
do najliczniejszych i najwięcej ożywionych,  
jakie się w sezonie bieżącym w Kijowie  
odbyły. Do apelu stanęli przedstawiciele  
prawie wszystkich cukrowni stowarzyszo-  
nych.

Zebranie otworzyła mowa prezesa syn-  
dykatu, hr. Bobrińskiego, dająca obraz  
działalności związku i stanu zarówno sa-  
mego przemysłu, jak i rynku cukrownicze-  
go. Następnie odczytano sprawozdanie z  
kampanji 1893 — 94 r. i przedstawiono  
przypuszczalne cyfry z kampanji bieżącej,  
z których okazuje się, iż wywozowi pod-  
legać będzie w r. b. 5 1/2 milionów pudów  
cukru. Z tej sumy ogólnej wywieziono już  
około 4,400 tys. pud. (jeśli wliczyć zeazło-  
rocznych 800,000 pud.), czyli pozostaje  
jeszcze do wywieżenia zagranicę około 2  
mil. pud. Z powodu wystąpienia «przed-  
stawicieli» syndykatu, pp. Tereszczewski i  
Lipkowskiego, powołano do komitetu pa-  
nów: Ignacego Szczenińskiego, hr. Stein-  
gla i Rebindera.

Najciekawszym aktem wczorajszego ze-  
brania były debaty, jak postąpić z pp. cu-  
krownikami, którzy, mimo dobrowolnej umo-  
wy, cukru, po nad normę wyprodukowa-  
nego, dotąd nie wywieźli?... Debaty te da-  
ły dowód, iż w świecie cukrowniczym pa-  
nuje rozdrażnienie, że stowarzyszeni są na-  
prawdę bardzo zagniewani na tych współ-  
towarzyszów, którzy krzywdę im przyno-  
szą, z eksportem nadwyżki zwlekając. Po-  
mimo pewnych starań ze strony interesu-  
wanych, jednogłośnie zadecydowano *wszyst-  
kim* fabrykom, które cukru nie wywieźli,  
*wytoczyć procesy sądowe*. Jest zaś takich  
cukrowni ogółem 18, i dług ich względem  
syndykatu przedstawia się w ogólnej cyfrze  
819,803 pud.

Ponieważ atoli cztery fabryki okazały  
się całkiem nieodpowiedzialnymi w danej  
chwili, więc sprawy przeciw nim skasowa-  
no. Następnie trzem cukrowniom udzielono  
pewnej zwłoki na żądanie hr. Bobrińskie-  
go, pozostałym zaś *jedenastu* postanowiono  
nieodwołalnie przestać wezwania sądowe,  
przyczem fabryce «Andruszki», «Topory»,  
«Łuka» i «Suprunówka» takie wezwania  
już doręczono.

Jak tedy widzimy, wczorajsze posiedze-  
nie pp. cukrowników było bardzo owocne  
i wpływ będzie mieć kardynalny na dal-  
sze losy związku, w którego łonie sporo  
jest w tej chwili fermentacji gorączkowej,  
czego dowodem np. niemiły incydent na  
wczorajszych obradach, zakończony wypro-  
szeniem z sali obrad przedstawiciela jed-  
nej z cukrowni, zbyt ostro krytykującego  
proces ustanawiania norm dla każdej fa-  
bryki poszczególnej... O tym «incydencie»  
rozmawia dziś wieści dzienniki tutejsze, do-  
nosząc, iż podobne przykre zajścia wyda-  
rzyły się świeżo i na niektórych obradach  
cukrowniczych Towarzystw akcyjnych...

W szeregu lanych posiedzeń instytucji  
publicznych wymienić tu wypada roczne  
posiedzenie członków kijowskiego Tow.  
gieldowego, na którym powołano do komi-  
tetu pp. Leonarda Jankowskiego i Zajce-  
wa, na miejsce pp. Tereszczewski i Kacz-  
y, oraz mające się jutro odbyć zebranie  
roczne członków «Tow. wzajemnego ubez-  
pieczania cukrowni», pod przewodnictwem  
prezesa, p. Leonarda Jankowskiego. Spra-  
wozdanie z działalności tej ostatniej, świet-  
nie rozwijającej się instytucji assekuracyj-  
nej podane było jeszcze przed paru mie-  
siącami w jednej z korespondencji kijow-  
skich.

Świeżo nadeszła tu wiadomość, iż mini-  
sterstwo rolnictwa udzieliło kijowskiemu  
Tow. rolnicznemu pozwolenia na otwarcie  
w r. 1897 wystawy rolniczej i wyzyska-  
wać w tym celu 10 tysięcy rubli z budżetu.

Kupcy na jarmarku kontraktowym wnieśli podanie, aby sprzedaż jarmarczna przedłużona była w roku bieżącym do dnia 9 marca.

Wiedzieli wciłą krążyć tutaj o wspaniałym, niedawno odbytem w dobrach Józefa hr. Potockiego w Szeptówce wielkim polowaniu, które trwało pięć dni i ukończyło się położeniem: 58 dzików, 53 rogaczów, 2 wilków i mnóstwa lisów, zajęcy i t. d. Obok dzielnego i zamilowanego myśliwego, jakim jest dziedzic szeptowski, brali udział w polowaniu: ks. Lubomirscy, ks. Radziwiłłowie, ks. Paweł Sapieha, hr. Tomasz i Florian Zamoyscy, hr. August Potocki, hr. Wodziecki, hr. Tarnowski i inni.

Drogosław.

— Z Wilna pisać do nas: Nestor lekarzy wileńskich, jubilat dr. Julian Tytius święcił przed kilku dniami 50 rocznicę obrotu swego na członka cesarskiego wileńskiego Towarzystwa lekarskiego. Przed 5 niespełna laty gdy obchodził półwiekowy jubileusz swej pożytecznej pracy w zawodzie lekarskim (patrz Nr. 30 «Kraju» z 1890 r.), dr. T. był obrany honorowym członkiem tego Towarzystwa, obecnie zaś, w dniu 13 lutego, honorowym jego prezesem. Sędziwy jubilat nieustraszenie pracuje w charakterze dyrektora II wydziału Towarzystwa dobroczynności, któremu wiele się zasłużył. W ostatnich czasach Towarzystwo to otrzymało kilka większych zapisów, a między innymi jeden w kwotę 20 tys. rs., ofiarowanych przez dyrektora I wydziału tegoż Towarzystwa p. P. Lege, na budowę tanich mieszkań dla ubogich rodzin. St. Wiln.

— Wilno. Z powodu bytności ks. Hohenlohe w Werkach, rozszły się pogłoski, że księżna przybyła tu celem powtórnego starania się o pozwolenie zatrzymania przy sobie reszty dóbr niesprzedanych. Mówiono nawet, że kanclerz Hohenlohe polecił posłowi niemieckiemu w Petersburgu oficjalnie starać się o ten przywilej. Pogłoski te skłoniły prasę niemiecką do głośnego wystąpienia z zaprzeczeniem tej wiadomości, tembardziej, że jak donoszą, wszystkie już dobra ks. H. są sprzedane. Potwierdza to i «Wileński Wiestnik», mówiąc, że tylko parę wielkich kluczów jak Werki, Naliboki pozostały jeszcze w rękach księżnej. Korespondent «Słowa» donosi o nieuzasadnionych wieściach, kursujących wśród ziemian o powiększeniu podatków gruntowych, wbrew możliwym widokom zniesienia dodatkowego podatku procentowego, istniejącego od lat przeszło 30. «Zrodziło zaś te pogłoski — pisze — specjalne posiedzenie przedstawicieli miejscowej administracji w sprawie nowego rozkładu podatków, tem się różniące tylko od poprzednich tego rodzaju posiedzeń, że tym razem po raz pierwszy zaproszono po 2 obywateli z każdego powiatu, z głosem doradczym, z wyboru marszałka gubernialnego. Swoją drogą, uważana jako zbiorowość prawna, szlachta nasza, w osobach swych przedstawicieli, marszałków, troszczy się również o wynalezienie nowych środków materialnych. Spadki po bezpotomnych, czyli t. zw. kaduki, przechodzące do szlachty tytułem wspólnej własności, mogą właśnie stać się tem nowym źródłem dochodów».

— Kraj półn.-zachodni. W «Birż. Wied.» czytamy: «Obiegają pogłoski, że kwestja utworzenia nowego żydowskiego komitetu emigracyjnego w Wilnie na pewien czas została odroczone, bowiem do komitetu grodzieńskiego, otwartego dawniej, zgłosiła się taka masa kandydatów na emigrantów, że instalacja ich w Argentynie zajmie dużo czasu. Organy miejscowe komitetu emigracyjnego, jak donoszą z Argentyny, bardzo są zadowolone z pierwszej partii emigrantów z Grodna. Wychodzący litewscy według opinii zarządu, stanowią element bardziej spokojny, cichy i wytrwały, niż pierwsi przybysze, których kadry sformowane zostały w guberniach południowych. Wobec tych przysiółków emigrantów litewskich zarząd kolonii w Argentynie pokłada w nich wielkie nadzieje. Z drugiej strony emigranci także są zadowoleni, i fakt znacznego napływu w komitecie grodzieńskim nowych następców, pragnących udać się za ocean, jest skutkiem zachęcających wieści, otrzymanych od pierwszych wychodźców».

— Z gub. kowieńskiej. Według zebranych przez kowieński gubernialny komitet statystyczny za r. 1893 wiadomości liczba czynnych w gubernii zakładów przemysłowych wynosiła 1,815, obrót ich sięgał przeszło 6 mil. rubli, ilość pracujących dochodziła do 4,538 osób. W porównaniu z rokiem poprzedzającym

ogólna suma obrotu zwiększyła się blisko o 200 tys. rs., liczba zaś robotników o 622. Największy obrót dało młynarstwo — przeszło 2 mil. rs., drugie miejsce zajmowały drobne wyroby metalowe (blisko 1 mil. 136 tys. rs.), dalej idąc przemysł tabacny, gorzelnictwo, piwowarstwo, ceglarnictwo i t. p.

— Z Poniewieśla pisać do nas: We wsi Gagobrościach, pow. poniewieńskiego, zamierzono sbudować cerkiew prawosławną dla miejscowych «osiedleńców ruskich»; sporządzono nawet kołostory, który wynosił przeszło 8,000 rs. Leos rzecz cała powstała w odwłokę. Przed niedawnym czasem, jak donoszą «Kow. Wied.», sprawę tę ujął w swoje dłonie p. Filimonow, komisarz włościański, i, aby posunąć tę kwestję naprzód, wypadło mu walczyć z zebraniem gminnym, zwolarem, stosownie do jego żądania, do miejscowego urzędu gminnego. «Cieżko mieć sprawę z naszym zebraniem — pisze kowieński organ urzędowy — gdy na wszystkie projekty władzy rozlega się głośnie odpowiedź: «nie rejki». Ale p. Filimonow potrafił zwańczyć opór niezwańczony: zatlił on ogień miłości braterskiej w sercach całego zebrania gminnego, a całe zebranie, jak jeden człowiek, przejęło się tą samą ideą, której urzeczywistnienia tak pragnął p. Filimonow. I oto, dzięki wytrwałości, zjawia się uchwała gminy, na mocy której cała gmina w osobie swoich przedstawicieli zobowiązuje się wszelkimi środkami pomagać budowie świątyni». Zebranie zobowiązało się w ciągu bieżącej zimy wywieść budulec z lasów skarbowych i odwieść go na miejsce budowy cerkwi. Jest to pierwszy przykład takiej tolerancji ze strony ludności katolickiej. Ot.

— Z Odesy pisać do nas: Piknik polski na rzecz Tow. dobr. udał się świetnie, bawiono się znakomicie. Do tego powodzenia wiele przyczyniła się orkiestra p. Namysłowskiego, która naprzemiennie z orkiestrą wojskową przygrywała do tańców. Dzięki tej pysznej muzyce włościan polskich, mazura tańczono tak dzwarsko i z takiem, życiem jak nigdy. Członkowie katolickiego Towarzystwa dobr. chcą podziękować p. N. za bezpłatne użyczenie doskonałej swojej orkiestry, ofiarowali mu na pamiątkę złoty żeton. Kresowy.

## KOESPONDENCJA REDAKCJI.

### OD REDAKCJI.

W. Abd. Nie chcąc, aby korespondencje «Kraju» podobne były do strzyżonego pod jedną linję angielskiego ogrodu, pozostawiamy ich autorom możliwą swobodę w wypowiedzaniu swoich przekonań i zdań i staramy się nie zaciierać ich indywidualności, zwłaszcza, gdy ten indywidualizm jest podkazywany dużym literackim talentem, jak w danym właśnie wypadku. Wobec tego jasnym jest, że nie zawsze i nie wszystko podzielimy, co nasi korespondenci piszą. I nam, jak i sz. panu, rola polskich świadków w paryżkim procesie Heftlera trochę w innym przedstawia się świetle, niż «Paryżaninowi». Nie znamy wprawdzie zakulisowych stron tej sprawy, ani nazwisk świadków, ale sądzimy prosto i po ludzku, że jeżeli ci świadkowie z Heftlerem się znali wtedy, kiedy trzymał dom otwarty, z deputowanymi paryżkami był za pan brat, a jednocześnie nie stał pod żadnym zarzutem, to powinni być mieć odwagę (bo pewnej odwagi w takich razach potrzeba) powiedzieć to, co wiedzieli, na korzyść oskarżonego przed sądem, który w chwili ich zeznania jeszcze wyroku swego nie wydał. Takie świadectwo jest obowiązkiem i nie wiemy, jakim terminem logicznym inaczej go nazwać.

W. Sz. i R. W. «Don Cichot», wydany świeżo w polskim przekładzie przez księgarnię K. Grenuszyńskiego w Petersburgu (in 8-o str. 276), obejmuje całą historję Cervantesowego bohatera, z pominięciem kilku tylko oddzielnych historyj, które w oryginale nie łączą się z główną treścią i zwykle są opuszczane.

Panu Z. E. Salashecki Bank państwowy stanowczo nie udziela pożyczek osobom, do których stosują się ograniczające przepisy gminne, w miejscowościach przez te przepisy objętych. Dla innych części państwa ograniczeń niema, tam więc wszyscy właściciele ziemscy korzystają z kredytu w pomniejszonej intencji.

W. Dr. N. w Mińsku. Najczęściej wydawcy nadsyłają nam książki bez oznaczenia ceny. W większości wypadków cena stosuje

się do formatu, ilości rysunków i liczby stron.

W. Z. Sk. w P. P. Pilts wyjechał przed dwoma tygodniami do kraju nadbałtyckiego i do Warszawy. Powrót spodziewany jest w przyszłym tygodniu.

W. L. G. w Złoczewie. Niech się sz. pan zwróci ze swą ofertą do zarządu biblioteki hr. Zamoyskich lub Krasidskich w Warszawie.

## RÓŻNE WIEŚCI.

«Dziennik Kujawski» donosi: W Bydgoszczy oświadczył się Związek niemieckowolnomyślny na ostatnim swoim posiedzeniu bardzo energicznie przeciwko nowemu Związkowi ku ochronie niemieckości na wschodnich kresach. Nowy Związek wywołuje tylko niezgodę pomiędzy Niemcami i Polakami, naraził na straty przemysłowców i kupców, a wskutek wystąpienia tego nowego Związku nienawidź narodowościowa wydała już dziwne owoce. Niemiec wolnomyślny są dobrymi Niemcami, ale nie pragną żyć z Polakami w niezgodzie — dla tego trzymać się będą zdala od nowego Związku, ponieważ nie mogą się zapalić do własni narodowościowej, którą Bismarck na nowo rozpalil w Warszawie.

— Po koncercie w Dreźnie Paderewski dawał koncert w Lipsku, w Alberthalie. Jest to budynek cyrkowy, mieszczący do 2,000 osób. Pomimo cen wygórowanych zapelniała się Alberthalie po brzozi. Paderewski grał sam jeden od godz. 7:30 do 10:30. Zarzucono go kwiatami i wieńcami, między którymi dwa pochodziły od towarzystw polskich w Dreźnie i Lipsku.

Zmarli arcyksiążę Albrecht pozostawił, jak już donosiliśmy, olbrzymi majątek którego wartość oceniamy na sześć milionów guldener. Klucz żywiecki w Galicji odziedziczył na arcyksiążę Karol Stefan.

— Na zakupno domu Matejki nadesłali na rece prof. M. Sokolowskiego w Krakowie pp. H. Wawelberg z Petersburga i S. Rotwand z Warszawy 2,000 koron.

Jan Reszke święcił nowy tryumf w Ameryce w roli De Grieux w «Manon» Masseneta.

## KURJER PRAWNY.

### SPRAWA OLGII PALEM.

W ciągu dni kilku, od 14 b. m. począwszy, przed sądem okręgowym petersburskim toczyła się sprawa Olgi Palem, oskarżonej o zabójstwo studenta Instytutu Inżynierów komunikacji, Aleksandra Downara. Dzieje miłostek Downara i Palem, zbrodnią zakończone, świadczą, iż stosunki miłosne uczącej się młodzieży najfatalniej wpływają na bieg ich życia, i że typ Sapho w powieści Daudeta, zatytułowanej tem imieniem, został znacznie zdyktansowany przez rzeczywistość. W d. 16 maja 1894 r., około godz. 11 wieczór, do hotelu «Europa» przybył student Downar i Palem, spojyli kolację, zrana dnia następnego podano im herbatę, poczem w pokoju, przez nich zajmowanym, do godz. 1 popoł. panowała cisza, przerwana o tej godzinie przez huk dwóch wystrzałów rewolwerowych. Otwarto potem drzwi i w progu ukazała się Palem, zająca przywołania lekarza i policji. Przybyłemu d-rowi Zelheimowi i urzędnikom policji mówiła Palem dużo o tem, jakim rzekomo niegodziwcem był zabity Downar, jak go kochała, jak ją obierał z pieniędzy, i prosiła, by przewieziono ją do szpitala, po samordowaniu bowiem Downara, Palem wystrzeliła do siebie, skierowawszy lufę rewolwera w okolice drugiego zębra z lewej strony. W szpitalu i później, nawet na sądzie, dostawała ataków histerycznych i nerwowych, z tą wazakże na sądzie od poprzednich wypadków różnicą, że wobec sędziów zaprzeczała, jakoby z rozmysłem zabiła Downara. Dochodzenie śledcze wykryło cały szereg kłamstw, jakich dopuściła się Palem, dowiedziono bowiem, że była córką ubogich rodziców, żydów z Symferopola, że mając lat 14 przyjęła prawosławie, następnie zaś była metresa niejakiego Kandakawo w Odesie, który za serwanie z nią zapłacił jej 1,800 rs. gotówką i oprócz tego przysyłał corocznie 500—600 rs. Downar był młodzieńcem stosunkowo samotnym, odziedziczył bowiem po ojcu kilkanaście tysięcy rubli, które w towarzystwie Palem w znacznej części roz-

trwonili. Upadły więc twierdzenie Palem, jakoby miała utrzymywać Downara i jakoby ten ją uwiódł, obiecując ożenić się z nią. Przed sądem przeszedł długi szereg świadków, z których większość stwierdziła, że Palem odznaczał się charakterem gwałtownym, że, pragnąc zniechęcić Downara do ożenienia się z nią, skartyla go przed władzami instytutu i przed ministrem, do którego miała list polecający od o. Joana Kronstedzkiego, że rzucała na Downara podejrzenia, jakoby był nieprawomyślnym i nie chciał żenić się z nią jedynie dlatego, że w polskim szowinizmie nie mógł znaleźć jej religijności prawosławnej i t. p. Po mowie prokuratora, zaciągłej i odznaczającej się brakiem energii, zabrał głos przedstawiciel matki Downara, która jedynie dla oczyszczenia pamięci syna z szerszego wyświadania środków pieniężnych Palem, wystąpiła w roli powoda cywilnego, po nim zaś obrońca Palem, adw. przys. Karabaszewski, który żądał, by sąd postawił pytanie uzupełniające, czy Palem winna jest zamordowania Downara w chwili rozszalenia się umysłu? Żądanie to poparła ława przysięgłych, sąd go wszakże nie uwzględnił. Temu zapewne w części przypisać należy wyrok, zaprzeczający winę Palem, wydany przez sędziów przysięgłych. Minister sprawiedliwości, zwróciwszy uwagę na okoliczności, przy których ulewiniłono Olgę Palem, pomimo oczywistości ciężkiego przestępstwa, zalecił władzy prokuratorskiej wnieść protest kasacyjny do Senatu rządzącego, gdzie też sprawa ta ma być roztrącana w niedalekiej przyszłości.

B. K

## OGÓLNE.

Według „Sud. Gaz.” senat wyjaśnił, że rodzina Ayda, który uchylił się od służby wojskowej, uwalnia się od kary z mocy art. V Manifestu z dnia 14 (26) listopada 1894 r., niezależnie od tego, czy zbieg stanie do służby w ciągu roku, czy nie stanie. Powrót w terminie określonym ma jedynie znaczenie dla samego zbiega, uwalnia go bowiem od śledztwa i kary za zbiegostwo, a kara pieniężna, na jaką skazana została rodzina zbiega, umarza się w każdym razie.

Z inicjatywy pewnej liczby członków rady obronnej okręgu moskiewskiej izby sądowej, pomocnicy adwokatów przysięgłych, jak donoszą „Rusk. Wied.”, opracowują obecnie projekt nowej ich organizacji. Punktami głównymi mają być: samodzielna praktyka pomocników, podział ich na grupy, celem wspólnego rozstrzygnięcia kwestyj prawnych i t. p.

## Z SĄDÓW.

Znany czytelnikom „Kraju” proces o spadek po bezdzietnym Stan. hr. Manuzsim wszedł obecnie w nową fazę. Wiadomo, iż po śmierci w r. 1874 ostatniej dożywniczki hr. Konstancji M., izba sądowa kowieńska przyznała za spadkobierców krewnych jej Strutyńskich i Sarneckich, i że następnie kowieński sąd okręgowy, oraz izba sądowa wileńska, usunawszy wszelkich spadkobierców, przyznały ten spadek jako *jure caduca* przypadający skarbowi. Mocą jednak wydanego przed laty 12 prawa, rząd żądał się dziedziczenia kaduków szlacheckich na korzyść szlachty miejscowej. Spadek ów przeto prawnie przechodzi na własność szlachty kowieńskiej i wileńskiej, która też obecnie wytoczyła proces skarbowi. Sprawa ta jednak wiele się komplikuje okolicznościami, że dobra spadkowe po Manuzsim od lat wielu są w faktycznym posiadaniu trzeciej, nie mającej żadnego prawa do spadku osoby, która ma na nich oparte znaczne sumy. St. Wil.

## ZAGRANICZNE.

Znana florencka rodzina Orsinich zapożyczyła przed tamtejszym sądem cesarsko-austriackim Franciszka-Józefa o swrot, względnie odszkodowanie arcy cennego zbioru monet i antyków, jakie w połowie zeszłego stulecia (1749 r.) oddała ówczesnemu władcy Austrii, Franciszkowi lotaryńskiemu, na umówionym wynagrodzeniu, którego wtedy rzeczywiście nie wypłacono. Trybunał florencki uznał się już kompetentnym do osądzenia tej sprawy.

Redaktor „Koeln. Ztg.”, Pome, skazany został na zapłacenie 100 marek grzywny za obrażenie hr. Kwileckiego w artykule „Polnischer Hochmuth und deutsche Demuth”, w którym utrzymywał, że Kwilecki zakazał wydrukować obrazy niemieckie przy sposobności odwiedzin ks. Jerzego saskiego.

Dnia 4 marca w Tarnopolu rozpoczął się proces polityczny przeciwko 26 młodym ludziom, oskarżonym o obrazę majestatu, zdradę stanu i nalecenie do swiżków tajnych.

## KURJER KOŚCIELNY.

### Z WATYKANU.

W sobotę, 2 marca, Ojciec św. rozpoczął 86 rok życia, a w niedzielę przypadała rocznica koronacji. Stu kardynałów umarło już za pontyfikatu Leona XIII (z tych 10 kreowanych przez Piusa IX); resztę sam Leon XIII-ty wyniósł do purpury i pochwalił. Jeden tylko kardynał Mertel, urodzony pod Civitavecchia, starszy jest od Papieża, ma lat 90, gdyż urodził się w r. 1808. Co prawda, kardynał Mertel nie jest księdzem, ale tylko diakonem. W sobotę tedy Leon XIII przyjmował powinszowania św. kolegium i wyższych dygnitarzy swego dworu. Dziekan kardynałów, Monaco la Valetta, odczytał adres z powinszowaniem, na który Papież odpowiedział alukucją. W niedzielę Leon XIII odprawił mszę w kaplicy sykstyńskiej, przy licznych udziałach zaproszonych osób.

Ces. Wilhelm przesłał Ojcu św. z powodu jego urodzin depeszę z bardzo serdecznymi życzeniami. Cesarz wyraża życzenie, aby Ojciec św., dla dobra katolików, przeznaczonym było długie jeszcze państwo żywota.

Londyńska „Daily Chronicle” otrzymuje wiadomość od swego korespondenta z Rzymu, jakoby jeden z kardynałów potwierdził pogłoskę dzienników paryżskich i londyńskich co do kroku uczynionego wrzeczono przez sultana do Papieża w sprawie zajęć armenickich. Krok ten miał odradzić mgr. Azarian, patriarcha katolicko-armeński. Dając odmowną odpowiedź sultanowi na jego propozycję, Ojciec św. miał dać mu radę, aby z roztropnością dla prowincji, gdzie większość mieszkańców jest chrześcijańska, wybierali urzędników również z chrześcijan. Zapewniają, że sultan miał wpaść w wielki gniew, czytając ten ustęp pisma papieżkiego.

### DIECEZJE.

W sali klasztornej w Nowem-Mieście nad Pilicą zmarł czelodny kapłan, ojciec Prokop, kapucyn, znany ze swej bogobojności, wysokiego wykształcenia.

## KURJER SZKOLNY.

### OGÓLNE.

„Now. Wremia” podaje że wszelkie pogłoski o zmianie programu gimnazjalnego nie posiadają żadnej podstawy. Projekt złożony przez kuratora okręgu kaukaskiego a dotyczący się reformy szkół realnych, nie może wywołać żadnych zmian w programie gimnazjum klasycznego.

### ZAKŁADY NAUKOWE.

Z powodu aktu uroczystego, który odbył się w d. 8 b. b. „Grażd” zamieszcza obszerny artykuł, poświęcony opisowi uniwersytetu petersburskiego. Przypatrzmy się więc bliżej. Uniwersytet w Petersburgu otwarty został w r. 1819, rozwój jego jednak datuje się od roku 1885, kiedy wprowadzono nową ustawę, bardziej od poprzedniej uwzględniającą potrzeby wyższego zakładu naukowego. Uniwersytet otrzymał liczne swobody; profesorami mogli być mianowani jedynie ludzie, posiadający stopień doktora; niższy stopień magistra dawał prawo tylko na stanowisko adjunkta. Dzięki temu, na katedrach zasiadli najwybitniejsi uczeni tego czasu, a uniwersytet stał się jednym z najpoważniejszych w Cesarstwie. Lecz już od r. 1848 władza zaczęła ograniczać niektóre prawa uniwersytetu. Wzbronione zostało wysyłanie młodych ludzi zagranicę; liczbę studentów, kształcących się własnym kosztem, zredukowano do 300; rada uniwersytecka pozbawiona została prawa wybierania z pośród siebie rektora, wydalała zaś ograniczone co do mianowania dziekanów i t. p. Trwało to jednak niedługo: poczynając od r. 1855 wszystkie te ograniczenia stopalowo zostały zniesione. W r. 1861, na skutek rozkazu Najwyższego, uniwersytet został zamknięty do czasu ukończenia rewizji usta-

wy uniwersyteckiej. Główną tego przyczyną były zaburzenia studenckie, wywołane po części zbyt wielką swobodą, którą wtedy otrzymali studenci po surowym systemie czasów cesarza Mikołaja I. Nowa ustawa zaczęła obowiązywać od r. 1868. Potwierdzone przez nią zostały prawa profesorów, co do wybierania rektora i dziekanów. Nadto powiększono liczbę katedr i ustanowiono urząd prywat-docentów, co zapewniło uniwersytetowi przybyły wciół świeżych sił naukowych. W tem też celu uchwalono zostawić przy uniwersytecie tych, którzy podczas studiów odznaczyli się zdolnościami i ilością nabytej wiedzy. Od tego też czasu uniwersytet petersburski zaczyna słynąć, jako najhojniej uposażony pod względem doboru profesorów. Skutkiem tego ilość słuchaczy znacznie się powiększyła, zewsząd poczęli napływać studenci, chcąc korzystać z wykładów najznakomitszych powag naukowych. Obecnie obowiązująca ustawa, wprowadzona w r. 1887, zniósła prawo profesorów, co do wybierania z pośród siebie rektora. Wybiera go teraz minister oświaty z liczby profesorów zwyczajnych, mianuje zaś Władza Najwyższa na przeciąg lat czterech. Po złożeniu egzaminów ostatecznych kończący otrzymują stopień studenta I lub II rzędu i stosownie do tego, przy wstąpieniu do służby państwowej mają prawo na urząd klasy X lub XII.

### ZAGRANICZNE.

Rozruchy studenckie we Włoszech. Z Medjolanu dochodzą bliższe szczegóły o rozruchach studenckich na uniwersyteciech we Florencji, Rzymie i Padermo, które mimo usiłowań ze strony ministra oświaty, Barcelliego nie będą, zdaje się, tak prędko stłumione. Niepokoje rozpoczęły się w Neapolu, gdzie studenci, wbrew obowiązującym przepisom, żądali nadzwyczajnych terminów egzaminacyjnych. Z chwilą, gdy studenci manifestacyjnie poczęli wyrażać swe niezadowolenie z powodu odmownej odpowiedzi senatu, zarządziło ministerstwo zamknięcie wszelkich neapolitańskich na przeciąg całego roku. Fakt ten wywołał ze strony młodzieży dalsze idące ekscesy, gdyż studenci zaczęli gwałtem, ażeby ich wpuszczono do auli uniwersyteckich i stoczyli nawet potyczkę z żołnierzami policyjnymi, przy czem kilkunastu osób z obu stron poniosło ciężkie obrażenia cielesne.

W sprawie natwienia nauki języka greckiego w szkołach średnich, profesorowie lwowscy mieli w tych dniach odbyć, pod przewodnictwem wice-prezydenta Bobrzyńskiego, konferencję podobną, jaka niedawno miała miejsce w Krakowie. Lwowscy nauczyciele gimnazjalni oświadczyli się za wprowadzeniem znacznych ułatwień i ulg do nauki tego języka.

Do „Rosyjskiej agentury telegraficznej” donoszą z Bostonu, że w uniwersytecie w Charwarden ma być utworzona katedra języków i literatur słowiańskich. Rada profesorów wybrała jako pierwszego kandydata na tę katedrę dosyć znanego w Ameryce polonistę, ks. Wolkonskiego.

## KRONIKA POŚMIERTNA.

Arnd Witold, student w Miltweida, 13 lutego. Baranicki Marian, dr. fil., prof. uniwersytetu krakowskiego, znany matematyk — w Krakowie, 27 lutego. Blichar-Pobug Józef z Colonna-Walewskich — w Warszawie, 28 lutego. Jasiniński Józef, b. obywatel ziemski, kasjer rządowych teatrów warszawskich — w Warszawie, 25 lutego. Jordan Maria z Sikorskich — w Pustowojtach, 23 lutego. Krzyżanowski Bolesław, obywatel ziemski — w Drwałowie, 18 lutego. Lambi Dusan, doktor medycyny, profesor uniwersytetu warszawskiego, radca tajny, kawaler orderów — w Warszawie, 25 lutego. Libke Juliusz, b. radca prokuratury Królestwa polskiego — w Warszawie, 25 lutego. Łopaciński Ludwik, dyplomowany pułkownik, kawaler orderów, intendent szpitala praskiego — w Warszawie, 26 lutego. Męhariski Teofil, obywatel ziemski — w Włodowicach, 25 lutego. Niedzielski Stanisław, znany kompozytor — w Warszawie, 4 marca. Olszar Emil hrabia — w Nałęczowie, 25 lutego. Olszowski Konrad, b. nauczyciel szkół rządowych — w Warszawie, 28 lutego. Piasecki Jakub, b. rajent — w Lublinie. Mastawiecka baronowa Leonja z Nakwskich, obywatelka ziemska — w Warszawie, 26 lutego. Retelski Onufry, b. urzędnik hotel zakaukaskiej — w Tydście, 19 stycznia. Schöber Zofia z Kozłowskich — w Warszawie, 1 marca. Tomaszewicz Władysław, dyplomowany pułkownik — w Kłocach, 26 lutego. Wojski Kazimierz, artysta-malarz — w Warszawie, 23 lutego.

## DONIESIENIA.

Poleca się sz. publiczności Mag. Ubiórów męskich

L. KOCHA,

Warszawa, Niedowa 2. (758)

## ZJAZD ROLNICZY.

Kijów, 16 lutego.

Trzeci okręgowy zjazd rolniczy otwiera się w Kijowie w d. 19 b. m., o godzinie 7<sup>1/2</sup> wieczorem. Według programu, otworzy zjazd przemówienie gubernialnego marszałka szlachty i prezesa kijowskiego Towarzystwa rolniczego, ks. Riepnina, poczem głos zabierze prof. Pichno, redaktor «Kijewlanina», jeden z najwybitniejszych ekonomistów tutejszych, i w mowie powitalnej zreasumuje wszystko, nad czem zjazd debatować zamierza. Pióro sekretarskie wieca ziemiańskiego obejmie prawdopodobnie p. Kazimierz Grabowski, wychowaniec instytutu puławskiego, dotychczasowy kierownik prac przygotowawczych do zjazdu.

Uprowadzając wypadki, podajemy tu w krótkich słowach treść prawie wszystkich, dotąd złożonych referatów, jakie mają być odczytane. Z obszerniejszymi wzmiankami o wybitniejszych odczytach pośpieszymy *post factum*.

Ogółem referatów będzie 23. Wymieniamy je tu, mniej więcej, w kolei, w jakiej postąpiły:

1) «O nawozach sztucznych» przez d-ra Feliksa Kudelkę. W pracy tej znany zaszczytnie uczony specjalista dowodzi przedewszystkiem, że gruntem naszym brak kwasu fosforowego, a następnie omawia kwestję wpływu wogóle nawozów sztucznych. Przytaczając dane o zastosowywaniu nawozów sztucznych w Europie zachodniej, p. K. przechodzi do przykładów z gospodarstw miejscowych i wskazuje, co czynić należy, aby nawozy sztuczne w kraju naszym racjonalnie rozpoznać.

2) «Jak podnieść rolnictwo?» przez J. Kulickiego. Z punktu gospodarza praktycznego, p. K. ratunek dla rolnictwa widzi: w zjazdach powiatowych, w dobrych majstrach po wsiach i miasteczkach i w powrocie... patryjarchalizmu do rodzin włościańskich.

3) «O organizacji gospodarstwa» przez Leonarda Brokła. Jest to najobszerniejszy i najdrobiazgowiej opracowany referat, zaopatrzony mnóstwem cyfr statystycznych, cytat porównawczych i t. d. Głównym celem p. Br. jest dowiedzieć, iż: górujący dziś w rolnictwie naszym «system trójpłowy» jest szkodziwym anachronizmem, zaś spowodowanie produkcji zwierzęcej do minimalnego poziomu jest jednym z powodów dzisiejszego kryzysu. Zwróciwszy uwagę na wzrastającą wciąż konkurencję zbożową na rynkach międzynarodowych, p. Br. wskazuje z drugiej strony na słabnącą konkurencję w dowozie na rynki europejskie produkcji zwierzęcej. Zaludnienie Europy zachodniej wzrasta, a jednocześnie i konsumpcja się kolosalnie podnosi; Anglija spotrzebuje niemal całkowity dowóz mięsa i nabiału z Ameryki, Niemcy i Francja role eksporterów zamieniały lub zamieniają w tej chwili na role importerów, słowem, otwiera się przed Rosją olbrzymie źródło dochodów, mogące podnieść z upadku całym szeregiem kłęk dotknięte rolnictwo.

Zaprowadzenie na wielką skalę hodowli zwierząt nie tylko ma zapewnić podstawy przez zbyt korzystny, ale także i w produkcji nawozu naturalnego, który «jedynie może podnieść siłę produkcyjną naszej ziemi i przyczynić się do obniżenia kosztów produkcji». Obecnie, pod względem ilości zwierząt domowych, Rosja, wobec kulturalnych państw europejskich i Stanów Zjednoczonych, najniższe zajmuje miejsce... W dalszym ciągu zwraca uwagę p. Br., iż przemysł cukrowniczy nie wywarł w kraju naszym tego błogosławionego wpływu na rolnictwo, jaki wywołał w Europie zachodniej, i domaga się zmiany systemu akcyzowego; następnie zaś głosuje za gwałtowną koniecznością uregulowania serwitutów i systemu dzierżawnego. Co do osławionej «nadprodukcji zboża», to się na nią p. Br. nie zgadza i mówi, że Rosja wywozi to, co sobie «od ust odejmuje», czyli «Rosja torguje nieabytkami», jak się wyraził swego czasu prof. Janson.

4) «O gospodarstwie mlecznem» przez p. Slesarewskiego. W bardzo zajmującym tym referacie autor dowodzi zamierza przedewszystkiem, iż krowy wywierają wpływ arcydodatni na zdrowotność i moralność ogółu... Następne wywody p. Sl. dotyczą zatracania się dobrej rasy krów. Ta «dobra rasa» zanika wskutek tego, że najlepsze krowy idą do wielkich miast, aby wysokie koszty utrzymania większym udojem opłaciły, a wkrótce potem — na rzeź, skoro tylko wydajność ich mleka się zmniejszy... Co wszakże najgorsza, cieleta tych najlepszych krów wcale się nie wychowują, lecz z całym pośpiechem bywają ekspedjowane na miejskie stoły jadalne!... Wobec takich okoliczności, rasa krów musi dojść z czasem do całkowitego zwyrodnienia.

5) «Znaczenie gospodarstwa mlecznego» przez p. A. Grosseka. Specjalista ten zaznacza, iż podnoszenie się cen na produkty mleczne postępuje bardzo szybko: kiedy ceny na zboże podniosły się, dajmy na to, w ciągu dziesięciolecia o 24 proc., ceny produktów mlecznych podskoczyły o 77 proc... O niskim stanie przemysłu mlecznego mówią przytoczone przez referenta cyfry. W roku np. 1874 z całego państwa ruskiego wywieziono zaledwie 200 tys. pudów masła, z jednego zaś tylko Hamburga 800 tys. pudów. Referent przyznaje, iż gospodarstwo mleczne nie wszędzie da się prowadzić jednakowo pomyślnie, bo klimat w Rosji nie wszędzie jest przychylny, a przytem i wielkich centrów, nabiał kupujących, niewiele... W każdym atoli razie jest to przemysł, zapewniający znaczne korzyści, i przytem taki, nad którym dużo jeszcze należy popracować. Krowy nasze dają najwyżej 200 wiader mleka, kiedy udój holenderskich dochodzi do 400 wiader; jedna krowa u nas dać może 5 pudów masła, w Ameryce zaś bywają wypadki, że daje 30 pudów. Postulaty referenta są następujące: a) należy zaprowadzić rządowe obory rozplodowe; b) obostrzyć środki policyjno-sanitarne, c) ubezpieczyć bydło od epidemii i chorób.

6) «O gospodarstwie mlecznem», przez Kazimierza Grabowskiego. Referat niniejszy obejmuje stronę techniczną i

rachunkową gospodarstwa mlecznego, na przykładach opartą.

7) «O kolektywnych doświadczeniach rolniczych», przez Józefa Orłowskiego. Wykwalifikowany ten chemik proponować zamierza utworzenie przy kijowskiem Tow. rolniczem specjalnej «komisji dla doświadczeń nad nasionami zbóż», dowodząc, że wybór nasienia zbóż dla siewu jest wagi pierwszorzędnej.

8) «O kolektywnych doświadczeniach rolniczych», przez Feliksa Lubańskiego. Autor proponuje powierzenie zbiorowych doświadczeń nad nasionami zbóż — derebeżyńskiej stacji doświadczalnej br. Maasa, podając jednocześnie bardzo szczegółowy program takich doświadczeń. Baron Maas zgadza się przyjąć udział w kosztach i całkiem bezpłatnie dokonywać analizy nadesłanych próbek ziemi, rezultaty zaś owej analizy komunikować interesowanym. Nasiona próbne rozsyłane będą ze stacji za zaliczeniem i bezimienne, ze stosowną jedynie numeracją.

9) «Rezultaty nowego systemu uprawy roli», przez Sylwana Lychowskiego. Praca ta, drukowana w N. 6 i 7 «Gazety Rolniczej» z r. b., dotyczy nowego systemu płytkiej orki, przez p. Jana Owsinińskiego po raz pierwszy w życie wprowadzonego. Referent dowodzi, iż «orka płytka jest jedynie racjonalną» i potwierdza to przykładami z własnych doświadczeń.

10) «O przygotowywaniu i zastosowywaniu obornika», przez Feliksa Lubańskiego. Rzecz ta odstąpi szeregi szczegółów specjalnych, jak się z nawozem naturalnym obchodzić.

11) «O rezultatach doświadczeń z nawozami sztucznymi», przez Feliksa Lubańskiego. Wywody, w referacie omawianym zamieszczone, mają nieposlednie znaczenie dla gospodarstwa praktycznego. Autor wysnuwa swoje wnioski z doświadczeń na stacji derebeżyńskiej i dochodzi do wręcz przeciwnego, aniżeli dr. Kudelka, zdania, iż gruntem naszym brak nie kwasu fosforowego, lecz potaszu, a to skutkiem wyczerpania roli hodowlą buraków.

12) «O rachunkowości», przez pana Morochowca. Jest to już drukowane w Charkowie dziełko, które autor pragnie poddać pod opinię zjazdu. Innowacje atoli autora w «buchalterji podwójnej» nie wydają się dość jasnymi i uzasadnionymi.

13) «O połowicznym systemie gospodarstwa», przez p. Rotmistrowa. System gospodarstwa połowicznego jest dość szeroko rozprzestrzeniony w guberniach połtawskiej i czernihowskiej. Referent propaguje idee tego systemu i chciałby go widzieć w większości gospodarstw folwarcznych, nie rozporządzających w tych czasach gotówką obrotową. Utrzymuje p. R., iż przy gospodarstwie połowicznym potrzebną jest zaledwie 1/10 część niezbędnego dziś kapitału. Nadto takie gospodarstwo wpływa na szczerze zainteresowanie się włościan plonem i rozwojem folwarków dworskich. Według opracowania przez referenta szkicu, dział między obywatelami a włościanami mogą być dowolne i najrozmaitsze, stosownie do uprzednio zawartej umowy.

14) «O nowej kopaczce», przez pana Zdanowskiego. Rzecz ta dotyczy wynalazku p. Z. (o którym była już mo-

wa swojego czasu w jednej z korespondencyj kijowskich do «Kraju»), zastosowanego do wykopywania buraków.

15) «O gospodarstwach nasiennych i kontroli nad niemi», przez p. Chanenkę. Projekt utworzenia kontroli nad krajowymi hodowlami nasion pierwszy poruszył u nas, odnośnie do nasion cukrowych, hr. Benedykt Tyszkiewicz. Następnie projekt ten szeroko został omówiony w wygotowanej przez pana Ignacego Łychowskiego instrukcji dla kijowskiego syndykatury rolniczej. Obecnie p. Chanenko, jako prezes i przedstawiciel syndykatury, zamierza sprawę utworzenia komitetu, kontrolującego wszystkie wogóle nasiona krajowe, powierzyć opiece Tow. rolniczego, szczegółowo motywując konieczność takiej kontroli i wysoką jej doniosłość dla dobrobytu gospodarstw.

16) «O jedwabnictwie», przez pana Szumskiego. Autor stwierdza mały rozwój w naszych stronach jedwabnictwa, prowadzonego jedynie w niektórych okolicach przez włóścian, jednak nie dość udolnie. Koniecznością wydaje mu się rozpowszechnianie po wsiach małych, ale udoskonalonych przedziałni, a także utworzenie sekcji jedwabniczej przy kijowskim Tow. rolniczym.

17) «O zabezpieczeniu bytu oficjalistów rolnych», przez Ludwika Rutkowskiego. Za jedną z głównych przyczyn niepomyślnego stanu rolnictwa naszego uważają obecnie brak ludzi ze specjalnem wykształceniem agronomicznem. ważną jest przytem okoliczność, iż większość pracowników rolnych w majątkach prywatnych nie jest zabezpieczoną, wskutek czego pracę rolną częstokroć z ochotą porzuca i nie przywiązuje się do niej należycie. Aby tego uniknąć i utworzyć poważny zastęp pracowników na roli, należy pomyśleć o zorganizowaniu «stowarzyszenia oficjalistów rolnych». Takie stowarzyszenie miałoby sobie za zadanie: a) utworzyć z wkładów dobrowolnych kapitał, zabezpieczający przyszłość oficjalistów rolnych; b) pomagać w wyszukiwaniu zajęcia; c) poręczać za stowarzyszonych, i d) wydawać organ specjalny. Przyjmując na siebie moralną i materialną odpowiedzialność za członków, stowarzyszenie powinno dopuszczać do swojego grona jedynie ludzi z wypróbowaną opinią. Referent prosić będzie zjazd, aby: a) wypracowano ustawę «stowarzyszenia oficjalistów prywatnych», b) postarano się o jej zatwierdzenie, c) wyjednano ulgi dla dzieci członków stowarzyszenia przy wstępowaniu tych ostatnich do szkół rolniczych i d) aby organizację stowarzyszenia poruczono kijowskiemu Tow. rolniczemu.

18) «O dzierżawach», przez Ignacego Łychowskiego. Referat ten wywoła niechybnie bardzo ożywioną dyskusję, dotyka bowiem kwestji, w czasach obecnych nabrzmiałej bardzo dotkliwie. P. Ł. podda pod obrady sprawę oznaczania wysokości tenuty stosunkowo do dochodów ogólnych, przy czem domagać się będzie, aby rachunkowość prowadzoną była przez dzierżawców z największą skrupulatnością i kontrolowaną przez właścicieli. Głównymi postulatami referenta są: a) tańsi kredyt dla dzierżawców pod soła-

wekale; b) specjalna instytucja dla dzierżawców w rodzaju towarzystw zaliczkowo-wkładowych; c) podział folwarków na mniejsze działki; d) przegląd praw, dotyczących dzierżawy, objętych §§ 1691—1708 (T. I, cz. I), ponieważ prawa te nie odpowiadają już dzisiaj potrzebom życia.

19) «Uregulowanie stosunków agrarnych», przez Ignacego Łychowskiego, według referatu Henryka Steckiego.

20) «Idealizacja gospodarstwa», przez pana Rewę.

21) «O systemach gospodarstwa», przez tegoż.

O trzech ostatnich referatach zdamy sprawę po ich wygłoszeniu na zjeździe, zaznaczając jedynie, iż artykuły p. Rewy były już drukowane w «Kijewlaninie». Dla uzupełnienia zaś całości dodajemy, iż dwa prowincjonalne Tow. rolnicze, przyłuckie i łochwickie, przyobiecały wydelegować do Kijowa swoich reprezentantów, którzy mówić mają na wiecu «o plantacjach tytoniowych» i «o ogólnej organizacji gospodarstw» w północnej części gub. połtawskiej.

J. Z.

## PRACE RADY ROLNICZEJ.

### IX.

[Hodowla bydła, owiec i trzody chłownej. Wnioski p. Arapowa i komisji rady rolniczej].

W kwestji hodowli inwentarza na posiedzeniu rady wniesiono w d. 6 lutego 3 memorjały departamentu rolnictwa, traktujące o środkach podniesienia hodowli bydła, owiec i trzody chłownej. W tejże materji członek rady, p. Arapow, wystąpił z osobnym wnioskiem. Nadto radzie zakomunikowany został memorjał urzędnika ministerstwa rolnictwa, p. Bodisko, o rynkach zach.-europejskich, z uwzględnieniem widoków na zbyt produktów ruskiej hodowli inwentarza. Materiały te przed wniesieniem na radę były rozpatrzone przez komisję, wysadzoną z łona rady. Komisja postawiła ze swej strony specjalne wnioski.

Hodowla bydła w Rosji znajduje się obecnie w upadku. Z wyjątkiem stosunkowo nielicznych gospodarstw, prowadzonych w wysokiej kulturze, i okolic większych miast, gdzie sownie opłaca się gospodarstwo mleczarskie, bydło służy prawie tylko, jako siła robocza i dostarcza nawozu. Jako samodzielna gałąź gospodarstwa, hodowla bydła istnieje przeważnie w stepowych okręgach państwa, lecz i w tych miejscowościach upadła znacznie w ciągu ostatnich paru dziesiątków lat. Na taki stan rzeczy wpłynęło przeważnie zaludnienie południowych i wschodnich obszarów przez kolonizację z północy. Ze stopniowym wzrostem ludności przestrzeń zasiewów coraz bardziej zwiększała się kosztem najlepszych pastwisk i łąk. Przy upośledzonym odżywianiu jakość bydła stepowego znacznie pogorszyła się i stada z natury rzeczy uległy redukcji. Szybki rozwój uprawy zbożowej spowodował zdeprecjowanie prawie wszystkich gatunków zboża, które nawet przy tak niskich cenach, jak obecne, coraz trudniej znajdują zbyt na rynku międzynarodowym. Niskie ceny zboża po-

zwalają na spożytkowanie go z daleko większą korzyścią w celach podniesienia i powiększenia hodowli inwentarza. Nieodzownym jednak warunkiem intensywnej hodowli inwentarza jest upowszechnienie poprawnych ras. Bydło w hodowli, prowadzonej nieumiejętnie, bez wszelkiego planu, nie opłaca się intensywnego karmu i nie może dostarczyć produktów, które miałyby zapewnić popyt na rynku międzynarodowym, na rynkach zaś wewnętrznych przedkiego zwiększenia zbytu nie należy się spodziewać.

Pod względem hodowli bydła całe państwo w obrębie Europy da się podzielić na 6 okręgów: północną strefę, południową i środkową, Królestwo, gub. nadbałtyckie i Finlandję. Pierwsze 4 okręgi zostały szczegółowo zbada-  
dane przez ministerstwo.

Północna strefa nie posiada warunków dla rozwoju hodowli bydła. Niedostateczny spadek wód przy obfiteści opadów atmosferycznych sprzyja rozwinięciu się na wielkich przestrzeniach błot i bagnisk. Trawy tej strefy należą do kwaśnych, najmniej pożywnych. Nadto olbrzymie obszary zajęte są przez lasy. Takie warunki zmuszają ludność do karmienia bydła przeważnie słomą w ciągu 7—8 miesięcy. Bydło tej strefy, noszące miano litewskiego, białoruskiego, ruskiego, perm-  
skiego i t. d., jest nadzwyczaj drobne. Krowy mają od 10—12 pud. żywej wagi, a nawet w okolicach, uposażonych w lepsze warunki, żywa waga bydła nie przenosi 15—20 pud. W strefie północnej są tylko dwie miejscowości, w których hodowla bydła może zapewnić pomyślne rezultaty: niższy bieg Dźwiny północnej i część guberni jarosławskiej. W pierwszej panuje słynna niegdyś rasa chołmogorska, która jednak obecnie liczy zaledwie 5,000 sztuk i coraz bardziej chyli się do upadku z powodu ciągłej wyprzedaży najlepszych krów do Petersburga. Rasa ta zawiera sporą przymieszkę krwi holenderskiej i tą drogą łatwo dałaby się poprawić. Jarosławskie bydło należy do ras mlecznych, ogólna ilość jego wynosi około 30,000 sztuk. Dalszy rozwój i podtrzymanie tej rasy przy rozmnażaniu samej w sobie jest niemożliwe, gdyż nie posiada ona zalety stałej dziedziczności cech.

Południowa strefa obejmuje kraj południowo-zachodni, Małorosję, gubernie noworosyjskie, ziemie wojska dońskiego, północny Kaukaz i gub. południowo-nadwołżańskie. W strefie tej panują trzy rasy bydła: płowa (ukraińska), kałmucka i kirgizka. Wszystkie trzy rasy posiadają cechy robotniczo-mięsnych. Odznaczają się wytrzymałością i małemi wymaganiami. Rasa płowa rozpowszechniona w południowo-zachodnich guberniach, na Ukrainie i na północnym Kaukazie ma mięso gróbowłókniste. Lepszą pod tym względem jest rasa kałmucka, której siedliskiem jest Don i gub. astrachańska. Obie rasy przewyższa pod względem jakości mięsa bydło kirgizkie, rozpowszechnione w gub. południowo-nadwołżańskich. Wszystkie trzy rasy strefy południowej można poprawić jedynie drogą doboru najlepszych sztuk. Metyzacja, t. j. krzyżowanie z innymi rasami, jest niemożliwe, gdyż produkty metyzacji są zbyt wrażliwe na

pierwotne warunki hodowli i łatwiej ulegają panującej w tej strefie czumie.

Strefa środkowa nie posiada swojej rasy bydła. Na całej przestrzeni spotykamy przejściowe typy pomiędzy bydlęm północy i rasami południowymi.

W Królestwie tylko w pewnych okolicach zachowały się miejscowe typy bydła. Bliskość granicy, wyższa kultura, oraz korzystny zbyt mleka skłoniły do krzyżowań miejscowego bydła przeważnie z rasą holenderską.

Studja nad rynkami zagranicznymi doprowadziły ministerstwo do wniosku, że na popyt w Anglii na ruskie bydło liczyć nie można, gdyż wymagania rynków angielskich co do jakości produktów są bardzo wysokie. Dostępniejszymi są już rynki francuskie, a najbardziej niemieckie. Naturalnie, że ceny tych ostatnich bez porównania są niższe od angielskich.

Rada, zgodnie z opinią komisji, uznała za konieczne, celem podniesienia hodowli, założenie obór zarodowych miejscowego bydła w tych okręgach, które posiadają swoiste typy. W okręgach, pozbawionych własnych ras, obory zarodowe powinny się składać z bydła tej rasy, która uznana zostanie za najodpowiedniejszą do krzyżowania z miejscowym. Obory zarodowe powinny być rozrzucone po całym państwie, program zaś ich działalności ma być ściśle wytknięty. Bydło zarodowe należy sprzedawać z pewnym ustępstwem. Jako środki pożądane uznano: 1) urządzanie wystaw sprzedażnych; 2) rozpowszechnianie wiadomości o poprawnej hodowli; 3) ulepszenie techniki przeróbki produktów hodowli; 4) popieranie rozwoju gospodarstw mleczarskich; 5) podjęcie środków celem otwarcia granicy dla eksportu bydła ruskiego i organizację handlu wywozowego.

Hodowla owiec w Rosji wymaga jeszcze rozległych studjów. Hodowla owiec cienkowłnistych ma być przedmiotem obrad zjazdu, który w maju lub czerwcu będzie zwołany w Charkowie. Obecnie na radę wniesioną zostaje tylko kwestja hodowli owiec ras mięsnych, która zdaje się mieć zapewnioną przyszłość i może przynosić większe korzyści, niż owce cienkowłniste. Wszystkie rasy owiec grubowłnistych, hodowanych obecnie w Rosji i znanych pod nazwami krymskich lub maledyńskich, czunduskich, pyrnajskich, włoskich, cygańskich i kurdińskich, nie mają pożądanego zalet. Mięso ich jest grubowłkniste i przeważnie posiada specyficzną woń. Jedynie tylko owce zakaukaskie: tuszyńskie i osetyńskie mają cechy ras mięsnych. Owce zakaukaskie wymagają jeszcze szczegółowego zbadania. Podniesienie hodowli owiec na mięso najłatwiej można by osiągnąć przez krzyżowanie owiec miejscowych z rasami angielskimi. Przed zamknięciem granicy niemieckiej w Królestwie drogą krzyżowania otrzymano zadawalniające rezultaty. Obecnie i w Królestwie hodowla owiec na mięso znajduje się w upadku. W całym państwie ilość rządowych i prywatnych owczarni ras angielskich nie przenosi 23. Warunki klimatyczne Rosji w połączeniu z pierwotnymi sposobami hodowli nie pozwalają na rozpowszechnienie owiec angielskich czystej krwi. Nadto owce angielskie łatwiej ulegają zarazie syberyjskiej.

Dla podniesienia i rozwoju hodowli owiec ras mięsnych rada uznała za konieczne: 1) zakupy przez ministerstwo rolnictwa zagranicą partyj owiec dla dóbr państwowych i celem sprzedaży hodowcom na przystępnych warunkach; 2) próby krzyżowania owiec krajowych z rasowymi; 3) aklimatyzację najlepszych gatunków owiec zakaukaskich; 4) zbadanie obecnego stanu hodowli owiec grubowłnistych, najpierw w okręgu stepowym i na Kaukazie.

Hodowla trzody chlewnej następcza najlepszą sposobność spożytkowania nadmiaru zboża, które znajduje zastosowanie przeważnie w tej gałęzi hodowli inwentarza. Obecny stan hodowli trzody czyni zadość zaledwie potrzebom wewnętrznych rynków. Dla rozwoju eksportu należy nie tylko zwiększyć, lecz i podnieść jakościowo produkcję. Dotychczasowy eksport zwłaszcza solonej świniny napotykał znaczne przeszkody tak ze strony dobroci produktów, jak i z innych powodów. Zagranicą, a zwłaszcza rynki angielskie, na których popyt jest największy i ceny wysokie, wymagają mięsa ze sztuk młodych (7—10-miesięcznych), nie nazbyt tłustego. Rząd pilnie i drobiazgowo badał wymagania rynków zagranicznych, lecz producenci eksporterzy ruscy nie uwzględnili rezultatów tych badań, co spowodowało zawody i wpłynęło na najniższe notowanie produktów hodowli ruskiej. Dla podniesienia i rozwoju hodowli przede wszystkim należy miejscową trzodę krzyżować z rasami angielskimi, wyróżniającymi się predkimi rozwojem. Nadto dokonane próby przekonały, że w wielu okręgach państwa istnieją pomyślne warunki dla rozwoju ras angielskich czystej krwi. Obecnie import rasowych sztuk z zagranicy jest bardzo utrudniony, gdyż z powodu zakazu trzeba za każdym razem wydobywać pozwolenie ministerstwa.

Rada, zgodnie z przedstawieniem departamentu rolnictwa uznała za środki pożądane: 1) powiększenie hodowli trzody zarodowej w dobrach państwowych przez sprowadzanie rasowych sztuk z Anglii; 2) pośrednictwo ministerstwa w zakupach trzody zagranicą dla prywatnych hodowców, z pewnym ustępstwem w cenach i dostawą na miejsce przeznaczenia (najbliższa stacja drogi żel.); 3) zakupy coroczne przez ministerstwo sztuk rozplodowych produkcji krajowej dla włościan; 4) uchylenie zakazu importowania do Rosji trzody chlewnej.

Po za tem rada, za inicjatywą pana Arapowa, poruszyła kwestję podniesienia hodowli koni roboczych i przychyliła się do jego wniosku, polegającego na sprowadzaniu przez ministerstwo corocznie przynajmniej 500 reprodutorów w ciągu lat 6.

S. K.

## WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

### OGÓLNE.

— W ostatnich tygodniach dr. śel. połudn.-zach. zmniejszyły znacznie normy, według których wydawane były na stacjach pośyłki z funduszy Banku państwa, pod transporty wagonowe a. składowe do Odesy, Królewca i Gdańska. W kierunku na Odesę, normy rzeszone

uległy obniżeniu głównie dla maku, prosa, grochu, soczewicy i rzepaku, w kierunku zaś na Królewec i Gdańsk zmniejszenie wprowadzono odnośnie do wszystkich niemal rodzajów zboża, z wyjątkiem żyta, gryki i bobów. I.

— Z powodu otworzenia ruchu na drodze zachodnio-syberyjskiej do Omska, ministerstwo spraw wewnętrznych poleciło skierować przesiedleńców, udających się na południe gub. toboleskiej i do zachodniej części tomskiej, na Samara, Ufę i Czelabińsk. Dawny szlak na Perm i Tiumen, a dalej drogą wodną będzie służyć dla tych, którzy udają się do pozostałych okręgów gub. tomskiej, oraz do Irkuckiej i na wschód od niej.

— Na porządku dziennym w Radzie państwa stoi obecnie wniesiony przez ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa projekt urządzenia stacji agromichicznych. Podobno już w tym roku powstaną około 8 takich stacji.

### ROLNICTWO I PRZEM. ROLNY.

— Dla wyjaśnienia przynależności gryki sachalińskiej (*poligonum sachalinense*), jako rośliny pastwnej i pszczeniwej, departament rolnictwa sprowadził parę par nasienia z Sachalinu. Na zażądanie instytucji i osób prywatnych departament bezpłatnie wysłał nasienie w niewielkiej ilości na wskazaną stację pocztową. Wzaminan do zakamienienia mu wiadomości, o ile gryka okazała się pożyteczną, jako roślina pastwina (skoszona w stanie niedojrzałym) i pszczeniwej.

### ZBOŻE I HANDEL ZBOŻOWY.

Z powodu obecnego przesilenia w handlu zbożem ministerstwo skarbu wydelegowało agenta handlowego drogą południowo-zachodnią, p. Magnera, do główniejszych punktów handlowych zagranicą w celu zbadania niektórych warunków, mających wpływ na eksport zboża z Rosji. P. M. zwiedził Berlin, Rotterdam, Antwerpję, Londyn, Liverpool, Paryż, Marsylię i Genuę. Zebrane wiadomości nie dowodzą, żeby Europa nie potrzebowała ziarna ruskiego; przeciwnie, p. M. dowodzi, że potrzeba ta daje się uznać wszędzie choć nie w jednakowym stopniu.

### INSTYTUCJE FINANSOWE.

Wkrótce ma być rozpatrywany przez Radę państwa wniesiony przez ministra finansów projekt nowej ustawy kas oszczędnościowych. Pierwsze kasy oszczędności były otwarte w r. 1841 w Petersburgu i Moskwie przy kasach depozytowych, następnie przy Towarzystwach dobroczynności, oddziałach Banku państwowego, urzędach pocztowo-telegraficznych i komorach celnych. Minister finansów uznał za konieczne zreformowanie ustaw kas, stosownie do obecnych warunków, dla zapewnienia im możliwie szerokiego rozwoju. «Nowosti» podają, że akcjonariusze Banku ziemskiego wileńskiego mają zamiar na najbliższym zebraniu ogólnym podjąć kwestję zrobienia dalszych ustępstw wierzycielom banku. Podajemy tę wiadomość na odpowiedzialność wymienionej gazety.

### SPRAWY KOLEJOWE.

Stwierdziliśmy, iż wobec znacznego zwiększenia się w ostatnich czasach sieci dróg żelaznych skarbowych i, wskutek tego, trudności administrowania znajdującym się w posiadaniu dróg tych taborom ruchomym, powstaje przy centralnym zarządzie kolei rządowych osobny wydział ruchu, którym kierować będzie specjalny w tej gałęzi kolejowców urzędnik. I.

Wedle informacji pism kijowskich, powołanych przez prasę petersburską, w Warszawie odbył się w tych czasach zjazd przedstawicieli wielkich firm bankierskich berlińskich i francuskich. Resultatem narad była organizacja syndykatu, który zaproponował rządowi budowę i eksploatację (bez gwarancji i subsydjum) linii drogi żelaznej od Petersburga do Kijowa i od Humanu do Odesy, oraz wydzielanie od rządu części dzisiejszych dróg połudn.-zach. (Kijów, Koziatyn, Human), tudzież odnogę jeliławietgradską. Obok tego istnieje podobno projekt, aby pozostała część dróg połudn.-zach. nadal, wskutek ich strategicznego znaczenia, była eksploatowana przez rząd bezpośrednio. Zarząd jako by ma być przeniesiony do Równa.

— Tylko co zamknięty XXV ogólny zjazd taryfowy przedstawicieli kolejowych postanowił dać poważną obniżkę opłaty za przewóz lokomotyw i tendrów dla wąskotorowych dróg podjazdowych. W miejsce dotychczasowych 7½ kop. od osi i wioroty, przedmioty

powyższe opłaty będą, przy przewozie w stanie rozszarpanym i nierozszarpanym, po kop. 10 od wiozoty i platformy, sąjetej pod ładunek, pryncem jeżeli pod przewóz musi być użyta platforma siły nośnej po nad 700 pudów, to norma rzeczona ulega podwyższeniu o 25 proc. W każdym razie, obniżka to poważna i bezwzględnie ułatwi ona zadanie towarzystw, zajmujących się budową dróg żelaznych podjazdów, tak niezbędnych ze stanowiska ogólnie ekonomicznego. T.

— Zwiększony na kolejach ruch pasażerski spowodował wydanie nowych przepisów odnośnie do przewozu pasażerów, bagażu i towarów pospiesznych. Przepisy polegają na: 1) przyjmowaniu na pociągi pasażerskie II tylko bagażu i niewielkich posyłek, w ilości nie przewyższającej ogółem ładunku jednego wagonu; 2) zabronieniu przyczepiania do pociągów osobowych wagonów dla osób, jadących za biletami bezpłatnymi; 3) wysłaniu towarów pospiesznych, jak ryby, mięso, owoce, mleko i t.d., pospiesznymi pociągami towarowymi, a nie pasażerskimi, jak to dotychczas miało miejsce.

— Na dzień 20 marca st. st. zwołana zostaje do Dresna konferencja przedstawicieli dróg żelaznych i towarzystw żeglugi, uczestniczących w bezpośredniej komunikacji towarowej zamorskiej przez porty bałtyckie. Głównym przedmiotem narad będzie ustanowienie taryf bezpośrednich na wywóz różnych produktów gospodarstwa wiejskiego przez Petersburg, Riewel, Rygę i Libawę do portów zagranicznych niemieckich, duńskich, angielskich, belgijskich, holenderskich i francuskich. T.

— Wobec upływu terminu przywileju inżyniera Okuniewa na przyrządy specjalne do przewozu zboża bez worków, luzem, niektóre koleje zaprowadzają własne tego rodzaju przyrządy. Początek w tym względzie dały dr. żel. południowo-wschodnie. T.

— «Słowo» dowiadyuje się, że w tych dniach wydane zostało fabrykantom łódzkim, pp. Heintzlowi i Kunitzerowi, pozwolenie na przeprowadzenie studiów technicznych do projektu kolei z Łodzi do Zgierza i Pabjanic.

— Obiegają pogłoski, że dyrektor departamentu kolejowego W. Sumarokow mianowany zostanie towarzyszem ministra komunikacji, i że przez zarządzący kolei państwowych P. Wasilewski opuszcza swe stanowisko.

— W czwartek, d. 22 b. m., Rada państwa ma rozstrząsać projekt ministerstwa skarbu, dotyczący się budowy kolei podjazdowych.

#### TARYFY KOLEJOWE.

— Komitet taryfowy ministerstwa finansów zatwierdził już ostatecznie zaznaczone przez nas, w swoim czasie, postanowienie poprzedniego ogólnego zjazdu taryfowego przedstawicieli kolejowych co do zniesienia taryfy wagonowej na przewóz wełny drogami żelaznymi Królestwa polskiego, guberni północno-zachodnich i północno-południowo-zachodnich. Zmiana ta wkrótce wprowadzoną będzie w wykonanie. T.

#### DROGI SZOSOWE I WODNE.

— W Instytucie inżynierów komunikacji odbywają się obecnie posiedzenia II zjazdu obradującego nad stanem dróg wodnych w Rosji, do którego należą nie tylko inżynierowie, będący na służbie ministerstwa komunikacji, ale i przedstawiciele różnych towarzystw żeglugi wewnętrznej, ziemstw, miast i firm kupieckich. Pierwszy zjazd tego rodzaju był zwołany w styczniu przeszłego roku. Program wypracowywany na każdy rok zjazd poprzedni, o czym można dowiadywać się w biurze (komitecie) zjazdu, którego prezesem jest inż., rzeczywisty radca stanu, Zbrożek, a sekretarzem inżynier Zwan. Ogólnym celem zjazdów tego rodzaju jest wyjaśnienie i omówienie projektów różnych ulepszeń na rzekach, jeziorach i w portach, a także ułatwienie żeglugi przez wprowadzenie nowych postanowień, ustaw lub zmianę istniejących, rozpatrzenie skutków wykonanych już robót i t. p. Tym sposobem zjazd rozpada się na dwie sekcje: techniczną i administracyjną, które obradują oddzielnie. Uczestnikiem zjazdu może być każdy, kto uzyska na to zgodę p. ministra komunikacji. Ze zjazdu to są bardzo na czasie, najwymowniejszym dowodem jest zjazd tegoroczny, wszystkich bowiem członków liczy on 288. Zjechali się oni ze wszystkich stron Rosji i przedstawili do rozpatrzenia 51 referatów. Zjazd tegoroczny odbywa się pod przewodnictwem radcy stanu i senatora inż. Fadiejewa, sekretarzem zjazdu jednogłośnie obrany został inżynier Zwan. Nie będąc w możności podania tutaj chociażby najkrótszego opisu wszystkich przedstawianych referatów swrócimy uwagę

na wygłoszone przez inż. Cwikiel i p. Fajansa w d. 9 b. m. odczyty o przystankach na Wiśle i o odcywie inż. Cwikiel o budowie tam regulacyjnych na Wiśle. W pierwszym p. C., wykazując na jakie straty narazona jest żegluga na Wiśle z braku drobnych przystanki zimowych, przyszedł do wniosku, że nieodbitie potrzebnym jest jak najprędze zbudowanie trzech przystanki zimowych na tej rzece kosztem rządu i oddanie ich do użytku publicznego bezpłatnie. Pan F. zaś żądał zwiększenia ilości maszyn do oczyszczania rzeki od zatopionych drzew (karcz), urządzenia zimowej przystanki w Warszawie przy ul. Czerniakowskiej; wyznaczenia w tym mieście stosownego miejsca do ładowania i wyladowywania statków, do czego także koniecznym jest budowa stosownej ilości żuraw (krany). Nadto wskazał p. F. na konieczność wytykania drogi na rzece (farwater) znakami ze świateł, jak to się praktykuje oddawna na Wołdze i innych rzekach Cesarstwa, gdyż bez tego nie mogą w noy kursować parowe statki. Zjazd zgodził się w zupełności z wyżej podanymi wnioskami pp. C. i F. i postanowił przesłać je do departamentu dróg szosowych i wodnych min. komunikacji, a także poparł żądania p. F. co do potrzeby pozwolenia na przewóz towarów tranzytem z Warszawy do Petersburga i z powrotem wodą i zniesienia opłat, ściganych z towarzystw żeglugi parowej przez wszystkie miasta na Wiśle, przy których statki stają w ten sposób, by do zbierania podatku miało prawo jedynie to miasto, w którym się znajduje zarząd Towarzystwa. Opisane prowadzenia robót przy budowie tam na Wiśle inż. C., przed przedstawieniem na zjazd, było rozpatrywane przez konferencję Instytutu komunikacji i zostało uznane za pracę takiej wartości, że Instytut uważał za możebne i potrzebne wydrukować ją kosztem Instytutu, co też zostało uskutecznione. Na zakończenie przytoczamy nazwiska naszych rodaków, przybyłych na zjazd, podając zarazem tytuły referatów, przez nich przedstawionych na rozpatrzenie zjazdu: inż. Augustowski (Petersburg), inż. Bagliński (Ryga); spuszczenie lodowego zatoru przy ujściu Zach. Dźwiny, Bialiński (Wytegra), Ballek (Petersburg), Bielski (Tiumen), Wirian (Windawa), Wojewodzki (Kazan), Długosz (Wytegra), Zwan (Petersburg), Laski (Petersburg), Lewandowski (Petersb.), Mohuczy (Wytegra), Nagel (Ryga), Pictkowski (Petersburg), Polubinski (Petersburg), Pruszyński (Noworosyjsk), Rejewski (Rostow na Donie), Rejchman (Moskwa), Rummel (Azow), Raciborski, Siemanski (Libawa), Sumowski (Petersburg), Terentjew (Jekaterynosław), o wpływie morskiej wody na wapno w portlandzkim cemente: Truszkowski (Kazan), Uszyński (Kijów), Czarnowski (Petersburg), Czechowicz (Odesa); rezultaty spostrzeżeń, wykonywanych przy robotach budowy portu w Odesie; Szysztowski (Windawa); projekt regulacji rzeki Windawy; Cwikiel, Tozefowicz (Petersburg), Jasliński (Petersburg), p. Mak-Donald (Libawa) i p. Fajans (Warszawa). W skład komisji celem opracowania programu następnego zjazdu wchodzi między innymi panowie: R. Rejewski, J. Cwikiel i W. Czarnowski. K.

— Według informacji gazet ruskich, w roku bieżącym projektowanym jest zbadanie górnych części rzek: Soży (w okolicach Homla), Dniepru, Dźwiny zachodniej, rzeki Wleprza, Oranej Przemszy, pogranicznych części Wisły, oraz połączenia Narwi z Wisłą za pomocą kanałów między Warszawą a osadą Zegrze.

#### CUKROWNICTWO I GORZELNICTWO.

— Według danych statystycznych urzędowych, wywóz spirytusu z państwa ruskiego zagranicę w roku 1894 znacznie się powiększył. Mianowicie, gdy w r. 1893 wywieziono 2,080,057 wiader, w roku zeszłym cyfra ta dosięgła 2,255,950 wiader, co stanowi przyrost około 8 proc. Przytem powiększenie się najważniejszego przypadku na spirytus rektyfikowany, którego wywóz w r. 1893 wynosił 327,862 wiadra, a w r. 1894 podskoczył do 508,870 wiader, czyli bez mała powiększył się o 55 proc. Z pomniejszych komór granicznych, największy przewóz dokonywał się, jak i lat poprzednich, przez Libawę, przez którą przeszło w 1893 roku 678 tys., a w 1894 r. 879 tys. wiader, a kolei potem, pod względem ilości wypuszczonego spirytusu, idzie komora odeska, przez którą przeszło w 1893 r. 801 tys., a w 1894 r. 494 tys. wiader, i po części komora Aleksandrowska, która wypuściła: w 1893 r. 148 tys., a w roku następnym 178 tys. wiader spirytusu. Zmniejszenie przewozu spostrzegnąć się daje głównie na komorach:

w Rewlu (w 1893 r. 380 tys., w 1894 r. 248 tys. wiader), w Mławie (w 1893 r. 115 tys., w 1894 roku 83 tys. wiader) i w Grajewie (w 1893 r. 84 tys., w 1894 r. 45 tys. wiader). W każdym razie, rok zeszły, pod względem wywozu spirytusu uważać należy za pomyślny. T.

— Biuro syndykatu cukrowniczego w sprawozdaniu miesięcznym zestawia rezultaty kampanji na d. 1 stycznia r. b. Ilość zjednoczonych cukrowni wynosiła 209, nie należących zaś do syndykatu 18. W r. 1894—95 zjednoczone cukrownie wyprodukują około 29,824,000 pud., pozostałe zaś 5,097,000 pud. Przewyżka produkcji po nad normę wyniesie 5,097,000 pud. Pozostałość do przyszłej kampanji we wszystkich cukrowniach będzie stanowić 8,007,000 pud.

— Do «Towarzystwa gorzelniczego mińskiego» przystąpiło już 70 członków, których udziały wynoszą 80 tys. rs. Są to właściciele gorzeln w gub. mińskiej, mohilewskiej, wileńskiej i kowieńskiej.

#### KRONIKA GIEŁDOWA.

W tygodniu ubiegłym kurs waluty ruskiej nieco się podniósł, a mianowicie według wtorkowych wiadomości z Berlina płacono tam po zamknięciu giełdy 219 marek 25 pf. za 100 rubli.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 21 lutego. Polscy premjery: I em. 227,50, II em. 226,50. Listy premjery banku słowackiego: 206,75. Akcje banku dyskontowego 682, międzynarodowego 659, ruskiego 478, wileńskiego ziemskiego 642, kijowskiego ziemskiego 670, Besarabsko-taurydzkiego ziemskiego 670. Listy zastawne 5-procentowe: wileńskie — 100,25, kijowskie — 100,75, charkowskie — 100,62, połtawskie — 100,25, moskiewskie — 101,00, Besarabsko-taurydzkie — 100,25. Giełda warszawska dnia 4-go marca. Listy zastawne ziemskie: seria I lit. A — 101,15; miasta Warszawy seria I (nie notowane), seria II (nie notowane), seria III — 101,85. Akcje banku handlowego (nie notowane). Monety: funt szterling — 9 rs. 35 kop., marka — 48,84 kop., frank — 37,13 kop., gulden — 75,75 kop., pół-imperjał nowego stempla — 7 rs. 43 kop., rubel w złocie — 148 kop. kredytowych, rubel kredytowy — 67,34 kop. w srebro.

#### Z rynków towarowych.

ZROŻE I MAMA Tydzień ubiegły odznaczył się nadzwyczajną chwiejnością w usposobieniu rynku międzynarodowego. Z jednej strony obawy o ustąpienie we Francji, wzrost kursu srebra i niektóre inne przyczyny wywołały większą swobodę cen na stałym lądzie Europy, z drugiej jednak w Anglii zauważyć się dała ostrożna tendencja na wieść o transportach z Argentyny tytoniu i podobieństwo, a niekiedy wzmożenie popędu do się zauważyć jedynie w portach południowo-ruskich. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono w New Yorku: pszenicę amerykańską 65, w Londynie: pszenicę ruską 70, 80 amerykańską 77, 70, indyjską 80, 82, mieszankę 62, 73, owies rusk 61, 70, jęczmień rusk 55, 56, dynarski 56, 57, mieszankę 55, 64, w Berlinie: pszenicę 80, 104, żyto 85, 88, owies 80, 104, jęczmień 70, 128, w Krolewcu: pszenicę mieszankę 55, żyto mieszankę 78, 80, owies rusk 61, 70, jęczmień rusk 51, mieszankę 82, jęczmień rusk 60, mieszankę 82. W Gdansk: pszenicę mieszankę 75, żyto mieszankę 82, jęczmień rusk 60, mieszankę 82. W Warszawie: pszenicę 80, 104, żyto 85, 88, owies 80, 104, jęczmień 70, 128.

Rynek krajowy odradza się w ostatnich czasach niekiedy, choć bardzo mało, kryzysu. Ceny nie spadają, a nawet na niektórych giełdach, jak np. na warszawskiej, dać się zauważyć pewien wzrost cen, co to ma być może tylko wskutek przewidywania dowozów. Rozeszły się niepomyślne wieści o sprzedaniu kilku znaczących partii letnich zboża do portów azowskich po cenach nadzwyczaj niskich i o tem, że eksportery ustąpili pewne ilości pszenicy międzynarodowej krajowej. Wiadomości te obciążone są na to, aby wywołać nową zniżkę cen. I organ ministerstwa skarbu twierdzi, że operacje te wzbudzą w niejaki stopień obawy o ustalenie się cen przyszłych. Płacono w Petersburgu: mąkę żytą 59 — 63, w Warszawie: (za korek) pszenicę wyborową 460 — 465, żyto wyborowe 295 — 315, jęczmień bez obrotów, owies 225 — 270, w Kijowie pszenicę 63 — 80, żyto 65 — 61, owies 42 — 63, jęczmień 46 — 63, w Libawie: żyto 61 — 63, owies 43 — 61, jęczmień 45 — 49, w Odesie pszenicę 57 — 70, żyto 42 — 53, owies 45 — 63, jęczmień 41 — 43, w Mławie: pszenicę 50 — 55, żyto 34 — 40, owies 35 — 45, jęczmień 30 — 35, w Orzy (gub. mohylewsk.) pszenicę 47, żyto 44, owies 32, jęczmień 39.

#### SPROSTOWANIE.

W N-rze 7 wkradły się następujące omyłki: str. 9, szp. 8, w. 33 i 51 z góry, powinno być «Vacquerie»; str. 19, szp. 3, w. 42 z góry, powinno być «Irlandję».

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 40 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

PETERSBURG:  
Nowski pr. № 30.  
WARSZAWA:  
Loozno № 1.

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW.

**BROCARD ET C<sup>OMP.</sup>**

WYNALAZCY  
„Pudru glicerynowego“.

MOSKWA:  
Sklad główny  
Ilyinka.

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA

INŻYNIER ST. MAŁYSZCZYCKI I S<sup>KA</sup>,

Warszawa, Szpitalna 5.

(772-52)

Sklad maszyny młynarskich z reprezentowanej fabryki G. Luthera w Brunawiku. Budowa Młynów z zastosowaniem pyli płaskich. Budowa Krupniarni, Ryżarni, Olejarni. Młynów kośnych i Fabryk cementu. Turbiny i Maszyny Parowe. Katalogi ilustrowane gratis i franco.

BIURO TECHNICZNE.

**NASTĘPCY P. VAN DYK'S** w Rydze.

SPECJALNOŚĆ:

Wyroby gumowe.

Najdawniejszy sklad w Rosji maszyn i narzędzi rolniczych. (2845) gospodarstwa nabiałowego.

**ZADAJCIE ZAWSZE**

Mydła Holländera

waselinowego, kawał. 30 k.

Pudru Holländera

waselinowego, pudeł 60 k.

Gold-Kremu Holländera

waselinowego, słoik 50 k.

Pomady Holländera

waselinow., w płynie, flak. 80 k.

Przy kupowaniu wyrobów moich, proszę pamiętać nazwisko moje „HOLLANDER“ i wystrzegać się podrabiania. Sprzedaję we wszystkich składach aptecznych i magazynach kosmetycznych w Rosji.

Sklad główny:

LABORATORIUM PERFUMERYJNE

**I. HOLLÄNDER,**

Petersburg, Demidowzant. № 1.

(2660-13-5)

ODCZAROWANIE. — *Porta*. Nam, symon Appolina, umieszczają bardzo cenne pamiątkowe tabliczki na domach, w których się rodzimy. Jest to hołd tłumów oczarowanych piekłem.  
*Sakralny kościół pusty*. Bądź przekonany, że i tobie po śmierci poświęcą tabliczkę.  
*Porta* (wpadając nagle z wyniosłego tonu w skrzynność). Jesteś zbyt na mnie łaskaw!... A jaki sądzą umieszczają na tabliczki napis.  
*Kolega*. No, tu jest pokój do najęcia (Buch für Alle).

**PATENTY**  
na wynalazki

wyraża i użytkowuje

inż. Kazimierz Ossowski,

biuro techniczne międzynarodowe  
BERLIN, W. Potsdamerstrasse, № 3.



**B. Ronczewski,**

Warszawa,

Królewska 25,

wyd. „Kalendarza Myśliwskiego“.

**Fabryka**

broni palnej,

prochów i przybo-

row myśliwskich.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

(588-52)

Natwność dalekość. — *Gubernantka*. Powiedz mi, Karolku, czy mnie kochasz? *Karolko*. A tak.  
*Gubernantka*. A dlaczego mnie kochasz? *Karolko*. Ponieważ w katechizmie stoi, że powinniśmy kochać naszych wrogów. (Rombe).

**СФЛИНСЬ**, накомн. и внутр. бод., электр. Знаменская, 11, кв. 1. Вреч. каб. А. Шаконцева. Приемъ съ 9—1 ч. д. и съ 7—9 ч. веч.

Wymanie miłosne. — Ach, pani ma noteczka jak ocierać, a ja... ja... jestem namiłowanym jarochem! (Wiener Funoch).

**Tańców** salon. i cha-rakt. uczy W. DAWINHOFF, wróciwszy z zagr. Salon mieścił przeszło 900 osób. Mieszczańska 21. (2460)



**PERFUMY ROYAL-RALLET**

flakon rs. 1 kop. 50.

Dostać można wszędzie.

(2598-28)

W dniu 21 marca (2 kwietnia) 1895 r. w IV wydziale sądu okręgowego w Warszawie sprzedane będą przez publiczną licytację następujące realności, należące do spadku po ś. p. **Janie Eisele**.

1) **Dom pod № 1621.37A** przy ulicy Kruczej. Licytacja rozpoczęła się od rs. 28,740.

2) **Dom z placem 8,600 łokci**, tuż za rogatką Mokotowską położony, przy samej szosie obok rezerwy kolei konnej od szacunku rs. 20,748.

3) **Osada № 2 w Mysiadle** gminy Wilanów. 72 morg. od szacunku rs. 10,004.

4) **Osada włościańska w Mysiadle** 80 morg. od szacunku rs. 11,960.

5) **Osada w Woli Piaseckiej**. 6 morg. od szacunku rs. 1,680.

6) **Osada poduchowna**. 3 morg 17 przętów, od szacunku rs. 650.

Wszystkie cztery wyżej wyszczególnione osady położone są za rogatką Mokotowską, tuż przy traktach między Warszawą a Piasecznem na 14 wiorście od Warszawy i 2 wiorsty od Piaseczna w wyborowej glebie, a granicząc z sobą, stanowią niejako jedną całość.

**Osady № 2 i włościańska** mają każda oddzielne budynki gospodarskie murowane, w dobrym stanie, nadto osada włościańska posiada duży zarybiony staw.

7) **Folwark Krasnowola v. Jemielinek**, gm. Palenty, 210 morg. od szacunku rs. 34,070, położony za rogatką Mokotowską na 9 wiorście od Warszawy, 2 wiorsty od szosy Mokotowskiej, znajduje się w dobrej glebie, należycie utrzymany, budynki folwarczne murowane w bardzo dobrym stanie, dom mieszkalny murowany bardzo obszerny z dogodnym rozkładem pokoi. Przy domu duży ogród owocowy.

**Na skutek uchwały rady familijnej część szacunku może być pozostawiona przy gruncie.**

Wiadomość u podpisanego **adwokata Ancy**. Sw. Jerska № 18 i u **Różnowskiego**, komisarza sądowego, Marszałkowska № 85.

**Dominik Ancy,**

(781-3-2)

adwokat przysięgły.

Nowo utworzony  
**MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH**  
**KAROLA PIOTROWSKIEGO,**

Aleja Jerozolimska № 58 (pomiędzy Nowym-Swiatem i Bracką) w Warszawie.

Poleca Szanownej Publiczności wielki wybór materiałów doborowych krajowych i zagranicznych, oraz gotowych ubiorów męzkich. Wykonuje specjalnie umundurowania dla urzędników władz sądowych i inżynierów. Na składzie płaszcze i palta na futrze. (788-10-1)

**ZAKŁAD CHIRURGICZNY**

**D<sup>ra</sup> Adama Przyborowskiego,**

Warszawa 5, Obozna.

przyjmuje chorych na stałe pomieszczenie. Ambulatorjum od 10—12; porada 80 k.

(689-8-7)



Pracownia obuwnicza warszawskiego

**F. WIERZBOWSKIEGO,**

Kasańska 46, m. 8.

(2658-13)

**U MALARZA** — *Wdowa*. Chciałabym koniecznie mieć wizerunek mojego nieboszczyka męża.

*Malarz*. Bardzo dobrze, niech pani raczy mi przysłać albo jego portret dawniejszy, lub, jeśli tego nie ma — wystarczy fotografia.

*Wdowa*. Mój mąż za życia nie chciał się dać w ten sposób ani portretować, ani też fotografować. Ale to nie szkodzi. Posiadam bowiem jego paszport z nadwyszczaj wiernym opisem jego osoby. (Neue Fliegende).

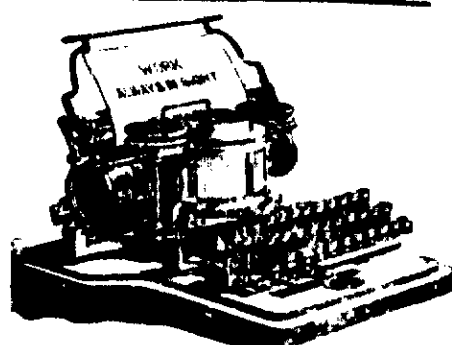
Egzystujący od 1854 r.

**Magazyn mebli i luster**

**P. GLOBUS,**

Sielańska 5,

zaopatrzony w wielki wybór mebli stylowych starannej roboty, sprzedaje po cenach przystępnych. (785-10-1)



Maszyna do pisania

**HAMMOND**

przewyższająca wszystkie dotychczas istniejące. Cena rs. 225 z jednym alfabetem; każdy dostawiany alfabet r. 10 (polski, franc., niem., angielski i t. d.). (2843-12)

Reprezentant główny na Rosję

**T. I. HAGEN,**

Moskwa, Bolszaja Łubianka № 3.

Katalog wysyła bezpłatnie.

Z FRANCJI

Jak to czasem na świecie  
Bardzo dawno się zdarzy  
Wśród francuskich ministrów  
Jest najwzięty lekarz

Przebieg choroby  
Nie bez sensu i racji  
Ze galimatiasu francuskiego  
Potrzebuje — kurać!  
(Kur. Świąt.)

Wielki wybór

**UBIORÓW MĘZKICH.**

„MAGAZYN FRANCUSKI“.

Petersburg,

Nowski просп. 21.

Przyjm. obstatunki.

**J. C. JESSEN**  
w RYDZIE

Sklad węgli kam., koksu, żelaza  
lanego, cegły ogniotr., gliny, ce-  
mentu, rur glinianych itp. (2844)  
Fabryka porcelany w Mühlaben.

Z gramatyki kucharek. — *Pani*. Dla kogoś to kupiasz te chustki?  
*Kucharka*. A dyd dla mnie?  
*Pani*. Znaczone literą R.?  
*Kucharka*. Przecież, proszę pani, na imię moje Ernestyna (Przegl.).

RESTAURACJA

**A. A. ISZLIŃSKIEGO**

w Moskwie, Kusniecki Most

dom prof. Zacharjina.

Kuchnia polska i ruska.

Ceny umiarkowane.

KRAWIEC MĘSKI

**KAZ. SŁODZIŃSKI**

(ogz. od r. 1875).

Peterb., Griecowa 34, m. 27, róg Sadow. (2425-88)

# **MUZYCZNE, TEATRALNE I ARTYSTYCZNE,**

mięszo powieści, nowelle,  
i, poezje, sprawozdania, roz-  
sprawy: teatru, muzyki,  
i t. p. W dodatku auto-  
aju utwory w istniejącym i  
nki pedagogiczne, salonowe,  
i opery, tańce, skrypcy,  
wiołondzie i t. p. Dodatek

natowy, co dwa tygodnie dawany, zawiera blisko 100 arkuszy nut,  
co przechodzi w dwójnasób cenę prenumeraty rocznej.

W r. 1895 ECHO pomiędzy innemi drukować będzie powieści Eliza  
Orzeszkowej «WIELKI», Marjana Gawalewicza «NIOZYJA», rozprawy  
teatralne: Kaszewskiego, Zalewskiego, Rapackiego, Kotarbińskiego i  
in., muzyczne: Noskowskiego, Cieschomskiego, Polidńskiego, Kleczyńskiego i  
in., malarskie: Gersona, Tetmajera, Bedowskiego i in., komedje, monele i  
nowelle: Bałuckiego, Przybylskiego, Mellerowej, Marrenowej, Ostoi, Junoszy,  
Frenkla, Ruskowskiego i in. W dodatku nutowym cały szereg utworów  
najznakomitszych i popularnych kompozytorów polskich i zagranicznych.

Prenumerata Echa wynosi w Warszawie kwartalnie rs. 2, rocznie  
rs. 8, z przesyłką pocztową: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

Prenumerujący ROCZNIE bezpośrednio w redakcji (Niecata 8) mają pra-  
wo do wyboru jednego z poniższych.

## **Premjów bezpłatnych:**

1) Zbiór 70 kompozycji klasycznych na fortepian w układzie po-  
dagogicznym i opalowanu d-ra Riemanna z Lipsku, w dwóch wiel-  
kich tomach.

2) Trzy tomy powieści Marjana Gawalewicza (I. «Gasnąca dusza»,  
II, III «Filistry»).

3) Partycja fortepjanowa opery «STRASZNY DWÓR» St. Moniuszki.

4) Cztery partycje oper: «Hugonoci», «Don-Juan», «Cyrulik Sewil-  
ski», «Napój miłosny».

Adres redakcji: Warszawa, Niecata 8.

(782a)

Z pomiędzy książek dla dzieci, w ostatnich czasach wyda-  
nych, wyróżnia się zaletami niepospolitemi tomik pod ty-  
tułem zbiorowym

# **„PROMYKI“**

biblioteczka dla młodzieży.

I. Jadwigi Chrzaszczewskiej:

## **Opowiadania Ciotuni.**

Jest to zbiorek 22 powiastek, formą i treścią dalekich  
od szablonów zwykłych opowiadań, a pociągających i przy-  
kuwających uwagę dzieci. Obrazki w tekście są też nie-  
małą przynętą. Cena dwójaka: na papierze białym z obraz-  
kami w tekście, oprawna w lekka tekturkę 60 k.; wyda-  
nie na welinie, z dodaniem 4 kolorowych całostronicznych  
obrazków, w oprawie lekkiej kartonowanej, z czerwonymi  
brzegami 80 k.

«Promyki» zaraz po ukazaniu się znalazły gorące  
uznanie pism miejscowych, między innemi «Bluszcza», «Tyg.  
Ilustr.», «Kron. Rodzinna», «Kur. Warsz.» zalecają «Pro-  
myki» jako najlepszą książkę dla dzieci małych.

«Promyki» rozpoczynają szereg wydawnictwa  
najrozmaitszej treści książek dla młodzieży. Każdy tomik  
stanowiąc będzie oddzielną całość.

(771-2-2)

Nakład Maurycego Orgelbranda w Warszawie.

## **PIERWSZA**

# **SZKOŁA KROJU I SZYCIA,**

w Warszawie, Nowy-Świat 20,

# **M-ME M E R C È R E,**

Wykwaliifikowanej Mistrzyni.

Przyjmuje Uczennice na stałe i przychodnie, wykład łatwy i prak-  
tyczny, system oryg. Francuski i najnowszy Wiedeński Automat.  
Po skończeniu kursu uczennice otrzymują patenty cechowe, które dają  
prawo przyjmowania posad Nauczycielek i zakładania magazynów  
w Cesarstwie.

(2799-6-4)

# **KAWIARNIA POLSKA**

Chajłowskiej Nr 2 w Petersburgu,

wydać codziennie wady, przyrządzone z najświetniejszej prowincji i na naj-  
lepszym maśle. Obiad z 4 potraw 50 k. Śniadania i kolacje «à la carte»,  
a także: Flaki i Kolduny litewskie i rozmaite potrawy polskie. Ka-  
wa, Herbata, Oskolada, pączki, sieworki i ciasta w wielkim wybo-  
rze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje, lody, kremy,  
piramidy i t. p. Wielki wybór pian; usługa polska. (9669)

## **STAN RACHUNKÓW**

# **BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE**

PO DZIEŃ 19 (21) STYCZNIA 1896 ROKU.

W Warsz. W Petersb. OGÓŁEM.

## **STAN OZYNNY.**

Rubli srebrem i kopiejek.

Gotowizna w kasie . . . . . 1,881,775 62 292,594 51 2,124,370 13

## **Rachunki bieżące:**

1) w Ban. Państwa i jego filjach. . . . . 206 64 274 77

2) w prywat. instytucjach bank.: . . . . . 100 — 581 41

a) w petersb. tow. wazj. kred. . . . . — — —

b) w rusk. b. dla handlu wewn. . . . . — — —

Skup weksli, opatrz. najmn. 2 . . . . . 7,067,117 84 1,967,960 — 9,035,077 84

podp. . . . . 39,434 87 267 80 39,702 67

Skup pap. publ. wylos. i kup. . . . . — — —

bież. . . . . 10,252 — 475,432 —

Skup sola-weksli, mając. zabezp. . . . . 465,200 — —

1) w termin. zobowiąz. handl. . . . . — — —

2) namieszak. dom. War., zakl. . . . . — — —

i fabr. . . . . 133,770 130,060 —

Pożyczki terminowe: . . . . . 168,830 — 34,466 —

1) państw. i przez rząd por. pap. . . . . 287,690 56 —

publ. . . . . — — —

2) udz., ake., obl. i list. z. p. . . . . — — —

rz. niepor. . . . . 754,316 50

8) tow. konos., war., kwit. kant. . . . . — — —

transp. i tow. zegl. par. na . . . . . — — —

tow. . . . . 287,690 56 —

Poz. do zażądania (on call): . . . . . — — —

1) państwowe przez rząd gwa- . . . . . 1,109,799 39 1,151,069 86

rant. papiery wart. . . . . 2,599,155 93 2,668,282 80

2) udziały, akeje, oblig. i listy . . . . . 21,759 60 —

zast. przez rząd niegwar. . . . . — — —

8) metali drogocennych i asy- . . . . . 4,789 31 1,789 31

gnacyj zarz. gorn. . . . . — — —

Asyg. zarz. gorn. na złoto, zł. . . . . — — —

i sr. w sztab., mon. brz. stan. . . . . — — —

wl. Ban. . . . . 4,789 31 1,789 31

Papiery publiczne własne: . . . . . — — —

1) państw. i przez rząd poręcz. . . . . 1,310,448 68 91,431 11

2) l. zast. i obl. hypot. zabezp. . . . . 1,952,325 45 38,408 05

8) udz., ake., obl. i listy z. p. rz. . . . . — — —

niepor., z wyj. obl. hypotez. . . . . 5,029 77 —

zabezp. . . . . 205,681 59 45,161 78

Traty i weksl. na zagr. miedza . . . . . 950,846 31

wl. r-k. . . . . — — —

Korespondencja: . . . . . — — —

1) Poz. na ich rach. (loro): . . . . . — — —

a) Należności zabezpieczone: . . . . . 265,126 63 42,184 91

a) papier. publ. przez rząd por. . . . . 706,816 04 548,657 07

b) „ „ „ niepor. . . . . 1,466,290 02 174,552 98

gamma) towarami . . . . . 1,302,374 84 216,831 76

b) zobowiązania handl. . . . . 1,108,861 56 568,387 23

c) kredyty m. blanco . . . . . 301,064 19 40,510 55

2) Pozost. na r-k B-ku (no- . . . . . 8,549,647 24

stro): . . . . . — — —

A) sumy do dyspozycji Banku: . . . . . 609,417 52 138,179 79

b) na rach. bież. u koresp. . . . . 735,526 20 35,069 95

B) weksle do inkasa. u koresp. . . . . 5,613,671 99

Rachunek z oddziałem Banku . . . . . 31,453 58 17,920 —

Weksle protestowane . . . . . 177,482 04 96,563 69

Wydatki bieżące za 1894 r. . . . . 5,499 75 9,087 62

„ „ „ 1895 r. . . . . 14,658 34 10,544 99

Wydatki zwrotne . . . . . 136,023 40 —

Nieruchomości . . . . . 498,401 39 521,131 28

Sumy przechodzące . . . . . 30,165,182 24 9,153,049 40

30,165,182 24 9,153,049 40 39,318,231 64

## **STAN BIERNY.**

Kapit. zakł. czterech 1-yh seryj 6,000,000 — —

Wkład na V serję . . . . . 2,984,250 — 8,984,250 —

Kapitał zapasowy . . . . . 2,706,146 12 — 2,706,146 12

Fundusz rezerwowy . . . . . 160,000 — — 160,000 —

Wkłady: . . . . . — — —

1) na r-k przekaza) za okazaniem 2,639,063 49 1,124,923 —

b) za 7-dn. wyp. 2,802,039 08 19,619 95

2) bezterminowe . . . . . 176,237 57 — —

3) terminowe . . . . . 3,862,054 84 — —

Korespondencja: . . . . . — — —

1) Pozostał. na ich r-k (loro): . . . . . 6,278,906 88 601,062 99

a) sumy do dyspozycji koresp. . . . . 648,215 13 423,593 51

b) weksle do inkasa. . . . . — — —

2) Pozostał. na rach. B-ku . . . . . 9,093,754 58

(nostro): . . . . . — — —

Sumy zależne od Banku . . . . . 422,532 50 724,443 57

Rachunek z oddziałem Banku . . . . . — — 5,613,671 99

Traty przez B-k akceptowane . . . . . — — 250,479 98

Dyw. od ake. B-ku niepodnies. . . . . 2,553 50 — 2,553 50

Proc. przyp. do zapł. od wkt. . . . . 14,068 49 601 68

i obl. . . . . 761,305 82 318,400 30

Otrzym. proc. i komis. za 1894 r. . . . . 50,863 82 8,757 48

„ „ „ za rok bieżący . . . . . 682,945 50 67,490 —

Sumy przechodzące . . . . . 80,165,182 24 9,153,049 40

80,165,182 24 9,153,049 40 89,318,231 64

Towarów . . . . . 1,427,092 — 227,308 18 1,654,400 18

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-  
mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z druku ogłoszeniowego, raczyli powoły-  
wać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoły-  
wanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

# BIURO BANKOWE „GAZETY LOSOWAŃ”

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 53.

Kupno i sprzedaż papierów i na wszystkie miejscow. w na papiery publiczne z term. przekaz. i lokacje term. Tac. Bezpłatnie inform. ustnie i piśm. wows.



## FABRYKA FORTPIANÓW G. LEPPENBERG

Petersburg, Izmajowski pułk, 3 rota, № 10.

**FORTEPIANY:** Koncert. rs. 1,000. Duży salon. rs. 750. Mały salon. rs. 650. Gabin. rs. 550.  
**PIANINA:** Koncertowe rs. 500. Salonowe rs. 460. Gabinetowe rs. 425.  
**INNOWOSC II** Pianina z podwójnym rezonansem: Koncertowe rs. 550. Salonowe rs. 500. Gabinetowe rs. 460. Wszystkie instrum. konstr. ameryk., z surdinami-moderatorami; na żądanie z tusz-regulatorami (nowość). Za trwałość fabryka gwarantuje. (2511-26)



### DLA UROCZYCH LYŻWIAREK RAD KILKORO.

Ista pań, panien i panienek  
Oto nasza szczerą radą,  
czego robić nie wypada.  
Lub wypada.  
Gdy ci żywą chce kawaler  
Przyjść — nóżkę daj mu rada.  
Na służawce to przyjęcie.  
Włóż wypada.  
Lecz gdy długo ją przypina,  
Na niezręczność winę składa,  
To mu zaraz odpnij — Panie!  
Nie wypada.  
A w upadku na lód skłasy,  
Niechaj zawsze panie! siada,  
Tyko poza to przyjęcie.  
Włóż wypada.  
I nie pozay zaraz miodzic  
Z elekawością chęćwie bada,  
Możąc ugrzeć, czego urzęd.  
Nie wypada.  
Możesz oczkiem rzucić pani  
Mimowoli do sąsieda.  
Gdy twą rękę w dłoni trzyma —  
To — wypada!  
Gdyś zawsze trzeba przodem,  
Tym sposobem for się bada,  
I wolniej robić tyłem  
Nie wypada!  
Ist w granicach dozwolony,  
Na służawce też on włada,  
Jako dobry dom. rozgrywki —  
To wypada.  
(Kur. Codz.)

### WSZYSTKIE

### KSIAŻKI I NUTY:

przez kogobądź wydane, posiada  
lub dostarcza prędko i premu-  
meraty przyjmuje  
KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT

### MAURYCEGO ORGELBRANDA

w Warszawie, naprzeciwko posągu  
Kopernika.

Katalogi i prospekty bezpłat-  
nie. Tamże wypożyczalnia  
uczelnia) książek polskich i  
francuskich. (627-6-6)



WARSZAWA

Białąka

Nr 5.

Chy przy-  
słupu.

Obuwie mekie, damskie i dzie-  
cinne, gotowe i na obstatunki.

(733-26)

Flirt w t. zw. małej własności ziemskiej.  
— Wójtek, daj ty nareczenie na zapo-  
wiedzi, czy nie?  
— Daj.  
— A kiedy?  
— Jak mi twój tatulo obierają dyń krow-  
we z cielęcym — to dam, a jak będą da-  
wali graniasz, to pojedę do Maryny.  
(Kur. Świąt.)

### FABRYKA KAPELUSZY I CZAPEK

### KAROLA FICHTNER,

ulica Marszałkowska Nr. 139  
w Warszawie.

Poleca: Cylindry, Kapelusze glico-  
we w najnowszych fasonach, oraz  
Czapki oficerskie i cywilne. (774-19)  
Ceny umiarkowane.

### SKŁAD MATERJAŁÓW APTECZNYCH

## LUDWIK SPIESSA, SYNA

w Warszawie, Plac Teatralny.

POLECA

### Artykuły i przetwory chemiczne.

### PERFUMY.

### Farby i lakiery.

Nawozy sztuczne z własnej fabryki i zagraniczne.

Na żądanie wszelkie towary wysy-  
łają się za zaliczeniem kolejowym  
i pocztowym. (712-26)

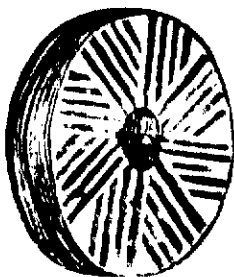
### PIERWSZY SKŁAD ZAGRANICZNYCH

## KAMIENI MŁYNSKICH

masz, w. oraz wszelkich przyb. row. teczających się młynarstwa.

## ORCHERTA W RYDZE.

istniejący od r. 1858.

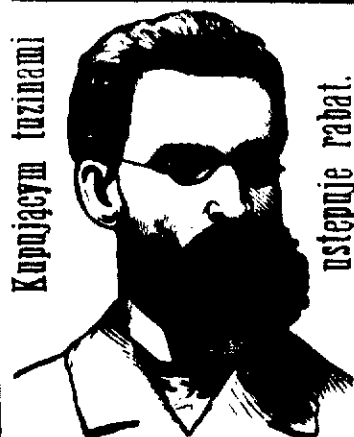


Przeszło 600 kamieni stało na składzie.

Zwracam szczególną uwagę na praw-  
dziwe Jonsdorfskie i Szląskie ka-  
mienie. (2818-2-2)

Korespondencja w językach polskim,  
ruskim i niemieckim.

Kupujemy tuzinami



ostępnie rabat.

## CAPILLIFER,

### NIEZAWODNY ŚRODEK.

wzmocniający cebulki włosowe i niszczący  
łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne  
włosy, co doświadczył długol. praktyką. (268)

Ceny flakonów: 1 rs. 20 k., 2 i 3 rs.

Uwaga. Każdy flakon powinien być zaopa-  
trzone na korku i denku jednakow. marka-  
mi, portretem, № 1088 pozwol. urzędu lek.  
i podpis wynalazcy T. L. Grabowskiego.

Aleja Jerolimowska, № 76, m. 7.

Obstal. od rs. 2 załatwiam za zaliczeniem.  
Strzedz się podrabian. i naśladowan. Zwracać uwagę na firmę na opakow.

## BALTYCKI BANK KOMISOWY

STEFAN GRABSKI i S-ka,

TOWARZYSTWO KOMANDYTOWE

w GDAŃSKU, Hundegasse 123.

SPECJALNOŚĆ:

Eksport cukru wszelk. rodzaju, oraz niszczonych produktów. Sprzedaż  
komisowa zboża, nasion i innych siemiopłodów. (632-52)

Są do nabycia w księgarniach dzieła  
naukowe pedagoga Reussnera:

## „NAJLEPSZA METODA”

do nauczania się bez nauczyciela  
czytać, pisać i rozmawiać po nie-  
miecku w 3 miesiącach, po fran-  
cuzku w 2 miesiącach, po an-  
gielsku w 24 lekcjach. Cena me-  
tody niemieckiej kurs niższy k. 60  
oprawy 75 k. kurs wyższy rs. 1  
k. 60. Komplet (oba kursy) tyl-  
ko rs. 2. Metoda francuzka  
«Samouczek» z wymową po 1 k.  
za zeszyt. Metoda rusko-niemiecka  
rs. 2 k. 70. Metoda angielska  
z wymową kurs I k. 75, kurs II  
rs. 1 k. 20, komplet (oba kursy)  
rs. 1 k. 70. Metoda rusko nie-  
miecka rs. 2 k. 70. Najlepsze  
elementarze: polsko-niemiecki  
i rusko-niemiecki z wymową  
z 11 wzorkami k. 35, 20 i 10. Pol-  
ski z 20 wzorkami pisma, rysun-  
ków i obrazkami razem 340 figur  
Na przesyłkę pocztową dopłata d.  
każdego rubla po k. 20. Skład u  
autora (Reussnera) Złota № 6  
w Warszawie. (774-12-2)

W REDAKCJI...  
W Warszawie...  
W Warszawie...  
W Warszawie...

## KARTOFLE

nasienne, gorzelnicze

## RACHISKANZLERY,

...dla...  
...w Warszawie...  
...Krakowskie-Przed-  
mieście № 5 w Warszawie.  
...dla Wilanowa. (770-6-3)

...w Warszawie...  
...na piśmie

## BUCHALTERJI PODWÓJNEJ

w języku polskim i niemieckim, zastę-  
pując w zupełności nauczanie ustne.  
Mnóstwo podzłoków i świetn. ocen.  
Koncepcje na żąd. wydają się po-  
swiadczenia z wystudjowania przed-  
miotów pod moim kierownictwem.  
Nauczyciel buchalterji, człon-  
nek Akademji paryskiej

A. N. JANKOWSKI

W RYDZE.

Warunki, oraz listy próbne. wysy-  
łają się bezpłatnie. Przestrzegam przed  
naśladownictwem. Całkowita gwa-  
rancja powołania. Umiarkowane  
wynagrodzenia. (2804-4-3)

ŚLUSZNE. — Jak można trzymać go-  
zetę wychodzącą raz na tydzień?  
— No, widzi pan, to ma swoją stronę  
dobrą. Tym sposobem czytelnik dowiaduje  
się o sporach w świecie dopiero wówczas,  
gdy się wzbudzenie już uspokoiło.  
(Kur. Por.)